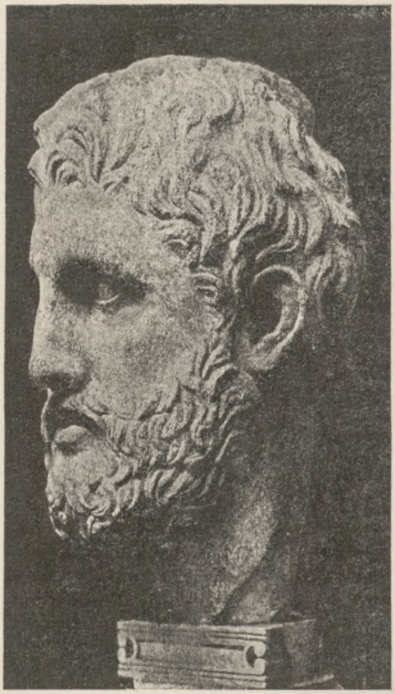
KWARTALNIK KLASYCZNY

1931 V. 2.



NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

SPIS RZECZY:

NA OKŁADCE: GŁOWA Z MAUSOLEUM W HALIKARNASIE

Artemisia, siostra i żona króla karyjskiego Mausolosa, rozpoczęła w r. 353 przed Chr. budowę wspaniałego grobu dla swego męża w Halikarnasie, stolicy Karji. Wprawdzie za życia Artemisii budowli tej nie skończono, ale po jej śmierci artyści nadal intenzywnie pracowali przy niej, po ukończeniu zaś została ona zaliczona do siedmiu cudów świata. Rzeźby zdobiące mausoleum wykonali rzeźbiarze Skopas, Leochares, Bryaxis i Timotheos. Zachowały się fryzy, zdobiące grobowiec, przedstawiające walkę Greków z Amazonkami, a także nieliczne rzeźby statuaryczne, w większych i mniejszych fragmentach. Wśród nich znajduje się głowa, przedstawiona na naszej rycinie. Jest to głowa mężczyzny w wieku średnim. Niewysokie czoło, nieduży nos, silnie wgłębione oczy, lekko rozwarte usta, słabo wydobyte partje policzkowe, zarost na twarzy i brodzie—oto szczegóły ikonograficzne, które zostały przez artystę potraktowane śmiało, pewnem cięciem dłuta i z głęboką znajomością opracowywanego materjału. Zwłaszcza w obrabianiu włosów można dobrze zaobserwować biegłość techniczną rzeźbiarza. Twarz pełna spokoju, a niepozbawiona głębszego wyrazu, wykazuje, zwłaszcza w traktowaniu oczu, cechy stylu Skopasa. Nic też nie stoi na przeszkodzie widzieć w nim twórcę tej głowy, która dziś znajduje się w British Museum w Londynie.

K. W. M.

DYDAKTYKA

MICHAŁ BIŁYK

NAJNOWSZE HASŁA WYCHOWAWCZE A FILOLOGJA KLASYCZNA

Skarżył się raz, w rozmowie ze mną, pewien duchowny prawosławny na prześladowanie, jakiego zaznaje kościół prawosławny w Sowietach. Ja udowadniałem mu, że prześladowanie to wyjdzie tylko na dobre dla tego kościoła. Za caratu bowiem kościół ten, będąc oficjalną, państwową, protegowaną religją, nie szukał oparcia w duszach wiernych, gdyż nie potrzebował go; skostniał był, przestał być żywym. Teraz zaś, prześladowany, odradza się wewnętrznie, opiera się na prawdziwych tylko wyznawcach, szuka swych prawdziwych walorów, odmładza się, staje się żywym.

Podobnie też rzecz ma się i z filologją klasyczną i z jej stanowiskiem w szkole. Jak długo była ona w uprzywilejowanem położeniu, przez nikogo poważnie nie atakowana, powszechnie uznana, przez nic nie zagrożona, mogła powoli kostnieć niejako i przybierać sztywne formy, starzeć się, nie dbać o uwydatnienie swych walorów, nie potrzebowała kontrolować swych metod i przystosowywać ich do życia. I to właśnie spokojne życie groziło jej poważnem niebezpieczeństwem. Pomimo bowiem jej walorów wychowawczych, wrące, burzliwe życie mogło przejść nad nią do porządku dziennego, mogła ona za bardzo od tego życia odbiegać. Lecz dzisiaj, w powojennych czasach, zaatakowana ze wszech stron, zaczęła się bronić, zaczęła rewidować swe stanowisko, szukać kontaktu z życiem, zaczęła, będąc nieśmiertelną, odmładzać się i przystosowywać do życia i do zmienionych jego warunków. A warunki te rzeczywiście zmieniły się: tempo życia stało się

dziesięćkroć szybsze, ogrom wiedzy, potrzebny jako broń w walce o byt, dziesięćkroć większy. Licząc się z temi zmienionemi warunkami życiowemi, szkoła nie może odstąpić już tyle czasu i miejsca, co dawniej, filologji klasycznej. Musi więc i filologja w tych nowych warunkach zmienić swe metody, a może nie zmienić, jak raczej wysunąć pewne z nich na pierwszy plan, silniej je podkreślić. Musi się przystosować do tej walki o byt idei. Kilka więc mych uwag dzisiejszych będzie się odnosiło do sposobu zbliżenia nauczania filologji klasycznej do wymagań dzisiejszej szkoły, stosując się do wymagań życia.

Wezmę pod rozwagę tylko trzy najważniejsze hasła dzisiejszej szkoły i spróbuję dać jeszcze wskazówki, jak przystosować nauczanie filologji klasycznej do haseł: 1. szkoła radości, 2. metoda loboratoryjna i metoda stawiania problemów, 3. wychowanie państwowe. Do tych haseł musi przystosować się każdy przedmiot, a więc i filologja klasyczna.

Szkoła radości a filologja klasyczna! Jakie na pozór dla przeciętnego obywatela obce sobie pojęcia! Na pozór tylko. Cóż bowiem znaczy szkoła radości i na czem ta radość ma polegać? Bardzo często, nawet wśród nauczycielstwa, hasło to było i jest źle zrozumiane. Przedewszystkiem uważa się to hasło powszechnie jako ułatwienie nauki, polegające na skracaniu i obcinaniu materjału naukowego, co w wyniku doprowadza do strasznego obniżenia poziomu naukowego naszej szkoły, a w wyższych klasach, opierających się na tak ‘ułatwionych’ klasach niższych, do tragicznych sytuacyj, gdyż uczeń, pomimo największego wysiłku, nie może już dać sobie rady z materjałem. Dalszym środkiem obok ‘ułatwienia’ jest wysilanie się na utrzymanie wesołego nastroju przez najbanalniejsze nieraz żarty, tak, że i przedmiot i nauczyciel tracą zczasem zupełnie na powadze, a w wyniku wytwarza się u wychowanków uczucie, że i jeden i drugi był niepotrzebny i że można było ten drogi czas lepiej wykorzystać.

Jak zresztą można wywołać wesoły nastrój na godzinach gramatyki łacińskiej i greckiej, nauczając jej szablonowo według starych metod, nadto wśród tak niesprzyjających dzisiejszych warunków? A warunki te, dla każdego przedmiotu wogóle, a dla filologji klasycznej w szczególności, są bardzo niesprzyjające. Przedewszystkiem atmosfera, wśród jakiej żyje

powojenna młodzież, nie sprzyja żadnej sumiennej pracy. To gonienie za uchwytnemi, lekkiemi korzyściami, nie stojącemi w żadnym stosunku do wysiłku i pracy! Ta pogarda sumiennej pracy, a kult lekkiego, błyszczącego życia! A dalej to, że dostajemy do gimnazjum młodzież nieprzygotowaną do nauki łaciny, gdyż nie znającą gramatyki języka ojczystego, tak, że w pierwszym roku nauczania łaciny musimy ją przedewszystkiem i najpierw nauczyć podstaw gramatyki języka ojczystego, a później na drugiem miejscu, dać jej podstawy języka łacińskiego. I gdy nam się to nie uda, zaczyna się już tu ten grzech pierworodny, ten tragizm ucznia, towarzyszący mu przez całe gimnazjum, a gdy mu się je nawet uda skończyć, robiący z niego zaciekłego wroga tych przedmiotów, które go miały wychować. W wyższych bowiem klasach, opartych na takich podstawach, już nie jest uczenie, lecz leczenie, a względnie łatanie i naciąganie. O wpływie zaś wychowawczym mowy niema. Wzrasta z roku na rok tylko obrzydzenie i odraza do przedmiotu, nauczyciela, szkoły i pracy. A jednak i te warunki musimy opanować, nie utracić wpływu na uczniów, uczynić dla nich przedmiot zajmujący, a więc posiadającym i walory wychowawcze, gdyż inaczej my ze swym przedmiotem stalibyśmy się rzeczywiście niepotrzebni.

Przedewszystkiem szkoła radości nie musi być ‘łatwa’, a radość i zadowolenie w tej szkole musi wypływać z pracy i twórczości, gdyż tylko taka radość i takie zadowolenie są trwałe i uszlachetniające duszę. My mamy przecież przedewszystkiem wychować charaktery, a tych nie wychowa nam szkoła łatwa. Ułatwiać musimy tylko metody, gdyż wielki jest ogrom wiedzy do opanowania; im łatwiejsze będą metody, tem więcej jej opanujemy. A radość w szkole naszej ma wypływać z pokonywania trudności, zadowolenia z opanowania wiedzy. A więc zadowoleniem każdego nauczyciela jest zainteresować uczniów w tej mierze swoim przedmiotem, żeby każda godzina była dla ucznia przeżyciem, momentem zachwytu, dobrowolnego najwyższego wysiłku duchowego i wypływającego stąd zadowolenia i radości.

Aby zaś w taki nastrój uczniów wprowadzić, trzeba przedewszystkiem ucznia przywiązać do siebie i zżyć się z nim. Nauczyciel musi polubić uczniów, a oni jego. *Alle Schulfragen sind nur Lehrerfragen*, powiadają Niemcy. Musi on

zrozumieć tę młodzież, poznać ją zupełnie, umieć w danej chwili myśleć jej kategorjami, aby być przez nią zrozumianym. Może nam, nauczycielom, to trudno przychodzi, ale musimy, nawet na godzinie w klasie I, tak zupełnie zżyć się z uczniami, odczuwać to, co oni odczuwają, wysilać się tak, jak oni się wysilają, cieszyć się z nimi szczerze, pokonawszy trudności, zupełnie przejść z nimi drogę zdobywania wiedzy. Gdy tego nie chcemy, lub nie potrafimy uczynić, to i dla młodzieży ta szkoła nie będzie szkołą radości, płynącej ze zdobywania wiedzy, a więc szkołą wychowawczą. To wżycie się w położenie młodzieży i praca z nią razem ma być podobna, jak przeżywania chrześcijanina, rozmyślającego nad męką Chrystusa, jak wżycie się na scenie aktora w rolę, gdy chce porwać za sobą i spowodować do wżycia się widzów teatralnych, lub przejęcie się tematem mówcy, porywającego za sobą tłumy słuchaczów. A jednak, jak ten dobry artysta sceniczny, pomimo że doskonale przeżywa rolę i porywa widzów, panuje nad sobą, by mógł zauważyć grę i ewentualnie uchybienie partnerów, tak i nauczyciel będzie panował nad klasą, przypilnuje, żeby ani jedna jednostka w klasie nie została poza tym nastrojem, utrzyma, jak dobry dyrygent, z każdą jednostką swego zespołu kontakt, złączy jej myśli ze swojemi. O nieuwadze, przeszkadzaniu itp. na takiej godzinie mowy być nie może. I jednakowo przeżywać będzie nauczyciel w tej szkole radości, czyto w klasie I poznawanie nowych słówek łacińskich i form I deklinacji, czy później odkrywanie praw składni i stylistyki łacińskiej, czy czytanie Platona lub Sophoklesa. Wszystko to, w jednakowej mierze, musi być dla niego nowe, ciekawe, nawet senzacyjne. Inaczej młodzież nie pójdzie za nim, będzie się nudziła, gdyż przywykła ona, jak i starsze pokolenie, dziś do senzacji, do rzeczy wzbudzających mimowolną uwagę. Gdy zaś dla nauczyciela wszystkie te rzeczy będą znowu nowe i ciekawe, i dla młodzieży będzie wszystko ciekawą nowością, będzie problemem, który warto rozwiązać. Problemem, nad którego rozwiązaniem warto się wysilić, będzie każde zdanie, które mam przetłumaczyć, każda nowoodkryta reguła gramatyczna będzie rzeczywiście wielkiem odkryciem, nie mówiąc już o dziełach autorów, o osobach i charakterach tam skreślonych, z któremi będziemy się cieszyli i smucili, kochali i nienawidzili. Przecież to jest młodzież, z którą czytamy, a ona

jest skłonna do zapału, jak lud pierwotny. A łatwo jest każdą kwestję przedstawić jako ciekawy problem, gdyż młodzież w gimnazjum przeżywa właśnie ten okres życia, w którym rwie się do odkryć, do rozwiązywania problemów.

Lecz żeby się umieć tak zżyć z klasą i tak ją porwać za sobą, trzeba: 1. być pedagogiem z powołania, 2. oddawać się swemu zawodowi z poświęceniem, 3. znać gruntownie duszę dziecka, tak z codziennej, długoletniej, dokładnej obserwacji, jak i ze studjów psychologiczno-pedagogicznych. To wzbudzenie zainteresowania i porwanie młodzieży za sobą uważam za główny warunek, żeby pracy w szkole nie odczuwała młodzież jak ciężar, lecz oddawała się jej z zadowoleniem i radością.

Do spełnienia tego postulatu przyczyni się i nowa metoda pracy. Nazwiemy ją metodą laboratoryjną i metodą problemów. Powie niejeden: Rozumiem stosowanie tej metody przy fizyce, przy biologji — lecz przy filologji klasycznej? Gdzie pracownia, gdzie przyrządy, gdzie materjał do przetworzenia? Wszystko jest. Jeszcze wygodniej, jak przy fizyce, bo tam każdy zosobna może tylko nad swoim preparatem pracować, a my możemy pracować wszyscy razem, w tym samym materjale, a ta wspólność pracy jest bardzo ważnym momentem wychowawczym. Mamy rdzeń, dodajemy doń różne przyrostki, dostajemy różne tematy, dodajemy końcówki, dostajemy słowa i formy tych słów. Zestawiamy różne spółgłoski i samogłoski, pod wpływem ich zetknięcia się następują w nich zmiany, połączone dają nowotwory itd. Czyż inaczej idzie praca w laboratorjum chemicznem? Widzimy te zmiany w jednym języku, obcym, próbujemy, jak jest w ojczystym, widzimy podobieństwa i różnice, odkrywamy stałe zasady, rządzące temi zmianami. Sprawdzamy. Zgadza się. A więc istnieją jakieś prawa, rządzące zmianami słów i ich znaczeń. Odkryliśmy jedno z tych praw, drugie, dziesiąte. Może wynaleźliśmy coś? Nie. Prawa te istniały dawniej, jak nasze wszystkie gramatyki. Alboż prawa fizyki nie istniały przed wszelką nauką fizyki, która je powoli odkrywa? Uświadamiamy sobie to podobieństwo praw i podobieństwo naszej metody przy ich odkrywaniu. A mowa jest wyrazem duszy. Mowa człowieka jest wyrazem duszy człowieka wogóle, a mowa danego narodu wyrazem duszy tego narodu. Odkrywając więc prawa mowy, odkrywamy prawa duszy, poznajemy ją. Każda więc godzina gramatyki,

jeżeli ona ma być godziną wychowawczą, a nie tylko godziną praktycznej nauki języka dla komiwojażerów, musi być godziną psychologji; jednakowo, czy to godzina gramatyki języka ojczystego, czy obcego, a szczególnie języków klasycznych.

Mamy zdanie przed sobą. Zdanie starego autora. On wypowiedział w niem myśl jakąś, a wypowiedział ją przy pomocy symbolów, słów. Problem: Jaka to myśl i przy pomocy jakich naszych symbolów myśli, słów, tę właśnie myśl dokładnie oddamy? Dobieramy te symbole, zastanawiamy się, czy rzeczywiście całkiem wiernie oddaliśmy tę właśnie myśl. Czy zawsze się nam to uda z bezwzględną wiernością? Czy ilość tych symbolów będzie jednakowa? Mamy różne synonymy, homonymy. Jak się niemi posługiwać? Czy dane dwa synonymy rzeczywiście wyrażają to samo przedstawienie tylko? Może jeszcze jakieś zabarwienie uczuciowe? Wchodzimy w ten sposób w samą istotę tłumaczenia i przez to staje się ono nie nudnym ciężarem, którego można się pozbyć, posługując się gotowem tłumaczeniem, lecz kompleksem problemów, częścią filozofji. Odkrywamy np. prawidła fleksji. Spotykamy 'wyjątki'. Niema wyjątków. Mają one jednakowe prawo obywatelstwa z 'prawidłowemi' formami, tem bardziej, że czasem się okazuje, że nie są one nawet w mniejszości, a na danym terenie są czasem starszymi autochthonami, jak formy 'regularne'. Spotykamy formy dialektyczne, archaizmy, wulgaryzmy itp. Zastanawiamy się, co to są wszystko za pojęcia? Uświadamiamy sobie, że wulgaryzm z Rzymu Cicerona jest podstawą salonowego wyrażenia w Rzymie Mussoliniego lub w Paryżu. Jednakowo, którykolwiek dział gramatyki przerabiać będziemy, fleksję, składnię, stylistykę, czy etymologję, fonetykę, semazjologję, systematycznie, czy przygodnie, to w ten sposób przerabiać musimy z młodzieżą, którą przy pomocy tej gramatyki wychować mamy, a będzie ona wtedy godziną zajmującą, znajdzie się chęć do pokonywania trudności, przeżyje ta młodzież moment zachwytu, będzie więc godziną wychowawczą, a szkoła szkołą radości.

Przedstawiliśmy jakąś część utworu, czy cały utwór. Znowu współpraca nad ideą całości, nad charakterystyką osób. Dalej w ruch młodzieńcza fantazja: Odtwarzamy ludzi, epokę, obrazy i obrazki; porównujemy z dzisiejszem życiem, dziwimy się, że tak mało zaprawdę świat się zmienił, pomimo pozornych

różnic. Ci ludzie tak samo, jak i my, myśleli, tak samo czuli. Ich wielkość, ich słabostki tak podobne do naszych. Tyle naszych ‘nowych’ doktryn i pomysłów odnajdujemy u nich. I nie dziw. Oni przecież byli takimi samymi ludźmi, a prawa rządzące duszą ludzką są wieczne i niezmienne. Co więcej, oni sformowali duszę naszą na obraz i podobieństwo swoje. Przecież dusza żywi się, rośnie i rozwija się podobnie jak ciało, a rozwój jej i charakter od jej pokarmu zależy. A oni wykarmili dusze nasze, całą kulturę naszą swą spuścizną duchową.

I tu napotkaliśmy najszersze pole działania filologa, najważniejszy punkt w racji bytu samej filologji klasycznej i jej związku ze szkołą: szukanie i wykrywanie tych nici, które łączą nas ze starożytnością. Znowu ogromny kompleks problemów. I na godzinach filologji nici te odnaleźć musimy, nawet najsubtelniejsze, uwidocznić je młodzieży. Nie zapewniać ją tylko, żeby nam na słowo wierzyła, że nasza cała kultura bazuje na starożytnej. Takie zapewnienie słowne nic nie pomoże, stanie się pustą frazą, którą się bez przekonania powtarza i z delikatnej kurtuazji słucha. Nie dobrą przysługę czyni filologji puste zachwalanie piękna tam, gdzie go uczeń jeszcze nie odczuwa, zapewnianie o wpływie starożytnej kultury na naszą i o nierozdzielnej łączności między niemi wtedy, gdy uczeń jeszcze tego nie widzi. Aż gdy zauważymy, że rzeczywiście coś ucznia w zachwyt wprowadziło, zwrócimy mu ostrożnie uwagę na piękno tego, gdy uczeń, naprowadzony przez nas, sam odkrywa łączność kultury naszej ze starożytną, podkreślimy to tylko. Przypomnijmy sobie dwa typy starożytnego Greka z jego religją: jeden, nieco wtajemniczony w mysterja, słyszał tylko o życiu pozagrobowem, przekazała mu nawet tę wiarę cała tradycja, bardzo silna, lecz to była tylko wiara. Drugi, który poddał się obrządkom mysteryj, nie tylko słyszał o tem życiu, nie tylko widział je nawet, lecz żył jakiś moment tem życiem, on nie wierzy w nie, lecz jest o niem najgłębiej przekonany, on wie, że ono istnieje. Takim przekonanym mystą ma być nasz uczeń, żeby on później nietylko nie lżył filologji, lecz był jej obrońcą.

W ścisłym związku z tem podkreśleniem łączności kultury stoi dobór lektury. Już na samej gramatyce, na samym języku można tę łączność wykazać. Lecz o wiele wyraźniej

wystąpi ona, gdy zapoznamy się z dalszemi wytworami ducha starożytnego, prócz języka, wogóle, a z dziełami literackiemi w szczególności, w dziełach tych bowiem odzwierciedlają się wszystkie inne zdobycze tego ducha. A więc nasuwa się kwestja doboru tych dzieł, a z nią nierozłączna kwestja tak zwanych 'realjów'. Bywają przecież osobne godziny 'realjów' i osobne godziny 'kultury klasycznej' obok czytania klasycznych dzieł literackich, jakgdyby godzina takiego czytania nie była nawet w najściślejszem pojęciu właśnie godziną kultury klasycznej. Ale na żal dzisiejszy dobór czytanych autorów i dzieł jest rzeczywiście taki, że musi się uzupełnić temi godzinami 'realjów', czy 'kultury klasycznej', żeby tę kulturę ująć w całość. A więc z naszego punktu widzenia konieczny jest szerszy dobór autorów i dzieł. Dzisiejszy dobór nie daje nawet dokładnego obrazu klasycznych gatunków literackich, np. komedji, noweli, humoreski, a cóż dopiero całych dziedzin kultury: rolnictwa, techniki, ustroju państwowego, prawodawstwa, literatury pedagogicznej, medycyny, fizyki. Widzimy, że zachodni nasi sąsiedzi bliżsi i dalsi czynią już próby z wydawaniem takich chrestomatyj, a dalej skrzętnie zbierają i wydają miejsca autorów, gdzie są wzmianki o ich ziemiach i przodkach. Dalej, pojawiają się dzieła, wykazujące dokładnie i sumiennie w każdej dziedzinie ścisłą łączność ich kultury narodowej ze starożytną, tak, że i nauczyciel może się łatwo zorjentować, jak pokierować młodzież. My na to wszystko jeszcze czekamy. Lecz to zależy dopiero od zmiany programów i od ujęcia niemi szerszego zakresu autorów, od przygotowania odpowiednich wydań, od pojawienia się odpowiednich dzieł. Narazie przydałyby się grecka i łacińska czytanki, chrestomatje, przy pomocy których, w najwyższej klasie przynajmiej, uzupełniłoby się luki w obrazie kultury i zaokrągliłoby ten obraz.

Lecz i przy istniejących programach możemy i powinniśmy, z dostępnych teraz autorów, tak dobierać miejsca do czytania, żeby sami autorowie pouczali ucznia o życiu starożytnem, a nie, znakomite zresztą, podręczniki kultury klasycznej, czy „wykłady" nauczyciela. Prawda, nie zawsze wydania nasze czytanych autorów dopiszą nam tutaj. Dam przykład. Czytam Iliadę. Chcę, żeby sam Homeros opisał uczniom przynoszenie ofiary, hekatomby. Wyobrażam sobie,

że będziemy się czuli rzeczywiście obecni na tem nabożeństwie, przeżyjemy z Grekami tę chwilę uroczystą. Homeros umie w ten nastrój wprowadzać, tylko trzeba umiejętnie go z młodzieżą czytać. Lecz w podręczniku wyd. Rapaporta to miejsce I ks. opuszczone. Szkoda, przeczytam tylko w tłumaczeniu, przepadł urok, przepadło wżywanie się.

Układam dalszy plan lektury Iliady. Jakiś wyjątek przedstawiający wrzawę wojenną, tak charakterystyczną całemu poematowi, może pierwszą część ks. VI, dalej pożegnanie Hektora, a więc VI księga w całości, bo szkoda opuszczać scen w Troi, może poselstwo z IX ks., z pewnością opis tarczy z XVIII ks. i dalej, chciałbym, żeby Homeros zapoznał uczniów z obrzędami pogrzebowemi, ze swemi pojęciami życia pozagrobowego — może porównamy z Odysseą XI — a dalej igrzyska, najstarszy ich obraz, chyba przecież niczego bardziej charakterystycznego dla Greka nie było, a więc ks. XXIII, lecz... śladu w wydaniu niema. Na szczęście wydanie Odyssei Witkowskiego wszystkie takie miejsca uwzględnia.

Może ktoś jednak zarzucić, że wszystko ładnie, uwzględnimy wszystkich tych autorów, których proponujesz, lecz kiedy to wszystko z uczniami przeczytać, gdy sam przyznajesz, że szkoła nie może filologji odstąpić nawet tyle czasu, co dawniej? Czy przyjmując rozszerzony program, obejmujący całość kultury antycznej, nie popadniemy w powierzchowność, tak szkodliwą dla wychowania? Przecież pamiętamy zasadę *non multa, sed multum,* a gruntowność w poznaniu rzeczy jest bardzo ważnym czynnikiem wychowawczym. Na żal, my bardzo często mylnie rozumiemy tę zasadę. Głównie nam filologom często się zdaje, że nie zawsze potrzebne nagromadzanie wszelkiego materjału, pozostającego w jakimś związku z danem miejscem, jest wyjaśnieniem tego miejsca, chociaż dane miejsce żadnego wyjaśnienia nie wymaga. A związek ten jest nieraz tak luźny, jak związek baśni w Tysiąc i jednej nocy lub Przemian Ovidiusa. Tem grzeszą nawet czasem i wielkie filologiczne komentarze i 'gruntowne' objaśnianie w szkole. A wyjaśniać należy tylko to, co musi być wyjaśnione, bez czego dane miejsca nie może być zrozumiane, a zresztą niech sam autor przemawia do młodzieży, nie komentator. Niech do niej mówi bezpośrednio starożytność i to jak najwięcej. Dlatego też musi się czytać i *multa* i to *multa* w po-

znawaniu kultury antycznej stanie się *multum*. Są dzieła i partje dzieł, które musi uczeń koniecznie przeczytać w całości, żeby poznał ich charakter, kompozycję, odczuł piękno. A w takich urywkach, jakie dziś czasem się czyta, ‘przeczytane’ dzieło żadnego wpływu na wychowanie mieć nie może, jest to tylko ‘odrobienie’ programu już i tak bardzo obciętego. A to, co mamy przeczytać, musimy przeczytać w szkole, gdyż do domu do czytania dużo zadawać nie możemy, mając na oku wielki ogrom wiedzy współczesnej, z którą uczeń ma się zapoznać, żeby jego horyzont umysłowy się rozszerzał, musimy uwzględnić potrzebę sportu, zajęć muzyką, może malarstwem, lub inną sztuką, lub czasem z amatorstwa i rękodzielnictwem. Lecz gdy czyta się intensywnie w szkole, daje się wyjaśnienia tylko konieczne, gdy uczniowie wciągnięci są do takiej współpracy, o jakiej wspomnieliśmy wyżej, i gdy, co najważniejsze, w niższem gimnazjum przygotujemy rzeczywiście uczniów z gramatyki i zasobu słów do czytania autora, to zaprawdę można będzie przeczytać i multa i multum. Wtedy uczniowie nie znudzą się, nie zniechęcą się, lecz, czytając, przeżyją prawdziwą radość zdobywania wiedzy. Lecz zaznaczam, że przyjmuję konieczny warunek gruntownego przygotowania z gramatyki w niższem gimnazjum, a nie skracania i obcinania jej czy innego takiego „ułatwiania“. Gdyż nauka gramatyki — musimy pogodzić dwa często sprzeczne poglądy — ma podwójny cel: kształcić umysł formalnie, być celem samą w sobie, być traktowaną jak sztuka — i o tem w gimnazjum ani na chwilę nie wolno nam zapominać — lecz także ma przygotować ucznia do czytania autora. Sumienny filolog zawsze będzie miał te dwa cele na oku, ucząc gramatyki. Gdy zaniedba cel pierwszy, gdy gramatykę będzie traktował tylko jako przygotowanie do czytania autora, to jeszcze pozostaje nadzieja, że uczeń, któremu obrzydła wprawdzie ta gramatyka, tak traktowana, gdy będzie czytał autorów, zazna radości i zadowolenia. Lecz gdy, zaniedbawszy cel pierwszy, nie spełni też, jak to się często dzieje, i celu drugiego, gdy zacznie „ułatwiać“ i „skracać“ materjał gramatyczny, to przyjdzie nie czytanie, tylko kaleczenie autora.

Czasem jednak, niepotrzebnie nawet, przy wystarczającej znajomości gramatyki u uczniów, kaleczy się nią niepotrzebnie czytanie autora i odbiera mu się uroku. Lecz nie należy tego

tak rozumieć, że przy czytaniu autora wogóle już nie trzeba zajmować się gramatyką. Owszem i tu musimy być z nią w kontakcie, lecz zajmowanie się nią nie powinno utrudniać i rozrywać lektury, lecz ją ułatwiać i pogłębiać. Gdy staramy się przy czytaniu uchwycić myśl, to wyjaśnienie formy fleksyjnej, etymologji słowa, czy położenia słowa w zdaniu, lub semazjologji, pomoże mi tylko tę myśl zrozumieć i oddać ją w słowach nowej mowy. Nie uświadomić sobie dobrze tego wszystkiego, znaczyłoby nie zrozumieć myśli autora w całości. Mowa bowiem autora stoi w najściślejszym związku z myślami i tylko w łączności z myślami całych zdań i ustępów może być rzeczywiście zrozumiana, a więc tylko w związku z lekturą autorów może być w całej pełni pojęta i zrozumiana gramatyka we wszystkich swoich działach. I znowu, takiego zajmowania się gramatyką uczeń nie odczuje jako ciężaru, ono nie przerwie lektury, ono zlewa się z nią, nie można znaleźć granicy, gdzie kończy się tłumaczenie a zaczyna się gramatyka i naodwrót.

Bardzo często przy wyborze lektury zapominamy my nauczyciele, że należy się kierować względami na ucznia, a nie na siebie. A mianowicie, czytając jakieś dzieło kilka razy rok za rokiem z różnymi uczniami, gdy przyjdzie znowu je czytać, chętnie szukamy „utworu nowego“, choć może słabszego, lub nie tak charakterystycznego, zapominając, że to my a nie dani uczniowie kilka razy niedawno je czytali. A są przecież takie charakterystyczne dzieła, że uczeń uczący się filologji klasycznej musi je przeczytać.

Aby lektura autora, którą już zainteresowaliśmy młodzież nie traciła uroku i nie gubił się nastrój, nie może być dzielona formalizmem szkolnym na wyraźne, odrębne „stare“ i „nowe“ lekcje. W transie takiego czytania nauczyciel niespostrzeżenie, nawiązując niejako tylko do poprzedniej lekcji, ma się przekonać, o ile uczniowie z niej skorzystali, i dalej do nowej pracy. Czasem starą lekcję przetłumaczymy, czasem tylko przeczyta się i po przeczytaniu już widzi się, że uczniowie ją zrozumieli, ale czasem są miejsca, z których tłumaczenie i w domu piszą sobie uczniowie, prozą, czy próbują poezję przetłumaczyć wierszem, odczytują je w klasie, miejsce samo w oryginale recytuje się przez współzawodników z książki, czy nawet z pamięci. Nie powinno się tylko popadać w szablon, bo wtedy znika zapał i urok.

Musimy wykorzystać także tak zwane czytanie kursoryczne i to nie tylko, tłumacząc natychmiast po czytaniu, lecz czasem podając tylko treść, świadczącą o zrozumieniu przeczytanego ustępu. Lecz nietylko przyzwyczajać będziemy uczniów do czytania, ale i do słuchania. Czytamy jakieś ciekawe miejsce, a cała klasa słucha i od czasu do czasu podaje treść tego, co słyszała. To odda nam tę korzyść, że możemy im przeczytać miejsca autorów, do których na razie nie mamy szkolnych wydań, lub uczniowie nie mogą ich nabyć, a z któremi warto młodzież zapoznać.

Rozumie się, że wiele rzeczy, do których mamy dobre tłumaczenia, a których nie przeczytamy w oryginale, przeczytamy w tłumaczeniu, lub polecimy im przeczytać sobie. Dobre tłumaczenie będziemy mieli i przy lekturze oryginalnej w szkole i od czasu do czasu niektóre zwroty, lub miejsca całe porównywamy, jak my przetłumaczyliśmy, a jak dany tłumacz i spróbujemy osądzić, kto trafniej i lepiej to uczynił. Przez to pozbawimy uroku tak zwane „bryki" i, nie walcząc z niemi, usuniemy je. Nawet drukowane preparacje zbyteczne są i do miejsc czytanych w szkole, chyba dla samouków są one potrzebne, lub do prywatnych lektur. Poco bowiem czy 'bryka', czy preparacji uczniowi, gdy mu się nie zadaje do przerobienia 'na nową lekcję' do domu, lecz czytają wszyscy razem rzecz całkiem nową w szkole i wszyscy razem pracują nad jej zrozumieniem? Przydałyby się chyba dobre słowniczki na końcu książki. Nauczyciel zaś ma środki przekonać się, czy uczeń sam dochodzi do zrozumienia miejsca, czy przygotował się z tłumaczenia, a na powtórzenie chyba, przy takiej pracy, niezrozumiałe wykuwanie na pamięć tłumaczenia miejsca mieć nie może; byłoby zresztą niemożliwe, gdyż za wiele się czyta. A mądre porównywanie tekstu z dobrem tłumaczeniem nie szkodzi. Owszem, jestem za tem, że powinniśmy postarać się o popularne, przystępne, dobre wydania ważniejszych klasyków w oryginalnych tekstach po jednej, a dobrych tłumaczeniach po drugiej stronie, dla łatwej, rozrywkowej, a bardzo korzystnej lektury. Wiemy, że pojawiają się takie wydania popularne w Niemczech, a naukowe we Francji. A do ćwiczenia się w nauce nowszych języków ile takich wydań mamy? Spełniają one swój cel, zaprawiają uczącego się do oryginalnego czytania. Rozumiemy, że tekstem do tłumaczenia autora

w szkole takie wydania być nie mogą, ale możnaby je szerzyć wśród młodzieży w celu zachęcenia jej do czytania naprawdę autorów klasycznej starożytności, czego dzisiajsza młodzież nasza, poza przymusową bardzo obkrojoną lekturą szkolną, zupełnie nie czyni. I niedziw, że tego świata antycznego nie zna i że później jest wrogiem nauczania języków klasycznych w gimnazjum.

Jeżeli nauczanie filologji ma być naprawdę czynnikiem wychowawczym, a filologja ma nam dać klucz do prawdziwego zrozumienia starożytności, to musimy podkreślić dobitnie w naszem nauczaniu wychowawczem kształcenie uczuć estetycznych. Dzisiejsza psychologja przypisuje kształceniu uczuć o wiele większy wpływ na rozwój charakteru, aniżeli czyniła dawniej, a uczucia estetyczne odgrywają specjalnie bardzo ważną rolę, gdyż wiemy, że do zbudowania wszelkich innych szlachetnych uczuć podchodzi się przy pomocy estetycznych. Wiemy też, że starożytność klasyczna kult piękna postawiła jako swoje naczelne hasło. Gdyśmy zaś postawili sobie za cel zbudzić u młodzieży zainteresowanie i zachwyt filologją klasyczną, wyrazicielką tej starożytności, tej strony pominąć nie możemy. I dzisiaj nawet u przeciętnego obywatela z pojęciem filologji klasycznej łączy się także pojęcie sztuki klasycznej, jak czegoś, co pomimo nieznośnej filologji samej, jest, czy raczej powinno być zajmującem dla inteligentnego człowieka. Mówi się zazwyczaj w takich kołach, że bez tego trudnego nauczania języków możnaby ująć jakoś to „piękno“ klasyczne i dać je naszej kształcącej się młodzieży. A więc czuje obywatel, że jednak tam coś tkwi, co wartałoby tanim kosztem posiąść. Dlatego i każdy filolog rozumie, że na piękno kultury klasycznej trzeba zwrócić uwagę. Przekonywać o tem nie trzeba. Lecz utarł się pogląd, że piękno kultury klasycznej leży tylko w sztuce, chociażby i najszerzej pojętej. Tak się rzecz miewa. Kto tak twierdzi, nie widzi i nie rozumie, że sam język dla wykształconego Greka, czy po grecku wychowanego Rzymianina był przedmiotem piękna, a więc przedmiotem kultu. Na to i przy nauce gramatyki i przy czytaniu autorów musimy zwrócić uwagę i musimy umieć dać to zrozumieć i wyczuć młodzieży, spotęgować jej zachwyt ogólny zachwytem piękna języka, nauczyć ją kult ten i zachwyt przenosić na język ojczysty. Przecudnie ujął to Horacy w znanej odzie:

Mercuri, facunde nepos Atlantis,
Qui feros cultus hominum recentum
Voce formasti catus et decorae
More palaestrae.

Każdy z nas interpretował pewnie to miejsce z młodzieżą i wyjaśniał jej, w czem Grek, czy po grecku wykształcony Rzymianin widział różnicę człowieka inteligentnego od *homo recens*. Kult piękna ciała i piękna mowy różnił ich. On potrafił dziesiątkami lat ćwiczyć ciało, żeby wystąpić do gymnicznych zapasów olympijskich, lecz potrafił i dziesięć lat pisać swój panegiryk, żeby wystąpić tam do zawodów retorycznych. Ateńczyk umiał doskonale abstrakcyjnie myśleć i dysputować, był znakomitym znawcą pięknych form ciała, żywego i w posągach, ale był także nader wybrednym słuchaczem pięknych mów. Nasz ogół ludzi wykształconych naśladuje już starożytnych co do drugiego punktu, lecz co do pierwszego i trzeciego jeszcze daleko poza nim stoimy. Nasza przeciętna klasa wyższego gimnazjum nie przygotowana jest na tyle do zrozumienia dialogu Platona, co tłum ateński, a nasze deklamacje i mowy daleko jeszcze stoją co do formy poza greckiemi. A więc i ten kult słowa uwzględnimy, chcąc, żeby nasi uczniowie zrozumieli i wyczuli wiernie ducha starożytności, przez czytanie i deklamowanie piękniejszych miejsc prozaicznych i poetyckich.

Jak z jednej strony będziemy się starali uczynić każdą kwestję ciekawą, prawie senzacyjną, uczynić ją problemem, godnym wysiłku przy rozwiązywaniu go, tak znowu wyniki, do jakich dochodzimy, będziemy ujmować w krótkie, wyraźne, charakteryzujące daną rzecz sentencje, hasła niejako. Ustaliwszy sobie takie charakterystyczne hasła, czują uczniowie, że doszli do jakiegoś wyniku, czują zadowolenie. Sposób ten odpowiada charakterowi dzisiejszego życia, do którego stosować się musimy. Dam kilka przykładów. Chcemy ująć krótko to, co otrzymaliśmy w duchowej spuściźnie po Grekach i Rzymianach: Grecy dali nam naukę i sztukę w najszerszych zakresach tych pojęć, Rzymianie organizację państwową, cywilną i wojskową. Lub, mówiąc o partykularyzmie Greków i ich spójności narodowej, dochodzimy do wniosku, że Hellenów łączył w jeden naród kult bogów i kult piękna w najszerszym zakresie tego pojęcia. Albo porównując religję starożytną Gre-

ków i Rzymian z dzisiejszemi religjami dochodzimy do tego, że dzisiejszy kapłan jest pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, on przemawia w ich imieniu do Boga, grecki zaś lub rzymski był tylko znawcą fachowym *(Sachverständiger)* w sprawach religijnych, a z bogami traktował w imieniu rodziny jej patrjarcha, a w imieniu gminy czy państwa jego prawny naczelnik. Albo obserwując i porównywając sądownictwo starożytne, podkreślimy, jako najcharakterystyczniejszą różnicę, brak prokuratora, lub w stosunkach politycznych, brak dyplomatycznego zastępstwa. I wiele, wiele takich wybitnych, charakterystycznych cech ustalimy sobie jako wynik obserwacji, które to sentencje zostaną tem κτῆμα ἐς ἀεὶ dla ucznia. Obraz starożytności wyryty takiemi sztychami nie zniknie nigdy z jego wyobraźni.

Żadna godzina, ani jej część nie śmie być nieciekawa dla ucznia, nie śmie być taką, którąby on odczuwał jak ciężar. Dlatego i wypracowania piśmienne, zajmujące wiele tych godzin, muszą być dostosowane do ogólnych postulatów. Każde wypracowanie musi stawiać jakiś problem do rozwiązania, wyraźnie zaznaczony już w tytule, a treść jego nie śmie być banalna, lecz ciekawa. Problemy mogą być różne. Zwyczajna kwestja fleksji, lub składni, lub bardziej zawiła ze stylistyki np. jak oddać łacińskiemi zwrotami opowiadanie z dzisiejszego życia, lub ze starożytnego, lecz ujęte w dzisiejsze zwroty i dzisiejszy sposób wyrażania się. Przy tłumaczeniu znowu z łaciny czy greki na język ojczysty będzie chodziło o wierne ujęcie myśli i najściślejsze, a przy tem ładne oddanie jej w języku ojczystym. Miejsce jednak musi być dobrane nietylko ciekawe, lecz bardzo charakterystyczne dla kultury klasycznej, gdyż wiemy, że to miejsce, które było na zadanie, z pewnością pozostanie w pamięci ucznia. Tyle co do szkoły radości i metody problemów.

Pozostaje jeszcze kwestja wychowania państwowego na filologji klasycznej. Już nawet przeciwnicy wychowania klasycznego nie zaprzeczają, że ono, jak z jednej strony kształci zmysł estetyczny, tak z drugiej rozwija uczucia patrjotyczne. Tylu przekładów poświęcenia się za ojczyznę nie nastręcza chyba żadna historja i literatura, jak dzieje i literatura twórców kultury klasycznej. Nad tym tematem nie potrzeba nawet zatrzymywać się: nie o to chodzi. W wychowaniu bo-

wiem należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na te strony charakteru, których nam brak. Patrjotyzmu, chęci do poświęcenia się, romantycznej odwagi, chwilowego zapału nam nie brak. Lecz brak ducha społecznego, chęci dobrowolnego podporządkowania swej woli wspólnej idei, brak zrozumienia istoty zrzeszeń społecznych, umiejętności patrzenia w przyszłość i wyciągania nauki z przeszłości. W tym kierunku więc musi pracować wychowawca, aby braki te uzupełnić u młodego pokolenia, a filologja klasyczna do tego najlepiej się nadaje. Przedewszystkiem sama nauka, prowadzona na metodę wyżej wskazaną, uspołecznia młodzież w wielkim stopniu: ta radosna, wspólna praca, dążenie do wytkniętego celu, pokonywa trudności. Uczeń poznaje filozofów i mówców, którzy bardzo dokładnie rozważyli i przystępnie wyłożyli istotę państwa i podstawy wszelkiej organizacji społecznej; poznają Cicerona, który życie całe spędził w służbie dla państwa, a w *Somnium Scipionis* wykłada, że nagroda najwyższa po śmierci czeka nie najdzielniejszego, nie najsilniejszego, lecz najruchliwszego obywatela państwa, polityka, który poświęcił się całą szlachetną swoją istotą państwu. Widzi przed sobą genjalnego o dobru państwa myślącego Sokratesa. Sokrates, który żyje w skrajnem ubóstwie, bo sumienie nakazuje mu służyć państwu, który nie zwraca uwagi na grożące mu niebezpieczeństwo śmierci, żeby tylko swych obywateli na drogę prawdy sprowadzić, ten bohater nie mniej przyczyni się do wychowania państwowego, jak Leonidas czy Cocles. Czy nie jest najważniejszą rzeczą wzbudzenie zrozumienia u młodzieży, że każdy wszędzie na każdym stanowisku może być bohaterem? Dzisiaj zwłaszcza obrona każdego państwa zależy nie od odwagi wybranych bohaterów, lecz od sumiennego spełnienia obowiązku każdej jednostki społeczeństwa, żeby każde, najdrobniejsze kółko tej ogromnej maszyny społecznej, puszczonej w ruch wtedy sprawnie funkcjonowało? A przyglądanie się z takiej odległej perspektywy rozwojowi, rozkwitowi i upadkowi społeczeństw? Śledzenie tak wyraźnie widocznych przyczyn i skutków tego rozwoju i upadku? Ta możliwość poznania pomyłek nawet największych patrjotów i mężów stanu? Weźmy za przykład Demosthenesa (jestem zdania, że w celu wychowania państwowego lekturę Demosthenesa należy koniecznie znowu wprowadzić, jak również Herodota, a także jakieś wyjątki

Thukydidesa i Plutarcha). Demosthenes, ten gorący patrjota, jak jednak był krótkowidzący w swoim partykularyźmie! Niechby był on miał siłę równą swej myśli i niechby był nad Hellenami nie zapanował Ares makedoński i nie poprowadził, spoiwszy ich siłą, wbrew ich woli, razem na zdobycie całego Wschodu, co byłoby się stało z kulturą grecką? Czy nie byłaby ona zdusiła się w tych ciasnych ramkach miast greckich, nie mając otwartego, wolnego pola do rozszerzania? Straciła ona wprawdzie, rozlawszy się, na swej czystości helleńskiej, ale opanowała świat cały, wybujała do niewidzianych rozmiarów.

Weźmy przykłady z rzymskiej historji. Czytam Liviusa. Tyle wspaniałych miejsc do czytania. Tyle ciekawych momentów historycznych, tyle kwestyj społecznych chciałoby się poruszyć. A jednak nigdy nie mogę pominąć ks. XXII. Nigdzie bowiem Rzymianie nie okazali tyle ducha, nie pokazali się tak samymi sobą, jak w dobie tych największych klęsk. Wśród najwspanialszych triumfów nie podziwiamy tak ich mądrości i wytrwałości, jak właśnie wtedy. Tu widzimy, na czem polegała ich niezniszczalność i na czem polegała siła państwa wogóle. Nasza młodzież powinna koniecznie tę księgę przeczytać i gruntownie zrozumieć. Chyba i Sienkiewicz rozumiał, dlaczego pisał dla młodego pokolenia *Potop*. Albo taka kwestja Gracchów. Zrozumienie tych ‘wrogów’ ojczyzny, jak ich nazywa tak wielki patrjota i mąż stanu jak Cicero. Zrozumieć potrzebę ich reform, przyczyny i skutki ich niepowodzenia. Dlaczego ten tłum obywateli miasta Rzymu, zupełnie ubogi, niechętnie szedł na te darowane mu przez Gracchów kolonje i nie podtrzymał ich w tych dążeniach? Czy dzisiaj nie mamy tych samych zjawisk? Czy Niemcy nie sprowadzają od nas robotników rolnych, chociaż żywią miljony swoich bezrobotnych? Czy dzisiejsze pensje bezrobotnych w stolicach europejskich i amerykańskich nie są swego rodzaju *panis et circenses* tłumu rzymskiego? A spisek Catiliny? Jego przyczyny, charakter! Na godzinach historji niema czasu i sposobności tyle tych tak pouczających momentów historycznych zgłębić tak jak przy czytaniu dzieł klasyków. Zresztą nauka filologji nie jest i nie powinna być niczem innem, jak nauką historji w najszerszem znaczeniu, opartą na źródłach językowych, literackich i archeologicznych. A nie jest to największą korzyścią dla przyszłych obywateli opanować i zrozumieć gruntow-

nie najciekawszą i najważniejszą dla rozwoju ludzkości epokę historyczną? Tak pojęta historja stanie się rzeczywiście dla tej młodzieży *magistra vitae*.

A jeszcze jeden, dzisiaj przedewszystkiem tak ważny moment. Temu dzisiejszemu gonieniu za uchwytnemi korzyściami, za łatwym zyskiem, co przeciwstawimy? Czy nie wychowanie klasyczne? Kiedy bardziej jak nie dziś społeczeństwo potrzebuje ludzi, dla którychby pieniądz nie był jedynym celem, którzyby przynajmniej liczyli się ze środkami w zdobywaniu go? Potrzebujemy oczyszczenia etycznego. Widzą to już Amerykanie, że kultura materjalna za bardzo wyprzedziła kulturę etyczną i że grozi stąd katastrofa. Nawoływują więc do powrotu do wykształcenia klasycznego. I my musimy też przy pomocy naszej filologji wychować dla społeczeństwa tych idealistów, tę sól społeczeństwa. Lecz musimy zrozumieć, że wychowankowie nasi muszą z tego wykształcenia naprawdę skorzystać, jeżeli mają być w przyszłości solą narodu. A to od nas nauczycieli zależeć będzie, czy filologja klasyczna spełni swoje zadanie, a więc, czy zwycięży. *Schulfragen sind nur Lehrerfragen*.

VIVAMUS MEA LESBIA ATQUE AMEMUS

Lesbio! miłości dajmy nieco względów:
godzi się w życiu zażywać rozkoszy!
Wszystkie docinki, plotki starych zrzędów
niech będą dla nas nie warte dwóch groszy!

Zorze, co zgasły, jutro może wskrzesną...
lecz nam — czyż nowa doba będzie dana?
Kiedy wędrówkę skończymy doczesną,
noc nas ogarnie wieczna, nieprzespana!

Całuj tysiąckroć! — — I w tem się nie streszczę!
Jeszcze sto... tysiąc!.... znów sto pocałunków!...
Jeszcze raz tysiąc i sto... jeszcze... jeszcze!
dopóki tylko starczy nam rachunków!

Wkońcu te liczby zmącą się nam w głowie,
spraw sobie zdawać z nich nie będziem sami.
Nigdy się żaden zazdrośnik nie dowie,
co też naprawdę było między nami...

Tłum. JÓZEF BIRKENMAJER

ROMAN MEISNER

LEKTURA W ŻEŃSKICH GIMNAZJACH HUMANISTYCZNYCH

W kl. IV (6 godz.) i V (5 godz.) (gramatyka i copia verborum).

W kl. VI (5 godz.): Życiorysy Corneliusa Neposa. Język łatwy, klasyczny i treść zrozumiała ułatwia czytanie bez obszerniejszych komentarzy. Charaktery wybitnych osób zainteresują więcej, aniżeli opisy walk i wojen i wywrą — mianowicie w czasach obecnych — zdaniem mojem dodatni wpływ na ukształtowanie duszy i serca. Lektura przyczyni się do szerszego zaznajomienia się z historją starożytną.

W kl. VII (5 godz.): Wyjątki z Ovidiusa *Przemian, Tristiów, ex Ponto*. Żywe opowiadanie autora zajmie bujną fantazję dziewcząt, świat mitologiczny ubarwi przedmiot i obudzi chęć do czytania. Znajdą tam i szereg dusz sobie pokrewnych, tj. kobiety, których w historycznej lekturze prawie wcale nie spotykają. Elegje przemówią do serca. Język wytworny, podobny do języka Słowackiego, płynący gładko, nie pozostanie bez wrażenia. Zaznajomienie się z wierzeniami świata starożytnego i wyjaśnienie ich powstania pobudzi do zastanowienia się i podniesie myśl do Boga.

Materjału na cały rok wystarczy. W gimnazjach klasycznych czytaliśmy Ovidiusa przez 2 lata (III b i III a) po 2 godziny tygodniowo. Gdyby chodziło koniecznie o lekturę prozaiczną, można czytać Cicerona *Tusculanki* V 1—7, 12—16, 20—26 na temat: *virtutem ad beate vivendum se ipsa esse contentam*. Lektura językowo nie trudna, co do treści zrozumiała. Tu znalazłem zainteresowanie i zachętę do samodzielnego myślenia oraz właściwą rodzajowi żeńskiemu chęć do dysputowania. Wolałbym przecież tę lekturę przesunąć do kl. VIII.

W kl. VIII (4 godz.) Cicerona *De officiis* I 1—26, 9. I tu lektura co do języka nie trudna, co do treści zrozumiała. Sposobność do zaznajomienia uczenic z filologją starożytnych.

Z Horacego ścisły wybór. Wykluczyłbym wszystkie pieśni, w których zachodzą Lydie, Glycery itd., oraz pieśni polityczne, które wobec nikłej znajomości historji starożytnej bez obszernych komentarzy stają się niezrozumiałe. Dlatego też interesu obudzić nie mogą. Materjału do czytania znajdzie się

zresztą dosyć i w pieśniach i w satyrach, np. S. I 6, 40 (życie poety) — od tego powinna się lektura Horacego wogóle rozpocząć — I 4 (gaduła); II 6, 77 nast. (mysz wiejska i miejska); Epod. II (sknera Alfius); Epist. I 20 (Horacego księgi) i inne wedle gustu.

Jako zadanie do egzaminu piśmiennego dojrzałości można dać coś z Ovidiusa — boć poezji regulamin nie wyklucza — lub z Corneliusa Neposa, lub jakie niezbyt trudne miejsce z Cicerona — a takich znajdzie się zawsze dosyć, nietrudnych i zrozumiałych. Na rozwiązanie okresów Liviusa czasy obecnie minęły — musimy czekać drugiego okresu Odrodzenia. Z językiem Tacita i abiturjenci gimnazjum klasycznego rady sobie dać nie mogą. Jedna próba w mojem gimnazjum bardzo słabo wypadła (Pożar Rzymu).

HORATIUS CARM. I 5

Cóż to za smukły młodzieniec, wśród wieńców wonnych róż
Pieści Cię, Pyrrho, znów u stóp czarownych wzgórz?
Komuż — wytworna w prostocie — wiążesz znów płowy włos?
Ach, ileż razy zapłacze, gdy zdrady pomnie cios!
Dziwić się będzie niezwykle, gdy nagle powierzchnia mórz
Jęknie pod wichru pomrukiem i grozą ciemnych burz.
On, który teraz tak ufa, że posiadł Ciebie, złocista,
Wierny, żeś zawsze jego, godna kochania i czysta,
Zmiennej nieświadom jest aury. Nieznanym jeszcze lśnisz;
Dla nich niech będzie przestrogą tabliczka dziękczynna wśród nisz.
Wilgotne od burzy me szaty, złożyłem tam władcy fal
Wdzięczny, żem przed Twą miłością na czas jeszcze umknął wdal.

HORATIUS CARM. I 23

Uciekasz, Chloe, przedemną — małej podobna sarence,
Co na bezdrożach gór matki swej szuka w lęku.
Najlżejszy wietrzyk jej wróg i drży w śmiertelnej męce,
Kiedy potężny bór zaszumi w cichym jęku.

Bo czyto wiosna nadejdzie i lekko drżącej leszczyny
Sarenka szelest usłyszy, czy też jaszczurka zielona
Przemknie cichutko wmig przez bujną gęstwę jerzyny,
Zawsze serce jej drży i strasznie drżą jej kolana.

A przecież ja cię nie ścigam, by zmiażdżyć, jako lew,
Król getulańskich puszcz, albo też tygrys srogi —
Zaprzestań wkońcu więc na matki zdążać zew,
Bo wszak dojrzałaś już w małżeństwa wstąpić progi!

Przeł. ZOFJA SCHALLÓWNA

FRYDERYKA KORMES

O REFORMĘ WYPRACOWAŃ KLASOWYCH

(Do Kwart. Klas. IV 1930, s. 467 nn.)

Kolumb chciał znaleźć nową drogę do Indji — a odkrył nieznany dotąd ląd, zakonnik-alchemik próbował wytworzyć złoto — mieszanina jego dała proch strzelniczy. Często się dzieje, iż usiłowania i zamiary ludzkie prowadzą do wyników zgoła nieoczekiwanych.

Kiedy szukając wskazówek, względnie potwierdzenia dla swej metody pracy u doświadczeńszych, natknęłam się na wspomniany artykuł, ucieszyłam się, że i ta, dla mnie piekąca, sprawa wydaje się również innym wymagać pewnych zmian. Zgadzając się na cały szereg faktów koniecznych i nieuchronnych w środowisku rzeczypospolitej uczniowskiej, stanęłam zdumiona wobec konkluzji, do jakiej dochodzi autor.

Jakto? W czasach rekordów sportowych i innych mamy nietylko tolerować, ale i popierać nieudolność i brak samodzielności? Dlaczego? Bo niema środka przeciw ‘odpisywaniu’? Że nie podzielam obaw Busemana co do popierania rozwoju ‘zimnego egoizmu’, zawiera się poniekąd w moim punkcie wyjścia, kształcenia ambicji sportowej, która zapewne nie wydaje się nikomu czynnikiem niebezpiecznym w wychowaniu, — oczywiście, jak długo nie przekroczy miary. Owo *jeder für sich* nabierze zupełnie odmiennego znaczenia, jeżeli wyjaśni się młodzieży konieczność nabrania sprawności samodzielnej, które to wyjaśnienie jest rzeczą niewątpliwie łatwiejszą, niż kontrola nad współpracą poszczególnych grup ‘referentów’.

To, zdaje mi się, nie jest zgodne z duchem czasu — a już zupełnie nie z racjonalną metodą wychowania. Uczeń przygotowuje się niewątpliwie do życia zbiorowego — ale też p r z y g o t o w u j e s i ę. Nie znaczy to, że ma się przyzwyczajać do tego, by za niego pracowali inni.

Jak bowiem wyobraża sobie autor reformę wypracowań klasowych, powtarzać nie potrzeba. Pozwolę sobie na pytanie: czy można pomyśleć sobie np. lekarza-specjalistę do chorób uszu, nie znającego się na anatomji całego organizmu ludzkiego? Oczywiście nie. A tu już jesteśmy bliscy rozwiązania. O specjalizacji w pewnych dziedzinach może być mowa,

gdy się już zdobyło podstawy, do specjalizacji niezbędne. Taką podstawą w wypadku wypracowań łacińskich (wzgl. greckich) jest opanowanie danego języka w takim stopniu, aby przy pomocy dozwolonych środków (słowniki) poradzić sobie z tekstem, tj.przełożyć go na język wykładowy. A taki miały te ćwiczenia, od kiedy istnieją. Wracamy zatem do punktu wyjścia — ćwiczeń, a nie autora artykułu, który, zdaje się stracił go z oczu, wskutek czego projekt reformy prowadzi do rewolucji, o ile rewolucją nazwiemy gwałtowny przeskok o kilka etapów naprzód. Reforma musi mieć na oku cel zgodny z dotychczasowym istniejącej instytucji — zmianom stopniowym poddaje się środki, metody. W wyjątkowych tylko wypadkach może być rewolucja środkiem, o ile prowadzi krótszą drogą do celu.

Jakież następstwa może pociągnąć za sobą ‘rewolucja’ w dziedzinie wypracowań klasowych, w reformie projektu p. Grüssa? Oto kilka jednostek zdolniejszych opracowuje ‘referaty’ — inni nawet nie zadają sobie trudu przeczytania (tem mniej przyswojenia) gotowych elaboratów. Jedyną korzyść osiąga nauczyciel, który dostaje do poprawy kilka zeszytów. Czy tak „łatwo skontrolować wiadomości uczniów przez dyskusję“, o tem wątpię.

Krytykować jest łatwiej, niż stworzyć rzecz lepszą.

Stworzyć? Nie! Wszak idzie tylko o reformę!

Tłumaczenia były pomyślane w czasach, kiedy uczniowie byli faktycznie lepiej przygotowani, kiedy wyjątkami były (w wyższem gimnazjum) jednostki, nie odróżniające części mowy itd.

W obliczu reformy trwamy nieugięcie przy tem, że wypracowania klasowe mają za cel: 1. wyćwiczenie w sprawnem tłumaczeniu, 2. szkoła wprawdzie ma wychowywać w duchu solidarności [1]) — co dzieje się, jak wiadomo, spontanicznie — ale głównie ma udzielić pewnego trzonu, kośćca wiadomości niezbędnych poszczególnym jednostkom, które dopiero indywidualnie, we wieku ‘dojrzałości’, uznać potrafią same, w czem chcą się specjalizować. Zalecony system referatowy — dopu-

---

[1]) Że ‘solidarność’ bywa przez uczniów pojmowana przeważnie jako forma samoobrony przeciw nauczycielowi, nad tem nie trzeba się chyba rozwodzić.

szczalny jest, o ile nie na kółkach, tylko w wypadkach wyjątkowych, a dla wyjątków nie stwarza się reguł ani reform. A zatem muszą być tłumaczenia ułatwione odpowiednio dla ogółu!

Jak? Tu przyszedł mi z pomocą przypadek. Pewnego razu zarządziłam na ‘wolnej’ godzinie tłumaczenie bez słowników (z konieczności!) z ustępu w klasie nie czytanego ‘na kartkach’. Nie wprowadzałam nowości. Zadania ‘na kartkach’ były b. częste w zakładzie, do którego uczęszczałam (przed wojną), a stosowano je, gdy np. ktoś z grona nauczycielskiego nagle zachorował lub z innych powodów nie można było wyznaczyć zastępstwa. Celem głównym było zajęcie uczenic i utrzymanie w klasie spokoju. Ogólnie znanym może i powinien być pomysł autorki *Radosnej szkoły* tzw. zadań minutowych. Wychowankowie otrzymują temat (tzw. wolny) do opracowania w 10 minutach na lekcji. Po ich upływie każdy odczytuje głośno.

Kombinacją tych pokrewnych form jest moja próba:

Uczniowie dostają tekst nieznany, ale wybrany dla ogólnego poziomu i stosunkowo krótki. O ile nie umieją sobie zupełnie poradzić (co widać zawsze z wyrazu twarzy) nauczyciel wywołuje zdolniejszego, pomaga w rozbiorze zdania, udziela koniecznych wskazówek.

Jakaż różnica i co za korzyść? Oto wszyscy, zmuszeni wytężyć swą uwagę i umiejętności, niejednakowo tylko wyposażeni we wiadomości i zdolności, o wiele więcej mają pożytku, gdy się ich po nieudałym wysiłku prowadzi, jak zaczynającego chodzić ‘małoludka’, niż, gdyby zniecierpliwiona i bezradna matka czy piastunka wzięła beczącego na ręce.

Takie ćwiczenia można urządzać raz w tygodniu — a po trzech próbach jedno zadanie szkolne — oczywiście z nieznanego tekstu, ze słownikiem; w miarę widocznych postępów dobiera się teksty trudniejsze i dłuższe. Rezultaty będą najlepszą oceną.

THEOGNIDEA (w. 373 n.)

Zeusie mój drogi, o jakże się dziwię! Tyś władcą stworzenia,
Każdy uznaje twą moc, wszechświat oddaje ci cześć;
Znane najmniejsze wszak duszy i serca ludzkiego ci drgnienia,
Najpotężniejszy tron możesz skinieniem swem zmieść.
Jakże więc znosisz, Kronido, by sprawiedliwych ze złymi
Czekał jednaki tu los? — Żadnej nagrody dla cnót? —

Tych, których dusze wybrały drogę umiaru, wraz z tymi
Łączysz, co czynów się złych jęli przez pychę i chłód?
Czemu nie wskażesz ludziom wiodącej do ciebie stąd drogi?
Każdyby ruszył w nią rad, świadom, że sprzyja mu bóg.
Czemu to dla sprawiedliwych los często podwójnie jest srogi? —
Dręczy i pcha ich do zła nędza, stałości ich wróg...

przeł. STEFANJA WARSZAWSKA

DO MAECENASA (Hor. C. I 1)

O ty, którego niegdyś królami były przodki,
Maecenasie, mój skarbie, mój opiekunie słodki!
Bywa, że człek niejeden żywi jeno pragnienie,
By rozniecać kurzawę w olympijskiej arenie,
A jeżeli osiągnie metę powózka chyża,
Mniema, iż go ku bogom palma zwycięstwa zbliża.
Inny znowu się wspina do kurulnych zaszczytów,
Zabiegając o względy tłumu zmiennych Quiritów.
Tamten zaś opatruje zbożem własne spiżarnie,
Licząc, wiele też korcy z rynków libyjskich zgarnie
Ów zaś z zamiłowaniem ziemię pługiem obrabia;
Nigdy w myśl mu nie przyjdzie siąść na pokład korabia
I ze strachem żeglować przez cieśninę myrtojską:
Ponad skarby Attala woli zagrodę swojską.
Kupiec, gdy go na morzu groźny nęka huragan,
Chwali włości swe ciche, zyskom nie szczędzi nagan.
Lecz niebawem w świat płynie na skołatanej łodzi,
Boć niełatwo z dochodem niepokaźnym się zgodzi.
Niejeden zaś wytrawny pieczeniarz, biesiad wyga,
Przed kielichem starego Massyku się nie wzdryga,
Wśród łąki, co drzew cieniem i nurtem wody chłodnie,
Na gnuśnych wczasach całe przepędza popołudnie.
Wielu obóz pociąga — i dźwięki trąb i surem,
Które przeczuciem wojny napełniają ponurem
Serca matek. — Myśliwy w kniei przepędza noce,
A gdy warchlak marsyjski w sidłach mu się szamoce,
Lub gdy wierne ogary wpadną na trop jelonka,
Zapomina, że w domu płacze za nim małżonka.
Ja gdy czoło uczone w święte przystroję bluszcze,
Bogom czuję się bratem, nie dbam o ludzi tłuszcze.
W chłodnym gaju, gdzie tańczą z Nymf orszakiem Satyry,
Polyhymnia mi chętnie nastraja struny liry,
Euterpe mi wtóruje na swej sielskiej piszczałce,
A ja sobie i Muzom pieśń tę aiolską kształcę.
Jeśli na miano wieszcza zasłużyłem z twej strony
Wierzę, iż sławą moją uderzę w nieboskłony.

Przełożył JÓZEF BIRKENMAJER

LIDJA WINNICZUKÓWNA

WARTOŚĆ I ZNACZENIE WIECZORÓW KLASYCZNYCH W SZKOŁACH

W *Kwartalniku Klasycznym* oraz w *Filomacie* spotyka się coraz częściej wzmianki o wystawieniu tragedyj i komedyj przez uczniów gimnazjów, czytamy o urządzanych wieczorach klasycznych przez młodocianych twórców i odtwórców; załączane zdjęcia wskazują, ile pracy młodzież oraz kierownicy wkładają w te imprezy, a recenzje świadczą o życzliwem przyjęciu, z jakiem zazwyczaj te widowiska się spotykają.

Mimo to jednak, iż przedstawienia klasyczne zyskują coraz więcej zwolenników, pozostają jeszcze wciąż liczne szeregi przeciwników, którzy każdą taką próbę — nawet udaną — krytykują, zniechęcając inicjatorów a — co gorsze — osłabiając zapał młodzieży. Czem motywują swoje stanowisko, w czem widzą ujemne strony takich przedstawień szkolnych? Z szeregu argumentów dwa wysuwają, jako najważniejsze: jako pierwsze to, iż parodjuje się arcydzieła, powierzając wystawę ich młodzieży, nie posiadającej umiejętności sztuki aktorskiej. Jako drugi zarzut wysuwają przeciwnicy to, że przygotowanie takiego wieczoru zajmuje młodzieży zbyt wiele czasu, wytrąca ją z równowagi, odrywa od zajęć codziennych, nie pozwala spełnić sumiennie obowiązków — można by streścić ten zarzut w słowach: przedstawienia urządza się kosztem nauki, gdyż wymagają zbyt wielkiego wkładu pracy.

Zdaje mi się jednak, że można na te zarzuty znaleźć odpowiedź i obronić prawo wieczorów klasycznych. Jeśli chodzi o punkt pierwszy — to zapewne, parodja może niekiedy grozić, ale przyczyna leży nie w tem, iż wykonawcami są uczniowie i uczenice bez przygotowania aktorskiego, lecz w sposobie wystawienia sztuki. Zależy więc tylko od organizatorów, by do parodji nie dopuścić, co nie będzie sprawiało trudności nauczycielowi-filologowi. Stosując umiejętny podział ról, odpowiednie dekoracje i stroje, zgodne z epoką i charakterem sztuki — a nie pretensjonalne — uniknie się niebezpieczeństwa sparodjowania dzieła. Parodję na scenie szkolnej widzą ci tylko, którzy szukają w szkole teatru z całą jego wystawą, a nie rozumieją roli i nie doceniają znaczenia

„teatru szkolnego“, który ma zupełnie inne cele, inne zadania, któremu stawia się inne wymagania. Nie spodziewajmy się bowiem na małej scence szkolnej (często prowizorycznej, z niemałym trudem, kłopotem i przygodami wystawionej) zobaczyć artystów, nie szukajmy tu tych przyjemności i wrażeń, jakie daje nam teatr, lecz chciejmy ocenić korzyści, jakie daje teatr szkolny młodzieży — pozwólmy jej wypróbować swych sił, a czasem i prawdziwy talent zabłyśnie.

O ile więc widzowie zechcą pamiętać o tem, że nie mają przed sobą artystów, lecz młodzież szkolną, dla której wieczór ten jest uzupełnieniem lekcyj szkolnych, jednym ze środków, służących do powiększenia zapasu wiadomości, a zwłaszcza do rozbudzenia zainteresowania i zamiłowania do przedmiotu — to zapewne przerzedzą się szeregi przeciwników.

Spór ten o przedstawienia klasyczne w szkołach nie jest owocem doby obecnej, początków jego należy szukać dużo wcześniej, bodaj, że w szkołach Jezuickich, jak o tem świadczyć może artykuł anonymowego autora w numerze 17 wileńskich jezuickich *Wiadomości literackich* z dnia 6 listopada 1761 r. por. Michał Bernsztajn, *Teatr szkolny w Krożach na Żmudzi,* Wilno 1925). W artykule pt. *Dokończenie zdania o miejscu wychowania młodzi* autor, odpowiadając na pytanie: izali mało do dobrego wychowania pomagają wyprawy teatralne? mówi: „Są wprawdzie godni ludzie, którym się one nie podobają, a jako sami nie sprzyjają, tak chcieliby drugich do swego nakłonić zdania, mieniąc, iż się na nie czas nie dobrze łoży, abo przynajmniej możnaby na co lepszego obrócić... Wszakże ci przeciwnicy odmieniliby zdanie, gdyby chcieli doskonale pożytki Tragedyi i Komedyi uważyć. Tu młodzież naprawia złą wymowę, nabywa śmiałości, uczy się sztuki, obyczaje układa, namiętności poskramia etc.“

Ja do tych korzyści, które ogólnie przemawiają za urządzaniem widowisk szkolnych, dodam następujące względy: wyrobienie poczucia estetycznego, rozwinięcie pomysłowości, samodzielności, współpracy; iż są to dodatnie strony przedstawień szkolnych — nikt prawdopodobnie przeczyć nie będzie. Chodzi jeszcze tylko o wykazanie korzyści, jakie dają wieczory klasyczne i wystawienie dramatów klasycznych. Należy uwzględnić to, iż inaczej do zorganizowania takiego wieczoru przystąpi młodzież starszych klas gimnazjum k l a s y c z n e g o,

a inaczej młodzież gimnazjum humanistycznego. Pierwsza, posiadając więcej wiadomości o życiu starożytnych, ich kulturze, literaturze, wyczuwając lepiej ducha antyku, może pracować bardziej samodzielnie, rola nauczyciela sprowadzi się do roli bardziej doświadczonego doradcy. Jeśli natomiast chodzi o uczniów gimnazjum humanistycznego, to praca jest tu bezwzględnie trudniejsza, ale zarazem wdzięczniejsza, gdyż daje możność wypełnienia całego szeregu luk w wiadomościach o życiu starożytnych — zastąpi cały szereg lekcyj kultury klasycznej. Na tem polega cała doniosłość tego zadania, gdyż można zapoznać młodzież z wieloma objawami życia antycznego, na co na lekcjach łaciny czasu jest bardzo niewiele. Przystępując bowiem do wystawienia tragedji czy to komedji antycznej, musi się rozpocząć pracę od zaznajomienia uczestników w bodaj najogólniejszym zarysie z dramatem starożytnym, teatrem, urządzeniami scenicznemi w starożytności, ze strojami, stylami itp. Opanowanie przez uczestników tych działów jest konieczne dla osiągnięcia wyników pożądanych. Młodzieży ten warunek nie zniechęci — przeciwnie, z całym zapałem wiadomości te pochłaniać będzie i pogłębiać, widząc celowość pracy. Grono młodzieży zainteresowanej tem będzie dość liczne, gdyż złożą się nań artyści, chór, balet, dekoratorzy, wykonawcy strojów a nawet pomocnicy techniczni. Zaznajamiając bowiem wszystkich z całością, pracę sobie znacznie ułatwiamy, a uczestników zmuszamy do współpracy, zainteresowania się całością, zapobiegając temsamem bezmyślnemu wykonywaniu podjętego zadania. Wszyscy równocześnie i równolegle mogą działać, pomagając sobie wzajemnie, kontrolując pracę i jej wyniki. Praca kierownika ogranicza się do opracowania szczegółów i poprawiania błędów. Bezwzględnie w czasie prób doda się się jeszcze nie jedną wiadomość, nie jeden ważny szczegół, czy to z dziedziny życia codziennego, czy to z religji, kultów itp.

Z tego widzimy, że przy wystawianiu jednego dramatu klasycznego młodzież zapozna się o wiele dokładniej z całym szeregiem objawów życia starożytnych, niż na lekcji historji lub łaciny, na których jedynie dodatkowo i przygodnie można te kwestje poruszać.

Niestety, mimo tych korzyści, których nikt chyba kwestjować nie będzie, nie każda szkoła może sobie pozwolić na wystawienie dramatu ze względów technicznych. Brak odpo-

wiedniej sali, sceny, brak miejsca na wykonanie dekoracyj, stanowią często przeszkody, których mimo najlepszych chęci niekiedy pokonać nie można. W takich jednak warunkach należy ograniczyć się do urządzenia wieczorów klasycznych o programie złożonym, który można zawsze dostosować do warunków miejscowych. Recytacje, deklamacje solowe i chóralne, w przekładzie i oryginale, żywe obrazy (do których tematów dostarczy literatura i religja antyczna) — inscenizacja drobnych utworów, próbki talentów szkolnych złożą się na całość pełną życia i barw, która bezwątpienia nietylko zachwyci młodzież, lecz zainteresuje i porwie tę bardziej wymagającą część publiczności — słuchaczy starszych.

Korzyści uczestników odniesione przy zorganizowaniu takich wieczorów są też nie małe. Przy obmyśleniu i wykonywaniu dekoracyj przyswoją sobie wiele wiadomości o stylach i sztuce starożytnej, następnie dowiedzą się o rodzajach strojów; wreszcie każdy z uczestników powinien bliżej zapoznać się z twórczością autora, z którego utworem ma do czynienia. Nie ulega też wątpliwości, że wiadomości te podane na zebraniach organizacyjnego komitetu, utrwali i przyswoi sobie młodzież o wiele lepiej, niż słyszane na nawet najbardziej ciekawych i lubianych lekcjach — a cóż dopiero mówić o innych? Nie mniej trwałe i silne wrażenia wywierają takie wieczory na młodocianych słuchaczach, którzy przeżywają je wraz ze swymi kolegami, występującymi na scenie, zwłaszcza, gdy conférencier, który jest niemal konieczny przy tego rodzaju imprezach, potrafi nawiązać bliższy kontakt między sceną a widownią, już to interpretując poszczególne numery programu itd., wypełniając tem niekiedy zbyt długie — wywołane brakami technicznemi — przerwy. (L. Komarnicki, *Teatr szkolny* s. 19).

Pobudzona w ten sposób młodzież zaczyna się interesować obojętnemi dla niej dotychczas sprawami i te same jednostki, których umysły trudno zmusić do zapamiętania kilku imion, potrafią doskonale zapamiętać szereg nazw, po jednorazowem usłyszeniu ich ze sceny, może dzięki skojarzeniu ich z osobą dobrze im znanego kolegi, odtwórcy danej roli.

Samam miała możność obserwowania tego. Na przykład po uroczystościach Vergiliusowych postacie Sybilli, Tiberina, Lavinii i innych osób, występujących w poszczególnych scenkach, stały się dziwnie bliskie uczenicom, które o wiele żywiej za-

częły się niemi interesować. Jest to zwłaszcza dobry środek dla klas bardziej ospałych, obojętnych, nie mających wyrobionego poczucia estetycznego, gdyż przemawiając w ten sposób do wyobraźni młodzieży, łatwiej poruszymy podatniejsze regestry jej duszy. Chcąc wreszcie osiągnąć to, żeby młodzież nie oddawała się tym 'rozrywkom' kosztem nauki i nie była zmuszona zaniedbywać obowiązków szkolnych, pozostawimy na przygotowania dość długi okres czasu, oznaczając termin z góry, przestrzegając go, by odwlekaniem nie demoralizować młodzieży. Ażeby natomiast poza godzinami szkolnemi nie poświęcano zbyt wiele czasu na wykonanie dekoracyj i strojów, wykorzysta się lekcje rysunków i robót ręcznych, co zapewne będzie połączone z korzyścią dla tych przedmiotów, gdyż celowość pracy wzbudzi chęć i zapał do niej. Dużo zależy od ustosunkowania się i współpracy osób, wykładających te przedmioty, z których pomocy initiator prawie zawsze korzystać jest zmuszony, podobnie jak i z pomocy nauczyciela śpiewu oraz polonisty. Tego ostatniego zwłaszcza przy urządzaniu wieczorów, poświęconych antykowi w literaturze polskiej.

Wynika więc z tego, co powiedziałam, że przy umiejętnej organizacji pracy przed stratą czasu można uchronić młodzież, która natomiast odniesie znaczne korzyści, wzbogacając zasób swych wiadomości i nabierając zapału do pracy i zakończę słowami anonimowego autora jezuickiego „jeśli kto rzecze, iż tłumaczenie autorów pożyteczniejsze za te igrzyska, nie łacno dokaże. Ale niech i tak będzie, cóż z tego idzie? oto iż obu sposobów zażywając, prędzej do zamyślonego skutku przychodzim, a jeden bez drugiego nie dostateczny".

HORATIUS CARM. I 25

Coraz to rzadziej swawolni młodzieńcy
Stukną w Twe szyby — nikt snu nie przerywa,
Coraz to rzadziej skrzypienie zawiasów
U drzwi się wejściowych odzywa.

Nie często już słyszysz słowa kochanka:
„Ty Lydio śpisz, gdy ja szaleję?
Nie czujesz tego, jak w długą noc
Z żądzy miłości goreję?"

Kiedyś w ciemnym usiądziem zaułku
Kochanków płakać — samotna starucha,
Gdy tracki wicher w czas nowin zmiany.
Gwałtowniej zadmie koło ucha —

Gdy żar miłości i ślepa żądza,
Co wprawia w szał ciężarne klacze,
Ogarnie twe lubieżne serce,
Kiedyś i ono z żalu zapłacze:

Że młódź wesoła woli bluszczu zieleń,
Niż ciemne zwiędłe gałęzie myrtów,
Że chętnie odda suche listowie
Dla mroźnych rzeki Ebru nurtów.

HORATIUS CARM. I 38

Nie chcę, chłopcze, perskich przepysznych wystaw,
Nie pleć wieńców z zbyt wytwornego łyczka!
Przestań szukać, w którem zakwitła miejscu
Późna różyczka!

Skromny myrt wystarczy dla Ciebie, sługo —
Pan Twój również niedba o kwiat wyszukany
Kiedy starem raczy się na wsi winem
W cieniu altany.

Przeł. ZOFJA SCHALLÓWNA

JAN KOCHANOWSKI, DO IBYCUSA (Foric. 56)

Wczoraj (wierzę w to niezłomnie,
To nie sen był) rzekłeś do mnie:
„Jutro, mój Janeczku drogi,
Przyjdź ucztować w moje progi!"
Na wezwanie rad przystaję,
Kuchni, garnkom pokój daję,
Teraz straszna wieść me uszy
Trapi i już prawie duszy
Mi nie staje od tej wieści.
Bo, czy wiesz, co w niej się mieści
Oto, że u ciebie w domu
Nawet palić niema komu!
Rzekłeś: „Ludziom nie są radzi,
Co słów pomni o biesiadzie".
Mnie zaś zdaje się, że bardzo
Tym, co nie pamięta — gardzą.

Tłum. P. SCHMUTZER

JÓZEF RĄCZY

KOŃCÓWKA I TEMAT, ZAKOŃCZENIE i — ?

Polonista w II klasie gimnazjum uczył chłopców, że pod względem fleksyjnym rozkłada się wyrazy odmienne na temat i końcówkę i że np. wołacz *panie* ma temat *pań-* i końcówkę *-e,* a narzędnik *panem* ma temat *pan-* i końcówkę *-em.* W klasie IV dostali chłopcy gramatykę łacińską Sinki i nauczyciela filologa, dość dobrze obeznanego z językiem polskim. Filolog uczy deklinacji *-o* i wyjaśnia, że wołacz *lupe* zawiera sam temat bez końcówki tak samo, jak polskie *panie.* Wśród chłopców niepokój, spojrzenia, a wreszcie jeden śmielszy wstaje i powiada: „Nas p. prof. X uczył, że w wołaczu *panie* tematem jest tylko *pań-* i że *panie* ma końcówkę *-e.* Czy nas źle uczył? Ale tak samo pisze Szober“. Maleńka koleżeńska konsternacja filologa, a potem dalsze wyjaśnienie, że to *-e* pełni dzisiaj rolę końcówki, ale właśnie jest tylko zakończeniem tematu tak, jak w *panem* końcówką jest tylko *-m,* a *-em* nazywa się zakończeniem wyrazu. Chłopcy niewiele z tego zrozumieli, ale jeden z ciętszych powiada: „Nas p. prof. X uczył, że po odjęciu końcówki zostaje temat...“ Przerywa mu nauczyciel, mówiąc: „Ja uczę tak samo: po odjęciu *-m* zostaje temat *pane-*“. „Ale proszę p. profesora, co zostaje po odjęciu zakończenia *-em*?” Konsternacja nauczyciela, większa od pierwszej. Cóż robić? Zachwiane powagi obu nauczycieli, a na wywody lingwistyczne brak czasu i — szkoda czasu wobec poziomu uczniów.

Mniejsza z tem, co się w tej powiastce stało dalej. Jest to przecież tylko powiastka dla tych, którzy zdumiewają się nad faktem nazwania *-us* w *hortus* końcówką (por. *T. Sinko contra Auerbach* w *Kwart. Klas.* 1930)[1]). Ważniejsze jest to, że przez zbytnią dążność do pozornej ścisłości wprowadza się do szkoły zamieszanie i utrudnia się naukę samej łaciny. Uczeń ma przedewszystkiem opanować elementy łaciny klasycznej. Osiągnie ten cel tem szybciej i pewniej, im prostszą drogą do niego podąży i im mniej balastu na niego się nałoży. A więc wystarczy stanąć na gruncie, przygotowanym przez

---

[1]) Choć w § 121 gram. Sinki jest ten ‘błąd’ również.

polonistę, i tak samo dzielić łacińską *rana* jak polską *żabę* na temat *ran-* i *żab-* i końcówkę *-a*. Będzie wtedy prosto i przejrzyście:

ran-*a*, ran-*am*, ran-*ae*, ran-*is*

zamiast zawikłanego:

schol-*ā*, schola-*m*, schola-*e*, schol-*īs*

(por. *Gramatykę łac.* Sinki). I będzie to w odniesieniu do łaciny klasycznej ścisła prawda. Bo w ówczesnem poczuciu językowem tak właśnie rozkłada się te wyrazy na temat i końcówkę. Jeśli zaś chodzi o wywołanie u uczniów zrozumienia, że w starszej epoce językowej końcówką np. accusativi było nie *-am* lecz *-m*, to można zrobić na zakończenie nauki deklinacyj przez zestawienie:

1. hortu-*m*, rana-*m*, die-*m*, sensu-*m*, turri-*m* (końcówka)
2. sens*u*-s, sens*u*-s, sens*u*-i, sens*u*-m, sens*u* itd. (zak. tem.).

Wtedy (a raczej jeszcze nieco później) możnaby wziąć paralelę nawet z polskiego celownika *synow-i* (choć prof. Sinko we wzorach dzieli nawet *naczelnik-iem*!). Radziłbym przeczytać sobie z Szobera *Gramatyki języka polskiego*, wyd. II, 1923, § 291 (s. 172 n.).

Krótko się wyrażając, zamiast odróżniania końcówek od (wieloznacznych) zakończeń lepiej mówić o końcówkach łacińskich (lub klasycznych) i o końcówkach pierwotnych (lub dawniejszych).

Już miałem kończyć, ale przypomniał mi się pewien drobiazg, o którym dość często zapominają nasze władze szkolne, autorzy planów nauczania i podręczników szkolnych, nawet autorzy podręczników łaciny i wskazówek metodycznych do filologji klasycznej[1]). Chodzi o istnienie gimnazjum klasycznego dawnego typu. Cóż dziwnego, że i ja o niem zapomniałem, chociaż w niem właśnie uczę. Wprawdzie słyszy się czasem, że ten typ powinien się stać wzorem gimnazjum wogóle, ale to mówi się tylko od święta. Na codzień czyni się wszystko, by w zapomnieniu i opuszczeniu zeszedł na psy i szczezł. Zamiast dawnych 8+8 godzin łaciny w klasach I i II, ma dziś już tylko 5+4...

---

[1]) Por. Wskazówki metod. Filologja klasyczna, gimnazjum wyższe, 1927; — Program gimnazjum państwowego, język łaciński, wydział hum., 1922.

Otóż w tym typie dzieją się rzeczy nadzwyczajne i w porządku nadprzyrodzonym. W klasie I łacinnik 'bierze' 5 deklinacyj i 4 konjugacje łacińskie, a polonista wnet potem, bo już... w II półroczu klasy drugiej, uczy o tematach i końcówkach, i wogóle o deklinacji polskiej, konjugację przekładając do klasy III. Tu filologowi nie grozi przynajmniej konsternacje z racji tematów, zakończeń i końcówek; co najwyżej spotkać to może polonistę. Ale i to mało prawdopodobne, bo gdzieżby te berbecie 12-letnie śmiały... I wyobraźmy sobie filologa, filologa, któryby spróbował w takiej klasie I uczyć łaciny 'metodą naukową' z wywodami językoznawczemi zamiast oprzeć się na suchych, ale prostych paradigmatach! Każemy mu odróżniać końcówki od zakończeń, gdy jego uczniowie niezawsze znają różnicę między samogłoską i spółgłoską, między głoską i zgłoską. A możeby tak ktoś pomyślał o metodyce filologji dla tego typu gimnazjum?

Zwracam uwagę, że prof. Auerbach w swojej gramatyce stara się uniknąć i końcówek i zakończeń; u niego wyrazy „kończą się na..." I tyle.

Z LISTU SAPPHONY DO PHAONA (Ovidius w. 141 — 156)

Widzę swą grotę; jej ściany szorstkim są tufem pokryte;
  Milszy ten tuf był mi niż marmur z fenickich aż ziem.
Widzę zagajnik; schronienie znaleźliśmy w nim znakomite,
  Gęsty listowia tu cień w wnętrzu ukrywał nas swem.
Pana nie widzę — niestety — gaju i serca biednego;
  Pustką te miejsca dziś tchną: duszą ich on przecież był.
Oto znajoma mi darń; na niej jeszcze ślad ciała naszego
  Został trawy jej grzbiet jeszcze zagięty jest wtył.
Do niej przypadam! Do miejsca, co było przez ciebie pomięte —
  Drogiej, przez pamięć tych dni, trawie wylewam swój żal...
Nawet gałęzie ze smutku zwiesiły liścia poschnięte,
  Ptasząt wesoły śpiew nie wylatuje już wdal.
Tylko gdzieś matka nieszczęsna, co strasznie swą miłość pomściła,
  Śpiewa żałośnie swą pieśń: syna Itysa tak zwie...
Ptaszę przyzywa Itysa, a Sappho — to, co straciła,
  Póki nie płoszy nas noc w bólu łączymy się dwie...

Przeł. STEFANJA WARSZAWSKA

HORATIUS CARM. II 13

W przeklętym cię zaprawdę dniu
Zasadził i o ciebie dbał,
Ktokolwiek cię, nieszczęsny pniu,
Tej wiosce na wiązanie dał.

Wierzyłbym, iż ów zacny gość
Rozstrzaskał swemu ojcu łeb,
I że niewinnej przelał dość
Krwi, pod osłoną nocnych nieb.

Kolchijski mieszał w garnkach jad,
Kto cię zasadził, byś mi raz
Na moją biedną głowę spadł.
Nie wiemy zgoła, kiedy nas

Kostucha weźmie na swój ząb —
Fenicjański żeglarz drży,
Bo go przeraża morska głąb,
Ale z innego sobie drwi.

Żołnierz unika parckich strzał
I nogi bierze wnet za pas,
Part znowu chyżo będzie wiał,
Kiedy spostrzeże Rzymian, nas.

O mało mnie nie zagnał ból,
Do Proserpiny smętnych pól,
Aiaka sądzącego już
Pod samym nosem miałem tuż.

O mało w uszach nie brzmiał ton
Z aiolskich wydobyty stron.
Rzewny Sapphony boskiej jęk

I Alkaiosa arfy dźwięk:
O nawałnicach gniewnych burz,
O wojny trudach, głębi mórz.

W milczeniu świętem cieniów tłum
Uszyma pije nutę dum:
O tem, jak uciskany lud ,
Tyranów złych przepędził ród . . .

O dziwo! nawet sam pan pies,
Cerber (bogdajby rychło sczezł!)
Opuszcza uszy, a rój żmij
Eumenidowych sobie śpi.

Wszak Prometheus nawet sam,
I towarzystwo pięknych dam
Danaid, odpoczywa znów,
I Orion już nie ściga lwów . . .

Przełożył KAROL DRESDNER

MARJA BARBASZOWA

O NAUCZANIU MITOLOGJI W SZKOLE ŚREDNIEJ

Bogaty skarb mitów greckich, z zarania dziejów wykwitające legendy i heroiczne podania stanowią jedną z najmilszych lektur młodzieży szkolnej. Podręczniki klasy IV i V, licząc się między innemi także i z tym względem, dają nieledwie że co lekcji sposobność poznania jednego z rozdziałów mitologji. Młodzież lubuje się w tych opowieściach, ożywiających daleki świat bóstw i bohaterów w pełni sił, w bogactwie przygód. Zarazem jednak umysł ucznia logiczny, spostrzegawszy, wymagający, ujmuje obok całej piękności mitów ich niedoskonałości i braki, sprzeczności i niedociągnienia i domaga się z naiwnością swego wieku ich wyjaśnienia. Wyjaśnienia tem konieczniejszego, że uczeń, łącząc nabyte tu pojęcia z innemi, przyswojonemi z lektury i nauki szkolnej czy pozaszkolnej w jeden system, wytwarza sobie cały splot pojęć zgoła z historyczną rzeczywistością niezgodnych. I zdarza się, że te niewyjaśnione i przez nikogo niesprostowane pojęcia wnikają tak w pamięć jego, iż unosi je z sobą na całe życie, a wraz z niemi fałszywe naświetlanie bardzo zasadniczych zagadnień.

Gdzie szukać przyczyn tego zjawiska? Wiemy, że program gimnazjalny, przewidując konieczność uzupełnienia się wzajemnego pewnych wiadomości w umyśle ucznia, poleca np. historji w klasie IV współpracę z filologją klasyczną. Jeżeli chodzi o dziedzinę religjoznawstwa greckiego, spełniają powszechnie używane podręczniki historji starożytnej zadanie swe w sposób następujący: oto podają dzieciom szereg imion bóstw (obok wybitniejszych mitycznych bohaterów), zestawiają ich zasadnicze atrybuty, poświęcają pewne drobne wzmianki ich kultom, zwłaszcza tym, które zaznaczyły się silniej w historji kultury, w rozwoju poezji, sztuki, sportu. Cóż przynosi uczniom ten schemat, który nietylko nie potrąca nawet zlekka o historję myśli religijnej, ale, co gorsza, nie wnika wcale w religijność narodu i jej sposób wyrażenia się, dając tylko listę szacownych nazwisk? [1]) Uczeń inteligentniejszy, a pamiętający poprzednie

[1]) Oczywiście, że w klasie IV nie można jeszcze sprawy ujmować zupełnie dojrzale, ale inteligencja przeciętnego ucznia jest już dostateczna, by poznać najbardziej wybitne i charakterystyczne właściwości w tej dziedzinie.

ustępy historji ‘starożytnego Wschodu’, wie zgóry, jaka może być treść rozdziału, o podniosłym tytule ‘religja’, jakkolwiek naszpikowawszy pamięć swą nową dekadą nazw, nie odróżni wkońcu nawet zgrubsza w dziedzinie religji umysłowości greckiej od egipskiej czy hinduskiej.

Może te braki, domagające się stanowczo uzupełnienia, wyrównywa czytanka łacińska? Wszak każde wymienione na godzinie imię bóstwa spotyka się u uczniów z wyraźnemi oznakami, że rzecz nie jest dla nich nowa. Może więc lektura nasza rozwinęła tu myśli, których podręcznik historji nie mógł rozszerzyć skutkiem nadmiaru swego materjału?

Złudzenie, że tak jest istotnie, panuje powszechnie, przynajmniej wśród uczniów. Każdy z tych młodych adeptów wiedzy filologicznej, jeżeli nawet jednego listeczka nie uszczknął z drzewa myśli religijnych, jeśli nazwiska Parmenidesa i Aischylosa brzmią dlań całkiem egzotycznie, wzbogaciwszy skarbnicę swej pamięci kilkoma tuzinami mitów, uważa się za fachowego znawcę religji greckiej, a jeśli ma niezłą pamięć, zachowuje to mniemanie o sobie i w wieku późniejszym.

A teraz, jak wygląda rzecz, oglądana zbliska? Otóż dzięki powyższemu załatwieniu kwestji najwyższy bóg Greków, ‘gromowładny’ — jak go nazywa podręcznik historji — ojciec bogów i ludzi, którego obraz usiłowano wryć w pamięć ucznia przez równoczesne wprowadzenie reprodukcji wspaniałej w powadze swej rzeźby z Otricoli, okazuje się (w czytance łacińskiej) kiepskim, pozbawionym pietyzmu synem, strącającym własnego ojca w ciemnie mąk wiecznych. Zresztą syn to godny papy, który dla żądzy władzy chciał zgładzić własne dziecko, notabene zjeść je. — Porwanie Persephony to wyraźny, a przez mistrza Zagłobę mocno piętnowany, *raptus puellae,* a przecież dopuszcza się go tajemniczy i surowy król duchów podziemnych. — Uczeń czyta historję o Prometheusie i żywi dla bohatera uczucie serdecznego podziwu — równocześnie każemy mu słuchać kompromitującej historji z krowim tłuszczem.

W głowie ucznia, który mity te pojmuje jako artykuły wiary i zestawia je z pewnemi sądami powszechnie uznanemi, powstaje istny chaos. To też tu właśnie rozpoczyna się praca nauczyciela, a obowiązkiem jego będzie rozsegregować pojęcia te tak, by w młodym umyśle nie tworzyły splotu sprzeczności, nadwątlających powagę, z jaką traktuje r e l i g j ę n a r o d u,

narodu takiego jak G r e c y. Należy uczniowi wcześnie uświadomić l i t e r a c k i e z n a c z e n i e baśni ludowej i legendy poetyckiej, w której triumfuje dowcip i lekkość traktowania przedmiotów bardzo poważnych, lekkość właściwa najreligijniejszym ludom i epokom świata; należy przypomnieć mu, że to tylko igranie genjalnej fantazji, że mit jest okrasą wiary, nie zaś jej istotą. Kto zrozumie genezę dziecinnego nawet mitu z głębokiej wiary i kultu boskiego, nie zaś kultu z mitu, tego nie będzie razić bajka o bogu - złodzieju ani gorszyć, że naród, który tyle łez i krwi wylał w obronie świętości pogrzebu, opowiadał sobie frywolną legendę o przygodzie z Korą. Uczeń winien pamiętać, że w świątyniach, których style są mu tak dobrze znane, nie skłaniano głowy przed wątpliwymi bohaterami archaicznych mitów, obcych kulturze i myśli późniejszej: że na wysokich postumentach stały tam wielkie białe posągi na świadectwo wzniosłości wiary — wiary Xenophanesów i Sokratesów, Herodota i mystów eleusyńskich.

Dla znalezienia tej religji greckiej w dziełach filozofów i poetów, których uczeń poznaje (coprawda tylko częściowo) w latach późniejszych, stawiamy w ten sposób pierwsze pewne fundamenty. Zczasem, gdy pozna i inne cechy mentalności starożytnej, gdy wniknie w różnicę etyki greckiej a np. chrześcijańskiej, niejeden problem mitologiczny stanie się dlań zrozumialszy. Narazie odsłoniliśmy mu pierwszą tajemnicę.

Nie jest to jednak jedyna korzyść, jaką odnosimy z takiego ujęcia sprawy. Nietylko bowiem pozwala nam ono swobodnie, bez rumieńca bujać także po niżach mitologji, ale daje nam równocześnie klucz do jej wyjaśnienia. Bo i mitologja sama dla siebie przedstawia w inteligentniejszej klasie cały szereg ‘kwestyj’. Uczniowie, zainteresowani lekturą, idą zwykle dalej niż ona, pragnąc poznać nietylko rdzeń przedmiotu, ale i jego szczegóły. Świat podziemia np. dusze, miejsce ich pobytu, ich życie i czucie stanowi objekt wielkiego zainteresowania młodzieży. Z lektury czy nastrojowych ilustracyj wysnuwa swe wnioski, lecz nie wystarczy ten jeden, który jest najprostszy i najprawdziwszy: oto, że Grek miał niejasne poczucie dalszego istnienia człowieka, wiarę w trwanie swej duszy; uczeń ma jeszcze tysiąc wątpliwości co do miejsca pobytu duszy, jej opisu itd., a byłby niewątpliwie oczarowany, gdyby mu podano ciężar cienia, obliczony w dekagramach.

Rozumuje, że jeżeli dusze są lekkie, powiewne jak cienie, nie zajmują miejsca w przestrzeni. Wobec tego łódka i czekanie na Charona wydaje mu się absurdem; uważa, że wiatr mógłby prędzej i więcej dusz przenieść na tamten brzeg. Smutek duchów Hadesu wydaje mu się problematyczny przy braku serca i mózgu. Podobne, często drobnostkowe, problemy nie mają końca. Tę ciekawość, wynikającą z wyraźnej chęci racjonalizowania mitu, ciekawość, która dostrzega najdrobniejsze niedociągnienia i rysy wielkiej budowy, a nie oszczędza żadnych autorytetów, trzeba odpowiednio zaspokoić. Gdy uczeń zrozumie, że podanych tu wiadomości nie należy traktować jak nietykalnych dogmatów wiary, obcych w ogólności ideologji religijnej Greka, gdy zrozumie, że to legenda, zobrazowane wierzenie a nie świadomy wyraz wiary narodowej, wypracowany, wykończony, pojmie, że niedokładności i sprzeczności — to kwestja drobna, bo literacka, a nawet prędko przebaczy twórcy czy twórcom, że nie głowili się nad obmyśleniem szczegółów podania. Jak długo tego nie wie, uważać będzie Greków (zanim to jeszcze sformułować potrafi) za słabych systematyków religji, będzie odczuwał dla ich ideologji w tej dziedzinie podświadome lekceważenie.

Na tem samem, tj. głównie literackiem tle należy zwracać uwagę uczniów na różnicę wersyj mitologicznych, albowiem znajdując jeden mit w kilku redakcjach, czasem nawet sprzecznych, aż nazbyt pochopni są do naiwnego twierdzenia, że 'jedno musi być nieprawdziwe', lub że autor 'się omylił'. Zdarza się wszak, że podręcznik szkolny podaje inną wersję niż np. mitologja, z której uczeń korzysta w domu, albo że w tym samym podręczniku znajdzie dwa różne podania, na tem samem tle osnute. Tak między innemi podręcznik Lewickiego podaje w micie o Laomedoncie jako zakończenie sporu króla i bogów zapanowanie zarazy w mieście (tekst łaciński), równocześnie zaś z ustępu przeznaczonego do polskiego przekładu dowiadujemy się, że ofiarą niegodziwości ojca pada królewna Hesione, którą bogowie skrępowali, a na straży jej postawili smoka. Tę różnicę wersyj wyjaśni wzmianka, że mit jest tworem fantazji poety. Nie wadziłoby przytem zaznaczyć, że właśnie niedogmatyczny charakter religji greckiej pozwalał poetom bezkarnie tworzyć i nanowo przetwarzać dowolnie treść legendy, że wraz ze zmianą pojęć religijnych, zwłaszcza z ich

złagodnieniem, szła i zmiana starych podań, zewnętrznych symbolów tych pojęć.

Gdy tak pojęta różnica wersyj mitycznych uświadomi się uczniom, można będzie uzupełnić ją dalej wzmianką o trudnościach, związanych z przechowaniem pierwotnej formy przy tradycji ustnej, o rozbiciu politycznem i lokalnem Greków.

Imiona znanego już z lektury Homera i z krótkich wzmianek Hesioda powinny nadać wywodom kształt konkretny. W ten sposób utorujemy drogę prawdziwemu znaczeniu podania bohaterskiego, jako jednej z gałęzi twórczości indywidualnej, ale z powszechną wiarą narodu najsilniej związaną i najsilniej w powszechność wrośniętą; mali nasi religjoznawcy nauczą się zawczasu wnikać w istotę rzeczy.

NEAPOL O ZACHODZIE SŁOŃCA

Jak przy ucztach dawni leżeli Grecy,
Tak Neapol rozłożył się wygodnie
I spoczywa... Grzeje mu jasne plecy
    Słońce zachodnie.

Wypoczywa — piękny — do bóstw podobny —
Owinięty w róże i w oleandry —
W lśniącej szacie białych budowli, zdobnej
    W ulice meandry.

Budząc wszędzie poklask lub szmer zawistny,
Strojąc głowę w gajów laurowych wieniec,
Dumnym wzrokiem wkoło spogląda — istny
    Bóstw ulubieniec.

Bóstwa w łaski darzą go najobfitsze,
Aureola bije zeń promienista...
Sam Apollo gra mu na swojej cytrze —
    Boski lutnista.

Na wzgórz płytach — jak na biesiadnej mensie —
Rzędem stoją słodkich winogron kiście.
Wonny zefir kwiatów ulewą trzęsie
    Suto, rzęsiście.

Wdal wybiegła grobla wśród wód kamienna,
Niby ręka, co się o stół opiera.
Krąg zatoki przy niej — jak gdyby cenna,
Złota patera.

A w tej czarze z szczerolitego złota
Morze (które Homer porównał z winem)
Pianą zlekka musuje, lśni, migota
Krwawym rubinem.

Z onej czary pije po wieczne czasy
Gród młodości — przezwan Młodzieńczem Miastem —
Pije zdrowie Mocy, Radości, Krasy
Szczęścia toastem . . .

On przemożny — piękny — przenajszczęśliwszy!
Szczęściem, krasą, winem się snać upoił,
Bo zamyka oczy — i sny p r z e ż y w s z y,
Będzie sny r o i ł.

Na źrenicach mgławe się jawi bielmo,
A powieki ciężą mu jak z ołowiu.
Senne czoło położył na Sant'Elmo,
Jak na wezgłowiu.

Swych promiennych włosów poświatą musnął
Krawędź łoża — Gości obdarzył hojnie —
I opończą grubą spowity, usnął
Cicho, spokojnie . . .

Ponad górskie kolumny i pilastry
Mroku welon rozpostarł się swobodnie.
Ledwo świecą — skryte w chmury alabastry —
Zorzy pochodnie.

Jak rozety błyszczą na niebios stropie
Gwiazdy — które ludziom o szczęściu mówią . . .
Hen z oddali przyświeca Parthenopie
Monte Vesuvio.

Przez noc całą groźnie wciąż i surowo
Lśni na niebie wielka ognista kresa,
Jak wiszący nad biesiadnika głową
Miecz Damoklesa.

JÓZEF BIRKENMAJER

KAZIMIERZ JARECKI

WYMOWA ŁACINY WE FRANCJI I OBÓZ PRZECIWREFORMY

Obudzony przez dzieło Seelmann'a *Die Aussprache des Latein nach physiologisch-historischen Grundsätzen* (Heilbronn 1885) prąd reformy na polu wymowy języka łacińskiego znalazł początkowo zwolenników i kontynuatorów, tak w Anglji, jak i we Francji, tj. w dwu krajach, w których tradycją przekazana wymowa łaciny najbardziej się różniła od wymowy antycznej czyli klasycznej.

W Anglji E. V. Arnold i R. S. Conway podjęli dzieło poprawy wymowy łacińskiej w pracy pt. *The restored Pronunciation of Greek and Latin* (Cambridge 1895). Najbardziej zasłużył się na tem polu W. M. Lindsay w cennej i powszechnie znanej książce *The latin Language* (Oxford 1897).

We Francji, ten sam prąd wydał szereg prac mniejszych, nader cennych, jak Sécheresse, *Traité élémentaire de prononciation latine* (Paris, Colin 1903); Meunier, *Traité de la prononciation normale du latin* (Paris, Poussielgue 1909); A. Macé, *La prononciation du latin, manuel pratique* (Paris, Klincksieck 1911); R. Waltz, *Manuel élémentaire et pratique de prononciation du latin* (Paris, Fontemoing 1913); Brémenson, *Guide théorique et pratique de la prononciation du latin* (Paris, Flers 1913). Wszystkie te prace, których liczbę możnaby jeszcze zwiększyć (np. Couillaut, *La réforme de la prononciation latine* 1911, lub Havet, *La prononciation du latin* 1911 i. i.), posiadają wspólny rys właściwej Francuzom jasności w przedstawieniu rzeczy i celu w pierwszej linji praktycznego, obliczonego na usunięcie tej deformacji wymowy łacińskiej, jaka panowała i panuje dotąd we Francji.

Równocześnie ruch reformy zaznaczył się na polu szkolnictwa średniego i wyższego. — Już w kwietniu 1910 pojawił się Okólnik ministerjalny (zacytowany w całości w książce p. Macé l. c. *Préface*), w którym zostało stwierdzone, że istnieje we Francji dążenie do zmiany wymowy łaciny i do wprowadzenia do szkół wymowy bardziej poprawnej, uwzględniającej łaciński akcent toniczny i nadającej literom ich wartość łacińską. Okólnikiem tym zaleciło Ministerstwo w szko-

łach średnich przestrzeganie łacińskiego akcentu tonicznego, natomiast oświadczyło się, na razie jeszcze, przeciw zmianie tego sposobu wymawiania, który przyjęty jest od dawna wśród nauczycieli i uczniów; co do szkół wyższych, zaleciło Ministerstwo śledzenie wyniku prób z nową wymową łaciny, podjętych przez poszczególne fakultety filozoficzne. Droga do prawdziwej reformy wymowy łacińskiej we Francji stanęła w ten sposób otworem.

Próby wprowadzenia nowej wymowy łacińskiej trwały niedługo, gdyż już w marcu 1913 zapadło postanowienie Ministerstwa, zawieszające usiłowania rozpowszechnienia w szkolnictwie średniem wymowy tzw. klasycznej, aż do czasu, gdy sami nauczyciele uzyskają w tym kierunku należyte wykształcenie.

Zręcznie uzasadniona odmowa dokonania reformy wymowy łacińskiej nie osłabiła energji tych reformatorów, którzy, jak Waltz, prof. uniw. w Lyonie, w nowszych czasach J. Marouzeau, autor cennej pracy *Le latin, Dix causeries*, przełożonej na język polski (*Pogadanki o łacinie*, Lwów 1930) i. i. niestrudzenie i z wiarą w ostateczne zwycięstwo, prowadzili i prowadzą dalej rozpoczęte dzieło.

W tym samym czasie prąd reformy ogarnął prócz dziedziny szkolnictwa, także dziedzinę kościelną. W roku 1904, papież Pius X w swojem *Motu proprio* zalecił odnowienie w kościołach dawnego śpiewu gregorjańskiego. W związku z tą akcją, pojawiła się w r. 1912 suplika grupy gregorjanistów, zwrócona do papieża, o zalecenie Francji rzymskiej wymowy języka łacińskiego, wykazująca, do jakiego stopnia dźwięki łacińskie, wymawiane we Francji, nie mają zabarwienia łacińskiego *(n'ont pour la plupart aucune couleur latine)*. W odpowiedzi na tę suplikę papież Pius X, w liście do arcybiskupa miasta Bourges, zalecił wymowę rzymską *(la prononciation romaine)*, jako najbardziej odpowiednią do melodji i rytmu frazy gregorjańskiej.

W ten sposób dzieło reformy wymowy łacińskiej, poparte niedwuznacznie przez głowę kościoła katolickiego, zaczęło się realizować w zakresie służby kościelnej. I tu właśnie, na tym odcinku, najmniej tolerancyjnym, najbardziej zaskorupiałym w tradycjach średniowiecznych, reforma wymowy łacińskiej spotkała się ze sprzeciwem, tak silnym i tak sta-

nowczym, że nietylko zawiodła tutaj na całej linji, ale — co gorzej — obudziła uśpioną energję reakcji, która, wywiesiwszy sztandar obrony tradycji francuskiej, wystąpiła teraz do czynnej akcji, poruszyła i rozgorączkowała liczne zastępy obojętnych, zorganizowała ich w karne stowarzyszenie i dziś zagraża na całej linji dotychczasowym próbom reformy na wszystkich polach używania języka łacińskiego, a przedewszystkiem na polu szkolnictwa.

Tym, który odegrał tu rolę decydującą i rozpoczął ruch przeciwreformatorski, był ks. prałat Moissenet z katedry w Dijon. W r. 1928 ogłosił Moissenet dzieło pt. *La prononciation du latin*, wydane w Dijon, Rebourseau, pod protektoratem Akademji nauk i sztuk w Dijon. Dzieło to przedstawia w dziesięciu rozdziałach istotę zagadnienia w duchu walki z wymową rzymską w łacinie liturgicznej, i dochodzi do wniosku, że dążenia reformy pozbawione są podstaw, mogą tylko pogorszyć zły sposób wymowy kościelnej, że zatem należy utrzymać wymowę łaciny na sposób francuski *(à la française)*. Do dzieła dołączone zostały w dodatkach niektóre inne rozprawy na ten temat, jak przedewszystkiem Uwagi *(Note)* księdza Rousselot'a, twórcy fonetyki eksperymentalnej, zmarłego w roku 1924, ostrzegające przed póbami reformy wymowy łacińskiej.

Dzieło Moissenet'a, które, jak widzimy, jest jedną wielką maszyną wojenną, wystawioną na zabicie reformy wymowy łacińskiej we Francji, zyskało przyjęcie wprost entuzjastyczne w wielkiej prasie francuskiej, takiej jak *la Revue des Deux Mondes*, *la Revue de France*, *l'Echo de Paris i. i.*, oraz wśród wybitnych uczonych, jak Salomon Reinach *(Votre livre est la sagesse même)* A. Meillet, Terracher, E. Chatelain i. i. W zapale polemiki z przedstawicielami reformy wyciągnięto nawet z grobu szanowną postać Gastona Boissier, który, będąc już bliski końca życia, miał powiedzieć: „Mówią, że nie należy zmieniać nic w trybie życia starców, gdyż to może tylko przyśpieszyć ich koniec. Otóż takim starcem w naszym systemie nauczania jest łacina. Nie skracajmy dni jej żywota przez reformy chimeryczne". Pan René Doumic, sekretarz Akademji francuskiej, wygłosił w Akademji gorącą pochwałę książki Moisseneta a p. Meillet, profesor w Collège de France przedstawił to dzieło Akademji Inskrypcyj i Literatury, wyrażając

przytem opinję, że „wszystko, co oddala łacinę od języka francuskiego, czyni tę łacinę jeszcze trudniejszą dla Francuzów". Postanowiono w końcu utworzyć osobne towarzystwo celem poparcia i obrony zasad, które wyraził Moissenet. Towarzystwo to przybrało nazwę *Les Amis de la prononciation française du latin* i postawiło sobie za cel podtrzymać odwieczny zwyczaj wymowy łaciny na sposób francuski, gdyż „ta właśnie wymowa jest jedną z cech charakterystycznych oblicza Francji, stanowi dla niej narzędzie obronne jej tradycji, jej kultury i jej języka".

Na tych zasadach utworzone towarzystwo odbyło swoje zebranie konstytuujące w grudniu 1929 i wybrało dwu swoich prezydentów honorowych, p. René Doumic'a i p. Edwarda Estaunié, członków Akademji francuskiej, oraz czterech członków honorowych: p. Bédier'a, p. de Nolhac'a, p. Jullian'a, oraz p. Widor'a, sekretarza Akademji sztuk pięknych. Na czele Komitetu administracyjnego stanął p. Barthélemy, konsul francuski. Najwybitniejsze osobistości świata naukowego i literackiego zgłosiły swoje przystąpienie do towarzystwa, wśród nich p. Leon Bérard, były minister, i André Bellesort, znany pisarz. Akademja w Bordeaux uchwaliła jednogłośnie przystąpić do towarzystwa w charakterze członka założyciela; tak samo Akademja w Dijon, która powzięła ponadto uchwałę jednogłośną, że „należy we Francji, czy to w użyciu naukowem, czy w systemie szkolnictwa, czy w służbie religijnej, utrzymać lub przywrócić tradycyjną wymowę łaciny na sposób francuski". Uchwała ta spotkała się z uznaniem p. Prezydenta Rzeczypospolitej, który w liście, wystosowanym do Akademji w Dijon, zapewnił ją o uczuciach interesu i sympatji, z jakiemi przyjął jej uchwały, oraz p. Briand'a, ministra spraw zagranicznych, który w liście swym wyraził Akademji w Dijon wdzięczność za wysiłki, które podjęła, by utrzymać lub przywrócić tradycję, której (są słowa listu) „nie możemy się wyrzec, nie narażając się na niebezpieczeństwo utraty jednej części, i to części większej, aniżeli to z pozoru się wydaje, naszego dziedzictwa narodowego".

Gdy w ten sposób przedstawiliśmy w ogólnych zarysach zewnętrzną historję najnowszego ruchu przeciwreformatorskiego w dziedzinie wymowy języka łacińskiego we Francji, ruchu rozwijającego się pod dewizą: „Zachowajmy łacinę na-

szych ojców", i drugą dewizą wymierzoną specjalnie przeciw wymowie łaciny na sposób włoski: „Nie dopuśćmy do tego, by Sekwana miała wpadać do Tybru!", przejdźmy obecnie do krytycznego rozpatrzenia tych zasad, na których Towarzystwo wymowy łaciny na sposób francuski opiera swoje działanie.

Litera *u* łacińskie, wedle poglądu obozu przeciwreformy, nie przedstawia dźwięku *u*. Rzymianie znali już *ü* francuskie, gdyż jest rzeczą niemal pewną, że wyraz *optumus*, ortografowany *optimus*, wymawiali *optümus* (Moissenet s. 17). Twierdzenie powyższe, które wywołało bardzo łagodny protest ze strony p. Meillet'a [1]), zawiera szereg błędów, nad któremi wypada nam nieco dłużej się zatrzymać. Dźwięk francuski *ü*, który przedstawia pod względem artykulacji i brzmienia charakter mieszany, gdyż pozycja języka leży między dźwiękiem *i*, oraz dźwiękiem *é*, bardzo wąskiem, a równocześnie wargi są zaokrąglone, jak przy dźwięku *u*, i, silnie napięte, tworzą mały otwór [2]), powstał jako drugorzędny na terytorjum, zamieszkałem pierwotnie przez ludność gallicką, tj. w Belgji, całej Francji, Szwajcarji romańskiej i Italji północnej, a mianowicie w prowincjach Pjemoncie, Ligurji, Lombardji i części Emilji. Wyjątkami są tutaj [3]), na północy, w Belgji, obszar od miejscowości Warenne (na wschód od Brukseli) do Marche i Bastogne (w kierunku na Luxemburg) z miastem głównem Liége; na tym obszarze fr. *tué* brzmi *touwé*, franc. *revenu* brzmi *rivnou*; — oraz na południu w Szwajcarji, w kantonie Valais, w dwóch dolinach rzek, wpadających do Rodanu: Val d'Hérens i Val d'Anniviers; tu np. franc. *nu* brzmi *nuk* (z łacińskiem *u*). Wszystko wskazuje na to, że na tych dwu obszarach, tj. na półn.-wschodniej i na południ.-wschodniej granicy terytorjum dźwięku *ü*, jest dźwięk *u* pierwotny i przedstawia dawne łacińskie *u*.

Jak wytłumaczyć historycznie powstanie dźwięku *ü*? Dawniej, na podstawie geograficznej zgodności terytorjum *ü* z terytorjum zamieszkałem przez dawnych Gallów, tłumaczono powstanie tego dźwięku przez wpływ gallicki. Jednakże już z do-

---

[1]) l. c. s. 3: „La prononciation de *u* à la manière française est sans doute, d a n s l a p l u p a r t d e s c a s, différente de l'ancienne prononciation latine".

[2]) Por. Czerny, *Współczesna wymowa francuska* s. 96.

[3]) Por. Suchier, *Die franz. und provanz. Sprache und ihre Mundarten* w Gröbera *Grundriss* I s. 574.

wodem, że język gallicki znał takie *ü*, jest nieco krucho. Można, co najwyżej, przyjąć, że było ono znane na starszym stopniu kimryjskiej gałęzi Keltów, zresztą *u* występuje u Gallów jako dźwięk *u*, np. *-dunum* 'miasto', anglosaskie *tûn*, ang. *town*, stniem. *zûn*.

Ponadto pojawienie się *ü* należy do epoki, w której dawno już nie mówiono po gallicku. Jest to wogóle wynik przekształceń, które dokonały się dopiero w nowszych czasach. Prof. Czerny w *Wymowie francuskiej* przyjmuje, że dźwięk ten wyrobił się około IX wieku po Chr. Ta granica czasu jest może zbyt wysoko postawiona. W każdym jednak razie wydaje się rzeczą absolutnie pewną, że pojawienie się *ü* jest późniejsze, niż proces przesunięcia się miejsca artykulacji zgłosek palatalnych ku przodowi, skutkiem czego łacińskie *k* przed *e*, *i* przeszło na mediopalatalne *k>ts*, względnie *dz*, a *g* na mediopalatalne *g>y>dž*. Dźwięk *ü* mógł pojawić się dopiero wówczas, gdy wyżej wymieniony proces stanął już na punkcie martwym, gdyż inaczej *ü* musiałoby oddziałać artykulacyjnie tak jak *i*, i wówczas nie byłyby możliwe takie formy, jak *cupa>cüve*, *cura>cüre*, *escutu>escüt* itd., ale mielibyśmy jakieś *tsüve*, *tsüre* itp. Inaczej mówiąc, dźwięk *ü* nie mógł pojawić się wcześniej, jak dopiero w VI, lub VII wieku po Chr.[1])

Ustalenie chronologji pojawienia się francuskiego *ü* wykazuje całą bezpodstawność przypuszczenia, jakoby istniał jakikolwiek związek między *ü* francuskiem a dźwiękiem łacińskim pośrednim między *u*-*ü*, skłaniającym się ku greckiemu *ypsilon*, a oddanym graficznie przez litery *u* lub *i*. Dźwięk ten pojawia się przed *m* w takich wyrazach, jak *maxumus*, *lacruma*, *optumus*, *iustissumus*, *existumat*, oraz przed *b*, *p*, *f* w *manubus*, *lubet*, *pontufici*, *recupero*, *lubido*, *artubus*. W późniejszem stadjum rozwoju języka łacińskiego, dźwięk ten zaczął coraz bardziej upodabniać się do *i*, a Iulius Caesar wprowadził to *i* do urzędowej pisowni wyrazów jak *maximus*, *optimus* itd. Natomiast Augustus, który nawiązywał wszędzie do tradycji, chciał powrócić do dawnej wymowy i do dawnej pisowni tego dźwięku przez *u*, mimo że w tej epoce wymowa

---

[1]) Por. R. Lenz, *Zur Physiologie und Geschichte der Palatalen* w *Z. f. vgl. Sprachforschung* t. XXIX.

ta uchodziła już za staroświecką i chłopską. Cesarz Claudius, który zajmował w tej sprawie stanowisko pośrednie, chciał wprowadzić na oddanie tego dźwięku osobną literę do alfabetu rzymskiego Ⱶ (np. *gⱶbernator*).

W późniejszych językach romańskich, dźwięk ten traktowany jest jak zwykłe *i*, np. włoskie *massimo, prossimo, intimo*, lub jak zwykłe *u*, np. włoskie *monumento.*

Co się tyczy wymowy łacińskiej litery *u*, to nie ulega wątpliwości, że tak *ŭ*, mające dźwięk otwarty (np. *rŭber*, *sŭb*, *sŭper*, *dŭo*, *ulŭlo*), jak *ū* o dźwięku zamkniętym (np. *frūor*, *mūgio*, *sūs*, *cūpa*, miało dźwięk *u.* Pan J. Marouzeau, prof. uniwersytetu paryskiego, w cennej pracy *La prononciation du latin*, *Une leçon donnée par les bêtes* (*Les Humanités* 15 marca 1930) zestawił dowody na tę wymowę, przy których jako świadkowie występują *muta animalia.* Oto kukułka nazywa się po łacinie *cŭcū-lus.* Pierwsza część tego wyrazu odtwarza niewątpliwie głos tego ptaka. Czy zwolennicy wymowy łaciny na sposób francuski zechcą twierdzić, że za czasów Cicerona wołała kukułka *cücü?* — Jedna osoba z *Menaechmi* Plauta przemawia do drugiej, powtarzając zaimek osobisty ‘ty’: *tū, tū, istic, inquam!*, na co druga osoba woła: „Czy chcesz, żeby ci przyprowadzić sowę, która będzie ci powtarzać twoje *tū, tū?* Po dziś dzień, sowa woła *tuuu! tuuu!* (co odpowiada łacińskiemu *ū)*, a nie *tü tü.* — Ptak dudek nazywa się po łacinie *upŭpa*, co jest zrozumiałe gdy się usłyszy dziwny głos tego ptakaw ołającego *u-pu-pu.* — Czasownika *ŭlŭlare* używa Vergili w *Georgikach* I 486, by oddać wycie *u-u* wilka:

per noctem resonare lupis ululantibus urbes.

Podobnie, głos bydła rogatego oddany jest przez czasownik *mūgire* (długie *ū)* (np. Wergili *Georgiki* II 470: *mugitusque boum*), a ryk dzikich zwierząt przez czasownik *rudĕre*, względnie *rugĕre.* Także gruchanie turkawki słyszymy w jej nazwie łacińskiej *turtur.* Liczbę tego rodzaju dowodów możnaby powiększyć przez przykłady z innych dziedzin, na które również zwrócił uwagę p. Marouzeau, np. wyraz *murmur*, który oddaje hałas głuchy i przedłużony, lub wyraz *tŭba*, który odtwarza dźwięk *tu-tu* trąby lub rogu. Stwierdzają one ponad wszelką wątpliwość wymowę litery *u* przez *u*, a nie przez *ü.*

Dalszym dowodem na wymowę *u* są transkrypcje greckie przez ου, np. Νουμᾶς, Ἰανουάριος, choć zdarzają się także transkrypcje przez ο lub przez υ, np. Σεκόνδος lub Τύλλος.

Należy wreszcie zacytować nowożytne języki romańskie, w których, z wyjątkiem grupy francusko-prowansalskiej, łacińskie *u* nie uległo zmianie, np. *tu*> w rum. wł. hiszp. port. *tu*; *murum* w tych samych językach *muro*; *pulicem*, rum. *purece*, wł. *pulce*, hiszp. *pulga*.

Wykazaliśmy w ten sposób błąd pierwszego twierdzenia przeciwreformy francuskiej.

Druga teza przeciwreformy jest następująca: Końcowe *-um* wyrazów łacińskich ma brzmieć (*òm*), gdyż wymowa *um* jest pochodzenia niedawnego włoskiego, a nie jest wymową starożytną. Przez *òm* należy mówić takie wyrazy jak: *Te Deum*, *album*, *podium*, *postscriptum*, *vobiscum*, *ad libitum erratum* itd.

Zacznijmy od przedstawienia historji wymowy francuskiej przez *òm*, którą znajdujemy nakreśloną w cennej pracy p. Ch. Beaulieux, *Essai sur l'histoire de la prononciation du latin en France (Revue des études latines* Paris 1927). Już w epoce Merowingów końcowe *-um* łacińskie doznało procesu nazalizacji, z czem połączyło się wymawianie *ŭ* łacińskiego, jak *o* zamknięte. Mówiono i pisano *filiom*, *nostrom*, Później, w wieku od XIII do XVI, wszystkie samogłoski, po których następowało *m* lub *n*, stawały się nosowemi. W szczególności *-um* było wymawiane *õ*, tzn. jako czysta samogłoska nosowa. Reforma Odrodzenia doprowadziła jedynie do tego wyniku, że końcowe s p ó ł g ł o s k i są wymawiane. W ten sposób wymowa *õ*, i to tak końcowego, jak wewnętrznego, przekształca się pod wpływem prądu Odrodzenia tak, że brzmi ustne *o*, po którem następuje *m* lub *n*. Ten stan rzeczy, wynik połowicznej reformy, utrzymał się aż do dzisiaj: kontaminacja wymowy łacińskiej, nabyta w epoce Merowingów, częściowo tylko usunięta przez wpływy Odrodzenia, trwa dalej. Jako dowód, jak powoli rozwijają się we Francji najdrobniejsze nawet i najbardziej uzasadnione reformy, należy zacytować fakt, że wymowa *òm* w miejsce *õ* na oznaczenie łacińskiego *-um*, w wyrazach jak *erratum*, *factotum*, została przyjęta przez Akademję francuską dopiero w wydaniu Słownika z r. 1835.

Z tego krótkiego obrazu historycznego wynika, że francuska wymowa łacińskiego *-um* przez *òm* nie ma nic wspólnego z dawnym procesem języka łacińskiego, podstawiającym *ō* długie w miejsce *ŭ* krótkiego. Jeżeli tego rodzaju zamiana istnieje w języku łacińskim, zwłaszcza ludowym (np. w *App. Probi: puella non poella*, *columna non colomna*, *cluaca non cloaca)*, to niewątpliwie bardziej jeszcze częsty jest proces przeciwny, podstawienia *u* w miejsce *o*, np. *homunculus* (od *homo*), *umbilicus* (gr. ὄμφαλος). W inskrypcjach: *populo*, *qurpus (corpus)*, *puntifex*; zastępcze *u* zamiast pierwotnego *o* w *hortus (*hortos)*, *hortum (*hortom)*, *genus (*genos)*, *corpus (*corpos)* itd. Widzimy, że historja języka łacińskiego nie daje podstawy do wymowy *-um* przez *òm.*

Dalsza teza przeciwreformy francuskiej da się wyrazić w ten sposób: Samogłoski, po których następuje *m* lub *n* są unosowione; *in* wewnętrzne jest wymawiane tak samo jak *en*, tj. *ẽ*; *un* wewnętrzne jest wymawiane *õ*, np. *õdé (unde)*; gdy jednak po *un* następuje *c*, słychać *õẽ*, np. *tõẽc (=tunc).*

Zacznijmy od twierdzenia, że język łaciński nie zna nazalizacji samogłosek, jak to wykazał Seelmann, *Aussprache* p. 289 n., lub przynajmniej zna tylko, jako wytwór drugorzędny, pewną zmianę barwy dźwięku samogłoski poprzedzającej spółgłoskę nosową (por. Meyer-Lübke, *Rom. Gram.* I 50). W grupie *ns*, w której nastąpił zanik spółgłoski nosowej, jest rzeczą możliwą (jak przypuszcza Brugmann, *Grundriss* I 177; por. *Archiv f. lat. Lexicographie* XIV 400), że *n* wypadło, wytwarzając nazalizację poprzedniej samogłoski pierwotnie krótkiej, która później stała się samogłoską ustną, zachowując jednak swą długość z okresu, kiedy była samogłoską nosową, np. *mēse* (kl. *mensem*, wł. *mese*, fr. *mois)*, *ispōsu* (kl. *sponsum*, fr. *espous*, *époux)*, *tesu* (kl. *tensus*, wł. *teso)*, *isula* (kl. *insula*, wł. *isola*, fr. *isle*, *île)* itp. Do tego ogranicza się rola nazalizacji w języku łacińskim.

Zupełnie inna była rola procesu nazalizacji w języku francuskim. Tutaj samogłoski nosowe (tzw. dźwięki metaliczne języka francuskiego) stały się najbardziej charakterystyczną cechą tego języka. Kiedy dokonał się proces unosowienia samogłosek trudno oznaczyć. W rozwoju tego procesu, którym zajął się bardzo szczegółowo prof. Czerny w *Wymowie fran-*

cuskiej s. 100 n., możemy rozróżnić trzy okresy: 1. wpływ spółgłoski nosowej nie zmienia istoty poprzedniej samogłoski; 2. brzmi postrzegalnie samogłoska nosowa, ale po niej brzmi oddzielnie nosowa spółgłoska; 3. spółgłoska nosowa znika z wymowy, a brzmi tylko czysta samogłoska nosowa.

Podobne stadja rozwoju dadzą się wyróżnić w rozwoju wymowy łacińskiej we Francji, z wyjątkiem okresu trzeciego, który przedstawia charakter odmienny. W epoce Merowingów (wiek V—VIII) samogłoski przed spółgłoskami nosowemi doznają początku nazalizacji, która potem się rozwija. W okresie od XIII do XVI wieku *am*, *an*, *em*, *en* wymawiane są *ᾶ*. Trzeci okres rozwoju jest epoką zatrzymania się tego procesu. Pod wpływem dążeń Odrodzenia, nastąpiła ta zmiana, że wprawdzie wewnątrz wyrazu wymawiano samogłoski, po których następowała nosowa i druga spółgłoska, tak jak dawniej (z tą tylko różnicą, że zaczęto już odróżniać *en* od *an*), to na końcu wyrazu, w miejsce dawnej samogłoski nosowej, zaczęto teraz wymawiać samogłoskę ustną, a po niej spółgłoskę nosową. I tak np. *e*+*m* lub *n* końcowe, które brzmiało dotąd *ᾶ*, staje się *èm* względnie *èn*. Te prawidła wymowy, które cechuje widoczna połowiczność i kompromis między dawną wymową, a wymową klasyczną obowiązują aż do dziś we Francji. Przeciwreforma chce je dalej podtrzymać i przed wszelką zmianą ochronić.

Przeciwreforma głosi dalej: Dźwięki, które dawna łacina wyrażała przez *au* należy wymawiać *o*. Wymowa *lodare (laudare)* i *orom (aurum)* wywodzi się bezpośrednio z języka mówionego dawnych Rzymian.

Ażeby wykazać błąd tego rozumowania, wystarczy przypomnieć historję wymowy dyftongu *au* we Francji. Stosownie do wymowy ludowej romańskiej, przekształcającej *ŭ* w *ó*, grupa ta dała początkowo, w epoce Merowingów, *ao*, ażeby następnie zredukować się w *o*, np. *causa* fr. *chose*, *auru* fr. *or*, *paupere* fr. *povre* i *paraula* (zam. *parabola) parole* itd. Reforma Odrodzenia nie zdołała zmienić tego stanu rzeczy. Naprożno Charles Etienne domagał się wymowy *au*. To poczucie potrzeby ścieśnienia wymowy *au* na francuski sposób jest we Francj tak silne, że jak zaznacza słusznie prof. Czerny w *Wymowie* s. 92, w języku francuskim „pewnego rodzaju pedantyzmem

i afektacją jest, gdy temu dźwiękowi zostawia się swoiste obce brzmienie“.

Widzimy z tego, że *ǫ* w miejsce *au* rozwinęło się we Francji dopiero później i nie pozostaje w związku z łacińską przemianą *au* w *o* — procesem, który sięga swemi korzeniami w zamierzchłą przeszłość języka łacińskiego; *o* w miejsce *au* było mianowicie właściwością języka umbryjskiego i innych dialektów i występowało następnie w języku ludowym w wyrazach, jak *orum*, *plostrum*, *Plotus*, *oricula* itp. Ta wymiana między *o* i *au* sprawiła, że naodwrót także w wyrazach z pierwotnym dźwiękiem *o* umieszczano w piśmie *au*, np. *ausculari* zamiast *osculari* ‘całować’; *ausculum* zamiast *osculum* (demin. od *os*, *oris*), *austium* zam. *ostium* itp. Tę wymianę uzmysławia anegdota o Florusie, który, ganiąc wymowę Vespasiana *plostra* zamiast *plaustra*, został przez tego nazwany *Flaurus*'em zamiast *Florus*'em. Jednakże obok wymowy przez *o* zachowała się, zwłaszcza wśród warstw wykształconych epoki cesarstwa, wymowa przez *au*. Nauka pozwala zatem stwierdzić u Rzymian wahanie się między wymową *au* na *o*, a nie pozwala przyjąć jednolitej wymowy przez *o*, jak chce przeciwreforma francuska. Gdy zwolennicy przeciwreformy powołują się na przykład włoski i cytują takie formy, jak *lodare*, *oro*, *toro* ‘byk’, *tesoro* ‘skarb’, to należy stwierdzić, że właśnie we włoskiem uwydatnia się to typowe dla łaciny wahanie się, gdyż, obok wymienionych form, występują równocześnie *laudare*, *auro*, *tauro*, *tesauro*, *pausare* itp. Wymowa łacińska przez *au* potwierdzona jest, jak zauważył Marouzeau (l. c. s. 243), przez szczekanie psa, którego głos oddany jest w czasowniku *baubor* u Lucretiusa *De rerum natura* w. 1071:

...cum deserti baubantur in aedibus.

Trudno przypuścić, by za czasów rzymskich psy szczekały *bo-bo* w miejsce dzisiejszego *bau-bau*!

U spółgłoskowe, według programu przeciwreformy, wymawia się *v*. Jak wiadomo, nie znał tej litery alfabet łaciński. Istniał w nim jedynie znak na oddanie dźwięku *u*, który w piśmie kapitalnem wyglądał *V*, w piśmie uncjalnem *U*. Usiłowania cesarza Claudiusa, który na oznaczenie spółgłoskowego *v* chciał wprowadzić znak Ⅎ (odwrócone digamma) pozostały

bez skutku. Dopiero za czasów Odrodzenia, filozof francuski Petrus Ramus (Pierre La Ramée) zaczął konsekwentnie odróżniać w pisowni łacińskiej *u* spółgłoskowe, oznaczone *v*, od *u* samogłoskowego, oznaczonego *u*. Jednakże ta pisownia Ramusa oddziałała znów na wymowę *u* spółgłoskowego, które przybrało w zupełności charakter spółgłoski wargowo-zębowej. Natomiast w języku łacińskim *u* spółgłoskowe nie utraciło nigdy charakteru samogłoskowego, jak tego dowodzi znana anegdota Cicerona *De divinatione* II 40, 84 o przekupniu, sprzedającym figi z Caunus w Karji, w Azji Mniejszej i wołającym *Cauneas! Cauneas!* (sc. *ficus vendo*), co zrozumiał Crassus, gotujący się wówczas do wyprawy na Parthów, jako ostrzeżenie: *cau(e)-n(e)-eas (= cave ne eas)*; lub bajka Phaedra (*Appendix* 126), w której przechadzający się po polu słyszy naraz, jak go witają słowem: *Ave!* — rozgląda się i nie widzi nikogo, gdyż był to tylko odgłos przelatującej kawki i wołającej *Aue* — *aue!*

C przed *e*, *i*, *y* oraz przed *oe*, *ae* ma brzmienie *s*, głosi dalej przeciwreforma, np. *caelum*, *Cicero (Si-se-ro)*. W tych samych warunkach *g* brzmi (*ż*), np. *genius*. Grupa *ti* brzmi (*si*), np. *amicitia*.

Te trzy punkty programu przeciwreformy są zasadniczo sprzeczne z zasadami wymowy klasycznej. Jak wiadomo, assibilacja c, *g*, *t* przed *e*, *i* nie nastąpiła na ogół wcześniej, jak przy końcu V lub początku VI stulecia po Chr. — należy zatem do epoki po upadku państwa rzymskiego. Jeszcze w drugiej połowie V wieku *Patricius*, patron Irlandji, zmarły w r. 486 po Chr., znany jest i czczony jako św. *Patrick*!

Na gruncie francuskim, zgodnie z prawami rozwoju języka francuskiego, łacińskie *c* przed *e*, *i* daje *ts*, tak samo jak grupa *ti*. Assibilacja tych dwu spółgłosek *c* i *t* sprowadziła za sobą ich pomieszanie, widoczne w pisowni imienia *Bonifacius* i *Bonifatius*. *G* w tych samych warunkach przybiera dźwięk *dż*. W XIII wieku następuje redukcja dźwięku *ts*, wyrażającego *c*, na *s* oraz dźwięku *dż*, wyrażającego *g* na *ż*, przez zanik przeddźwięku *t* względnie *d*. Reforma Odrodzenia nie zmieniła tego stanu rzeczy, który trwa aż do dzisiaj. Tutaj pozycja przeciwreformy jest szczególnie silna i mało wydaje się prawnopodobne, by pierwotna wymowa łacińska tych spół-

głosek odzyskała swe prawa. Podobnie i my w Polsce wymawiamy błędnie w tych samych warunkach łacińskie *c* jak polskie *c*, tj. *ts*, a *ti* jak polskie *cj (tsj)*.

Należy w końcu wspomnieć o wymowie spółgłoski *q*. Żądanie zwolenników przeciwreformy dotyczy tylko *u* po *q*, które, według nich, ma brzmieć jak półsamogłoskowe *ü*, a nie jak *u* półsamogłoskowe, a więc *requiem* jako *reküiem*, a nie *rekuiem*. Należy wspomnieć o tem, że pierwotnie, w epoce Merowingów, *qu* łacińskie brzmiało *k*, np. *ko (=quod)*, *kondam (=quondam)*. Do dziś mówimy *ki-pro-ko (=quid pro quod)*. Dopiero od czasów Odrodzenia, *u* po *q* daje się słyszeć w formie półsamogłoskowego *ü*. Według opowiadania, które jest zapewne tylko legendą (Beaulieux s. 79), Ramus bronił na pełnem posiedzeniu Parlamentu właściwej wymowy *qu*, podczas gdy doktorowie Fakultetu twierdzili, że należy mówić *kiskis (quisquis)* i *kankan (quamquam)*, co stało się zródłem dowcipnego powiedzenia: *La lettre Q fait plus de cancan* (rozgardjasz) *que toutes les autres ensemble*. Mimo reformy Odrodzenia *qu* brzmi we francuskiem dalej *k* w grupie *quo*, np. *Quo vadis*, *quodlibet (ko-li-bè)*, *loquor latine* itp.

Jak widzimy z podanych przykładów, zwolennicy przeciwreformy we Francji uznają jedynie wymowę łaciny, która została ukształcona według wzoru wymowy języka francuskiego. Inna wymowa jest, według nich, objawem pedanterji i afektacji. Gdy w każdym z dzisiejszych narodów świata wezmą górę analogiczne prądy nacjonalne na polu wymowy języka łacińskiego, wzniosły ideał wspólności ogólnoświatowej, urzeczywistnionej przez wspólny język łaciński, wymawiany na sposób łaciński, zostanie obalony.

W dziele ks. prałata Moissenet'a (s. 122 n. 1) znajduję powtórzoną wiadomość, podaną przezemnie swego czasu w *Journal des Débats* o tem, jak w ciągu podróży francuskich Przyjaciół Polski do Polski, ks. kanonik Enard rozmówił się po łacinie z księdzem ruskim w Cerkwi wołoskiej we Lwowie Czy nie należy pracować i wysilać się w tym kierunku, by ta możność międzynarodowego porozumienia się w języku łacińskim stawała się coraz większa? Cel, jaki sobie wytknął obóz przeciwreformy we Francji, idzie jednak na poprzek temu

dążeniu i, pod pozorem obrony tradycji francuskiej, niszczy lub przynajmniej osłabia zasadę współdziałania wszystkich narodów na polu wskrzeszenia dawnej kultury rzymskiej. Ten kierunek działania musimy określić jako niepożądany. Jest on równocześnie oparty, jak staraliśmy się wykazać, na podstawach całkowicie błędnych. W tych warunkach walka z obozem przeciwreformy jest niestety koniecznością.

HORACY, POWITANIE PRZYJACIELA

Ty, z którym ciężkie trudy do zmierzchu od świtu
znosiłem pod Brutusem w wojennych potrzebach,
któż cię rzucił na nowo w objęcia Kwirytów,
któż cię wrócił błękitom italskiego nieba?

z którym chwilę niejedną spędziłem wesoło,
dzban wina oczyszczając z piwnicznego pluszu
i pachnidłem syryjskiem nacierając czoło.

Z Tobą ja z pod Filippów uciekałem druhu,
rzuciwszy niepotrzebne bronie i puklerze,
gdy starto rzymskie męstwo, a złamani duchem
twarzą w prochu leżeli pobici rycerze.

Ale mnie z pośród wrogów szybki bóg Merkury
wyprowadził ukrywszy w gęstej chmurze dymu
i wróciłem spokojny obywatel Rzymu,
gdy ciebie orkan wojny porwał po raz wtóry.

Lecz teraz Jowiszowi złóż należne dary,
chroniąc się w mojej sławy i mych laurów cienie,
z przeznaczonym od dawna dla ciebie puharem
a ciężkie trudy wojny staną się wspomnieniem.

Wiesz, jako wino spędza z czoła chmurne troski,
rozlej wonne oleje a z gracją i szykiem
wieniec kładąc na głowę siądź do uczty boskiej
z nektarem zapomnienia, z wyborowym Massykiem.

Kogoż posłać do sadu po gałązki świeże
wonnego mirtu? niechże boska Afrodyta
starym zwyczajem króla uczty nam obierze,
chcę szaleć jak Edońcy, przyjaciela witam!

tłum. LUDWIK HIERONIM MORSTIN

SPRAWOZDANIA

STANISŁAW ŁEMPICKI

VERGILIUS A POLSKA

Odczyt, wygłoszony na uroczystem posiedzeniu Towarzystwa Dante Alighieri we Lwowie w dniu 5 lutego 1931 r.

Kiedy w ubiegłym roku Włochy — w jakimś jednym wielkim triumfie — obchodziły 2000-ną rocznicę urodzin Wergilego, pierwszego narodowego poety Italji, Polska całem sercem przyłączyła się do tego hołdu. Uczyniła to zaś nie tylko z tych przyczyn ogólnokulturalnych, które wtedy cały świat pchnęły do uczczenia bimilennium Vergiliusowego. Uczyniła to także z powodów zupełnie specjalnych, powiedzielibyśmy, z powodów odrębnych, polskich.

Odgadywać ich nie potrzebujemy: wystarczy powołać się na małą niebieską książeczkę, wydaną niedawno w Krakowie przez znanego filologa polskiego, prof. Tadeusza Sinkę, która na okładce nosi wiele mówiący tytuł: *Nasz Przyjaciel Maro.* Jest to mała, naukowo-popularna monografja o Wergilim.

Wiemy skąd się wziął ten osobliwy, serdecznem uczuciem nabrzmiały, polski przydomek Wergilego. *Naszym przyjacielem Maronem* nazwał rzymskiego poetę Adam Mickiewicz, przez usta Wojskiego w *Panu Tadeuszu,* dając w ten sposób wyraz owej bliskości, owemu głębokiemu, szlachetnie poufałemu stosunkowi, który przez wieki całe łączył czytelnika polskiego z autorem Eneidy, Bukolik i Georgik. Maro przyjaciel Polaków! I oto ten tytuł szczególny, mickiewiczowski, nadany wieszczowi italskiemu przez wieszcza polskiego w przełomowych dla Polski czasach, wskrzesł po 100 latach, w 2000-ny jubileusz Wergilego, w odrodzonej Polsce i stał się obecnie czemś ogólnie przyjętem, spopularyzowanem w szerokich

sferach naszego społeczeństwa. W pięknej księdze pt. *Commentationes Vergilianae,* którą niedawno Polska Akademja Umiejętności ofiarowała bratniemu narodowi italskiemu i nauce włoskiej, Vergilius otrzymał niejako oficjalnie i na zawsze najserdeczniejsze polskie odznaczenie: *Noster Amicus Maro.*

A odznaczenie to jest nie tylko wyrazem podziwu i hołdu dla genjusza, ale jest przedewszystkiem spełnieniem wielkiego długu wdzięczności. Złączyły Polskę z Wergilim bardzo długie, bo przeszło 700-letnie dzieje.

Przyszedł on do Polski wkrótce po przyjęciu przez nas chrześcijaństwa i chrztu cywilizacji łacińsko-rzymskiej. Przyszedł zapewne w całym blasku potężnej legendy vergiliańskiej średniowiecza, która z poety mantuańskiego uczyniła nie tylko największego poetę i mędrca, ale i dobroczynnego mocarza, szlachetnego maga, opiekuna wielu miast italskich, wreszcie proroka, przepowiadającego rzekomo w IV eklodze narodzenie Chrystusa Pana.

Przyszedł do naszych pierwszych, skromnych szkół klasztornych i katedralnych, wprowadzony jako lektura i jako podręcznik przez duchownych obcych, którzy uczyli na nim gramatyki, a treść jego wykładali allegorycznie czy mistycznie, szukając w niej potwierdzenia prawd chrześcijańskich.

Z rąk duchownych nauczycieli obcych przyjęli tę uświęconą lekturę Wergilego, wraz z różnemi średniowiecznemi pseudovergilianami, nauczyciele-Polacy. Niema wprawdzie nazwiska Wergilego w pierwszym polskim katalogu bibljotecznym biskupa krakowskiego Maurusa z XI wieku, ale posiadamy dowody, że czytano go w szkołach polskich już w XII w., że znał go pierwszy polski kronikarz Gallus, że należał on do najczęściej używanych autorów.

Z chwilą powstania w Polsce uniwersytetu Kazimierzowskiego, a potem Jagiellońskiego, wkroczył Vergilius zwycięsko z szkół średnich na katedry uniwersyteckie i zajął tu miejsce jedno z najpierwszych. Zachowały się dotąd w prastarej bibljotece Jagiellońskiej w Krakowie rękopisy profesorów i studentów polskich z połowy XV w. i nieco późniejsze, zawierające odpisy Bukolik, Georgik i Eneidy z obszernemi komentarzami i licznemi glossami. Jedno z najstarszych lektorjów w uniwersytecie Jagiellońskim nosiło już w XV w. nazwę *lectorium*

Maronis, a kiedy w pierwszej połowie tego stulecia powstała z fundacji wojewodziny Mężykowej katedra poezji i wymowy, to jednym z obowiązkowych autorów był tu także Wergili.

Bez znajomości Vergiliusa nie wyobrażano sobie wtedy wogóle porządnego wychowania polskiego księcia czy szlachcica. Pierwszy nasz traktat pedagogiczny, napisany około r. 1502 na życzenie królowej Elżbiety z Habsburgów, żony Kazimierza Jagiellończyka, poleca wyraźnie, aby młody królewicz studjował z poetów łacińskich tylko i przedewszystkiem Wergilego, bo znajdzie tam niesfałszowaną łacinę, polor retoryczny, ale także *mores,* także budującą filozofję moralną.

Co jednak ciekawe, że ten sam Wergili, nauczyciel łaciny i moralności w polskiem średniowieczu, staje się także u końca XV i u wrót XVI wieku chorążym zwycięskiego humanizmu renesansowego na gruncie polskim, w naszym Uniwersytecie Jagiellońskim.

Znakomity renesansista włoski, Włoch, Filip Kallimach Buonaccorsi z San Gemignano, wpływowy krzewiciel nowych prądów w Polsce, przesuwa tę datę na czas daleko wcześniejszy, bo już na rok 1433. Opowiada on w swej stylizowanej na Beccadellim biografji Grzegorza z Sanoka, arcybiskupa lwowskiego, że tenże Grzegorz, jako młody bakałarz uniwersytetu krakowskiego otworzył humanizmowi drzwi do Polski przez swój niezwykły wykład Wergilego w r. 1433. Miał wtedy pierwszy w Polsce, wykładać Bukoliki w nowym duchu, miał porwać za sobą całe auditorium nową interpretacją rzymskiego poety i rzucić podwaliny pod humanizm renesansowy w naszej ojczyźnie.

Jeślibyśmy jednak nawet to świadectwo panegiryczne Kallimacha przyjęli z zastrzeżeniem, to niemniej faktem jest, że na przełomie XV i XVI w. pierwsi humaniści polscy są wielbicielami Wergilego i z zapałem wykładają właśnie jego utwory, ukazując na nich nowe piękno, odkryte przez Renesans.

Młody badacz krakowski, p. Kazimierz Kumaniecki, dał niedawno arcyciekawą statystykę. Obliczył mianowicie, że w latach 1487 — 1563, a więc w ciągu lat 76-ciu, był Wergili wykładany w Krakowie przez 153 semestry, a więc poprostu w każdym niemal semestrze, że w pewnych okresach wykła-

dy vergiliańskie górowały nad wszystkiemi innemi, a w tych 76 latach XV i XVI w. nie było w Krakowie ani jednego mistrza uniwersytetu, któryby choć raz nie objaśniał dzieł mantuańskiego wieszcza. Cyfry te są zaiste imponujące i zadziwiające.

Cóż jednak pociągnęło Polaków tak bardzo do Wergilego? Co przyczyniało się tak do tej jego wziętości w uniwersytecie, a obok tego już wtedy do niewątpliwej popularności w całym narodzie, o której mówią fakta?

Najbardziej ulubionym utworem Vergiliusa były w Polsce zrazu Georgiki, ten niezrównany poemat o życiu ziemiańskiem i o urokach przyrody. Dopiero po Georgikach szły Bukoliki (Eklogi), a dalej Eneida. Trwało to tak do połowy XVI w., mniejwięcej do r. 1550. Dopiero od tego czasu rzecz się zmienia: teraz Eneida wysuwa się na czoło, za nią idą Georgica, a Sielanki na końcu.

Taki stan rzeczy da się z łatwością wytłumaczyć. Nie rozumiał się może wtedy nasz naród (z wyjątkiem uczonej elity) na wszystkich cudach Georgik Vergiliusowych, nie odnajdywał tych tysięcy piękności, które brzmiały i olśniewały w tej „wielkiej rzymskiej symfonji na cześć natury i w tym potężnym śpiewie na cześć pracy, swobody i wieśniaczej samowystarczalności“, która jest błogosławieństwem Bożem; ale ten sam Polak, syn narodu rolniczego, uprawiającego swoją ziemię i w życiu ziemiańskiem odnajdującego stare rodzinne cnoty polskie, wczuwał się doskonale w ogólną atmosferę Georgik, poddawał się ich urokowi, widział w nich afirmację swoich ideałów ziemiańsko-żołnierskich, religijno-moralnych, patrjotycznych, i znachodził w nich potwierdzenie tej swojej wiary upartej, że najdoskonalszym przedstawicielem ludzkości, że prawdziwym *vir bonus* jest tylko szlachcic-rolnik, ziemianin.

Od drugiej połowy XVI w. nastały czasy inne, które wystąpiły typowo zwłaszcza w wieku XVII, w tem epickiem stuleciu Polski. Wzmogło się poczucie narodowe szerokich sfer szlacheckich, rozpleniły się, od czasów batorjańskich, wielkie wojny obrończe i zdobywcze, angażujące nieraz całą istność narodu, to też nie dziwne, że do głosu przychodzi teraz Eneida, wielki patrjotyczny, epicki poemat vergiliusowy.

Tylko od czasu do czasu, gdy na ogromnych rozłogach życia polskiego nastanie pokój i rozzłocą się bogate łany, odezwie się gdzieś bukoliczna, sielankowa, vergiliusowa nuta.

Trudno ogarnąć w krótkim przeglądzie wszystkie oddziaływania, jakie wyniesiony wysoko przez humanistów Wergili wywarł na Polskę i Polaków XVI i XVII wieku. Posiew genjalnego poety mantuańskiego był tak obfity i różnorodny, że nieda się odrazu wyzbierać wszystkich jego kłosów, był czemś tak długotrwałem, systematycznem, niedostrzegalnem nieraz w swej ciągłości, że trudno czasem odróżnić dobrze, co polskie, a co vergiliańskie.

Naśladuje Eneidę w swej łacińskiej epopei o *Pruskiej Wojnie* Jan z Wiślicy, echa II pieśni Eneidy odezwą się w Kassandrze z *Odprawy posłów greckich* Kochanowskiego, a twórca prześlicznych polskich Sielanek, Szymon Szymonowic, Lwowianin, pójdzie nieraz w ślady Bukolik Wergilego, którego stawiać będzie wyżej od Homera i Hesioda. Echa cudownych przemian Eklogi IV pobrzmiewają w jasełkowych pieśniach Kaspra Miaskowskiego, a może nawet w starych naszych, bezimiennych kolędach. „Bez Bukolik Wergilego“ — powiada słusznie prof. Chrzanowski — „nie byłoby naszych sielankopisarzy XVII w., Zimorowiczów i Gawińskiego, ani wielu dworskich konwencjonalnych sielanek polskich XVIII stulecia“.

Wpływem Georgik dotąd się u nas nie zajęto, ale nie ulega wątpliwości, że działały one na nasze piśmiennictwo ziemiańsko-szlacheckie już przed wiekiem XVIII; wiadomo, że w wieku XVIII przyszły do nas te Georgiki jakby powtórnie przez Francję, przez Delille'a, przestylizowane i usztywnione, i wydały płód niezwykle ceniony na owe czasy, chociaż dla nas dziś nieżywy i bez wyrazu: ogromne *Ziemiaństwo* Kajetana Koźmiana.

Wergili zżył się z Polakami dawnych wieków na dobre. „Pobożny Aeneasz, którego z każdej przygody ratuje opatrzność boska“ — oto słowa prof. Sinki — „podobny był do bigoteryjnego magnata czy szlachcica polskiego, pocieszającego się w złych terminach sławnem: „jakoś to będzie“. A gdy sam los nie pomagał, to jak w Aeneaszu, budził się animusz i rozstrzygała „szabla ostra przy boku“. Z wojaczki wracał szlachcic do pługa, a odpoczywając, rozkoszował się Georgikami, gdzie była pochwała i konika i pszczółki, pracującej na wyborny miodek pitny ...“.

Tłumaczenie kompletne Eneidy vergiliusowej posiada Polska już dość wcześnie, bo w r. 1590. Wyszło ono z poetyckiej rodziny Kochanowskich, dokonane przez Andrzeja Kochanowskiego, brata wielkiego Jana, za zachętą znakomitego wojownika i humanisty polskiego, Jana Zamoyskiego, hetmana. Bukoliki przybrały szatę polską jeszcze wcześniej, bo w r. 1588, w przekładzie Jana Achacego Kmity, poety z okolic Bochni; Georgiki przełożył Walerjan Otfinowski, podczaszy sandomierski, arjanin, dopiero w r. 1614.

Wergili był w XVI i XVII w. najpowszechniejszym autorem we wszystkich polskich szkołach, szczególnie propagowany przez Jezuitów. Natchniony nasz poeta łaciński XVII w., Jezuita Maciej Kazimierz Sarbiewski, gorliwy wyznawca *Poetyki* wielkiego Scaligera, sławił Wergilego w swych wykładach uniwersyteckich w Wilnie, jako jedynego i kanonicznego poetę, a w jego Aeneaszu upatrywał mędrca, który posiadał wszelkie dziedziny wiedzy ludzkiej. Na wzór wielkiego Marona począł też sam Sarbiewski pisać swoją epopeję narodową o Polsce, swoją *Lechiadę,* której niestety nie ukończył wskutek rychłego zgonu. Potem podjął ten sam temat inny jezuita polski, Wojciech Ines (1655 r.), ale złom epiki pokruszył już na niewielkie ody alkajskie. Jako naśladowca Bukolik wsławia się równocześnie łaciński sielankopisarz krakowski, Andrzej Schoneus ze Śląska. Naturalnie i nasi epicy wojenni XVII w., Twardowski, Potocki, Kochowski, ks. Odymalski, znali Eneidę niezgorzej.

Największe nasilenie wpływu Wergilego na literaturę polską i jego znajomości wśród szerokich kół społeczeństwa przypada jednak na wiek XVIII, kiedy wpływy klasycyzmu, a potem pseudoklasycyzmu francuskiego, opanowały Polskę. Poeta mantuański nabiera wówczas nowych blasków i jaśnieje jako wzór niedościgły. Pojawia się teraz cały legjon tłumaczów Wergilego, który ciągnie się aż do pierwszych dziesiątek XIX wieku. Tłumaczył więc Bukoliki: Jezuita Nagurczewski, Mikołaj Dzieduszycki, Jan Gorczyczewski, Kajetan Koźmian, Józef Lipiński i inni, a nazywają się one wtedy po polsku *Pasterkami* lub *Skotopaskami;* przekłada Georgiki nałogowy tłumacz krakowski, Jacek Przybylski, Litwin Mikołaj Wolski, Jan Kruszyński, Ignacy Tański, ojciec Klementyny, a Koźmian modeluje na nich wspomniane już swoje *Ziemiaństwo;* co wię-

cej jezuita Ksawery Bohusz tłumaczy je nawet na litewskie. Porywa się na przekład Eneidy Przybylski i Marcin Molski, 9 ksiąg przełożył Dmochowski, tłumacz Iliady, a 3 dodał pijar ks. Jakubowski; prozą przetłumaczył Eneidę Alojzy Osiński, urywki przekłada Juljan Korsak, trawestuje później Eneidę Ferdynand Chotomski, ale najpiękniejszy urywek IV księgi daje Trembecki, a całość najtrafniej przekłada Franciszek Wężyk, stając godnie obok przekładu Iliady Dmochowskiego.

W fali naśladownictw Eneidy znajdują się także próby epiki vergiliusowskiej XVIII w., jak *Stefan Czarniecki* Koźmiana, *Lechus* w 12 ks. jezuity Jana Skórskiego, lub *Jagiellonida* Tomaszewskiego; przekładają Wergilego i zachwycają się nim: Niemcewicz, Euzebjusz Słowacki, Wileńczyk Rosołowski i wielu mniej znanych. Vergilianizm polski, czy maronolatrja, jak mówił Anglik Saintsbury, osiąga w Polsce swój zenit.

Ale oto zbliża się dla vergilianizmu polskiego okres najdonioślejszy. Zbliża się moment, w którym stosunek Polski do Wergilego miał wejść na szczyty, miał wydobyć z siebie wartości dotąd nieznane, nowe czy zapoznane, wartości, które odkryć, wykrzesać i na żywą siłę przemienić miało dopiero same życie. Jak niegdyś przy Dantem, tak teraz, razem z Dantem, przy Polsce pognębionej miał stanąć Vergilius, wielki piewca narodowej niedoli i wielki czarnoksiężnik nadziei.

O roli Vergiliusa dla Polaków p o u t r a c i e n i e p o d l e g ł o ś c i napisał śliczną małą broszurę prof. Ignacy Chrzanowski jeszcze w r. 1915. Wyszła ona obecnie już w 3-ciem wydaniu. Autor uwydatnił tam doskonale te elementy w twórczości Wergilego, które miały wtedy dla Polaków tajemniczą moc współbrzmienia i współczucia, które wyśpiewywały ich własną dolę, a równocześnie podnosiły potężnemi akordami nadziei i wiary w wielkie, tajemnicze przeznaczenie. Znachodził je Polak nietylko w samej Eneidzie, w losach tułacza Aeneasa, któremu przeznaczone było zbudować przyszłą potęgę Rzymu, ale znachodził je również w Eklogach rzymskiego poety, w wygnańczych żalach Meliboeja (z I ekl.), wydziedziczonego z własnej ojcowizny, i w słynnej profetycznej eklodze IV do Polliona, którą tak doskonale zinterpretował niedawno prof. Popławski z Lublina.

Jakżeż silnie przemawiać np. musiały do Polaków po klęskach rozbioru słowa Aeneasowe:

Przyszła pora niezbędna i dzień opłakany —
Była Troja, kwitnęła, byliśmy Trojany:
Dziś wszystko Jowisz srogi w moc Argów oddaje,
Już w mieście zapalonem panują Danaje...

Ileż nie ucierpiała wtenczas dusza moja,
Gdym rzucał brzegi, pola, kędy była Troja,
Na wieki pożegnawszy ojczystą krainę,
Z ziomkami, z synem, z bogi domowymi płynę.

A potem wżerało się w zbolałe dusze dręczące pytanie:

Ojczyzno, czy już nowa nie powstanie Troja?
Czy nigdy nie zobaczę na jakiej przestrzeni
Ksantu i Symoentu?...

Albo narzucała się wzruszająca skarga Meliboeja:

Czy kiedy los dozwoli nam słodkiej pociechy
Ujrzeć domów ojczystych darniem kryte strzechy,
Widzieć po długich latach łanów naszych plony?

Ale na tę mękę umysłów i serc znachodziło się kojące, jak balsam, słowo vergiliusowe, zjawiał się ten optymistyczny i konstruktywny fatalizm Aeneasa, który ukazywał daleko płonące przeznaczenie:

Wzmóżcie się, niech serc smutna bojaźń nie osiędzie:
Może kiedyś i tego słodka pamięć będzie!
Dążym do Włoch przez różne wypadków igrzyska,
Tam wyrok nam spokojne przeznacza siedliska.
Tam trojańskie królestwo z popiołów powstanie:
Trwajcie, błysną dni lepsze!...

Możnaby takich żalów i pociech vergiliusowych mnożyć całe kolumny.

Z tą Eneidą, wykuwaną niegdyś u OO. Jezuitów, szedł teraz Polak na wygnanie, tę Eneidę niósł w tornistrze żołnierz Dąbrowskiego i Kniaziewicza, zdążający na obczyznę szlakiem Napoleona.

Rozbrzmiewają te vergiliańskie tony rzewnie i głęboko w naszej poezji po rozbiorach i w dobie Legjonów. Prof. Pigoń w wydanej niedawno rozprawie odkrywa je nawet znacznie wcześniej, bo w r. 1763, w głośnym, profetycznym wierszu polskim, zwanym niesłusznie *Proroctwem ks. Marka;* uważa ten wiersz za nasienie późniejszego mesjanizmu pol-

skiego i udowadnia pewne jego pokrewieństwo z IV eklogą Wergilego, co w dalszym ciągu odbić się miało echem w poezji barskiej. Prof. Chrzanowski znalazł echa Wergilego w *Bardzie Polskim* Adama Czartoryskiego, w *Trenach* Morelowskiego na upadek Polski, w poezji więziennej Hugona Kołłątaja. Przecież Morelowski wprost woła:

> Był naród, była Polska, byliśmy Polacy,

a natchniony Jan Paweł Woronicz, ojciec mesjanizmu polskiego, odpowiada w swej, z motywów vergiliańskich wysnutej, *Świątyni Sybilli:*

> Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła:
> Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła.

Odzywają się echa vergiliusowe w *Assarmocie* i *Lechu* tegoż Woronicza, w wierszach legjonowych Brodzińskiego, w pieśniach żołnierskich o żołnierzu-tułaczu, w powieści legjonisty-Napoleończyka, Cyprjana Godebskiego, pt. *Grenadjer-filozof;* tutaj osiągają one wprost siłę patrjotycznego płaczu, który dziś jeszcze czyni wrażenie niezapomniane.

Wspominaliśmy niegdyś o Dantem, że był dla Polaków w latach klęsk i walk wolnościowych jakby narodowym wieszczem i nauczycielem. Ale Dante był nim tylko dla elity narodu, dla tych, którzy mogli zrozumieć wspaniały i groźny jego arcypoemat. Wergili, mistrz Dantego, znany szerokim masom zlatynizowanej szlachty polskiej ze szkoły, spełniał tę rolę przewodnika i pocieszyciela w zakresie daleko rozleglejszym.

Z rąk Wergilego przejęli tę wzniosłą misję nasi wieszczowie narodowi, którzy dali narodowi „własną ideologiczną pochodnię i rozświetlili nią mroki historycznej katastrofy". Nasza poezja wieszcza zdobyła się na potężniejsze akcenty bólu narodowego, na gorętsze, ogromniejsze płomienie nadziei, niż czyniła to dotąd Eneida i wogóle twórczość wieszcza mantuańskiego. Nie mniej atoli prawdopodobne jest, że mesjanizm nasz, którego geneza jest całkiem inna, czerpał pewne wątki swoje także ze źródeł vergiliańskich, z tej wiary w przeznaczenie narodu wybranego, która zawisa potężnie nad Eneidą, z tej wizji odrodzenia i zejścia dziecka-wybawiciela, która zawarła się w IV eklodze do Polliona.

Romantyzm europejski usunął w cień klasycznego Wergiła, który musiał ustąpić teraz przed olbrzymią zjawą Homera, w którym widziano coś pierwotnego, ludowego, romantycznego. Uwielbiali też Homera nasi najwięksi romantycy i dziedzice romantyzmu. Ale pamięć Wergilego została u nich przecież żywa, a światła jego poezji padały raz po raz na karty naszej twórczości tych czasów.

Wszakże Mickiewicz nazwał go *naszym przyjacielem Maronem,* tchnieniem Georgik wyzłocił swoje zboża i dworki litewskie, Telimenę nazwał *Nową Dydoną,* a w całym *Panu Tadeuszu* dał wiele reminiscencyj z Wergilego, wyszukanych skrupulatnie przez prof. Windakiewicza.

Słowackiego mierziła w szkole Eneida tak bardzo, że jej omało nie podarł, ale mimo to w licznych jego utworach: w *Mnichu,* w *Beniowskim,* w *Dantyszku,* w *Zawiszy Czarnym,* w listach do matki, a zwłaszcza w *Podróży na Wschód* roi się od vergiliańskich wzmianek, a Aeneas zabiera tam głos niejednokrotnie.

U Krasińskiego fraza vergiliusowa odgrywała niemałą rolę, na karcie tytułowej *Irydjona* widnieje motto z Eneidy, a w wizjach *Przedświtu* wichrzy się także duch vergiliusowy.

Wiek XIX, neohellenizm angielski i niemiecki i szkoła zaborcza zatarły w nas do pewnego stopnia kult Wergilego, czyniąc zeń jakiegoś naśladowcę Homera, poetę gładkich słów i wytwornego, eleganckiego frazesu. Przecież wielki Niebuhr powiedział o Wergilim, że ceni go głównie za to, iż chciał spalić swoją Eneidę, a ktoś inny zauważył złośliwie, że poeta mantuański ma tę zasługę, iż wiersze swoje umiał zdobić w hiacynt i lilije.

Polska nauka, polska poezja otrząsnęła się atoli dość szybko z tych jednostronnych i niesprawiedliwych sugestyj. Wielbiąc Homera, umiała także oddać hołd genjuszowi wspaniałego śpiewaka Eneidy i Georgik. Wielki filolog polski, Kazimierz Morawski, przejęty głęboko kulturą romańską i tradycjami polskiemi, wzniósł go w Polsce znowu na piedestał; cenił go wysoko Szujski, a śliczne zadanie szkolne napisał niegdyś o Homerze i Wergilim młody studencik krakowski, Stanisław Wyspiański. Ze szkoły K. Morawskiego wyszli tacy współcześni wielbiciele i tłumacze Wergila, jak entuzjasta kultury latyńskiej Ludwik Hieronim Morstin i autor *Lacrimae rerum,* Jan Nep. Miller.

Tradycję wergiljańską Morawskiego podjął Tadeusz Sinko, świetny znawca, wydawca, komentator i popularyzator Wergilego w Polsce. Jego uczeń, jezuita, ks. Tadeusz Karyłowski, stał się autorem pierwszego nowoczesnego i doskonałego przekładu Eneidy na język polski.

Dzisiaj znajomość Wergilego i kult mantuańskiego wieszcza ustala się znowu w Polsce i pogłębia coraz silniej. Przestaje on być dla szerszych warstw inteligencji polskiej tylko jakąś postacią legendarną, o której dzieci nasze od czasów niepamiętnych śpiewają zabawną, jakby średniowieczną, piosenkę:

Ojciec Vergilius uczył dzieci swoje,
A miał ich wszystkich sto czterdzieści troje,

a staje się nanowo, chociaż powoli, wartością realną i cenną. Świetne bimilennium italskie przypomniało nam nanowo nasz wiekowy związek z Wergilim, rozgrzało dawne nastroje, poruszyło dawne struny vergiliańskie. Literatura polska, która pojawiła się w związku z 2000-leciem autora Eneidy, nie jest bynajmniej tak ubogą, a hołd naszej nauki, szkoły, młodzieży, całej prasy polskiej, oddany Wergilemu w jubileusz, złożył się na całość prawdziwie imponującą.

* * *

Uczyliśmy się niegdyś na Wergilim pięknej mowy łacińskiej i tego humanizmu łacińsko-włoskiego, który urabiał nasz nowożytny ideał człowieka; skarżyliśmy się potem jego słowami na naszą niedolę narodową i spodziewaliśmy się nowego jutra jego spodziewaniem aeneasowem. Dzisiaj możemy powtórzyć z nim wielkie, grzmiące jak fanfary radości, słowa aeneasowe:

Tantae molis erat Romanam condere gentem!

Z tak ciężkim trudem, wśród tak krwawych wysiłków i zmagań, przyszło nam wskrzesić nareszcie zmarłą Polskę i założyć nowe państwo nasze.

Nie czas dzisiaj na Bukoliki — sielanki.

Skończyła swą misję w Polsce Eneida, skoro wraz z Aeneasem dopłynęliśmy — pod auspicjami Bożemi — do brzegu. Niechaj więc dzisiaj rozśpiewa się nad Polską zdrowy, twórczy, krzepiący śpiew Georgik vergiliusowych, tej poezji

pracy, gospodarstwa narodowego, tężyzny rolnej i bitnej, afirmacji życia i optymizmu twórczego.

Poezja wielkiego piewcy ideałów rzymsko-italskich jest zaiste nieśmiertelna. Uznał to naród włoski, w chwilach dopiero co minionego jubileuszu. Rozumiemy to i my Polacy.

I zdaje się nam teraz, że *noster amicus Maro* przechadza się po szczęśliwej polskiej ziemi, i uśmiecha się do nas mądrze i powtarza nam swoją nieśmiertelną maksymę:

Labor omnia vincit et duris urgens in rebus egestas.

HORATIUS CARM. III 9 Do Lydii

Póki ci jeszcze byłem miły,
I żadne prócz mych nie pieściły
Ramiona szyi twojej lśniącej,
Żyłem jak perski król — kwitnący.

— Pókiś do innej się nie palił,
Lydię przed Chloe sobie chwalił,
Szczęśliwszą byłam od tej chwili,
Od rzymskiej, wielu imion, Illii.

— Ninie mną tracka rządzi Chloe,
Co piosnki nucić zna wesołe,
Bez skargi, bez wahania zginie,
Byle ocalić tę dziewczynę.

— Moja zaś chyża myśl pomyka,
Do Kalaisa Turyńczyka,
Dwukrotnie umrę, jeśli trzeba,
Byle go ocaliły nieba.

— Cóż gdy powróci znów Venera,
I powaśnionych zgodzi szczera?
Porzucę Chloe, no i może
Serce znów Lydii swej otworzę.

— Choć tamten gładszy od promyka,
Tyś zasię lżejszy jest od łyka,
Gniewniejszy niż toń morska mętna:
Tobie powolną być — jam chętna . . .

Przełożył KAROL DRESDNER

STEFANJA WARSZAWSKA

FILHELLENIZM CICERONA

Philhellene sein heisst: Feind der rohen Macht und der dumpfen Intellekte sein (Fr. Nietzsche, *Andeutungen über die Griechen,* Werke X).

Że Cicero był filhellenem, ogólnie wiadomo. Sam zresztą o tem mówi w liście do Atticusa (I 15): „φιλέλληνες *et sumus et habemur*". Rozmaici jednak byli ówcześni filhellenowie rzymscy: byli nimi przecież w pewnem znaczeniu i Verres — manjak sztuki greckiej, i Appius Claudius, pragnący postawić portyk w Eleusis, człowiek, którego *humanitatem* chwali Cicero (*Ad fam.* III 1) i M. Piso, otaczający się Grekami, i C. Memmius, wybitna indywidualność tych czasów, uwieczniona przez dzieło Lucretiusa, i Qu. Cicero i M. Brutus i Iulius Caesar i wielu, wielu innych.

Czem się Cicero od nich różnił, jaki był jego osobisty stosunek do świata Hellenów w przeciwieństwie do oficjalnego, jakiemu dawał wyraz w swych dziełach, w których droga przez teraźniejszość ku przyszłości kosztowała go wiele wyrzeczeń prawdy dnia na rzecz możliwości jutra, możnaby stwierdzić na podstawie listów do Atticusa, do brata Quintusa (z uwzględnieniem jednak ich pedagogicznego charakteru), i tych ustępów z mów czy rozpraw, które się z niemi zgadzają. Cicero bowiem przy całej swej pozornej zmienności należy do ludzi stałych przekonań, kierujących się raczej uczuciem, opartem o jednolitą kulturę duchową, niż rozsądkiem (w znaczeniu: rozum chwili). Chwieje się on jak drzewo kołysane wiatrem w różne strony, drży nawet za lada wietrzykiem, ale mocno tkwi korzeniami w tem samem miejscu. Podobnie jak pozostaje on przez całe życie życzliwy i nieżyczliwy tym samym ludziom, mimo pozorów, jakie nastręczają niektóre jego listy do bliskich, czy pisma, podobnie miłość do Greków, głęboki entuzjazm dla tego wszystkiego, co zamykał w słowie *humanitas,* pozostają przez przez całe jego życie bez zmiany.

Plutarchos w życiorysie Cicerona opowiada, że w powrotnej drodze z Grecji miał on zapytać wyroczni delfickiej, ὅπως ἂν ἐνδοξότατος γένοιτο. Pythia poradziła mu: τὴν ἑαυτοῦ φύσιν, ἀλλὰ μὴ τὴν τῶν πολλῶν δόξαν ἡγεμόνα ποιεῖσθαι τοῦ βίου.

Gdy, posłuszny tej radzie, nie dbał w pierwszej młodości o urzędy, słyszał jak go nazywano: Γραϊκός καὶ σχολαστικός.

Całe życie Cicerona jest szarpaniem się duszy helleńskiej, wtłoczonej w ramy rzymskiej rzeczywistości politycznej. Znalazłszy sobie w niej wreszcie swój książkowy ideał, pragnie dociągnąć siebie i całą teraźniejszość rzymską do tych wyżyn, na których zdawali mu się siedzieć przodkowie rzymscy, a które były w rzeczywistości całkowicie zajęte przez bohaterów świetnej greckiej przeszłości. Jako wielki artysta słowa potrafił zasuggerować publiczności, której oklaski traktuje jakby to były oklaski wieczności, że dekoracja, którą przesuwa jej przed oczyma, jest rzeczywistością nieco tylko zmatowaną patyną wieków. „Er sieht immer das Rom und die Römer der Vergangenheit", mówi w swym prześlicznym odczycie *Das Römische in Cicero und Horaz* Reitzenstein. Ja powiedziałabym inaczej: widzi on zawsze Rzym i Rzymian zhellenizowanych, gdyż na przeszłość rzymską spogląda przez pryzmat greckiej myśli filozoficznej. Jego wzorem, podobnie jak wzorem kółka Scipiona Aemilianusa, jest Grek epoki klasycznej, łączący wiedzę z czynnem życiem politycznem. Ze zwykłem sobie jednak zmysłem do analogji, która się prędko u niego, jako mowcy, przekształca w rzeczywistość, widzi on ten ideał już osiągnięty w osobie Scipiona Aemilianusa. Ten to Rzymianin, który pierwszy przeczuł w greckiej wiedzy nie zerwanie z dyscypliną przodków, oswobodzenie indywidualności, zwiększenie zakresu żądz i upodobań, lecz przedewszystkiem wykształcenie duszy, całego życia uczuciowego, którego było brak jego narodowi i, jako pokorny uczeń Greków, starał się z planowością i wprost z pedanterją naśladować swoje wzory nawet w życiu codziennem (por. Reitzenstein s.8 nast.), ten to Scipio Aemilianus wraz z gronem swych przyjaciół stał się dla Cicerona ideałem Rzymianina. *At certe non tulit* — powiada przez usta Catulusa w *De oratore* (II 154) — *nullos haec civitas aut gloria clariores aut auctoritate graviores aut humanitate politiores P. Africano, C. Laelio, L. Furio, qui secum eruditissimos homines ex Graecia palam semper habuerunt.*'

Ale czasy się zmieniły i Cicero, odczuwający taką samą jak tamci, wciąż rosnącą w sobie żądzę kształcenia duszy własnej i narodu (por. *De off.* I 1; *Acad.* I 8), znalazł się

w warunkach zgoła odmiennych [1]). To też do śmierci będzie się musiał usprawiedliwiać z chwil, poświęconych swej duszy helleńskiej, pragnącej kształcić siebie i innych (por. głównie *De off.* II 2 n.). Słusznie zauważono [2]), że, dopóki nie doszedł do władzy, nie wspomina w swych enuncjacjach publicznych ani o Grekach ani o ich nauce, z obawy przed niepopularnością. Jeszcze w obronie Sycylijczyków, jakkolwiek rozsypuje w tem oskarżeniu Verresa perełki humanitatis, stara się okazać ignorantem w kwestjach sztuki. Za to w rok po konsulacie wygłasza z okazji obrony poety Archiasa swą piękną pochwałę nauki i literatury greckiej [3]), a w trzy lata później, w obronie Flaccusa, występując przeciwko Grekom azjatyckim, odciąża jakgdyby wagę swych oskarżeń przez gorące słowa podziwu dla dawnej Grecji i kolebki cywilizacji — Athen. Niby kontynuację lub potwierdzenie tego, co wyznał w mowie *Pro Archia*, powiada tu: *„Si quis umquam de nostris hominibus a genere isto studio ac voluntate non abhorrens fuit, me et esse arbitror et magis etiam tum, cum plus erat otii, fuisse.*" W *Brutusie* napisanym w czasie przymusowego otium, ośmiela się już wyznać, że przekłada jedną dobrą mowę Crassusa nad dwie zdobyte twierdze i powołuje się na przykład Ateńczyków, którzy przełożyli nad korzyść posiadania mocnych dachów nad głową — Athenę Pheidiasa.

A ponieważ, jak wyznaje w *Pro Archia: „omnia quae gerebam iam tum in gerendo spargere ac disseminare arbitra-*

---

[1]) Mahaffy, *The Greek World under Roman Sway (from Polybios to Plutarch)*, London 1890, rozdział VI: *The Hellenism of Cicero and his friends* s. 131 opisuje przemianę, jaka nastąpiła w umysłach ówczesnych Rzymian na niekorzyść Greków, tak że „the Romans, who were once ridiculously anxious to pose as a branch of the Hellenic race, now assume a very different tone. They begin to despite Greeks as such, they begin to assert themselves as a superior race".

[2]) Eugenius Rigal, *M. T. Cicero quatenus artium optimarum amator exstiterit*, Diss. Parisiis, Hachette 1890, s. 38 nast.

[3]) Słusznie E. Thomas (*Discours de Cicéron pour le poète Archias*, Paris 1883, Introduction p. 9): „On sait aussitôt que le procès d'Archias n'a fourni qu'un cadre, qu'il n'était qu'un prétexte, que la première partie serait plutôt que la seconde une digression, qu'elle n'est qu'un court préambule, destiné à amener la vraie cause, à savoir la défense des études nouvelles."

bar in orbis terrae memoriam sempiternam", przeto w roku 60 pisze dzieje swego sławnego, jak sądził, konsulatu po grecku. To jego dzieło, to jeden wielki dowód wagi, jaką przywiązywał do sądów współczesnych Greków, spadkobierców przeszłości, Rhadamanthysów sławy przyszłej. W jednym z listów do Atticusa wyraża obawę, by praca jego nie wydała się jakiemuś Ateńczykowi za mało grecką i uczoną (*Ad Att.* I 19, 10). W innych cieszy się z pochwały Poseidoniosa (II 1, 2) i prosi przyjaciela, by rozpowszechniał to dzieło w Athenach i innych miastach greckich. Ta dbałość o sądy Greków nieomal Albuciusowa [4]) jaskrawie odbija od stanowiska współczesnego wielkiego filhellena Lucullusa, który zapewniał w listach tego samego Atticusa, że w historji swej, pisanej po grecku, umyślnie rozsypał sporą ilość soloecyzmów, aby tem łatwiej poznano, że wyszła ona zpod pióra Rzymianina (*Ad Att.* I 19, 10). Cicero, przytaczając jego słowa, zastrzega się wyraźnie przeciw takiemu stanowisku: *apud me, si quid erit eius modi, me imprudente erit et invito.*

Rzecz jasna, że z takiem zdaniem możemy się spotkać tylko w liście do Atticusa, raczej Greka niż Rzymianina, z którym, jak sam mówi, harmonizował jak z nikim na świecie (*nemo in terris est mihi tam consentiens, — Ad Att.* IV 18, 2). Do niego też biegnie myślą, ilekroć, zawiedziony i zniechęcony niepowodzeniem na polu politycznem, wraca do swoich studjów, pewny, że przez niego zostanie zrozumiany. *Quare* — pisze w jednej z takich chwil — *incumbamus, o noster Tite, ad illa praeclara studia et eo, unde discedere non oportuit, aliquando revertamur* (II 16, por. nadto II 5, 7, 4. 13, 2. 12, 4. IV 18). Ogół, z którym przecież musiał się liczyć nietylko jako polityk, ale i jako mowca, obdarzyłby go znowuż nazwą *Graeculus* [5]), której zresztą i on nie skąpił w potrzebie chwili swym przeciwnikom. Natomiast Sokrates zaliczyłby go bezpośrednio do grona Hellenów: posiadał bowiem odpowiedni *census* greckiego wykształcenia — wrażliwość na piękno attyckiego języka (por. *Panegyr.* 51).

---

[4]) T. Albucius, przedmiot drwin satyryka Luciliusa, miał zarzucić mowę ojczystą, by wydać się bardziej greckim.

[5]) Pojęciu *Graeculus* w Rzymie, jego znaczeniu i historji, poświęciłam rozdział w mojej pracy *Ciceronis de Graecis iudicia.*

Jego przywiązanie do greckich uczonych przybiera niekiedy rozmiary dziwne nawet, dla tych czasów kiedy Theophanes rządzi Pompeiusem, a Lucullus oddaje całą swą olbrzymią bibljotekę i majątek do dyspozycji Hierona i Kallisthenesa. Nieprawdopodobną wprost bowiem wydaje się nam jego rozpacz z powodu secesji gramatyka Dionysiosa, nie podzielającego jego pompejańskiej polityki. *Quid quaeris* — pisze do Atticusa (H 16) w czasie największych opałów politycznych, decydującej walki Pompeiusa z Caesarem — *fortasse miraberis, in maximis horum temporum doloribus, hunc mihi scito esse. Velim ut tibi amicus sit. Hoc cum tibi opto, ut beatus sis.* Poświęca tej sprawie przeszło 20 listów.

Wdzięczności swej dla Greków daje wyraz w liście do brata, zarządzającego prowincją Azją, w liście, który, naśladowany później przez Pliniusa Młodszego [6]), miał wpłynąć na pojęcie *humanitas Graeca* u potomnych (por. G. Billeter, *Die Anschauungen vom Wesen des Griechentums*, Leipzig, Teubner 1911, s. 235). Jest on sam ostatnim wyrazem *humanitatis* w najszerszem tego słowa znaczeniu [7]). Pouczając brata, któremu się te nauki, mimo jego uwielbienia dla Sophoklesa, na nic nie zdały, by stał się ludzkim dla Greków, zaznacza, że powinien nim być dla wszystkich narodów podległych jego władzy: *Quod si te fors Afris aut Hispanis aut Gallis praefecisset, immanibus ac barbaris nationibus, tamen esset humanitatis tuae consulere eorum commodis et utilitati salutique servire.* Grekom należą się specjalne względy; winni im bowiem Rzymianie to, czego się od nich nauczyli: *humanitas*. To też donosząc bratu o dziękczynieniach niektórych państewek, dodaje: *quod quidem mihi idcirco iucundius est, quod idem faciunt Graeci.* Słowa te wywołały zapewne zarzut Quintusa, że zbyt wielką wagę przywiązuje do zdania Greków, gdyż w następnym liście stara się Cicero z tego wytłumaczyć. Wskazówki, które daje bratu, zaczerpnięte są z περὶ καθήκοντος Panaitiosa, sformułowane potem w pierwszej księdze *De officiis*.

Sam stara się wprowadzić je w życie w czasie, gdy sprawuje zarząd nad Cylicją. Tyrell we wstępie do listów Cicerona

---

[6]) *Ep. ad Maximum* VIII 24, 2 nast.

[7]) Por. G. Boissier, *Comment les Romains ont connu l'humanité* (*Revue des deux Mondes*, 15 Décembre 1906 et 1 Janvier 1907).

z Cylicji zarzuca mu, że przyjaźń stanowa była dla niego ważniejszą od dobrobytu prowincji, traktowanej jak scena, na którą wstąpił przejściowo, a nie jak integralna część całości, której dobro leżało mu na sercu. Za wywodami jego idzie Cauer[8]), polemizując z O. E. Schmidtem, który w *Ciceros Briefwechsel* i w artykule, ogłoszonym w *Berl. philol. Woch.* 1891 (s. 491 n.), usprawiedliwia niektóre postępki Cicerona w zarządzie prowincją fatalnym systemem ówczesnym. Cauer zarzuca Ciceronowi, że, kiedy Caesar zmienił ten system, Cicero tego nie pochwalał, oskarża go o wąskość horyzontu, powierzchowność sądów. Mojem zdaniem, wszelkie sądy, wydawane z perspektywy wieków, które, jak ów Αἰών heraklei-towy, kierują z kaprysem dziecka ziarnami poczynań ludzkich bez względu na intencję siewców, każąc im marnieć lub wspaniałe rodzić owoce — wszelkie sądy, wysnuwane na podstawie tej właśnie raczej przypadkowej owocności, o szerokości wzgl. wąskość horyzontu ludzi odległej epoki, w oderwaniu od całego szeregu przyczyn, które, ważne dla tych czasów, wydają się potomnym błahe, podobne są do naiwnej wiary w nieomylność wróżki, której się udała jakaś przepowiednia. Caesar miał we wzmocnieniu prowincji a osłabieniu Rzymu tylko osobistą korzyść na względzie. Nas zresztą nie obchodzą teraz polityczne zdolności, wzgl. ich brak, u Cicerona, tylko złe czy dobre jego intencje.

Porównajmy go z współczesnymi mu filhellenami, jak Appius Claudius, M. Brutus, Q. Cicero i inni. Podczas gdy protegowany Pompeiusa, P. Vedius, jedzie przez Azję z wielką świtą, każąc Grekom za to płacić, skromny orszak Cicerona nikogo nie kosztuje. Cały nakreślony niegdyś bratu program wciela w życie, chwaląc przed Atticusem swoją sprawiedliwość, bezinteresowność i rozsądek, mimo iż niezawsze spotyka się w tych swoich poczynaniach z szerszą aprobatą interesownego maestro życia. Stara się zagoić rany, zadane prowincji przez poprzedniego zarządcę, Ap. Claudiusa, nawet kosztem oficjalnej przyjaźni. Cieszy się szczerze z tej iluzji autonomji, jaką mógł nadać Grekom, stosując prawo Scaevoli. Działa łagodnością, unikając wszelkiego użycia przemocy (*Ad Att.*

[8]) *Ciceros politisches Denken*, Berlin 1903, s. 81.

V 21, 8), każdy mieszkaniec ma przystęp do niego (VI 2, 5), a w drażliwej sprawie Marka Brutusa stara się postąpić zgodnie ze swem sumieniem, mimo gorących poleceń Atticusa, naciskanego przez przyszłego zabójcę Caesara *haec a me ordine facta puto me Bruto probaturum; sibi nescio; Catoni certe probabo* — pisze *Ad Att.* VI 2, 8, por. nadto VI 1, 7 i Boissier, *Cicéron et ses amis).* Jeżeli nie zupełnie mu się to udaje, to sam fakt, że wzbraniał się zadośćuczynić prośbie Brutusa, powinien nam wystarczyć dla usprawiedliwienia go w czasie, gdy *minimis momentis maximae declinationes temporum fiebant (Philipp.* V 10). Jeżeli przypomnimy tu jeszcze haniebny postępek drugiego z wspomnianych wyżej wybitnych filhellenów, C. Memmiusa, który postanowił budować w miejscu, na którem znajdował się ogród Epikura, doprowadzając tem do rozpaczy jego uczniów, i ingerencję Cicerona, która wykazała raz jeszcze dotkliwie, z jakiem lekceważeniem odnosili się oficjalnie ówcześni mężowie stanu do artystycznych upodobań Greków, jak dawali odczuć swoją przewagę fizyczną — to przyznamy, że Cicero należał w tym czasie do nielicznych, którzy starali się nietylko w słowach, lecz i w potwierdzającym je czynie iść za prawem natury, głoszonem przez Stoików, niosąc bliźniemu pomoc i opiekę.

I był w tem pokornym uczniem Greków, podobnie jak w swoich marzeniach o państwie rzymskiem, łączącem *potestatem cum sapientia,* jak w zamiarze otworzenia, po upadku politycznym Pompeiusa, szkoły wymowy *(Ad Att.* I 1, *Ad fam.* IX 18) i jak w ostatnim Demosthenesowym akcie swego życia. Jeżeliby można powiedzieć, że Rzym republikański stał się praktyczną kontynuacją dawnej Grecji po jej upadku politycznym, jako daleko większa od monarchizującej, a więc wyciskającej pewne piętno na umysłach, Azji arena dla spełnienia fantazyj wylęgłych w mózgach, czy to marniejących moralnie w ciasnym biegu rzeczywistości greckiej Alkibiadesów, czy genjalnych teoretyków wymowy, myśli — miejscem, gdzie po poddaniu niektórych koncepcyj eksperymentom znalazły jedne z nich swe praktyczne uzasadnienie, inne zaś, przerastając jedną rzeczywistość, czekały na późniejszą, zapładniając pojedyncze umysły tęsknotą do chwili wcielenia, a zarazem niepokojem, niedostosowaniem do teraźniejszości, nastrojem

życzeń Hesioda, by urodzić się wcześniej lub później — to Cicero, zapatrzony w czasy dawne, oglądane przez pryzmat własnych myśli, gdy pewne ideały, puste formułki dla współczesnych, dopiero się wyłaniały, jest jednym z takich rzymskich Greków. W sądach jego o Grekach można znaleźć dużo podświadomej autoanalizy, stąd niekiedy pewna rozbieżność [9]). Świadomość jednak, że niezupełnie zadawala postawiony sobie scipioński ideał, każe mu jeszcze u schyłku życia pisać: *si minus imitatione tantam ingenii praestantiam consequi possumus, voluntate certe proxime accedimus, nam et a re publica forensibusque negotiis armis impiis vique prohibiti otium persequimur.* Wciąż pozostaje ta reszta niezadowolenia, która mu się każe tłumaczyć i tłumaczyć, by wreszcie, w przeświadczeniu o spełnionym już obowiązku, bryznąć w oczy ignorancji zewnętrznie tylko zhellenizowanego Antoniusa temi słowy: *Tantum dicam breviter, te neque illos (versus) neque ullas omnino litteras nosse, me nec rei publicae nec amicis unquam defuisse et tamen omni genere monumentorum perfecisse, ut meae vigiliae meaeque litterae et iuventuti utilitatis et nomini Romano laudis aliquid adferrent (Philipp.* II 8, 20).

Wybrawszy z myśli greckiej to wszystko, co mu się wydawało korzystnem i możliwem do urzeczywistnienia, zapoznał z tem ogół rzymski i starał się wcielić w życie, udoskonalając praktycznie. W polityce jednak pozostał teoretykiem, zdobywającym się na rozpaczliwe odruchy czynu, podyktowane niejednokrotnie przez zastygły w pięknie gest Greka: nietylko

---

[9]) Postulat Nietzschego: „das Werden einer solchen Natur psychologisch zu erklären“ nie doczekał się jeszcze urzeczywistnienia (por. Nietzsche, *Über dekorative Kultur, Cicero und Demosthenes).* We wszystkich zarzutach, stawianych zbytniemu teoretyzowaniu i scholarstwu Greków współczesnych tkwi jakby zachęta zwrócona w własną stronę do przezwyciężenia tego nałogu; upajanie się własnemi czynami jest upajaniem się myślą, że jest przecież Rzymianinem w pojęciu, jakie temu słowu nadawała w przeciwieństwie do uczonej bierności greckiej: przesadne wychwalanie Rzymian, z którego sam w *Brutusie* każe się wyśmiać Atticusowi (*Brutus* 293), ma w sobie coś z żarliwości neophyty, pragnącego przekonać o swem kompletnem nawróceniu (por. w mowie *Pro Plancio* zapewnienie, że pisze swe prace tylko podczas świąt, aby nigdy nie być *otiosus).*

mówić pięknie i walczyć, lecz i zginąć zapragnął, zapatrzony w swój ideał. To, że miał ideały, było może nieszczęściem dla niego[10]) jako czynnego polityka, ale ziarnem wieczności dla wielkiego pisarza-wychowawcy, ojca humanizmu.

EDMUND STEIN

ΞΕΝΟΣ — ΙΔΙΩΤΗΣ

Nawiązując do wywodów prof. Srebrnego w *Kwart. Klas.* IV 1930, s. 490 nn. pozwalam sobie poczynić następujące uwagi. Tradycyjne tłumaczenie *Żab* Aristophanesa w. 456:

εὐσεβῆ τε διήγομεν τρόπον περὶ τοὺς ξένους καὶ τοὺς ἰδιώτας

przez: „zbożnie postępowaliśmy względem obcych i swoich“ uważam za jedynie usprawiedliwione. Tłumaczenie zaś ἰδιώτας przez ‘słabych’ lub ‘maluczkich’ należy odrzucić z następujących powodów. Wyraz ἰδιώτης, jak to słusznie zauważył L. Radermacher (Aristophanes *Frösche* s. 208), nigdy w epoce Aristophanesa nie ma znaczenia samoistnego. Jest ono zawsze zależne od jakiego pojęcia przeciwnego. W przeciwieństwie np. do specjalisty oznacza ἰδ. ‘laika’, zaś w przeciwieństwie do ξένος jest ἰδ. ‘swój’, ‘ziomek’. Co więcej, nawet w późniejszych czasach, kiedy, jak np. u Herodiana (IV 10, 4), przybiera ten wyraz znaczenie ‘plebejusz’, nigdy nie spotykamy przejścia od *plebs* do ‘maluczkich’. Żadne źródło nie upoważnia nas do równania ἰδιῶται = ταπεινοί, jak to czyni Srebrny, a cóż dopiero u Aristophanesa, u którego Demos jest wszechwładny, a przed nim wszyscy się korzą (por. *Rycerzy)*. Srebrny pisze: „Gdyby zaś ἰδιῶται miało się tu równać zwykłemu przeciwstawieniu (do) ξένοι, tj. ἀστοί, to byłoby to zrozumiałe jedynie w sensie zaznaczenia, że wtajemniczeni nie robili żadnej różnicy w traktowaniu pełnoprawnych obywateli i niepełnoprawnych cudzoziemców“. Tę samą konieczność zupełnej równości

10) Że przetrawestujemy tu nieco słowa Plasberga *(Cicero in seinen Werken und Briefen*, Leipzig, Dieterich 1926): „Man könnte sagen, dass er Ideale hatte, war sein Unglück“.

kilkakrotnie krytyk podkreśla. W samej rzeczy polega εὐσεβὴς τρόπος, który ma tu znaczenie czysto etyczne, jak τὸ ὅσιον w *Euthyphronie* Platona (τὸ ὅσιον jest częścią sprawiedliwości), nie na równem traktowaniu obcych i swoich, lecz na zasadzie: *suum cuique.*

Zresztą ta cała kwestja ξένος—ἰδιώτης ma dla mojej rozprawy *Judaizm a Hellenizm* podrzędne znaczenie. Wyrwanie zaś małoznaczącego szczegółu nie da czytelnikom *Kwart. Klas.* żadnego zgoła wyobrażenia o mojej pracy, w której starałem się o bezwzględną rzeczowość. Pytanie, czy i w jakiej mierze mi się to udało, winno być rozstrzygnięte drogą ściśle przedmiotowej, całość wywodów obejmującej, recenzji.

PRZYCZYNEK DO SPORU STEIN CONTRA ZIELIŃSKI

Słuszność tłumaczenia prof. Zielińskiego wiersza 454 *Żab* Aristophanesa ξένους καὶ ἰδιώτας jako 'obcych i maluczkich', lub 'obcych i słabych' potwierdza Homer, Odysseja XIV 55 nn.:

τὸν δ' ἀπαμειβόμενος προσέφης, Εὔμαιε συβῶτα·
ξεῖν' οὔ μοι θέμις ἔστ' οὐδ' εἰ κακίων σέθεν ἔλθοι,
ξεῖνον ἀτιμῆσαι· πρὸς γὰρ Διός εἰσιν ἅπαντες
ξεῖνοί τε πτωχοί τε.

Odnośne zdanie u Aristophanesa jest jakby reminiscencją tego wiersza Odyssei.

J. JANICKI

POSEIDIPPOS (Anthologia Palat.)

Kości, Dorycho, już twe ozdobiła oddawna przepaska
Z włosów, okryło też gzło, tchnące balsamów wkrąg woń,
Którem za onych tyś dni oblekając Charaxa pięknego,
Z piersią przy piersi, w sam świt, usta zbliżałaś do czar...
Żyje natomiast i żyć ma przez wieki pieśń Sappho rozkoszna,
Jakże wyraźnie do dziś z białych dźwięcząca tych kart!
Błogosławione twe imię! Przechowa je wiernie Naukratis,
Póki do Nilu ma biec statek z dalekich gdzieś mórz.

SPRAWOZDANIE Z CZYNNOŚCI
POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO
ZA CZAS OD 1 STYCZNIA DO 31 GRUDNIA 1930 ROKU

1. Walne Zgromadzenie w roku 1930.

XXXV Walne Zgromadzenie odbyło się dnia 7 czerwca 1930 o godz. 17 w Katowicach, w sali Instytutu Pedagogicznego przy ulicy Wojewódzkiej l. 45 z następującym porządkiem obrad: 1. Zagajenie. 2. Odczytanie sprawozdania z rocznej działalności Twa. 3. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. 4. Dyskusja. 5. Wnioski Zarządu Głównego i Kół. 6. Odczyt doc. dra Franciszka Smolki, *Czterdziestolecie papyrologji*. 7. Wybory. 8. Oznaczenie miejsca przyszłego Walnego Zgromadzenia. 9. Wnioski i interpelacje.

W zastępstwie nieobecnego Prezesa Twa prof. dr. Ludwika Ćwiklińskiego przewodniczył wiceprezes doc. dr. Franciszek Smolka, protokołował w zastępstwie nieobecnego sekretarza prof. dra Stanisława Pilcha prof. Walenty Janiczak.

Protokół z tego Walnego Zgromadzenia, sporządzony przez prof. W. Janiczaka, uzupełniony przez sekretarza i wiceprezesa, ogłoszono w Kwart. Klas. IV 1930, s. 539 n. Zgodnie z wnioskiem Komisji Matki, wyznaczonej przez ustępujący Zarząd według § 29 Statutu, wybrano wówczas Zarząd Główny i Komisję Rewizyjną w następującym składzie:

1. Wiceprezesi: doc. dr. Franciszek Smolka — Lwów, wiz. Wincenty Ogrodziński — Katowice, prof. dr. Leon Sternbach — Kraków, prof. Jan Sajdak — Poznań, prof. dr. Tadeusz Zieliński — Warszawa.

2. Członkowie Zarządu Głównego: a) miejscowi (tj. ze Lwowa): dyr. dr. Adolf Bednarowski, prof. dr. Włady-

sław Chodaczek, prof. dr. Ryszard Ganszyniec, prof. Marjan Golias, prof. Władysław Grużewski, radca dr. Wincenty Śmiałek, wizytator Ludwik Jus, prof. dr. Stanisław Pilch, prof. Jan Szczepański,

b) zamiejscowi: dyr. Józef Grzybowski — Śląsk, prof. dr. Witold Klinger — Poznań, prof. dr. Gustaw Przychocki — Warszawa, doc. dr. Stanisław Skimina — Kraków.

3. Zastępcy członków Zarządu Głównego: doc. dr. Kazimierz Jarecki, prof. dr. Artur Rapaport, prof. dr. Marjan Auerbach, dyr. Jan Szmyt i doc. dr. Kazimierz Michałowski (wszyscy ze Lwowa).

4. Komisja Rewizyjna: a) miejscowi (tj. ze Lwowa): prof. Stanisław Cygan, prof. Antoni Mudrak, prof. Mikołaj Szczerbański, b) zamiejscowi: prof. Stanisław Ostrowski — Warszawa, prof. Franciszek Dubas — Poznań.

2. Działalność Zarządu Głównego i jego Wydziału.

Godność prezesa Towarzystwa piastuje zamieszkały stale w Poznaniu założyciel jego i członek honorowy, b. prof. uniwersytetu, Ekscel. dr. Ludwik Ćwikliński, wybrany na przeciąg trzech lat na Nadz. W. Zgr. we Lwowie dnia 7 grudnia 1928. Wiceprezesem urzędującym we Lwowie był doc. dr. Franciszek Smolka, sekretarzem dr. Stanisław Pilch, skarbnikiem prof. Marjan Golias, redaktorem naczelnym wydawnictw prof. Ryszard Ganszyniec, administratorem prof. Władysław Grużewski.

Ponieważ oprócz prezesa czterej wiceprezesi i czterej członkowie Zarządu Głównego mieszkają poza Lwowem, siedzibą prawną Zarządu Głównego, i dlatego posiedzenia pełnego Zarządu Gł. z trudnością dochodzą do skutku, przeto na podstawie § 35 zmienionego Statutu urzęduje we Lwowie Wydział Zarządu Głównego, który ukonstytuował się na I posiedzeniu po W. Zgr. dnia 21 XI 1930 r. w następującym składzie: wiceprezes doc. dr. Franciszek Smolka, przewodniczący Koła Lwowskiego radca dr. Wincenty Śmiałek, redaktor naczelny prof. Ryszard Ganszyniec, sekretarz prof. dr. Stanisław Pilch, skarbnik prof. Marjan Golias, nadto dyr. dr. Adolf Bednarowski i wizytator Ludwik Jus. Odtąd posiedzenia pełnego Zarządu Głównego odbywać się będą rzadko, w zasadzie w dniu bezpośrednio przed i po Walnem Zgro-

madzeniu. Wydział załatwia w granicach Statutu (§ 36) wszystkie sprawy bieżące Twa z obowiązkiem złożenia sprawozdania pełnemu Zarządowi Głównemu, a nadto opracowuje wszelkie wnioski, które po przyjęciu przez Zarząd Główny mają być przedstawione Walnemu Zgromadzeniu.

W ciągu roku sprawozdawczego Zarząd Główny odbył tylko jedno posiedzenie przed W. Zgr. w Katowicach dn. 7 czerwca 1930 r., na którem zastanawiano się głównie nad sprawą rezygnacji prezesa Twa, prof. uniw. dr. Ludwika Ćwiklińskiego, wybrano Komisję Matkę i omawiano sprawę Regulaminu Redakcyjnego. Na tem posiedzeniu przewodniczył wiceprezes doc. dr. Franciszek Smolka, protokołował prof. Marjan Golias w zastępstwie nieobecnego sekretarza. Natomiast Wydział Zarządu Głównego odbył w roku sprawozdawczym cztery posiedzenia (dn. 2 lutego, 4 maja, 21 września i 14 grudnia) pod przewodnictwem wiceprezesa; protokołował sekretarz.

Na tych posiedzeniach załatwiano sprawy bieżące, oraz przekazane przez poprzedni Zarząd Główny, a omówione w *Sprawozdaniu z czynności PTF za rok* 1929.

1. Sprawą jubileuszu prof. uniw. dr. Tadeusza Zielińskiego zajmował się jako delegat PTF prof. uniw. dr. Gustaw Przychocki, w porozumieniu z prezesem PTF, Ekscel. dr. Ludwikiem Ćwiklińskim, Senatem Akademickim Uniwersytetu Warszawskiego, Kołem Warszawskiem PTF i Kołem Klasyków Studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Na wniosek Koła Warszawskiego PTF uchwalono dedykować Jubilatowi wydawnictwa perjodyczne PTF za r. 1930, a to Eos i Kwartalnik Klasyczny. Opis uroczystości jubileuszowych, które odbyły się 25 maja 1930, ogłosiło Koło Warszawskie PTF w Kwart. Klas. IV 1930, s. 543 n. Prof. dr. Gustaw Przychocki przedstawił Zarządowi Głównemu sprawozdanie ze swej działalności w charakterze delegata PTF dla spraw tego jubileuszu wraz z zestawieniem rachunkowem „Funduszu Daru Honorowego“ i protokołem Komisji Rewizyjnej Koła Warszawskiego. Sprawozdanie to w ważniejszych wyjątkach przedstawia się następująco:

Dla upamiętnienia imienia Jubilata wydano podpisaną przez prezesa PTF, Ekscel. dr. Ludwika Ćwiklińskiego i prof.

dr. Gustawa Przychockiego odezwę, wzywającą do składek na fundusz Daru Honorowego, który miał być użyty według uznania Jubilata. Rozesłano 4000 egzemplarzy tej odezwy do Członków PTF, do przedstawicieli sfer naukowych, artystycznych, oświatowych, wyłącznie w kraju. Zagranicę wysłał Uniwersytet Warszawski zawiadomienia łacińskie o zamierzonej uroczystości do uniwersytetów, do instytucyj naukowych, z któremi prof. Zieliński jest związany i do najwybitniejszych przedstawicieli filologji klasycznej (440 egz.).

Prof. uniw. Przychocki informował prasę krajową o działalności naukowej prof. Zielińskiego; pisma ilustrowane, zarówno krajowe jak zagraniczne, zaopatrzono w fotografję Jubilata i z akademji jubileuszowej. Prasa grecka ogłosiła artykuły i sprawozdania z obchodu na podstawie materjałów, dostarczonych przez Komitet.

Na fundusz Daru Honorowego wpłynęły składki od zgórą 300 osób i instytucyj. Zestawienie rachunkowe funduszu, aprobowane przez Komisję Rewizyjną Koła Warsz. PTF w dn. 10 października 1930 r., przedstawia się, jak następuje:

WPŁYWY:	Wpłaty na fundusz Daru Honorowego		zł. 6.512·40
	Nadwyżka z wpływów na bankiet:		
	wpłaty na bankiet	zł. 2.790	
	koszta bankietu	zł. 2.650	zł. 140·—
	Oprocentowanie		zł. 16·76
		Razem	zł. 6.669·16
WYDATKI:	Koszta manipulacyjne w PKO		zł. 69·75
	Druki, porto itp.		zł. 1.070·05
	Saldo funduszu Daru Honorowego		zł. 5.529·36
		Razem	zł. 6.669·16

Na akademji jubileuszowej w dn. 25 V prezes PTF, Ekscel. dr. Ćwikliński, który reprezentował Polską Akademję Umiejętności, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu i PTF, wręczając Jubilatowi listę ofiarodawców i oznajmiając złożenie Daru Honorowego, prosił prof. Zielińskiego o rozporządzenie złożoną kwotą w wysokości 5. 529 zł 36 gr. przez wydanie decyzji według swego uznania. Oto przemówienie Min. dr. L. Ćwiklińskiego:

Psalmista mówi: „Idąc, szedł i płakał, rzucając ziarno w ziemię. Przychodząc, przyjdzie z radością, zrzucając snopy swoje". Przez lat dziesiątki drogi Jubilacie, uprawiałeś pola umiłowane wśród różnych przykrości i tarć boleśnie dotkliwych, a wróciwszy do w serca tęsknocie wymodlonej Ojczyzny, hojną dłonią na wsze strony rozdzielasz żniwo, znojną zebrane pracą. Więc też w dniu dzisiejszym, pamięci Twych trudów owocnych poświęconym, wieńcem otaczamy Cię, swoi i obcy, by Ci nieść w dani, co Ci się należy wzamian za skarby tak obficie rozdawane: wyrazy czci prawdziwej i podziękowania szczerego.

Raduję się, że w godach tych jubileuszowych uczestniczyć i w stwierdzeniu dawnej, bo blisko przed półwiekiem w Wiecznem Mieście zawartej znajomości przyjaznej, wiązankę osobistych życzeń serdecznych złożyć Ci mogę. Za zaszczyt też sobie poczytuję, że z Polskiej Akademji Umiejętności otrzymałem zlecenie, bym razem z innymi tutaj obecnymi Jej członkami wyraził Ci szczere Jej uznanie i wdzięczność za Twą pracę niezmordowaną i zasługi niepomierne. Już przed laty dwudziestu i kilku zaliczyła Cię w poczet Swych członków zwyczajnych, a teraz raduje się, że od chwili oswobodzenia Ojczyzny i złączenia wszystkich niemal ziem polskich, w bezpośrednim i przez nikogo już niewstrzymanym związku z Nią pozostając, wysoko trzymasz sztandar nauki z Polski znamieniem i jednasz Sobie i Narodowi chlubę i sławę, Akademji zaś blasku przysparzasz.

Także z Wielkopolski, od Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, przywożę Ci pozdrowienia i życzenia. Obdarzywszy Cię godnością członka honorowego, ze szczerem zajęciem i podziwem śledziło i śledzi Towarzystwo Poznańskie znakomite postępy i wyniki Twych badań, zbiera z nich plon bogaty, a dzisiaj głos swój do głosów innych dorzuca.

Zwracam się wreszcie do Ciebie jako założyciel i teraz znowu prezes Polskiego Towarzystwa Filologicznego, które ze skromnych zawiązków dzielnicowego stowarzyszenia rozwinęło się w poważne, wszystkie ziemie polskie obejmujące ognisko nauki i kultury antycznej. Popierałeś usiłowania naszego Zrzeszenia od samego początku, a teraz stale i z poświęceniem niesiesz mu w ofierze rozległej wiedzy skarby, pomysłowość niezwykłą i doświadczenie wieloletnie. To też wszyscy filologowie i humaniści, około tego ogniska się gromadzący, uznają w Tobie Wodza swego, łączą się i radują z Tobą w dniu dzisiejszym i przez usta moje wyrażają Ci uczucia szczerej wdzięczności za trudy dla dobra nauki i Towarzystwa z takim skutkiem podejmowane, ślą gorące życzenia na długą jeszcze, daj Boże, drogę żywota.

Dostojne i Szanowne Zgromadzenie! Losu zrządzeniem święto naszego Mistrza przypadło na rok, w którym humanistyka na wszystkich obszarach świata kulturalnego urządza szereg okazałych uroczystości jubileuszowych: sekularne uroczystości z powodu oswobodzenia ziemi helleńskiej z wielowiekowego jarzma i uroczystości ku czci wieszcza mantuańskiego, my zaś za dni kilkanaście, z współudziałem obcych uczonych, zjazdem historyczno-literackim i wystawą zabytków renesansowych czcić będziemy pamięć Jana z Czarnolasu. Ta współczesność tylu pamiątkowych obchodów, choć przypadkowa, dodaje jednak świetności jubileuszowi naszego Mistrza i może być uważana jakby za symbol jego wybitnego, uniwersalnego znaczenia. I posiada

on to znaczenie niewątpliwie, łącząc przymioty i zalety analityka i syntetyka, badacza i pisarza, lingwisty, filologa i historyka.

Znamiennem jest, że mimo ograniczenia roli dyscyplin klasycznych w systemie wykształcenia szkolnego, mimo objawiającej się w dość szerokich kołach niechęci do antyku, myśl i kultura, literatura i sztuka starożytna nie przestały żyć i wpływ wywierać, a nauka o antyku wysoki osiągnęła poziom: rozszerzyły się jej obszary, przyrosły działy, ulepszyły się metody, pojawiły się nowe zagadnienia, nowe poglądy, nowe świetne obrazy całokształtu tej czy owej dziedziny. Profesor Zieliński odczuwa panującą dzisiaj atmosferę duchową, rozumie prądy i dążności czasu. Więc opracowując czy to komedję staroattycką, czy Cycerona wpływ na wieków kolej długą aż do czasów najnowszych, czy wyjaśniając doniosłe znaczenie antyku, czy też wierzenia i kulty Hellenów i Rzymian, nie zamyka się w ciasnych ramach specjalnego zadania, nie uznaje geometrji przedmiotów, ani płotów między fakultetami stawianych, ani linij, któremi odgraniczano świat grecko-rzymski z jednej strony od świata kultur dawniejszych, z drugiej strony od średniowiecza. I wiąże przeszłość z teraźniejszością: z tem samem rozumieniem, z jakiem się odnosi do Arystofanesa i Sofoklesa, czy Cycerona i Horacego, odnosi się również do pisarzów nowoczesnych, odnosi się do mistrzów naszych: do Mickiewicza, Sienkiewicza i Reymonta. Studjując religję helleńską i italską, odkrywa w nich psychologiczne przygotowanie do chrześcijaństwa i lepiej przenika ich istotę, aniżeli ktokolwiek inny — lepiej, bo, jak się wyraził francuski wydawca pewnej jego rozprawy, „we własnem sercu odnajduje bijące źródła pierwotnej wiary". Lepiej, bo rozumem samym nie dociera się do prawdy: krwią serca okupywać ją trzeba; rozum zbiera paliwo, ale tylko serce spalić je zdolne.

I my członkowie Towarzystwa Filologicznego sercem odwzajemniając, co z serca wydobywasz i rozdajesz, Czcigodny Profesorze, poprosiliśmy Jego Magnificencję, by nam pozwolil nasz obchód z promocyjnym aktem uniwersyteckim powiązać i za to pozwolenie dziękujemy.

By uczucia nie na słownem tylko określeniu się ograniczały, by nie zaginęła pamięć dzisiejszego obchodu, postanowiło Polskie Towarzystwo Filologiczne stworzyć fundusz Twego imienia, a myśl ta znalazła poklask w licznem gronie Twych przyjaciół, wielbicieli i uczniów. Zajął się sprawą gorliwie p. Prorektor prof. dr. Przychocki: złożono sumę 5129 zł. Wręczając Ci odnośne pismo Towarzystwa wraz z listą Ofiarodawców, mam zaszczyt prosić, byś ten dar skromny życzliwie przyjąć i wedle Swego upodobania rozporządzić nim zechciał.

W odpowiedzi oświadczył prof. dr. T. Zieliński w podziękowaniu okólnem, rozesłanem ofiarodawcom, że „przekazał ten Dar Uniwersytetowi Warszawskiemu z tem, żeby dochody z tego funduszu były zużytkowane na kupno książek dla bibljoteki Seminarjum Filologji Klasycznej Uniw. Warsz.". Dar powyższy Senat Akademicki Uniw. Warsz. przyjął uchwałą z dn. 30 czerwca 1930.

Komisja Rewizyjna Koła Warsz. PTF udzieliła skarbnikowi Koła absolutorjum z rachunków, związanych z funduszem Daru Honorowego.

Zarząd Główny uważa za miły obowiązek wyrazić gorące podziękowanie prof. dr. Gustawowi Przychockiemu jako delegatowi PTF do spraw jubileuszu, oraz jego współpracownikom doc. dr. A. Turynowi, Warszawskiemu Kołu PTF i jego Zarządowi za skuteczne zajęcie się uroczystością, jako też tym wszystkim, którzy przez wytrwałą i energiczną pomoc przyczynili się do podniesienia okazałości obchodu.

Na uroczystą promocję prof. Zielińskiego na doktora honorowego Uniwersytetu Paryskiego Zarząd Główny wysłał do Jubilata ułożony przez doc. dr. K. Jareckiego telegram gratulacyjny.

2. Uroczystość ku uczczeniu 40-lecia pracy naukowej prof. uniw. dra Stanisława Witkowskiego odbyła się staraniem zarządu Głównego i Zarządu Koła Lwowskiego PTF dnia 10 maja 1930 r. w Uniwersytecie Jana Kazimierza. Szczegółowy opis przebiegu uroczystości zamieścił sekretarz Zarządu Głównego w Kwart. Klas. IV 1930, s. 551 n. W niniejszem sprawozdaniu na str. 22 n. znajduje się uzupełnienie ważnych szczegółów tej uroczystości, podane przez Zarząd Koła Lwowskiego PTF.

3. Prezes dr. Ludwik Ćwikliński brał udział imieniem PTF w Zjeździe ku czci Jana Kochanowskiego w Krakowie i na posiedzeniu inauguracyjnem wygłosił imieniem członków honorowych tego Zjazdu, a zarazem członków Zjazdu, następujące przemówienie:

Panie Ministrze, Panie Prezesie, Panie i Panowie! Szanowne Zgromadzenie obdarzyło wielce zaszczytnym darem grono poważnych wiekiem i zasługą uczonych — także nas, uczestników dawniejszych Zjazdów historycznych i historyczno-literackich, powołując nas do Prezydjum honorowego. Za wybór ten składam imieniem własnem i Towarzyszy głębokie podziękowanie; tem głębsze, że Zjazd obecny jest zarazem podwójną uroczystością jubileuszową — najpierw jako 400-na rocznica urodzin Jana z Czarnolasu, powtóre z tego względu, że w maju r. b. upłynęło lat 50 od pierwszego Zjazdu historycznego. Myśl więc nasza cofa się w lata m[illegible] budzącego i coraz więcej wzmagającego się u [illegible] ralnego i artystycznego. Zrozumiano wówczas, że, by sprostać zadaniom, podejmowanym przez naukę, a przerastającym siły i możność jednostek, konieczna jest koncentracja, albowiem zapobiega bezużytecznemu zużywaniu się pra-

cowników, luzem idących, oraz przypadkowości i dorywczości przedsięwzięć naukowych, a zapewnia ich planowość i systematyczność. W myśl tego postulatu uznano też urządzanie częstszych Zjazdów naukowych za wskazane. Z pomiędzy sześciu Zjazdów historycznych, które dotychczas się odbyły — cztery o szerszym zakresie, dwa w szczuplejszych rozmiarach, w ograniczeniu do historji literatury i nauk, pozostających z nią w ścisłym związku — pierwszy urządzony w r. 1880 szczególnie dobitnie utrwalił się w nasze pamięci. Związany z nazwiskiem nieśmiertelnej pamięci mistrza historji i z uroczystością przeniesienia śmiertelnych jego szczątków na Skałkę, przygotowany przez tego, który był duszą wszystkich wówczas akcyj naukowych, Józefa Szujskiego i pomagających mu młodszych uczonych, osobliwie Michała Bobrzyńskiego, powitany przez prezesa Akademji, Józefa Majera, obradował pod naczelnem kierownictwem nestora filologów i historyków, Antoniego Małeckiego. Liczne było grono uczestników z różnych dzielnic Polski; przybył także z Wrocławia Władysław Nehring, tak bardzo i słusznie ceniony badacz języka, historyk literatury i nauczyciel uniwersytecki; przybyli z nim razem dwaj około dziejów Polski wysoce zasłużeni badacze niemieccy, Ryszard Roepell i Jakób Caro. Było to zatem święto nauki okazałe, jego program bogaty i chociaż programu nie wyczerpano, przyznać trzeba temu Zjazdowi znaczenie duże; obmyślono bowiem plan prac i ustanowiono program wydawnictw na okres dłuższy, stworzono tem samem podstawę badań i konstrukcyj historycznych.

W Zjeździe drugim, przygotowanym przez Komitet, na którego czele stał Stanisław Tarnowski, a urządzonym w cztery lata po Długoszowym, pod imieniem poety, któremu i dzisiaj hołd oddajemy, wykreślono sobie zadanie napozór skromniejsze, ale bardzo ważne: wniesiono na porządek dzienny będące w zaniedbaniu dzieje literatury naszej; brakło bowiem wówczas odpowiednio opracowanego materjału, wydawano sądy bez podstaw realnych, lekceważono daty bio- i bibljograficzne, pracowano wedle metod nieumiejętnych. Na posiedzeniach Zjazdu roztrząsano zatem pytanie, w jakiby sposób ten niepomyślny stan nauki polepszyć można, omawiano sposób wydawania zabytków polskiego i łacińskiego piśmiennictwa naszego, tudzież sprawę rozszerzenia zakresu badań, a niemniej wpływy humanizmu niemieckiego i włoskiego na oświatę polską, oraz wpływ życia ziemiańskiego na literaturę.

Zjazd im. Kochanowskiego nie był tak wspaniały, ani taką się frekwencją nie cieszył, jak Zjazd Długoszowy; obcych uczonych niemal nie było; z Wielkopolski przybył tylko Kazimierz Jarochowski, któremu powierzono przewodnictwo, z Warszawy stawili się Chmielowski i Chlebowski, z Kalisza Parczewski, z Petersburga Spasowicz i Ptaszycki. Słusznie jednak o tym kongresie powiedziano, że był „siewcą nowych dla historyka literatury polskiej idej i dawał program dla dalszych badań nad wiekiem szesnastym". Uzupełnił go zaś w r. 1906 Zjazd im. Mikołaja Reja. Na tym też Kongresie Rejowym w r. 1906 oświadczył prof. Kallenbach, że w ciągu lat 22, tj. od Zjazdu im. Kochanowskiego w r. 1884, zrobiono na polu badań literackich tyle, ile przedtem w ciągu całego wieku XIX. W wieku zaś bieżącym, mimo zawieruchy wojennej, dalsze uczyniono postępy. Znakomite więc były wyniki obydwóch Zjazdów historyczno-literackich. Świadczą o tem wydania pomni-

ków literatury rodzimej i tomy akademickiego *Corpus antiquissimorum poetarum Poloniae Latinorum*, świadczą studja nad naszym humanizmem, nad literaturą religijną, nad językiem, stylem i metryką polską, nad rozwojem sztuki i kultury, obyczajów i stosunków społecznych i gospodarczych, świadczą wreszcie umiejętne utworów poetycznych analizy. Obok zaś badań specjalnych pojawiły się prace konstrukcyjne, syntetyczne, z talentem skreślone. Z uczuciem tedy zadowolenia oceniać można dorobek ostatnich lat dziesiątek i szczera wdzięczność należy się tym, którzy się na ten dorobek złożyli. Nie pora tutaj, choćby tylko najznakomitszych wyliczać. Niepodobna jednak nie wymienić jednego z pomiędzy tych, których śmierć przedwcześnie zabrała: Kazimierza Morawskiego; wymieniam go nie dlatego, że był mi od ławy uniwersyteckiej towarzyszem i przyjacielem, lecz dlatego, że metody, wydoskonalone w studjach nad starożytnością klasyczną, umiejętnie stosował do prac polonistycznych, osobliwie z zakresu Renesansu, że z równem umiłowaniem i mistrzostwem kreślił tak historję literatury rzymskiej, jak dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego, tak portrety cezarów, jak stosunki towarzyskie i kulturalne na dworze Zygmuntów. I z pomiędzy żyjących trzech tylko, tutaj nieobecnych, wymienię — a nikt, mniemam, nie poczyta mi za złe, że ich właśnie wybieram: Aleksandra Brücknera, o którym powiedzieć można, że sam jeden tworzy Akademję, sam jeden starczy za legjon cały: Michała Bobrzyńskiego, który, żałować należy, że z powodu przeszkód przybyć nie mógł, wśród nas zaś przebywając, byłby nam podał ze swych wspomnień z czasów działalności w Akademji i na Uniwersytecie i na kierowniczem stanowisku w szkolnictwie niezawodnie to i owo wspomnienie, a z zasobów swej wiedzy i swego doświadczenia byłby nam udzielił niejednej rady mądrej; Stanisława Tomkowicza, który wraz z Marjanem Sokołowskim najwięcej przyczynił się do wyjaśnienia zabytków sztuki i kultury naszego Odrodzenia.

Przed laty jedenastu — użyję słów Kasprowicza — „wiosna wróciła w zieleni liść przystrojona, co wczoraj było mitem, a dziś jest prawdą żywota świadectwem niezbitem". Z nastaniem tej wiosny także dla nauki polskiej słońce jaśniej świecić poczęło, rozszerzyły się obszary, na których ją można uprawiać, powstały nowe ogniska, zwiększyła się liczba pracowników, mianowicie też pracowników, badających przeszłość. Nie jest zaś przeszłość i nie jest jej puścizna ciałem martwem, bije w niem życie, staraniem zaś i trudem odsłonić je można. Każdy też okres zbliża się do przeszłości z innemi pytaniami, każdy w niej czego innego się doszukuje i coś nowego w niej znajduje, a badacz-historyk tem pewniej jedna sobie uznanie, im lepiej potrafi wiązać przeszłość z teraźniejszością.

I w bieżącym powojennym okresie nauka i jej przodownicy szukają dróg nowych, by dojść do głębszego i pełniejszego poznania naszego piśmiennictwa wogóle, zwłaszcza też wieku Odrodzenia i utworów jego najznakomitszego przedstawiciela, który wraz z Klemensem Janickim polską poezję łacińską wprowadził do Panteonu europejskiego, a bogactwo myśli i piękno formy starożytnej zespolił z pierwiastkami rodzimemi i przyoblekł w cudną szatę polską. To też znaczna część programu Zjazdu będzie poświęcona Kochanowskiemu. Zapowiedziane są nadto referaty z innych dziedzin, referaty o zagadnieniach zasadniczych, oraz referaty, mające wyjaśnić związek literatury

i oświaty polskiej z kulturą krajów zachodnich. Tę cechę uniwersalności ujawnia również przypadkowa, ale znamienna współczesność jubileuszu mantuańskiego wieszcza z uroczystością naszego poety, który mistrza łacińskiego uważał za wzór i przewodnika swego. Zaznacza wreszcie tę powszechność liczniejsze niż zwykle grono uczonych, którzy do nas zawitali z krajów ościennych, przez narody pobratymcze zamieszkanych, a także z krajów innych, bliższych i dalszych, mianowicie też z tych, w których Zjazdu naszego Patron wzbogacił swą wiedzę i zarazem wzmocnił i uszlachetnił dar swój poetycki.

Widząc tak pomyślny rozwój Zjazdów naszych, radujemy się i my, starsi ich uczestnicy: witamy serdecznie Łaskawych Gości; dziękujemy im za to, że przybyli do nas nietylko, by się przysłuchiwać obradom, lecz by w nich brać udział czynny. Życzymy, by wspólne obrady dzisiaj i w dniach najbliższych przyniosły owoc, którego się spodziewamy, i były zapowiedzią wspólnych zebrań naukowych w przyszłości.

Salvete Veneratissimi Collegae, qui modo advenistis e proximis remotisve terrarum plagis, adeoque ex illis, ubi olim poeta noster prae summo Graecae ac Latinae linguae culturaeque desiderio dulcissimis animum imbuebat litterarum studiis.

Laudes gratesque referimus maximas vobismet, quippe qui conveneritis huc non dumtaxat, ut exaudiatis consilii nostri rationes, verum potius, ut ipsi studiorum participes efficacius intersitis eidem consilio. Utinam hic labor communis, quantum voluntate speque complectimur, faustius procedat omenque fiat nostrae continuae studiorum communionis ad cultum atque humanitatem tendentium! Quam enim dulce resonat mirificum illud Scripturae Sacrae incitamentum: „Ecce quam bonum et iucundum est fratres habitare in unum!

4. Obok wymienionych jubileuszów Zarząd Główny zajmował się wykonaniem uchwał I Zjazdu klasycznych filologów z krajów słowiańskich w Poznaniu. Wysłano do Ministerstwa WR i OP memorjał w sprawie kursów dokształcających i wycieczek naukowych do Włoch i do Grecji, prosząc, aby kursy dokształcające odbywały się nie w czasie wakacyj, potrzebnych nauczycielom dla odpoczynku, lecz w ciągu roku szkolnego, kiedy można urządzać lekcje praktyczne, i podkreślając niezbędność zwiedzenia przez nauczycieli filologji klasycznej świata starożytnego. Zarząd Główny w tymże memorjale prosił Min. WR i OP o udzielanie uczestnikom kursów i wycieczek urlopów i zasiłków finansowych.

Przedłożono również Ministerstwu WR i OP opracowany przez prof. Gostkowskiego wykaz środków pomocniczych, które powinny się znaleźć w gabinetach archeologicznych przy gimnazjach klasycznych i humanistycznych.

5. Przygotowania do II Zjazdu klasycznych filologów słowiańskich, który według uchwał Zjazdu Poznańskiego na zaproszenie Gości czechosłowackich ma się odbyć w Pradze w r. 1931 (Kwart. Klas. IV 1930, s. 402) poruszone już w Sprawozdaniu z czynności PTF za r. 1929, prowadzono w dalszym ciągu.

Na prośbę Zarządu Głównego prof. dr. Przychocki przyrzekł zająć się przygotowaniami jako delegat PTF do zorganizowania Zjazdu na terenie Polski w ścisłem porozumieniu z Prezesem PTF. Atoli z powodu otrzymania urlopu na rok 1930/31 i wyjazdu zagranicę zmuszony był zrzec się tej delegatury. Wobec tego uproszono prof. uniw. dr. Tadeusza Zielińskiego, który w krajach słowiańskich cieszy się niezwykłem wzięciem, aby raczył przyjąć prezesurę delegacji polskiej, przyczem pozostawiono mu wolną rękę w doborze współpracowników i organizowaniu naszego współudziału. Prof. Zieliński, przychyliwszy się do prośby, prosił Prezesa Towarzystwa o współpracę i rozpoczął już przygotowania wstępne.

6. Wielkie rocznice 100-lecia niepodległości Hellady i 2000-lecia urodzin Vergiliusa, oraz 400-lecia urodzin Jana Kochanowskiego obchodziły Koła PTF uroczyście z inicjatywy Zarządu Głównego.

7. Propagandową wymianą Eos zajmuje się prof. Władysław Grużewski. Spis fachowych czasopism polskich i zagranicznych, otrzymywanych za zamianę Eos, podajemy poniżej:

1. Aegyptus, Milano.
2. Aevum, Milano.
3. Sitzungsberichte der Wiener Akademie der Wissenschaften.
4. Arctos, Helsinki.
5. Athenaeum, Pavia.
6. Bolletino di filologia classica, Torino.
7. Eranos, Göteborg.
8. Gnomon, Kiel.
9. Das humanistische Gymnasium, Heidelberg.
10. Naucznije Izwestija, Smoleńsk.
11. The American Journal of Archaeology, Princetown.
12. The Journal of Hellenic Studies, London.
13. The American Journal of Philology, Baltimore.
14. Listy Filologické, Praha.
15. Le Musée Belge, Liège.

16. Mitteilungen des deutschen archaeologischen Instituts (Röm. Abteil.), Leipzig-Roma.
17. Prace Filologiczne, Warszawa.
18. Revue des Études Grecques, Paris.
19. Revue des Études Latines, Paris.
20. Atti della Reale Accademia Nazionale dei Lincei, Roma.
21. The Classical Review, Manchester.
22. Philological Quarterly, Iowa.
23. Wiener Studien, Wien.
24. Harvard Studies, Cambridge.
25. The Classical Weekly, New York.
26. Bulletin bibliographique et philologique du Musée Belge.
27. The Mediaeval Academy of America.

Obecnie znajdują się te czasopisma w Seminarjum Kultury Starożytnej Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie jako depozyt PTF.

8. Zastępstwo naszego organu Eos zagranicą ma nadal instytucja wydawnicza Les Belles Lettres (Towarzystwo im. Guillaume Budé) w Paryżu.

9. Z inicjatywy prof. dr. Jana Oki zawiązało się we wrześniu 1930 r. nowe, jedenaste zrzędu Koło PTF w Wilnie. Zarząd Główny, witając z radością nową placówkę kultury polskiej na kresach wschodnich, złożył jej życzenia pomyślnego rozwoju.

10. Przekazane na Walnem Zgromadzeniu w Katowicach dnia 7 czerwca 1930 r. (Kwart. Klas. IV 1930, s. 540 nn.) wnioski Koła Stanisławowskiego:

A. o podjęcie energicznej propagandy filologji klasycznej za pomocą bezpłatnych wykładów, rozdawania rozpraw o wartości studjów klasycznych,

B. o stworzenie ze składek filologów funduszu propagandy Gimnazjum Klasycznego,

C. o założenie Towarzystwa Przyjaciół Gimnazjum Klasycznego, rozesłano do Kół z wezwaniem, aby je rozpatrzyły, powzięły odpowiednią decyzję i doniosły o tem Zarządowi Głównemu.

Wnioski Zarządu Głównego w sprawie przybrania do pomocy skarbnikowi głównemu administratora płatnego wszystkich wydawnictw PTF wykonano częściowo tylko w ten sposób, że wyznaczono skromne wynagrodzenie roczne ekspedjentowi, czynnemu tylko przy masowej wysyłce wydawnictw.

Termin Walnego Zgromadzenia ustalono na drugą sobotę feryj wielkanocnych.

Do Komitetu Redakcyjnego (według § 42 Statutu) z pośród zaproponowanych przez Koła delegatów zostali wybrani: prof. Alfred Buse z Łodzi, prof. dr. Seweryn Hammer z Krakowa, wiz. Wincenty Ogrodziński z Katowic, prof. dr. Jan Oko z Wilna, prof. dr. Gustaw Przychocki z Warszawy. W skład Komitetu wchodzą nadto rektor dr. Stanisław Witkowski jako redaktor Studia Leopolitana, prof. dr. Tadeusz Zieliński, jako współredaktor Eos, i prof. Jan Szczepański, jako współredaktor Kwartalnika Klasycznego.

Komitet Redakcyjny na posiedzeniu dnia 1 XI 1930 w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie uchwalił Regulamin Redakcyjny, w którym uwzględniono oba wnioski Koła Krakowskiego PTF, przedstawione na Walnem Zgromadzeniu w Katowicach (Kwart. Klas. IV 1930, s. 541). Regulamin, zatwierdzony przez Wydział Zarządu Głównego, rozesłano do Kół PTF z poleceniem podania go do wiadomości członków Zarządu Gł. i Komitetu Red., delegowanych przez Koło, oraz członków Koła. Wniosku Koła Krakowskiego, domagającego się wydawania Eosu półrocznie, nie mógł Komitet Redakcyjny narazie urzeczywistnić, ponieważ Eos za rok 1930 jest księgą jubileuszową ku czci prof. Zielińskiego.

3. Liczba członków.

W roku 1930 poszczególne Koła liczyły następującą ilość członków: Krakowskie 38, Lwowskie 95 (podana w Sprawozdaniu za rok 1929 liczba 140 obejmowała także członków innych miast na obszarze Kuratorjum O. S. Lwowskiego), Łódzkie 14, Poznańskie 25, Przemyskie 13, Stanisławowskie 20, Stryjskie 15, Śląskie 71, Tarnopolskie 16, Warszawskie 68, Wileńskie 19. Razem w Kołach zrzeszonych było 394 członków. Poza Kołami miało Towarzystwo nadto 251 członków, czyli ogółem 645.

Zmarli: Wacław Cieślikowski, prof. gimn. w Łodzi, 17 VI. 1930 r. (Kwart. Klas. V 1931, s. 150 n.) Robert Halkiewicz, prof. gimn. w Tłumaczu, 17 I. 1930 r., Leszek Jakubowski, dyr. gimn. w Nowym Bytomiu, Ks. dr. Arkadjusz Lisiecki, biskup śląski, 13 V. 1930 r., dr. Mikołaj Sabat, dyr. gimn. z ruskim językiem nau-

czania we Lwowie, 5 VIII 1930, Jan Sierosławski, dyr. miejsk. gimn. w Żorach na G. Śląsku, 6 I. 1930 (Kwart. Klas. IV 1930, s. 447).

4. Stan finansowy.

Składka członków przy odbiorze obu czasopism, Eos i Kwart. Klas. wynosiła 24 zł, przy odbiorze Eos 16 zł, Kwart. 16 zł. Suma składek na prenumeratę Eos wynosiła 3.608 zł 25 gr., na Kwart. Klas. 7.202 zł 75 gr.

Subwencje Ministerstwa WR i OP wynosiły: na Eos XXXIII (1930) 11.500 zł., na Eus Supplementa 13.500 zł.

Zarząd Towarzystwa poczuwa się do miłego obowiązku złożyć na tem miejscu gorące podziękowanie Ministerstwu WR i OP za wydatną pomoc finansową.

Również Komitet Kasy im. Mianowskiego, Instytut Popierania Nauki, wyasygnował na druk rocznika Eos XXXII (1929), który poświęcono prof. dr. Stanisławowi Witkowskiemu dla uczczenia 40-lecia jego pracy naukowej, bezzwrotną zapomogę w kwocie 1000 zł., a nadto 400 zł na druk rocznika XXXIII (1930), który będzie poświęcony prof. dr. T. Zielińskiemu dla uczczenia 50-lecia jego doktoratu, oraz zapomogi 1000 zł na Kwart. Klas., płatnej dopiero z początkiem r. 1931.

Zarząd Gł. wyraża gorące podziękowanie Komitetowi za udzielenie poparcia finansowego.

Nadto Magistrat król. m. Lwowa poparł wydawnictwo Kwart. Klas. przez udzielenie subwencji w kwocie 2000 zł.

Zarząd Twa składa Reprezentacji miasta Lwowa za tę pomoc gorące podziękowanie.

Szczegółowe zestawienie dochodów i wydatków Towarzystwa znajduje się przy końcu Sprawozdania.

5. Wydawnictwa Towarzystwa.

a) Czasopismo Eos. W maju 1930 r. rozesłano członkom Towarzystwa rocznik XXXII (1929), poświęcony prof. St. Witkowskiemu z okazji 40-lecia jego pracy naukowej, ozdobiony podobizną Jubilata i poprzedzony bibljografią prac, zestawioną przez dr. Jana Smerekę, st. asystenta Uniwersytetu J. K. Ze względu na ilość współpracowników (53) i na objętość (XV+762 s.) rocznik ten stanowi rekord pośród dotychczas wyda-

nych tomów. Zasługa to niestrudzonych zabiegów redaktorów naszych wydawnictw, prof. Zielińskiego i prof. Ganszyńca.

Druk rocznika XXXIII (1930) rozpoczęto dopiero w jesieni, ale postępuje on szybko naprzód. Poświęcony będzie prof. T. Zielińskiemu dla uczczenia 50-lecia jego doktoratu.

Z początkiem r. 1930 ukazał się anastatyczny przedruk Eos rocznika XXII (1917), którego cały nakład wskutek wypadków wojennych uległ zniszczeniu.

b) Kwartalnik Klasyczny. Czasopismo to, założone i redagowane przez prof. Ganszyńca, wychodzi regularnie zeszytami kwartalnemi. Tom IV 1930 obejmuje 560 s. druku 8^0, podobnie jak poprzedni rocznik. Zawiera on dedykację dla prof. Zielińskiego, nadto szczegółowe sprawozdanie z przebiegu uroczystości jubileuszowych ku czci prof. Zielińskiego i prof. Witkowskiego.

Referaty, które wygłoszono na Zjeździe Poznańskim, weszły w skład ostatnich roczników Eos, Humanitas i Kwart. Klas., referaty zaś, wytłoczone oddzielnie wraz ze sprawozdaniem z tego sejmiku filologicznego, utworzyły sporą Księgę Pamiątkową, wydaną jako tom XVI Eus Supplementa pt. *Acta Congressus*

c) Studia Leopolitana. Z wydawnictwa tego, redagowanego przez jego założyciela i wydawcę, prof. Stanisława Witkowskiego, ukazały się dotąd 3 tomy. Ostatni z nich zawiera pracę p. dr. Danieli Gromskiej, *De sermone Hyperidis.*

d) Eus Supplementa, założone i redagowane przez prof. dr. R. Ganszyńca, stanowią oddzielne rozprawy ze starożytności, których z powodu objętości nie można pomieszczać w Eos. Dotąd pojawiły się następujące tomy: I. Wiktor Hahn *Bibliographia philologiae classicae Polonorum* a. 1911 — 1925, III. Kazimierz Bulas, *Les illustrations antiques de l'Iliade,* IV. Eugenjusz Kagarow, *Griechische Fluchtafeln,* V. Aleksander Turyn *Studia Sapphica,* VII. Marjan Auerbach *De vocibus peregrinis in Vetere et Novo Testamento graeco obviis,* XI. Stanisław Skimina, *Etat actuel des études sur le rythme de la prose grecque II.* T. II VII i IX stanowią prof. Zielińskiego *Iresione,* zbiór artykułów, rozpraw i dzieł dawniej wydanych i uzupełnionych, a dziś trudno dostępnych; druk częściowo już ukończono. Druk dalszych tomów m. i. X W. Klinger, *Mélanges de philologie* (studia do liryków greckich) wstrzymano narazie z braku funduszów.

6. Administracja wydawnictw.

Sprawozdanie prof. Wł. Grużewskiego. Przy ekspedycji masowej bezpośrednio po wyjściu z druku wydawnictwa rozesłano trzy razy po 450 zeszytów Kwartalnika Klas. czyli razem 450 roczników, Eos zaś 250 roczników za rok 1929, a 63 roczników tytułem wymiany z zagranicą. Przy ekspedycji jednostkowej jest 242 pozycyj przy Kwart. Klas., 55 pozycyj przy Eus Supplementa, a 192 przy Eos, przyczem nie należy wliczać wspomnianych wyżej 63 pozycyj tytułem wymiany z zagranicą. Wartość egzemplarzy Eos, wysłanych zagranicę celem wymiany, wynosi 1.008 zł., jeżeli tom liczymy po 16 zł. Powinnibyśmy liczyć po 24 fr. szwajc., a wówczas cena wynosiłaby 2570 zł. Do tego dodać należy opłatę pocztową, która dla każdej przesyłki wynosi 3 zł 10 gr, czyli razem 195 zł 30 gr. Ponadto wysłano około 200 listów, nie licząc kartek korespodencyjnych w językach zagranicznych. Administrator wydawnictw sporządził nową kartotekę na drukach, ofiarowanych przez prof. R. Ganszyńca, na której uwidacznia się wpływy finansowe na Eos Kwart. Klas. łącznie.

7. Sprawozdanie Koła Krakowskiego.

Walne Zgromadzenie członków Krakowskiego Koła PTF odbyło się dnia 19 lutego 1930 pod przewodnictwem prof. dr. Leona Sternbacha. Uchwalono na niem wniosek, domagający się wydawania Eos półrocznie. Wniosek ten został później uchwalony na Walnem Zgromadzeniu PTF w Katowicach dnia 7 czerwca. Delegatami na Walne Zgromadzenie PTF w Katowicach byli: dyrektor J. Winkowski, prof. J. Kowalikowski, doc. K. Kumaniecki, prof. M. Rozmarynowicz.

Skład Zarządu Koła: prof. dr. Leon Sternbach — przewodniczący, dyr. J. Winkowski — zastępca przewodniczącego, doc. dr. K. Kumaniecki — sekretarz, prof. M. Rozmarynowicz — skarbnik, nadto prof. dr. S. Hammer, prof. J. Kowalikowski, doc. dr. St. Skimina, prof. dr. B. Sypniewska — jako członkowie.

Do Zarządu Głównego należą: prof. dr. Leon Sternbach jako wiceprezes, doc. dr. St. Skimina jako członek; do Komitetu Redakcyjnego prof. dr. S. Hammer.

W ciągu roku 1930 wygłoszono 5 odczytów:

1. Prof. dr. R. Gostkowski, *Nowsze wykopaliska w Rzymie, Ostji, Neapolu i Herkulanum* (27 stycznia).

2. Doc. dr. St. Skimina, *Pismo Jana Chryzostoma o wychowaniu dzieci* (19 lutego).

3. Prof. dr. T. Sinko, *Z zagadnień Sophoklesowych* (28 marca).

4. Prof. dr. Sinko, *Z nowszej literatury o sofistach* (4 czerwca).

5. Prof. dr. T. Sinko, *Rytmika twórczości Euripidesa* (16 listopada).

Stan kasy przedstawia się następująco:

DOCHÓD:	29 pełnych wkładek à 24	zł. 696·—
	na prenumer. Eos	zł. 16·—
	na prenumer. Kwart. Klas.	zł. 40·—
	wyrówn. zaległ. (Kwart. Kl.)	zł. 16·—
	wkładki niezupełne	zł. 70·—
	Razem	zł. 838·—
ROZCHÓD:	Wysłano do Zarz. Głów.:	
	na rach. Pol. Tow. Filol.	zł. 306·—
	na rach. Kwart. Klas.	zł. 462·—
		zł. 768·—
	Saldo	zł. 70·—
	Razem	zł. 838.—

Skarbnik:
prof. Mieczysław Rozmarynowicz

Za Komisję Rewizyjną:
prof. Jan Kowalikowski *Dr. Jerzy Krókowski*

7. Sprawozdanie Koła Lwowskiego.

A. Skład Zarządu Koła w r. 1930: Prezes: dyr. radca dr. Wincenty Śmiałek, zast. prezesa: prof. Jan Szczepański, skarbnik: prof. dr. Jan Smereka, sekretarz prof. dr. Marjan Auerbach. Członkowie Zarządu: 1. prof. dr. Edmund Bulanda, 2. prof. dr. Ryszard Ganszyniec, 3. dyr. Jan Szmyt, 4. doc. dr. Kazimierz Michałowski, 5. prof. Mikołaj Szczerbański, 6. prof. Władysław Traunfellner z Sambora.

Z Koła Lwowskiego należą do Wydziału Zarządu Głównego: 1. prezes dr. Wincenty Śmiałek, jako członek,

2. doc. dr. Franciszek Smolka, jako wiceprezes, 3. prof. dr. Ryszard Ganszyniec, jako naczelny redaktor wydawnictw, 4. prof. Marjan Golias, jako skarbnik, 5. prof. dr. Stanisław Pilch, jako sekretarz; — do Zarządu Głównego: 6. prof. Jan Szczepański, jako współredaktor Kwartalnika Klasycznego i członek Komitetu Redakcyjnego, 7. prof. Władysław Grużewski, jako administrator wydawnictw; członkowie: wizyt. Ludwik Jus, dyr. dr. Adolf Bednarowski, prof. dr. Władysław Chodaczek; członkowie Komisji Rewizyjnej: prof. Stanisław Cygan, prof. Antoni Mudrak, prof. Mikołaj Szczerbański; zastępcy członków: doc. dr. Kazimierz Jarecki, dyr. Jan Szmyt, prof. dr. Marjan Auerbach, prof. dr. Artur Rapaport, doc. dr. Kazimierz Michałowski.

B. Posiedzenia Zarządu Koła w liczbie 7 poświęcone były: a) omawianiu środków i sposobów, służących do urzeczywistnienia celów Towarzystwa, b) załatwianiu bieżących spraw administracyjnych, c) rozpatrywaniu pism Zarządu Głównego i odpowiedziom na nie.

Zarząd Koła poświęcił uwagę tezom Zarządu Głównego Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich, przyjmując je z zadowoleniem jako objaw budzącego się ruchu humanistycznego w Polsce, widząc w nich poparcie dążeń PTF, określonych w memorjale, złożonym w sprawie projektu ustroju szkolnego, przedstawionego przez Ministerstwo WR. i OP w r. 1927. Zarząd Koła odpowiedział Zarządowi Głównemu w sprawie gramatyki łacińskiej Marjana Auerbacha i Tadeusza Sinki (Kwart. Klas. IV 1930, s. 526).

Na kilku posiedzeniach przedmiotem obrad była sprawa uczczenia 40-lecia naukowej działalności członka honorowego Twa prof. dra Stanisława Witkowskiego. Uroczystość odbyła się staraniem Zarządu Głównego i Zarządu Koła w dniu 10 maja 1930. Przygotowania techniczne poczynili członkowie Zarządu prof. M. Auerbach i prof. M. Szczerbański. Zarząd doznał poparcia ze strony członków Koła, którzy jawili się licznie na uroczystości jubileuszowej w Uniwersytecie i w zebraniu towarzyskiem w salach hotelu George'a. Prezes Koła dr. Wincenty Śmiałek powitał licznie zebranych przedstawicieli władz, towarzystw naukowych, przyjaciół i uczniów Jubilata, podnosząc znaczenie obchodu dla Niego, społeczeństwa, młodzieży i nauki polskiej (Kwart. Klas. IV 1930 4). Prócz

Prezesa Koła składali hołd Jubilatowi członkowie imieniem towarzystw naukowych, zawodowych, uczniów: doc. dr. Franciszek Smolka, dyr. dr. Adolf Bednarowski, dyr. Edmund Skarbiński.

Serdeczny i wesoły nastrój panował na zebraniu towarzyskiem w hotelu George'a. Objawił on się w szeregu toastów. Rozpoczął je Prezes dr. Wincenty Śmiałek, wskazując na dożynkowy charakter dnia jubileuszowego, w którym odbijają się czasy Krakowa, Getyngi i Berlina, inspiracje naukowe Kazimierza Morawskiego i Ulryka Wilamowitza, ale i własna indywidualność Jubilata, oraz zaznaczając, że z tą radością dnia łączy nas życzenie na przyszłość, by w tem samem zdrowiu i z tą samą radością tworzenia układało się dalsze życie Jubilata. W tym duchu przemawiał prof. Leon Sternbach z Krakowa. Następnie prof. Tadeusz Sinko w dowcipnem nawiązaniu życia i działalności Jubilata pił zdrowie obecnej na zebraniu jego Małżonki. W wesoły ton uderzył prof. Stanisław Kot z Krakowa i tym torem potoczyły się dalsze przemówienia, szczególnie prof. Zygmunta Reisa. Również serdeczny nastrój panował nazajutrz na przyjęciu, które w salach hotelu Krakowskiego dali Państwo Witkowscy na cześć uczestników jubileuszu.

W roku sprawozdawczym opracował członek Zarządu Koła prof. Jan Szczepański regulamin Zarządu Koła, który Zarząd zatwierdził.

Z ramienia Komisji propagandowej prezes radca dr. Śmiałek wygłosił odczyt w Rzeszowie, a prof. dr. Ganszyniec w Czortkowie, Przemyślu i Samborze.

Na uroczystości jubileuszowej prof. dr. Tadeusza Zielińskiego w Warszawie przedstawicielem Koła był członek Zarządu prof. Ganszyniec i złożył Jubilatowi gratulacje imieniem Koła.

W Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa w Katowicach wzięli udział delegaci Koła ze Lwowa: prof. Marjan Auerbach, prof. Romuald Dąbrowski, prof. Franciszek Nagórzański, dyr. Edmund Skarbiński, prof. Franciszek Szmyd, prof. Wawrzyniec Heljasz z Jarosławia, każdy zastępując po jednym delegacie, którzy nie mogli na Walne Zgromadzenie wyjechać.

C. Posiedzenia naukowe, których było 7, odbywały się co miesiąc w piątki w sali IV uniwersytetu J. K. przy ulicy Marszałkowskiej 1. Wygłoszono na nich następujące odczyty:

1. a) Prof. dr. Ryszard Ganszyniec *O katoptromancji*. b) Komunikaty naukowe (7 lutego).

2. a) Prof. dr. Stanisław Witkowski, *Sądy o Homerze w Polsce na przełomie 18 i 19 w*. b) Prof. dr. Artur Rapaport, *Zapatrywania Heinzego na powody wielkości Rzymu* (7 marca).

3. Prof. dr. Jerzy Kuryłowicz, *Związki metryki greckiej z językiem potocznym* (4 kwietnia).

4. Prof. dr. Artur Rapaport, *Przegląd książek szkolnych z zakresu filologji klasycznej i historji starożytnej z r.* 1929 (2 maja).

5. Uroczyste posiedzenie ku uczczeniu setnej rocznicy odzyskania niepodległości Grecji:

a) Prezes dr. Wincenty Śmiałek, *Znaczenie stulecia wolnej Grecji dla dzisiejszych Hellenów i dla prac wykopaliskowych*.

b) prof. dr. Stanisław Pilch, *Wrażenia z podróży po Grecji* (3 października).

6. Uroczyste posiedzenie ku uczczeniu 2000 rocznicy urodzin Wergilego:

a) Prezes dr. Wincenty Śmiałek, *W 2000 lat od urodzin Wergilego*. b) prof. dr. Ryszard Ganszyniec, *Wergili jako czarownik*. c) prof. dr. Stanisław Pilch, *Wergili w Polsce* (17 listopada).

7. doc. dr. Franciszek Smolka, *Czterdziestolecie papyrologji* (5 grudnia).

Nadto jedno zebranie Koła poświęcono omówieniu wniosków na Walne Zgromadzenie i wyborowi delegatów (5 czerwca).

9. Sprawozdanie Koła Łódzkiego.

Skład Zarządu Koła: prof. A. Buse — przewodniczący, prof. Wł. Strzępa — zast. przewodniczącego, prof. dr. St. Warszawska — sekretarz, prof. K. Bauer — skarbnik. Do Zarządu Głównego jako członek Komitetu Redakcyjnego należy A. Buse. Posiedzeń naukowych odbyło się w roku sprawozdawczym — cztery, z następującemi odczytami i referatami:

1. Prof. dr. Rajmund Gostkowski, *Najnowsze wykopaliska w Rzymie, Ostji, Pompei, Herculanum i Nemi* (26 stycznia).

2. Dr. Stefanja Warszawska, *Filhellenizm Cicerona* (21 lutego).

3. Zebranie uroczyste celem uczczenia 40-letniej działalności naukowej prof. dr. Stanisława Witkowskiego (9 maja).

4. a) Prof. Alfred Buse, *Aureus ramus u Vergiliusa* b) prof. M. Warszawska, *Aktualność Vergiliusa* (4 grudnia).

Na posiedzeniu w dn. 21 II Koło wybrało jako swego kandydata do Komitetu Redakcyjnego profesora Buse. Wiadomość o powołaniu go do Komitetu Redakcyjnego przez Wydział Zarządu Głównego Koło przyjęło z radością.

Składka członków na wydatki administracyjne Koła wynosi 50 gr. miesięcznie. Na uroczystość jubileuszową prof. dr. St. Witkowskiego wysłał Zarząd Koła gratulacyjny telegram, a w uroczystości prof. dr. T. Zielińskiego wziął udział przez delegatkę prof. dr. St. Warszawską. Koło poniosło niepowetowaną stratę z powodu śmierci najczynniejszego swego członka i skarbnika, Wacława Cieślikowskiego. Cześć Jego pamięci!

10. Sprawozdanie Koła Poznańskiego.

Skład Zarządu Koła: Min. dr. L. Ćwikliński — prezes, prof. dr. Sajdak — wiceprezes, prof. W. Klinger i dyr. A. Wantuch — członkowie, prof. Ujda — skarbnik, prof. Tomaszko — sekretarz, prof. Dubas i prof. Stankiewicz — członkowie Komisji Rewizyjnej.

Jako kandydata na członka Komitetu Redakcyjnego wydawnictw PTF wybrano prof. dr. Sajdaka.

Do Zarządu Głównego należą z Koła: prezes prof. dr. Ćwikliński — jako prezes, wiceprezes prof. dr. Sajdak — jako wiceprezes, prof. dr. Klinger — jako członek, a prof. Franciszek Dubas — jako członek Komisji Rewizyjnej.

Koło odbyło w roku sprawozdawczym 5 zwyczajnych zebrań, na których obok omówienia innych spraw wygłosili referaty:

1. Prof. Klinger, *Trzy podania z Historji Herodota;* prof. Sajdak, *Dwa rękopisy Wergilego w bibljotece Kórnickiej z XV i XVI w.* (7 marca).

2. Uroczyste posiedzenie ku czci prof. Zielińskiego i prof. Witkowskiego: Min. Ćwikliński, Zagajenie; prof. Klinger, *Tadeusz Zieliński jako człowiek i uczony;* prof. Abgarowicz, *Życie i działalność naukowa Stan. Witkowskiego* (7 maja).

3. prof. Klinger, *Sprawozdanie z jubileuszu prof. Zielińskiego;* prof. Sajdak, *Sprawozdanie z jubileuszu prof. Witkowskiego;* prof. Dubas, *Wspomnienia z podróży po Grecji od Salonik aż do Delf* (6 czerwca).

4. Prof. Dedio, *Wrażenia z podróży po Grecji od Aten przez Kretę do Koryntu;* prof. Bergerowa *Pobyt w Koryncie i Mykenach.* (24 października).

5. Dnia 21 XI 1930 urządziło Koło uroczyste posiedzenie dla upamiętnienia setnej rocznicy oswobodzenia Hellady oraz ku uczczeniu Vergiliusa z powodu 2000-nej rocznicy jego urodzin. Akademja odbyła się w obszernej sali 18 Uniwersytetu (Collegium Minus) przy bardzo licznym udziale publiczności. Po zagajeniu, wypowiedzianem przez prezesa min. Ćwiklińskiego, wygłosił prof. Sajdak referat: *Walki Grecji o niepodległość,* a prof. Dziech mówił na temat: *Wergili u potomnych.* Referaty były przeplatane deklamacjami w języku polskim i łacińskim.

W roku sprawozdawczym brało Koło przez swych reprezentantów, pp. prof. Sajdaka, Dedię, Ujdę i Tomaszkę, udział w Walnem Zebraniu PTF w Katowicach dnia 7 czerwca 1930 r.

11. Sprawozdanie Koła Przemyskiego.

Skład Zarządu: prof. Gustaw Drylla — przewodniczący, prof. Stanisław Węgrzyn — zast. przewodniczącego, prof. Stanisław Borowiecki — sekretarz i skarbnik, prof. Mieczysław Adamowski i prof. Tadeusz Błocki — członkowie.

Działalność Koła w ubiegłym roku była dość żywa. Dowodem tej żywotności było wystawienie *Antigony*, którą (na wiosnę i w jesieni) kilka razy z rzędu (przy wypełnionej sali Twa Dramat. im. A. hr. Fredry) powtórzono. W pracach przygotowawczych do tej imprezy członkowie Koła (zwłaszcza prof. Adamowski i prof. Drylla) wzięli czynny i znaczny udział. Lwia część zasługi doprowadzenia do skutku wystawienia *Antigony* przypada jednak bezsprzecznie reżyserowi jej, panu

Janowi Smołce, dyrektorowi Gimnazjum państwowego II im. Kazim. Morawskiego.

Oprócz tego członkowie Koła opracowali referaty dla młodzieży szkolnej, a mianowicie: prof. St. Borowiecki (dwukrotnie z przeźroczami w dniach 29 i 30 października) pt. *Rozwój rzeźby greckiej*, oraz prof. T. Błocki (w dniu 11 grudnia) pt. *Czem był Vergilius dla Polaków*?

Wkładki do Towarzystwa zbierał skarbnik Koła prof. St. Borowiecki i odsyłał czekiem PKO Zarządowi Głównemu.

STAN KASY KOŁA:

DOCHÓD:	10 pełnych składek po 24 zł.	zł. 240
	1 składka	zł. 16
	1 składka	zł. 14
	1 składka	zł. 32
	Razem	zł. 302
ROZCHÓD:	Wysłano czekami PKO po każdym 1 miesiąca Zarządowi Głównemu	zł. 302

Zestawienie:

Dochód	zł. 302
Rozchód	zł. 302
Pozostałość	zł. —

12. Sprawozdanie Koła Stanisławowskiego.

Skład Zarządu Koła: prof. dr. Regina Schächterówna—przewodnicząca, prof. Kajetan Isakiewicz — zastępca przewodniczącej, prof. dr. Jan Rybczyn — sekretarz, prof. Michał Maćków — skarbnik, dyr. Franciszek Jun, prof. Franciszek Orzechowski, prof. Wawrzyniec Jakubiec — członkowie.

Zarząd odbył siedem posiedzeń (23 I, 15 IV, 8 V, 31 V, 1 VII, 5 X, 20 XII). Obok spraw administracyjnych zajmował się obmyśleniem środków, zmierzających do utrzymania istniejących dotychczas na tut. terenie gimnazjów typu klasycznego. Wobec tego, że usiłowania, podjęte w tym kierunku, nie odniosły skutku, Zarząd zorganizował w połowie października 1930 bezpłatny kurs języka greckiego, ażeby wszystkim, którzy chcą pobierać naukę tego języka, dać do tego sposobność bez narażania ich na koszty. Kurs prowadzi

bezinteresownie przewodnicząca Koła prof. dr. Regina Schächterówna w budynku Państw. Gimnazjum I za zezwoleniem Dyrekcji Gimnazjum i Kuratorjum OSL.

Prócz tego poświęcono kilka posiedzeń omówieniu przedstawionego przez prof. dr. R. Schächterównę projektu uczczenia jubileuszu Wergilego przez urządzenie uroczystego obchodu. Obchód ten odbył się 18 stycznia 1931 r. w sali Teatru im. Moniuszki, a na program złożyły się: 1. Uroczyste przemówienie prof. dr. R. Schächterówny; 2. Eneida Wergilego w inscenizacji dr. R. Schächterówny, odegrana przez zespół uczniów i uczenic tutejszych szkół średnich.

Na osobnem posiedzeniu uczczono jubileusz prof. Tadeusza Zielińskiego i prof. Stanisława Witkowskiego. W dniach ich uroczystości wysłano Jubilatom telegramy gratulacyjne. Członkowie Koła złożyli 100 złotych na Dar Honorowy ku uczczeniu prof. Zielińskiego.

W ciągu roku wygłoszono na posiedzeniach Koła następujące odczyty:

1. Dr. Regina Schächterówna, *Linja rozwoju światopoglądu Euripidesa* (8 maja).

2. Dr. Regina Schächterówna, *Filologja klasyczna a najnowsze metody nauczania* (20 grudnia).

3. Na jednem zebraniu członkowie Koła omawiali: *Wnioski na Walne Zgromadzenie w Katowicach:* stworzenie funduszu propagandy gimnazjum klas., powołanie do życia Towarzystwa Przyjaciół Gimnajum Klasycznego (31 maja).

SPRAWOZDANIE KASOWE:

DOCHÓD:	Z poprzedniego roku zostało	zł.	128·65
	Wkładki członków za 1930 r.	zł.	468·20
	Dochód z wystawienia Eneidy	zł.	812·70
	Razem	zł.	1409·55
ROZCHÓD:	Prenumerata Eos i Kw. Klas.	zł.	571·—
	Administracja	zł.	20·35
	Telegramy gratulacyjne	zł.	9·30
	Wydatki na urządzenie przedstawienia Eneidy	zł.	761·70
	Razem	zł.	1362·35

Zestawienie:

Dochód	zł.	1409·55
Rozchód	zł.	1362·35
Saldo	zł.	47·20

13. Sprawozdanie Koła Stryjskiego.

Skład Zarządu Koła: dyr. I gimn. państw. Piotr Wilk — przewodniczący, prof. Janina Szczerska — sekretarka, prof. Józef Jarosch — skarbnik, prof. Michał Biłyk, prof. Adam Werhanowski — członkowie.

Koło odbyło 4 zebrania członków, na których omawiano sprawy administracyjne, czasopisma i nowości. Prócz tego zebrania członków wypełniały referaty i dyskusje nad lekcjami przykładowemi, które odbywały się z inicjatywy Koła. W kl. V lekcję z języka łacińskiego prowadził prof. Piotr Omelkowicz, w kl. IV z języka greckiego prof. Józef Żak, w kl. I z języka łacińskiego prof. Józef Sitnikiewicz.

Na zebraniu Koła w listopadzie prof. Michał Biłyk wygłosił referat pt. *Metody nauczania filologji klasycznej*.

14. Sprawozdanie Koła Śląskiego.

Zarząd Koła: wiz. Wincenty Ogrodziński — przewodniczący, wiz. Edward Czernichowski — zastępca przewodniczącego, prof. Marja Stępniowska — sekretarka, prof. Alfons Małecki — skarbnik, prof. Franciszek Bogocz, dyr. Józef Grzybowski, dyr. Stefan Chciuk, dr. Rudolf Ranoszek, dr. Andrzej Kuś, dyr. Piotr Wróbel — członkowie. Do Komisji Rewizyjnej należeli: dyr. Teodor Stera, dyr. Piotr Kondziela i dyr. Adam Tyran.

Do Zarządu Głównego należą: wiz. W. Ogrodziński jako wiceprezes i członek Komitetu Redakcyjnego, oraz dyr. J. Grzybowski jako członek.

W ciągu roku sprawozdawczego odbyło Koło osiem zebrań, na których wygłoszono następujące odczyty:

1. Prof. dr. Witold Klinger, *Z galerji liryków greckich: Archiloch, Alkaios i Sapho* (23 lutego).

2. Prof. dr. Rajmond Gostkowski, *Najnowsze wykopaliska w Rzymie, Nemi i Pompei* (9 maja).

3. Prof. Marja Stępniowska, *Literatura nowogrecka*

4. Prof. Alfons Małecki, *Wrażenia z podróży do Grecji* (16 maja).

5. Na wspólnem zebraniu Koła z Kołem Polonistów celem uczczenia 400-nej rocznicy urodzin J. Kochanowskiego wygłosili referaty: wiz. Wincenty Ogrodziński *Pieśń Świętojańska o Sobótce i jej charakter w świetle poezji Horacego* i prof. Aniela Drewnowska, *Kobieta w poezji Kochanowskiego* (15 czerwca).

6. Doc. dr. Franciszek Smolka, *Czterdziestolecie papyrologji* (12 października).

7. Zebranie uroczyste ku uczczeniu 2000-nej rocznicy urodzin Vergiliusa. Odczyt wygłosił wiz. Wincenty Ogrodziński, pt. *Czar poezji Vergiliusa* (22 listopada).

8. Prof. Jerzy Luboś, *Pojęcie honoru u Homera, tragików i liryków greckich* (3 grudnia).

W Walnem Zgromadzeniu PTF brali udział jako delegaci: prof. Tadeusz Bessaga, Franciszek Bogocz, Szymon Chylaszek, Tadeusz Hoszard, Franciszek Kulisiewicz, Alfons Małecki, Eugenjusz Mieczowski, Marja Stępniowska, Piotr Wróbel.

Koło wysłało telegram na uroczystość prof. St. Witkowskiego, gratulacje na jubileusz Kółka Filologicznego U. J. w Krakowie, a prof. T. Zielińskiemu na uroczystość jubileuszową adres, ułożony po łacinie, w następującem brzmieniu, ustalonem na Zebraniu dn. 16 maja 1930:

Viro maxime egregio necnon carissimo Thaddaeo Zielinski Societatis Polonorum Philologae sodales Silesii salutem.

Decem Tuorum fructuosissimorum studiorum lustra intuentibus ut perpaucis nostrum Tuo regimine frui omnibus tamen libris Tuis aureis studia nostra recreare contigit gaudio nobis honorique est non levi quod Patria nostra gravissimo naufragio erepta libera voce gratulantes Tibi omnia faustissima precari possumus.

Quibus decem lustris tanto aetatis humanae spatio Tu divino paene ingenio atque sapientia sublimi praeditus quod et disciplinae philologae et rerum patriarum scientiae operam immensam navavisti nomenque Polonum recenti semper laude exornasti gratias Tibi maximas agere liceat, ut Tu nos quae bona pulchra honesta diligere docuisti minimum vel Tuum amorem mereri gestimus et philologiae classicae cultores Te huius doctrinae principem valere atque valere toto pectore iubemus.

Catoviciis a. d. VIII Kal. Iun. a. MCMXXX.

Koło współpracowało w Komitecie wycieczki filol. do Grecji, do którego należał początkowo prezes Koła wiz. Ogro-

dziński, następnie zaś skarbnik prof. Małecki. W wycieczce wzięło udział 3 członków Koła.

15. Sprawozdanie Koła Tarnopolskiego.

Zarząd Koła: dyr. Tadeusz Leszczyński — przewodniczący, dyr. Dominik Pytel i dyr. Michał Hubczak — zastępcy, prof. Adam Nowak — skarbnik, prof. Karol Wiśniewski — sekretarz.

Koło odbyło 3 posiedzenia, poświęcone zapoznaniu członków z postanowieniami zmienionego Statutu, sprawie uczczenia przez Koło jubileuszów prof. Tadeusza Zielińskiego i prof. Stanisława Witkowskiego, wreszcie referatowi dra Pastuszczyna,. *Co możemy wnioskować o ubiorach ludzkich narodu praaryjskiego na podstawie rzeczowego i językowego materjału (część III).*

Delegatem Koła na uroczystość jubileuszową prof. dr. Stanisława Witkowskiego był prof. Adam Nowak.

W sprawie uchwał Koła Zarząd Koła odbył kilka posiedzeń.

SPRAWOZDANIE KASOWE:

DOCHÓD:	Pozostało z r. 1929	zł. 12·65
	Składki członków à 2 zł. miesięcznie	zł. 316.—
	Składki na fundusz jubileuszowy prof. Tadeusza Zielińskiego	zł. 30·—
	Składka na zakupno albumu dla prof. Stanisława Witkowskiego	zł. 32.—
	Razem	zł. 390·65
ROZCHÓD:	Administracja	zł. 1·85
	Przesłano czekiem Nr. 153.380	zł. 316·—
	Na Dar Honorowy ku uczczeniu prof. Tadeusza Zielińskiego	zł. 30·—
	Rachunek za album dla prof. Witkowskiego	zł. 32·—
	Razem	zł. 379·85

Zestawienie:

Dochód	zł. 390·65
Rozchód	zł. 379·85
Pozostałość na rok 1931 r.	zł. 10·80

16. S p r a w o z d a n i e K o ł a W a r s z a w s k i e g o.

Skład Zarządu: Prof. dr. Tadeusz Zieliński — prezes, dr. Stanisław Seliga—wiceprezes, prof. dr. Lidja Winniczukówna—sekretarz, prof. dr. Piotr Jędrasik—skarbnik, prof. dr. Aleksandra Domaniewska — bibljotekarka, pp. wizytator Stefan Cybulski, prof. Zofja Baryszowa, dyrektor dr. Eugenjusz Mańkowski, docent dr. Aleksander Turyn — członkowie.

Po rezygnacji prof. dra P. Jędrasika, która nastąpiła w październiku 1930 r., urząd skarbnika objął dr. E. Mańkowski. W skład Komisji Rewizyjnej wchodzą: prof. Janusz Lipnicki, prof. Stefan Pieniążek, prof. Bronisław Rostkowski.

Członkowie Koła w Zarządzie Głównym są: prezes Koła prof. dr. Zieliński — jako wiceprezes i redaktor E o s, prof. dr. Gustaw Przychocki — jako członek Zarządu i Komitetu Redakcyjnego, prof. Stanisław Ostrowski — jako członek Komisji Rewizyjnej.

W roku sprawozdawczym odbyło się 7 zebrań Zarządu oraz 9 posiedzeń naukowych Koła z następującemi odczytami:

1. Prof. S t e f a n P i e n i ą ż e k, *Pałac Diokletiana w Splicie* ilustrowany przeźroczami (10 stycznia).

2. Prof. dr. R. G o s t k o w s k i, *Ostatnie wykopaliska w Italji* ilustr. przeźr. (27 stycznia).

3. Prof. dr. E. M a ń k o w s k i, *Gramatyka łacińska Auerbacha* (12 lutego).

4. Dr. Z. Z m i g r y d e r-K o n o p k a, *Zaczątki ustroju rzymskiego* (24 lutego).

5. Prof. S. P i e n i ą ż e k, *Salona — Słowiańska Pompeja* ilustr. przeźr. (26 marca).

6. Prof. dr. G u s t a w P r z y c h o c k i, *Wycieczka filologów klas. U. W. w Grecji* z przeźr. (16 października).

7. Prof. dr. Z m i g r y d e r-K o n o p k a, *Władze Rzymu wobec Bacchanaljów italskich* z przeźr. (25 listopada).

8. Prof. dr. G u s t a w P r z y c h o c k i, *Vergilius* (2 grudn.).

9. Prof. dr. S t a n i s ł a w S e l i g a, *Potrzeba i charakter nowych wypisów łacińskich* (18 grudnia).

Zarząd Koła Warszawskiego współpracował z Delegatem PTF do spraw jubileuszu prof. dr. Tadeusza Zielińskiego, prof. drem Gustawem Przychockim, przy organizowaniu uro-

czystości jubileuszowych, z których to czynności Delegat przedstawił sprawozdanie Zarządowi Głównemu (Kwart. Klas. 1930 IV, s. 543).

Na uroczystościach ku uczczeniu 40-lecia pracy naukowej prof. dra Stanisława Witkowskiego reprezentował Koło Warszawskie wiceprezes dr. Stanisław Seliga i złożył Jubilatowi gratulacje imieniem Koła.

Zarząd Koła udostępnił Członkom korzystanie z bibljoteki, wynajmując na ten cel pokój w lokalu TNSW.

17. Sprawozdanie Koła Wileńskiego.

Walne Zgromadzenie członków Wileńskiego Koła PTF odbyło się dn. 18 października 1930 r. w sali Seminarjum Filologicznego Uniwersytetu Stefana Batorego pod przewodnictwem dziekana dr. Jana Oki. Sekretarz Komitetu Organizacyjnego, prof. dr. J. Rybicki, odczytał list Zarządu PTF, upoważniający do utworzenia Koła w Wilnie, i zdał sprawę z działalności Komitetu Organizacyjnego, poczem dokonano wyboru Zarządu. Zostali wybrani: Prof. U. S. B. Jan Oko — prezesem, Naczelnik Wydziału Szkół Średnich Kuratorjum O. Szk. Wil., Jan Bobka — wiceprezesem. Do Zarządu powołano: S. dyr. L. Jastrochównę, prof. Rajmunda Gostkowskiego, jako członków, nadto wizytatora dr. Teodora Mianowskiego jako skarbnika, prof. Stefana Wygonowskiego jako sekretarza.

W okresie sprawozdawczym wygłoszono następujące odczyty:

1. Dr. Jan Safarewicz, *Stanowisko Vergiliusa w historji języka łacińskiego.*

2. Prof. dr. R. Gostkowski, *Zabytki greckie w świetle najnowszych badań.*

3. Prof. dr. R. Gostkowski, *Z podróży do Włoch.*

4. Prof. dr. Jan Oko, *O epitafjach Cicerona.*

We Lwowie, dnia 25 marca 1931 r.

Za Zarząd Główny Towarzystwa:

Dr. Stanisław Pilch
sekretarz

Prof. Un. Dr. Ludwik Ćwikliński
prezes

XV ZESTAWIENIE DOCHODÓW I WYDATKÓW
POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO
za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1930.

I. Fundusz „Eos"

Dochód:

1. Pozostałość kasowa	zł.	51·80
2. Składki członków	„	3.068·25
3. Subwencje Ministerstwa WR i OP		
a) z dnia 22/XI 1929 IV N 10291/29	„	4.000·—
b) „ 17/V 1930 IV N 4414/30	„	3.000·—
c) „ 11/VIII 1930 IV N 4435/30	„	2.500·—
d) „ 19/XI 1930 IV N 9325/30	„	2.000·—
4. Subwencja Kasy im. Mianowskiego	„	1.000·—
5. Ze sprzedaży czasopisma	„	313·01
Razem	zł.	15.933·06

Rozchód:

1. Reszta za przedruk Eos r. XXII (1917)	zł.	619·86
2. „ „ druk Eos r. XXXII	„	10.636·51
3. Na druk Eos XXXIII	„	2.000·—
4. Subwencja na Kwartalnik Klasyczny	„	1.000·—
5. Pożyczka Kołu Lwowskiemu	„	300·—
6. Administracja i ekspedyt	„	1.034·91
Razem	zł.	15.591·28
Do tego zapas kasowy	„	341·78
Zgodnie z dochodem	„	15.933·06

II. Fundusz „Studia Leopolitana"

Dochód:

1. Pozostałość kasowa	zł.	587·36
2. Procent Miejskiej Kasy Oszczędności	„	25·70
Razem	zł.	613·06

*) Dochód z rozsprzedaży za r. 1930 w kwocie 56 zł. zapłaciła księgarnia Gubrynowicza we Lwowie w marcu 1931.

III. Fundusz „Kwartalnika Klasycznego"

Dochód:

1. Pozostałość kasowa	zł.	435·96
2. Składki członków	„	7.202·75
3. Subwencja z kasy „Eos"	„	1.000·—
4. „ Magistratu miasta Lwowa	„	1.000·—
5. Ze sprzedaży	„	761·28
6. Dochody z anonsów umieszczonych w „Kwart. Klas." r. 1930.	„	590·—
Razem	zł.	10.989·99

Rozchód:

1. Koszta wydania Kwartalnika Klasycznego w r. 1930	zł.	10.389·36
2. Administracja i ekspedycja	„	262·04
Razem	zł.	10.651·40
Do tego zapas kasowy	„	338.59
Zgodnie z dochodem	zł.	10.989·99

IV. Fundusz „Eus Supplementa"

Dochód:

1. Pozostałość kasowa	zł.	318·79
2. Subwencje Ministerstwa WR i OP		
a) z dnia 20/XI 1929 IV N 10291/29	„	4.000·—
b) „ 30/I 1930 IV N 10291/29	„	3.000·—
c) „ 11/VIII 1930 IV N 4435/30	„	3.000·—
d) „ 1/X 1930 IV N 7951/30	„	1 500·—
e) „ 20/X 1930 N 6984/30	„	2.000·—
3. Z rozsprzedaży	„	544.90
4. Procent w Pocztowej Kasie Oszczędności	„	9.59
Razem . .	zł.	14.373·28

Rozchód:

1. Koszta wydania „Eus Supplementa"	zł.	13.261·—
2. Ekspedycja i administracja	„	216·27
Razem . .	zł.	13.477·27
Do tego zapas kasowy . .	„	896·01
Zgodnie z dochodem . . .	zł.	14.373·28

Marjan Golias
Skarbnik

Stanisław Cygan *Antoni Mudrak* *Mikołaj Szczerbański*
Członkowie Komisji Rewizyjnej

BIBLJOGRAFJA

Niemiec Rudolf, Nauczanie początków języka łacińskiego w typie humanistycznym. Sprawozdanie gimn. IV im. H. Sienkiewicza w Krakowie 1930, s. 5—21. — Autor rozprawki, opierając się na ośmioletniem własnem doświadczeniu i na literaturze dydaktyczno-metodycznej, podaje sposoby, które jego zdaniem pomagają przezwyciężyć trudności, napotykane przy nauczaniu początków języka łacińskiego w gimnazjum humanistycznem, mówi dalej o treści i zakresie gramatyki historycznej, którą można i powinno się uwzględniać w nauce szkolnej, wkońcu daje obraz lekcji łaciny w klasie czwartej. Wywody teoretyczne autora, odnoszące się do prowadzenia lekcji i utrwalenia zdobytych wiadomości, są w zupełnej zgodzie z wymaganiami nowoczesnej metodyki. Niepotrzebnie zapełniono prawie dwie strony (11 i 12) historją walki o metodę językoznawczą, która jest już dzisiaj uznaną i w nauce szkolnej stosowaną, zato wolelibyśmy widzieć, jak autor praktycznie stosuje tę metodę. W lekcji bowiem praktycznej, za którą szczególniej wdzięczni mu jesteśmy, za mało wyzyskał nadarzającą się sposobność porównywania języka łacińskiego z językiem niemieckim czy francuskim (poza *mater* i *creta* jest w u. 27 kilka innych przykładów przez autora niewyzyskanych). Kilkakrotnie podano także zbytecznie dyspozycję tego, o czem będzie mowa, chociaż rozmiary rozprawki, zwłaszcza jej części teoretycznej, są szczupłe i czytelnik bez dyspozycji łatwo się w niej orjentuje. Wśród literatury przedmiotu należało koniecznie podać *Wskazówki metodyczne* Sinki i Cybulskiego, a również przejrzeć *Muzeum* i sprawozdania naszych gimnazjów, wśród których znajdzie się niejedna rozprawka, co, chociaż pisana przed laty dla gimnazjum dawnego typu, ma jeszcze wartość i dziś dla typu humanistycznego. Wyrażając autorowi uznanie za cenny przyczynek do metodyki języka łacińskiego, czekamy na zapowiedzianą część drugą, mającą zawierać uwagi o nauczaniu gramatyki łacińskiej.

Pawlikowski Jan, Jak uczyć języka łacińskiego w gimnazjum? Kraków 1930, S. 8 s. Odbito w drukarni Powszechnej w Krakowie. — Na pierwszych trzech stronach rozprawki mówi autor o uczeniu gramatyki łacińskiej, na pięciu innych daje wskazówki, jak czytać autorów klasycznych. Są to bardzo ogólne uwagi o nauczaniu języka łacińskiego w gimnazjum dawnego typu. Co bowiem można powiedzieć na ośmiu stronach druku o sprawie tak obszernej? Starszy pedagog nie dowiaduje się z rozprawki niczego nowego, młodszy nie ma żadnej korzyści

ze zbyt ogólnych uwag. Nie poruszono ani słowem nowych zagadnień metodyczno-dydaktycznych. Pisownia rozprawki dawna, język ciężki, zdania zbyt długie (są okresy, zajmujące pół strony druku, np. s. 2), interpunkcja wadliwa. Wartość rozprawki minimalna.

Titus Liwjusz, Najście Hannibala na Italję. We wstępy i komentarz opatrzył Tadeusz Zieliński, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Wydanie polskie opracował dr. Ździsław Zmigryder-Konopka. Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa 1930, s. III—XXXV+230+3 mapki.

Drugą już książkę, napisaną przed laty przez prof. Tadeusza Zielińskiego dla użytku szkół rosyjskich, opracował dla szkół polskich dr. Ździsław Zmigryder - Konopka. Przed dwoma laty okazała się mowa Cicerona *W obronie prowincji Sycylji,* obecnie opuściła świeżo prasę drukarską Liviusa księga XXI. Dzieło obejmuje następujące części: Wstęp s. III — XXXV, w którym omówiono rozwój potęgi Kartaginy i jej stosunek do Rzymu, historjografję rzymską przed Liviusem i po nim, ustrój Rzymu i Kartaginy, tudzież plan wojenny Kartagińczyków w ścisłym związku z księgą XXI. Tekst łaciński zajmuje s. 1 — 59 i jest podzielony na osiem ustępów, które tworzą większe całości w obrębie XXI księgi. Miejsca tekstu ważniejsze zaznaczono drukiem rozstrzelonym dla łatwiejszej orjentacji w tekście, mowy wplecione w tekst oddano drukiem pochyłym. Komentarz zajmuje główną część dzieła: s. 61 — 230, razem stron 170! W komentarzu znajduje czytelnik wszelką pomoc, jakiej potrzebuje do zrozumienia trudnego tekstu liviusowego. Wyczerpująco podane są wiadomości historyczne, leksykalne, frazeologiczne, stylistyczne, estetyczne i gramatyczne; w tekście objaśnień umieszczono 17 rycin. Trzy mapki uzupełniają całość pięknego dzieła. — Nie potrzebuję nawet podnosić tego, że opracowanie XXI księgi Liviusa przez prof. T. Zielińskiego jest ze wszech miar cennym nabytkiem dla naszej szkoły średniej i Uniwersytetu. Uczony o europejskiej sławie nie może dać niczego miernego, wszystko, co wychodzi zpod jego pióra, ma charakter monumentalny. Wielką zasługę ma również dr. Ździsław Zmigryder - Konopka, który przygotował polskie wydanie tego dzieła. Jemu zawdzięczamy bardzo ważną część komentarza, a mianowicie podanie odpowiednich uwag leksykalnych i frazeologicznych polskich, które w większości wypadków są zupełnie różne od rosyjskich. W tym względzie opracowanie zasługuje na bezwzględne uznanie. Jaka ogromna różnica między dawnemi laty, kiedy nauczyciel zadawał uczniom Liviusa do przerobienia w domu metodą paznokciową „stąd — dotąd" bez żadnych wyjaśnień, zmuszając uczniów poprostu do posługiwania się gotowym przekładem, a dzisiejszym sposobem nauczania, gdzie uczeń ma tak poważną pomoc, jak właśnie omawiane wydanie, na podstawie którego może czytać Liviusa nawet bez pomocy nauczyciela. Toteż sądzę, że księgę XXI historji Liviusa czytać będą odtąd wszyscy pilniejsi i zdolniejsi uczniowie w całości — częścią w szkole, a przeważnie w lekturze domowej bez najmniejszej trudności. Obyśmy wkrótce otrzymali wszystkie opracowania klasyków rzymskich i greckich, a zwłaszcza Sophoklesa,

opracowanych przez prof. T. Zielińskiego w języku rosyjskim, w tak wzorowej szacie polskiej jak XXI księga Liviusa! Korekta była bardzo staranna, strona techniczna wydania jest bez zarzutu. Książnica-Atlas zasłużyła sobie tem wydaniem Liviusa na rzetelne uznanie.

A. BEDNAROWSKI

Umberto Moricca, Storia della letteratura latina cristiana. Volume I. Dalle origini fino al tempo di Constantino. Torino, Società editrice internazionale, 1925. Stron XI + 687. — Volume II. Il IV secolo: L'età d'oro della letteratura ecclesiastica occidentale. Parte I. Parte II. Torino 1928. Razem stron 1436.

Autor licznych studjów filologicznych, u nas narazie zbyt mało znanych, od kilku lat wydaje obszerne dzieło o historji łacińskiej literatury chrześcijańskiej, które dotąd doprowadził do początków wieku V, a mianowicie do Hieronymusa. Przy takich rozmiarach dzieła mógł oczywiście każdemu niemal autorowi starochrześcijańskiemu poświęcić po kilkadziesiąt, wybitniejszym zaś pisarzom nawet po kilkaset stronic, tak iż poszczególne rozdziały książki czytają się jak całkowite rozprawy, zawierające mniej lub więcej wszystko, co o danym pisarzu warto i trzeba wiedzieć według najnowszego stanu badań naukowych.

W rozdziale wstępnym do pierwszego tomu autor przedstawia w doskonałym zarysie stan świata pogańskiego w chwili pojawienia się nauki Chrystusowej oraz stopniowe rozszerzanie się chrześcijaństwa i jego idei wśród ówczesnego społeczeństwa aż do momentu starcia obu tak przeciwnych sobie światów, już nietylko w życiu codziennem, lecz także w piśmiennictwie. Na treść tegoż tomu, obejmującego okres od powstania łacińskiego piśmiennictwa chrześcijańskiego aż do czasów wolności Kościoła za Constantina Wielkiego, składają się rozdziały, w których autor omawia najwcześniejsze łacińskie przekłady pisma św. oraz pierwszych pisarzów, posługujących się w literaturze językiem łacińskim, jak papież Victor, senator Apollonius, autorzy bezimiennych dokumentów znanych pod nazwą Canon Muratorianus i Acta martyrum Scillitanorum, dalej Minucius Felix, Tertullianus, Cyprianus i liczne dzieła pseudocyprianusowe, Novatianus, pierwociny poezji starochrześcijańskiej pisanej po łacinie z Commodianusem, Arnobius, Lactantius, Victorinus Petabionensis (de Pettau).

W części pierwszej tomu drugiego, zawierającego historję złotego wieku łacińskiej literatury kościelnej, autor daje najpierw zwięzły obraz rozwoju łacińskiej literatury chrześcijańskiej po ogłoszeniu edyktu medjolańskiego z r. 313, a w dalszym ciągu kreśli zarys dziejów i pisarzów tegoż okresu, do którego zaliczają się Firmicus Maternus, Reticus Augustodunensis, walki dogmatyczne między katolikami a arjanami, Hilarius Pictaviensis, Lucifer Calaritanus i jego zwolennicy Faustinus i Marcellinus, pisarze arjańscy Potamius, nieznani autorzy t. zw. Fragmenta Bobiensia i Opus imperfectum in Matthaeum, Maximinus, Auxentius, oraz ich katoliccy przeciwnicy Phaebadius Agennensis, Hosius Cordubensis, Eusebius Vercellensis, Heraclianus, Gregorius Eliberritanus, C. Marius Victorinus Afer, przedewszystkiem zaś Ambrosius Mediolanensis, dalej

teologowie mniejszego znaczenia jak Chromatius Aquileiensis, Victricius Rotomagiensis, Zeno Veronensis, Petronius Boloniensis, Pacianus, Filastrius, Gaudentius Brixiensis, Fortunatianus Aquileiensis; dalej znów Priscillianus i jego poplecznicy Tiberianus, Asarbus, Dictinius, oraz przeciwnicy Itacius, Audentius, Olympius, Pastor, Syagrius, Turibius; wreszcie Donatus i z jego szkoły Vitellius Afer, Pontius, Macrobius, Claudianus, Tyconius, Parmenianus, Petilianus, Cresconius, Emeritus, Gaudentius, Fulgentius oraz ich przeciwnik z strony katolickiej Optatus Milevitanus.

Drugą część tegoż tomu rozpoczyna autor od przeglądu bezimiennych łacińskich utworów poetyckich, wzorowanych na poezji klasycznej, z któremi bezpośrednio łączą się poeci starochrześcijańscy Iuvencus, Cyprianus Gallus, Proba, Damasus, w dalszym zaś ciągu wybitniejsi już poeci Prudentius, Paulinus Nolanus; z prozaików znaleźli tu miejsce Sulpicius Severus, autorzy tzw. *Itinerarium Hierosolymitanum* i *Peregrinatio Aetheriae,* Hilarianus i Chronographuss anni 354, Niceta de Remesiana z kwestją autorstwa „Te Deum“, Rufinus Aquileiensis, wkońcu Hieronymus z historją powstania przekładu Vulgaty.

Już z długiej serji samych nazwisk, z pośród których niejedno po raz pierwszy obija się o uszy przeciętnego filologa, wynika, że autor starał się zobrazować w swem dziele cały dorobek łacińskiego piśmiennictwa chrześcijańskiego pierwszych wieków, a czynił to z wielką sumiennością i dokładnością nie pomijając nawet mniej ważnych pisarzów i drobnych utworów tegoż okresu.

Przechodząc do metody opracowania materjału stwierdzamy najpierw, że autor dzieło swe wyposażył w obfite i niemal wyczerpujące wykazy bibljograficzne, poprzedzające każdy rozdział i dochodzące niekiedy do objętości kilkunastu stronnic jak u Tertullianusa 18, Hieronymusa 19, a Cyprianusa nawet 20 stron drobnego druku. Wykazy te, zebrane skrzętnie z literatury naukowej wszystkich niemal języków europejskich, autor uporządkował bardzo przejrzyście według treści na dzieła ogólne oraz studja szczegółowe o życiu danego pisarza, o każdem z jego dzieł z osobna, o języku i stylu, o treści dzieł, o pismach autentyczności wątpliwej, o rękopisach, o wydaniach zbiorowych i osobnych poszczególnych dzieł; miejscami zaś dodaje autor jeszcze osobne wykazy prac naukowych o chronologji pisarzów czy ich utworów, o pismach zaginionych lub domniemanych, o źródłach, z jakich pisarzy korzystali. Możnaby tu autorowi uczynić zarzut, że w bibljografji swej pominął tak ważne dla filologa wydawnictwa nowszych czasów jak *Thesaurus linguae latinae, Analecta hymnica medii aevi* oraz przynajmniej miejscami wiedeńskie *Corpus Scriptorum Ecclesiasticorum Latinorum,* posługując się miasto nich wydaniami starszemi i mniej krytycznemi jak Migne, Forcellini i i. Podobnie, jeźli chodzi o prace uczonych polskich, spotykamy wprawdzie nazwiska Miodońskiego, Zielińskiego, Sinki, Sajdaka (z mylną głoską początkową imienia C. zamiast J(oannes), oraz kilku innych filologów i teologów polskich, wypada jednakże zaznaczyć, że to bynajmniej nie wszystko, co można było przytoczyć, i autor nierzadko wymienia rozprawy obcych uczonych pod względem naukowym znacznie mniej wartościowe aniżeli prace naszych badaczów; ale to już może wina nasza, że zamało

dajemy zagranicy sposobności do poznania i oceniania naszego dorobku naukowego.

Po tak wyczerpującym wykazie bibljograficznym następuje z reguły życiorys danego pisarza, kreślony zazwyczaj na szerokiem tle ówczesnych stosunków kościelnych i politycznych; przyczem autor bada dokładnie zagadnienia sporne dotyczące chronologji, imion i innych szczegółów życiowych pisarza. Dużo zwłaszcza miejsca poświęca autor gorącym walkom religijnym owego czasu. Życiorysy te, opierające się przedewszystkiem na źródłach historycznych, a uwzględniające zarazem w szerokiej mierze wyniki najnowszych badań naukowych, czytają się dzięki niezaprzeczonym zaletom literackim autora ciekawie i przyjemnie.

Największą atoli wartość dzieła upatrujemy w gruntownem i szczegółowem omawianiu utworów poszczególnych pisarzy. Autor bowiem nie zadowala się, jak to często bywa z szkodą dla czytających czy studjujących, ogólnikową charakterystyką, lecz zajmuje się z osobna każdem choćby najdrobniejszem dziełem, omawiając je tak co do treści, jak co do znaczenia. Zapoznaje autor czytelnika najpierw bardzo dokładnie z treścią utworu, objaśniając obszerniej trudniejsze ustępy, co szczególnie ważne jest dla filologów, nie obeznanych z zagadnieniami teologicznemi. Streszczenia te pisane są oczywiście po włosku, lecz autor znamienniejsze ustępy dodaje w łacińskich dopiskach. Z streszczeniami łączy autor krytyczną ocenę nauki i poglądów pisarza, i gdzie potrzeba, wskazuje na literacką wartość dzieła. Nie pomija też dzieł nieautentycznych i zaginionych, każdy zaś rozdział kończy uwagami o charakterze i znaczeniu pisarza.

Z pewnej, nawet bardzo poważnej strony spotkał autora zarzut, że w dziele swem nie podaje żadnych owoców własnych badań. Zarzut to niesłuszny i nie będący na miejscu; niesłuszny, gdyż autor w licznych mniejszych studjach, jakie poprzednio ogłaszał w rozmaitych czasopismach naukowych, wykazał, że przedmiotu swego nie traktuje powierzchownie, lecz bardzo poważnie i gruntownie zajmuje się już od szeregu lat literaturą łacińską pierwszych wieków chrześcijańskich. Dalej, sam sposób przedstawiania rzeczy świadczy o tem, że autor nie opiera się jedynie na cudzych badaniach, lecz sam dokładnie zaznajamia się z pomnikami literackiemi, o jakich pisze. Jeżeli zaś przytem lojalnie i sumiennie uwzględnia prace innych uczonych, daje tem samem dowód swego ogromnego oczytania, z czego mu przecież nikt nie może czynić wymówek, przeciwnie, trzeba to chyba zapisać na jego dobro.

Mimo usterek, jakich dopatrzy się uczony wyspecjalizowany w tej lub owej dziedzinie czy epoce literatury starochrześcijańskiej, książka codopiero przez nas omówiona jest dziełem bardzo poważnem i wartościowem, które godnie staje obok podobnych wydawnictw francuskich i niemieckich, i które niewątpliwie odda wielkie usługi tym, co będą pragnęli dokładniej zapoznać się z łacińskiem piśmiennictwem pierwszych wieków chrześcijańskich. Życzyćby sobie tylko można gorąco, byśmy i w Polsce w najbliższych choćby lat dziesiątkach doczekali się podobnie gruntownego i cennego dzieła w tej dziedzinie naukowej.

BRONISŁAW GŁADYSZ

S ł o w n i k s t a r o ż y t n y c h n a p i s ó w m o n e t a r n y c h. Autorem tej starannej i drobiazgowej pracy jest Severin Icard. Metoda, stosowana przezeń do napisów jakie ilustrują monety greckie chce ułatwić poznanie narodu, miasta, lub władcy, który kazał wybić daną monetę. Na pierwszy rzut oka myśl ta może się wydać trochę skomplikowaną, tak że wymaga zilustrowania jej na konkretnym przykładzie. Przypuśćmy, że w pewnej okolicy Grecji znalazł się samotny podróżnik w obliczu stosu kamieni, jedynego śladu, jaki pozostał na tem miejscu po kwitnącem niegdyś mieście starożytnem. Nagle spostrzega krążek metalowy, podnosi go, otrzepuje z ziemi... po chwili dostrzega na jednej stronie głowę w hełmie, na drugiej zaś jakiś budynek, wznoszący się na szczycie wzgórza. Na krawędzi rozróżnić można jeszcze tylko kilka liter... HNAI. Podróżnik jest wysoce zaciekawiony, lecz brak wiadomości fachowych w zakresie numizmatyki, a nadewszystko brak odpowiedniego podręcznika nie pozwala mu dojść do rozwiązania zagadki. Jeśli kiedyś później po powrocie z wędrówki natrafi na dzieło Icard'a, otworzy je pod literą H i, przechodząc w porządku alfabetycznym wszystkie ugrupowania liter, stwierdzi, że grupa HNAI stanowi środkową część napisu ΑΘΗΝΑΙ. Zarazem dowie się również, że budowlą widniejącą po przeciwnej stronie monety, jest Parthenon, wzniesiony na Akropolis, gdzie można nawet jeszcze odróżnić kolosalny posąg Atheny Promachos. W ten sposób przed oczyma naszego podróżnika zmartwychwstanie sława Athen; a gdyby nawet ten krążek bronzowy pochodził z czasów, kiedy to ojczyzna Platona i Pheidiasa znajdowała się już pod władzą rzymskiej przemocy — niemniej jednak wskrzesi on duszę Grecji i całą jej cywilizację. Praca Icard'a zyska sobie z pewnością uznanie tak uczonych jak i kulturalnej elity.

A l f r e d P o i z a t, L a v i e e t l'o e u v r e d e J é s u s. Żywot Jezusa skreśliło już wielu pisarzy. Reuss sądził, że poza ewangeljami, do których ustawicznie wracać musimy nie może być mowy o napisaniu historycznej biografji Jezusa. Poizat trzyma się ewangelij, dając jednak dokładniejszy plan i stosując znacznie ściślejszą chronologję. Chrześcijaństwo uważa on za religję żydowską, zreformowaną przez Jezusa, który uważając się za Mesjasza, jakiego oczekiwano. Autor dał książkę prostą, wymowną, bez exegezy, promieniejącą pięknością Chrystusową.

P l a t o ń c z y c y. W *Journal des Débats* z listopada 1930 znajdujemy ciekawą notatkę, świadczącą o uznaniu jakiem nauka polska cieszy się zagranicą. Dnia 9 tego miesiąca, jako w rocznicę urodzin i śmierci Platona, urządziła 'Atlantis' zebranie, które zgromadziło 60 uczestników. Przewodniczący Le Cour stwierdził z uznaniem, że w epoce materjalizmu znaleźć można jeszcze wielu ideowców, poczem oddał głos Edwardowi Krakowskiemu, którego prace o Plotinie zrobiły zeń poważnego neoplatończyka. Wygłosił on świetny odczyt o estetyce Platona i jej trwaniu po dzień dzisiejszy. Prelekcja młodego filozofa polskiego doznała gorącego przyjęcia. Platon ma uczniów, którzy mu zaszczyt przynoszą.

R a p a p o r t A r t u r, Sympozjon oraz wybór z pism Ksenofonta (Bibl. Narod. Nr. 30 serja II). Po ukazaniu się przekładu Anabazy p. Rapaporta czekali filologowie na dalszą pracę p. Rapaporta, wielkiego

znawcy świata klasycznego. I nie zawiodła nas nadzieja. Niedawno bowiem wyszła z pod pióra tego samego autora nowa rzecz; a mianowicie *Symposion* oraz inne pisma Ksenofonta w wyborze doczekały się, iż w formie pięknego przekładu mogą być czytane nawet przez tych, którzy niestety pięknego języka greckiego nie znają. Wielka to zasługa Artura Rapaporta, że wzbogacił literaturę polską pięknym przekładem ważniejszych pism Xenofonta. Dzieło to powinno znaleźć się w ręku nietylko filologów, ale i historyków, którzy znajdą dla siebie w książce owej cenne uwagi pod gładkim przekładem umieszczone.

BRZEŻANY JOACHIM SCHLEICHER

Victor Bérard, La résurrection d'Homère: 1. Au temps des héros; 2. Le drame épique. W tej niewielkiej pracy streszcza autor wyniki swych poprzednich badań nad Odysseą i nad identyfikowaniem głównych miejscowości, sławionych w poematach Homerowych. Bérard jest przekonany, że Homer był poetą uczonym, umiejącym czytać i pisać, który wprost lub drogą pośrednią czerpał swe opisy z żeglarskich podręczników, redagowanych przez Fenicjan. Autor wierzy, że Iljada i Odyssea zostały natchnione przez inne epopeje fenickie lub nawet chaldejskie. Homer byłby więc poetą, pracującym przy pomocy licznych wzorów;

Szczególnie ciekawy jest wstęp do cytowanej pracy Bérard'a, w której omawia on genezę i charakter swej pracy. „Na wiosnę r. 1888 — powiada uczony — przypadek kazał mi znaleźć się wobec bohaterów Homerowych. Jako członek Szkoły Francuskiej w Atenach szukałem w Arkadji wśród gruzów Mantinei i na pobliskiem polu walki mogiły Epaminondasa. Przewodnikiem moim był Pausanias. Zaprowadził mnie na pagórek, na którym Arkadyjczycy lokalizowali dziwną przygodę Pana i Penelopy. Wynikiem tej wędrówki było dla mnie 41 lat pracy nad Odysseią. W czasie od maja 1888 do grudnia 1929 (pominąwszy lata 1914—1919) mało możnaby znaleźć takich dni, w które nie poświęciłbym kilku godzin tym studjom. Ostatnie wyniki tych badań opublikowałem w 12 tomach, które mimo swej 'technologji' znalazły czytelników nawet poza kołem erudytów i hellenistów. W trzech tomach *L'Odyssée poésie homérique* starałem się dać wydanie krytyczne i przekład francuski XX w. tego tradycyjnego tekstu, którego znajomość odnowiły rękopisy greckie znalezione w Egipcie oraz pomniki prehelleńskie na Krecie i w Grecji, a powinny niemniej odnowić zrozumienie. W trzech tomach *Introduction à l'Odyssée* chciałem usprawiedliwić wszelkie nowości, pozorne raczej, niż rzeczywiste, które mogły poniekąd wywołać zdziwienie u czytelników mego wydania i przekładu. Należą tu: dobór i ortografja wyrazów, skreślanie i poprawianie wierszy, podział jednolitej 'Poezji' na poematy lub oddzielne dramaty oraz epizody w formie ojalogicznej. W dwutomowej książce *Les Phéniciens et l'Odyssée* zamirzałem przedstawić historję i żeglugę Wschodu od czasów najbardziej odległych, aż do pojawienia się tych pierwszych Hellenów, którzy nosili imię Achajów i stali się bohaterami epopei. Fenicjanie odgrywali wówczas wcale wybitną rolę. Będąc w ścisłych stosunkach z Egiptem i Chaldeą zakładali kolonje i domy towarowe

na wyspach i lądzie egejskim. Wpływ ich sięga do III, może nawet i do IV tysiąclecia prz. Chr., dominujący zaś był w II, w czasie 1600-1200. Nie można poznać zwyczajów, życia, ani języka achajskiej Grecji, jeśli poprzednio nie pozna się dobrze Fenicjan. W czterech tomach dzieła *Les Navigations d'Ulysse* zająłem się geografją i historją krajów achajskich, omawiałem żeglugę bohaterów po wodach wschodnich, ich powrót do Grecji, państwa na terenie Tessalji, Peloponezu i wysp, życie materjalne, siedziby, podróże, wyprawy i przygody bądź to na cywilizowanych wybrzeżach wschodnich, bądź też na tem morzu strachów i cudów, wżynające się w zachodni brzeg Itaki, które przebył Odysseus: etap za etapem szedłem śladami syna Laërtesa przez kraj Kikonów, Lotophagów, Kyklopów, Laistrygonów, przez królestwo Kirki, Skylli i Charybdy, lub Nymphy Kalypso, towarzyszyłem mu od Kalypso do Nausikai i od Nausikai do Penelopy. W tych 12-tu tomach znajdzie się szczegółowe, drobiazgowe uzasadnienie każdego z moich twierdzeń.

Dalsza część wstępu uzasadnia pojawienie się ostatniej książki o Homerze: zwraca się ona do szerokiej publiczności i obejmuje syntezę poglądów na poematy Homerowe, w szczególności zaś na Odysseę. — W drugiem tomie Bérard wykazuje, że epos homerowe stanowiło początkowo przedmiot publicznych recytacyj, w których szuka on źródeł tragedji greckiej. Recytacje te lub, jak je nazwać można, 'przedstawienia poezji', miały miejsce w czasie wielkich świąt lokalnych. Wystarczy zwrócić uwagę na uroczystości, w których brał udział Odysseus w czasie swego pobytu u króla Alkinoosa. Książka Bérarda zawiera mnóstwo oryginalnych poglądów. Jest to jedna z tych ciekawych prac, omawiających rolę, charakter i genjusz Homera, kompozycję i tło historyczne jego Odyssei, język, słownictwo, źródła i epokę.

Clementis Ianicii, poetae laureati, Carmina edidit, praefatione instruxit, annotationibus illustravit Ludovicus Ćwikliński, Cracoviae, typis Universitatis Jagellonicae, 1930. — s. LXIII + 324.

Zbiór najdawniejszych poetów polskołacińskich, wydawany staraniem i z funduszów Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie pt. *Corpus antiquissimorum poetarum Poloniae Latinorum usque ad Ioannem Cochanovium*, liczący dotychczas 5 tomów, wzbogacił się o 1 tom (t.VI), który obejmuje utwory łacińskie może najgenjalniejszego obok Kochanowskiego poety doby Zygmuntowskiej, Klemensa Janickiego.

Urodzony pod wieśniaczą strzechą 17 listopada 1516 r. w Januszkowie, niedaleko Gniezna, pobiera początkowe nauki w Żninie, dalsze w Poznaniu w gimnazjum Lubrańskiego, które ukończył z chlubnym wynikiem. Z powodu ubóstwa ojca musi na razie zrezygnować z wyższych studjów. Dopiero w maju 1536 przygarnia zdolnego młodzieńca primas Andrzej Krzycki, u którego przebywa Janicki jeden rok. Śmierć jego 10 maja 1537 w Krakowie pozbawiła poetę opieki. To też opłakiwał go rzewnie w kilku elegjach. Dalszym losem osieroconego młodzieńca zajmuje się przyjaciel Krzyckiego, wojewoda krakowski Piotr Kmita, który w maju 1537 przyjmuje go na swój dwór. Jako jego sekretarz towarzyszy mu podczas 9-miesięcznego pobytu we wszystkich jego licznych podróżach: do Wiśnicza, pod Lwów na tzw. Wojnę Kokoszą i na Sejm

do Piotrkowa. Pomimo zaszczytnego stanowiska Janicki, zapalony wielbiciel Muz i wyższych nauk, nie czuje się zadowolony na dworze Kmity. To też nieraz nieśmiało objawia mu swoje życzenie wyjazdu do Włoch na wyższe studja, przyrzekając zarazem, że w razie spełnienia jego życzenia Muza jego, dotyychczas wątła i rubaszna, nabrawszy polotu i wdzięku w akademjach włoskich, będzie opiewać sławę jego i jego rodu i przekaże ją potomności. Kmita wysłuchał prośby poety i wysłał go, zapewniając mu potrzebne fundusze, z początkiem r. 1538 na wyższe studja w akademji w Padwie, podówczas licznie uczęszczanej przez zamożniejsą młodemji w Padwie, podówczas licznie uczęszczanej przez zamożniejszą młodzież polską. Janicki zapisał się na wydział filozoficzny *(collegium artistarum)*, gdzie słuchał między innymi słynnego uczonego i świetnego stylisty łacińskiego, cenionego w całej Europie, Łazarza Bonamico, który wtedy w akademji padewskiej wykładał różnych klasyków greckich i rzzymwtedy w akademji padewskiej wykładał różnych klasyków greckich i rzymskich.

Pobyt w Padwie od r. 1538 do sierpnia 1540 wpłynął bardzo zbawiennie tak pod względem intelektualnym jak towarzyskim na Janickiego. Talent jego dojrzał i, jak się sam wyraża *Var. El.* VI 69 n., z gąsiora stał się łabędziem *(ut fiat, qui fuit anser, olor)*. Poeta poznajomił się tam z wielu wybitnymi Włochami, między innymi z kardynałem Piotrem Bembo, poetą, historykiem i stylistą łacińskim, oraz przyjacielem młodych Polaków, bawiących na studjach w Padwie. Z ówczesnymi scholarami akademji padewskiej narodowości polskiej, którzy później w ojczyźnie zajęli wybitne stanowiska w hierarchji duchownej i świeckiej, Janickiego łączyły również stosunki koleżeńskie.

Jednak szczęśliwe chwile pobytu w Padwie skończyły się po kilku miesiącach. Poeta popada w niełaskę u Kmity, który odmawia mu funduszów na dalsze utrzymanie w Padwie. Do kłopotów pieniężnych przyłącza się przewlekła choroba: febra, wodna puchlina i wrzód nad prawem uchem, który poetę na dłuższy czas słuchu pozbawia. Wśród fizycznego i moralnego przygnębienia skreślił poeta wtedy prześliczną elegję do Najśw. Panny *(Trist.* II), w której ją w rzewnych słowach błaga o łaskę i pomoc i ulgę w cierpieniu. Choroba przykuwała poetę do łoża z krótkiemi przerwami prawie rok cały. Dopiero gorliwym zabiegom i opiece dwóch słynnych lekarzy padewskich, Franciszka Cassiano i Jana Chrzciciela Montana, udało się podźwignąć poetę z niemocy na wiosnę r. 1540.

Dalszy pobyt w Padwie był dla poety, pozbawionego funduszów, a nadto wycieńczonego długą chorobą, prawie niemożliwy. To też za namową swoich lekarzy, doradzających mu zmianę klimatu, postanawia Janicki wrócić do kraju w tej nadziei, że ojczyste powietrze przywróci mu utracone zdrowie. Jego nauczyciel padewski Łazarz Bonamico *(nomen omen)* okazał się wtedy prawdziwym przyjacielem poety. Nietylko bowiem udzielił mu pomocy pieniężnej na długą podróż z Włoch do Polski, lecz czynił także usilne starania, aby dla swego tak wybitnie uzdolnionego ucznia wyjednać przed odjazdem z Padwy chlubne zaszczyty i tytuły akademickie. Za jego bewiem radą i staraniem poddał się Janicki przed wyznaczoną komisją przepisanym egzaminom, przy których okazał tyle

bystrości umysłu i wiedzy, że przewyższył oczekiwania egzaminatorów. Wobec tego delegat Republiki Weneckiej, M. Antonius Contarenus (Contarini), dokonał aktu jego promocji na dotora filozofji, przyczem wręczył mu promotor Montanus zwykłe insignia doktorskie: biret, pierścień i książkę, sam zaś Contarenus ozdobił jego skronie wawrzynowym wieńcem poetyckim, 22. lipca 1540, w obecności 2 promotorów, Mikołaja Erithreusa i Łazarza Bonamico. Ten uroczysty akt ozdobienia wieńcem poetyckim odbył się w pałacu delegata Contariniego, nie w murach Uniwersytetu padewskiego, a Janicki był pierwszym z Polaków, który dostąpił tego niezwykłego zaszczytu. Celem nadania tej uroczystości tem większej świetności i znaczenia, kazał Contarenus zaprosić na nią obok uczonych i dygnitarzy padewskich także scholarów Polaków, bawiących wówczas na studjach w akademji padewskiej, których imiona w liczbie 14 są wyliczone w tekście dyplomu doktorskiego naszego poety.

Jest zasługą obecnego wydawcy, że pierwszy wyświetlił dotychczas niemal za pewnik uznaną legendę, jakoby sam papież Paweł III uwieńczył skronie naszego poety wawrzynowym wieńcem poetyckim, do której to legendy dostarczyły punktu oparcia słowa samego poety w Epigramie LI: *Ianicii laurus, de Petri enata beatis Rupibus,* Bezpodstawność tej legendy wykazał autor w kilku cennych rozprawach: *O wawrzynie doktorskim i poetyckim Klemensa Janickiego,* Kraków 1919 (Rozprawy Akademji Krakowskiej tom LVIII nr. 6) i *Janiciana*, Poznań 1928 s. 13 n., a w końcu w obecnem dziele na s. XXXII n.

Obdarzony dyplomem doktora filozofji, którego poprawny tekst dopiero autor niniejszego dzieła ustalił i wydrukował na s. 290 n., oraz wieńcem poetyckim z rąk M. Antonia Contariniego, wybrał się Janicki w sierpniu r. 1540 do kraju. Przybył do Krakowa dopiero z końcem września lub w październiku 1540 r. i zamieszkał w domu Kmity jako chory ponownie na wodną puchlinę. Klimat ojczysty nie przyczynił się do poprawy jego zdrowia. Poeta nie doznaje ulgi w cierpieniu w r. 1540 i 1541. Straciwszy już nadzieję wyzdrowienia z tak ciężkiej niemocy, podyktował poeta na łożu boleści w chwilach ulgi, prawdopodobnie z końcem r. 1541, obszerną autobiografję w dystychach elegijnych na wzór Ovidiusa (*Tristia* IV 10) w formie elegji (*Tristia* VII 184 n.), która ważną jest ze względu na zawarte w niej szczegóły z życia i stosunków osobistych poety. Ostatnie lata życia, spędzone w Krakowie po powrocie z Padwy, były dla poety niepomyślne i krytyczne. Choroba go nie opuszczała, trapiły go także nieszczęścia familijne. Umiera ojciec z końcem r. 1541 na wodną puchlinę, w r. 1542 zabija brata spadłe nań drzewo podczas spoczynku popołudniowego. Stosunki z Kmitą są na zawsze zerwane, poeta nie doznaje pomocy ani od niego ani od innych przyjaciół. W tem krytycznem położeniu musi jeszcze utrzymywać matkę po śmierci jej męża, pomimo że sam nic nie posiada, gdyż jest skazany tylko na skromne dochody z dzierżawy gruntów swojego probostwa w Gołaczowie pod Olkuszem.

Z końcem r. 1542 Janicki, nie spodziewając się już podźwignąć z ciężkiej niemocy, postanawia swoje wiersze, które dotychczas napisał, zebrać w jedną całość i wydać je, by tym sposobem uratować je od

zagłady. Zbiór ten rzeczywiście wydał pt.: *Clementis Janitii, poetae laureati Tristium liber I, Variarum elegiarum liber I, Epigrammatum liber I, Cracoviae, apud viduam Floriani Unglerii,* A. D. MDXLII. Zbiór ten poświęcił poeta, jak widać z elegji dedykacyjnej, umieszczonej na jego czele, Sam. Maciejowskiemu, biskupowi płockiemu i podkanclerzemu, zwolennikowi humanizmu i szczeremu opiekunowi uczonych. Brak w tem wydaniu kilku jeszcze utworów, które Janicki wykończył lub napisał dopiero później. Nie zważając bowiem na opłakany stan swego zdrowia, w ostatnich miesiącach swego życia, jakby przeczuwając bliski jego koniec, oddawał się Janicki bardzo gorliwie pracy literackiej, która wśród cierpień fizycznych i biedy przyspieszyła jego zgon. Gdzie i kiedy umarł i gdzie spoczęły jego śmiertelne szczątki, dokładnie niewiadomo. Umarł prawdopodobnie w Krakowie lub Gołaczowie pod Olkuszem z końcem roku 1542 lub z początkiem 1543, i tam też został pochowany.

Tak przedstawiają się w najogólniejszym zarysie żywot, studja i stosunki Janickiego, które wyczerpująco i źródłowo zostały skreślone przez autora w studjum pt.: *Klemens Janicki, poeta uwieńczony,* Kraków 1893 i w obecnem dziele na s. XVIII-XL. Uczeni powitają niewątpliwie to wydanie z wielką radością i wdzięcznością dla sędziwego autora, który pomimo 40-letniej zwłoki przecież nie zawiódł ich oczekiwań. Ta zaś dłuższa przerwa wyszła może tylko na korzyść samego wydania, gdyż autor w tym czasie, jakkolwiek pochłonięty innemi obowiązkami i zajęciami, nie spuszczał z oka i niezaniedbywał Janickiego i niejedną kwestję, dotyczącą jego życia i utworów, wyświetlił, pogłębił i sprostował, o czem świadczą cenne rozprawy naukowe autora, w tym okresie czasu drukiem ogłoszone.

Dzieło autora zawiera następujące części: I. obszerną Praefatio, s. I-LXII, traktującą o źródłach utworów Janickiego i zasadach, jakich autor przestrzegał w swojem wydaniu, s. III-XVII, następnie o życiu poety, jego studjach w Padwie i dalszych jego losach po powrocie do Polski, s. XVIII-XL. Końcowa część przedmowy traktuje o osnowie, układzie i twórczości poetyckiej Janickiego, a wreszcie o autorach klasycznych i humanistycznych dawniejszych i współczesnych polskich i włoskich, których poeta znał lub naśladował, oraz o budowie jego wierszów, s. XLI-LXII. W głównej części wydania, ks. I — VIII, są pomieszczone utwory Janickiego, a mianowicie:

ks. I. *Tristium liber* s. 3—61, zawiera 10 najudatniejszych elegij, kreślących smutek i żale poety z późniejszych lat jego życia (1539-1542).

ks. II *Variarum elegiarum liber* s. 65—107, zawiera 11 elegij o nastroju smutnym lub wesołym a nawet żartobliwym z lat wcześniejszych poety (1536-1538).

ks. III *Epigrammatum liber* s. 111—146, obejmuje 75 mniejszych wierszyków różnej treści w dystychach elegiackich, skreślonych w różnych latach życia poety.

ks. IV. *Carmina ad rempublicam spectantia* s. 149—163, zawierają: a) *Querela Reipublicae,* b) *Ad Polonos Proceres. W* tych 2 elegjach politycznych, napisanych za wpływem Kmity, w r. 1538, gani poeta

magnatów polskich za ich niezgodę podczas Sejmu w Piotrkowie, która państwo prowadzi do zguby, a równocześnie zachęca gorąco do zgody, znaną tezą: Concordia parvae res crescunt, discordia maximae dilabuntur. c) *In polonici vestitus varietatem et inconstantiam dialogus*. Jest to satyra dialogiczna, skreślona w. r. 1542, a wyśmiewająca zaszłe zmiany w stroju wojska, i dygnitarzy w Polsce za czasów Zygmunta I.

ks. V.*Epithalamion I. Ad Sigismundum* I. *Polonorum regem,* s. 169—181. —*Epithalamion II. Ad Sigismundum II Augustum Polonorum regem* s. 181—190. W pierwszym wierszu weselnym (137 dystychów elegijnych) sławi poeta mądrość i zwycięstwa sędziwego monarchy, oraz bogactwa i nauki w Polsce za czasów jego panowania. —W drugim wierszu (116 dystychów elegijnych) wielbi poeta wdzięki i zalety Elżbiety, córki cesarza Ferdynanda, narzeczonej Zygmunta Augusta, i zachęca go, by za przykładem ojca miłował sprawiedliwość, karcił zdrożności, otaczał się uczciwymi mężami, uczonymi i poetami, którzy przekażą jego czyny potomności. Oba wiersze napisał poeta dopiero w ostatnich miesiącach swego życia w r. 1542. Wyszły drukiem dopiero po śmierci autora w Krakowie apud viduam Floriani Unglerii w roku 1543. Nie oglądał więc poeta ani godów weselnych Zygmunta Augusta w maju 1543 ani nie doczekał się dobrodziejstw spodziewanych od nowego władcy, gdyż umarł przedwcześnie w 26. roku życia.

ks. VI. *Vitae regum Polonorum*, s. 191—226. Zawierają 44 wierszyki, każdy z 6 dystychów elegiackich. Prócz królów uwzględniają także św. Wojciecha i św. Stanisława. Poczet ich zamyka Zygmunt I. Żywoty królów polskich, napisane prawdopodobnie za wpływem Kmity przy końcu życia poety, są krótkim wierszowanym podręcznikiem dziejów polskich, ułożonym głównie według Roczników Długosza.

ks. VII. *Vitae Archiepiscoporum Gnesnensium* s. 227—253. Żywoty kończą się na A. Krzyckim i są uzupełnione dodatkiem Andrzeja Trzycieskiego, zawierającym żywoty arcybiskupów późniejszych do Jakóba Uchańskiego.

ks. VIII zawiera różne wiersze i epigramy Janickiego, zebrane z dzieł drukowanych i rękopisów, s. 255—263.

W Dodatku (s. 265—311) pomieścił wydawca pisma Janickiego, pisane prozą, a mianowicie jego 3 listy: do Stan. Kilowskiego, kanonika gnieźnieńskiego, jeden list Piotra Kmity do kanonika Kilowskiego, listy Stan. Górskiego i Franciszka Niconiciusa pisane do Janickiego.

Następnie znalazły tu pomieszczenie dokumenty, wyjaśniające ważniejsze szczegóły z życia poety, jak np. Janickiego dyplom doktoratu filozofji uniwersytetu padewskiego, odpisane z aktów biskupstwa Krak. s. 290—306. — Końcowa część Dodatku zawiera wiersze pochwalne na cześć Janickiego, zebrane z pism różnych autorów, s. 306—331. Na końcu dzieła dodano krótki Index nominum et rerum memorabilium, s. 312—324.

Autor, jak sam wyznaje w przedmowie, zabrał się z całym zapałem, miłością i pietyzmem do opracowania i wydania utworów Janickiego, obok innych względów także dlatego, że pragnął uczcić pamięć rodaka, z tych samych stron co autor pochodzącego. Autor zabierając się do źródłowego

opracowania i kompletnego wydania utworów Janickiego miał wiele trudności do pokonania. Ponieważ tylko mała część utworów Janickiego była drukiem ogłoszona, a znaczna ich część ukrywała się nieznana w rękopisach często błędnych i nieczytelnych, przeto należało wiele pracy i trudu poświęcić wyszukaniu i zbadaniu tych rękopisów, zawierających utwory naszego poety (nieraz bezimiennie), ocenić ich wartość i ustalić z błędnych odpisów poprawny, ile możności, tekst tych utworów. Nadto należy uwzględnić także tę okoliczność, że także utwory drukiem ogłoszone jeszcze za życia poety nie są całkiem wolne od błędów drukarskich, stylistycznych, prozodycznych i rzeczowych, jak to zresztą sam poeta wyznaje w Tristia I 81 nast.:

Agnoscas errata, quibus si pagina nobis
Ulla vacat, certe pagina rara vacat.

Także język poetycki Janickiego, jakkolwiek w ogólności jest poprawny, bo wzorowany i zbliżony do języka poetów rzymskich doby klasycznej, jednak w pewnych szczegółach, co jest rzeczą zupełnie naturalną, różni się od nich w zastosowaniu zasad dotyczących morfologji, składni, prozodji i nie jest wolny od tzw. polonizmów. Te wszystkie okoliczności sumienny wydawca musi uwzględnić przy ustaleniu poprawnego tekstu poety a postępować przy tem bardzo oględnie, aby ewentualnego błędu lub pomyłki samego poety nie zwalać na barki błędów drukarskich lub przepisywaczy i nie poprawiać przekazanego brzmienia tekstu chociażby nawet błędnego tam, gdzie on już w błędnej formie wyszedł zpod ręki samego poety.

Tak też przeważnie postępował wydawca przy ustaleniu autentycznego tekstu poety, że błędną formę, jeśli ona zdaniem jego pochodziła od samego poety, zostawiał w tekscie, a odnośne objaśnienia i spostrzeżenia swoje, dotyczące błędnego wyrazu czy wiersza umieszczał w komentarzu poniżej tekstu. Zdarzają się i takie wypadki, że niekiedy nie da się rozstrzygnąć z absolutną pewnością, czy błędna forma wyszła zpod ręki samego autora, czy też powstała skutkiem nieuwagi lub niedbalstwa pisarza rękopisu lub drukarza. W takich razach wydawca zaznaczał w komentarzu swoje na tę kwestję zapatrywanie. Trudności zwiększa jeszcze ta okoliczność, że Janicki nie zawsze przestrzega form i zwrotów, używanych przez klasycznych pisarzy łacińskich, że nieraz odstępuje od norm przez nich zastosowanych i skutkiem tego zrozumienie tekstu nastręcza wiele trudności, zwłaszcza, że nie posiadamy dotychczas prac gramatycznych, uwzględniających zjawiska językowe naszych humanistów łacińskich. Prace te wobec braku poprawnych wydań i ustalonych tekstów naszych humanistów były dotychczas prawie niemożliwe do wykonania. W niedalekiej przyszłości może i pod tym względem nastąpi pewna poprawa.

Za podstawę tekstu tych utworów Janickiego, które wyszły drukiem za życia poety, służyły wydawcy oczywiście te wydania, od których odstępował tylko w nielicznych wyrazach, bezsprzecznie błędnie przekazanych w tych wydaniach. W takich razach szukał wydawca pomocy w późniejszych wydaniach lub rękopisach, jeśli one dla danego utworu istniały, a wreszcie w nielicznych poprawkach tekstu, opartych na własnych domysłach. W braku wydań drukowanych opierał się wydawca

przy opracowaniu tekstu na rękopisach. Szczegółowy opis, ocenę i wartość wydań oraz rękopisów, istniejących do poszczególnych utworów Janickiego zestawił wydawca w Praefatio s. III-XVII.

Co do podziału tekstu na zdania i okresy za pomocą odpowiednich znaków pisarskich i interpunkcyj, to wydawca, trzymając się, ile możności, brzmienia wydań i rękopisów, zastosował pod tym względem zasady obecnie obowiązujące, jednak nie zawsze jednolicie i konsekwentnie. To samo zauważyć można w pisowni łacińskich wyrazów (np. *sulfur* obok *sulphur* i *sulpur*).

Co do komentarza, to zawiera on a) uwagi (poniżej tekstu), poświęcone krytyce tekstu z podaniem warjantów z rękopisów i wydań autora, — b) uwagi, objaśniające tekst poety. Te następują po uwagach pod a) wymienionych. Uwagi komentarza są zwięzłe, dokładne i przejrzyste, nie przeładowane zbytecznemi szcegółami. Ta zwięzłość może nie zadowoli każdego, jednak należy pamiętać o tem, że komentarz jest przeznaczony dla akademików i uczonych, którzy w niektórych kwestjach naukowych, poruszonych w tekscie, dadzą sobie radę bez pomocy komentarza. Pomimo to byłyby pożądane objaśnienia autora do niektórych wyrazów i zwrotów niezwykłych, pominiętych w komentarzu i w Indexie imion, jak np. *Vandalicus* s. 18 w. 114.

Żywot i stosunki poety podczas jego pobytu na dworze primasa Krzyckiego i wojewody Piotra Kmity, czasy jego studjów w Padwie, tytuły i zaszczyty akademickie, tam uzyskane, są szczegółowo i wyczerpująco przedstawione w Przedmowie s. XVIII — XL, z uwzględnieniem odnośnej literatury drukowanej i rękopiśmiennej, współczesnej i najnowszej, zarówno polskiej jak obcej, szczególnie włoskiej. Także na szczególne uznanie i wyróżnienie zasługuje ustęp Przedmowy na s. XLI — LXII, kreślący trafnie i udatnie charakterystykę poezyj Janickiego, osnowę i układ jego wierszów oraz jego twórczość i uzdolnienie poetyckie, a wreszcie podający szczegółowe zestawienie tych wszystkich autorów rzymskich, greckich, humanistów włoskich i polskich, których lektura pozostawiła ślady i reminiscencje w wielu wierszach Janickiego. Również gruntowne i bystre są uwagi autora, dotyczące stylu i miar wierszowych poety.

Co się tyczy utworów Janickiego, objętych niniejszem wydaniem, to każdy utwór poprzedzają gruntowne uwagi autora, w których wyłuszczył, jakie wydania czy rękopisy stanowią podstawę tekstu danego utworu, genezę i czas jego napisania, oraz wzory klasyczne, jakie poeta naśladował w utworze, z uwzględnieniem odnośnej literatury tak polskiej jak obcej.

W końcu pozwala sobie podpisany przytoczyć sprostowania ważniejszych omyłek drukarskich, przeoczonych podczas korekty, a nie uwzględnionych w Corrigenda na s. LXIII, oraz własne pomysły, zmierzające do sanacji lub interpretacji niektórych zwrotów i wyrazów w utworach Janickiego:

s. III wyd. w. 8 zdołu zam. słów *ex officina Viduae Ungleriae* ma ed. Cr [1] *apud Viduam Floriani Unglerii.*

„ XX w. 1 tekstu z dołu *proribus* poprawić na *prioribus*.

s. XXIII w. 9 zdołu *mecessitudine* poprawić na *necessitudine.*
„ XXIX słowa: *huius doctrinae studii testimonio* trudne do zrozumienia.
„ XXXIII i XXXVIII uwaga 1 — *4* poprawić na 1.
„ „ 2 — 5 „ 2.
„ XLII ostatni okres zaczynający się od słów: *At contra* mniej przejrzysty.
„ 8 w. 23 *ist* poprawić na *is.*
„ 8 „ 25 zostawiłbym w tekscie lekcję Cr[1] i Cr[2] *duabus*, gdyż *specus* używa się także jako fem.
„ 11 w. 96 po *concipere* skreślić (,), a po *sono* zam.: położyć (,).
„ 15 w. 57 zam. *quae sit*, bo coni. *sit* niestosowny, może byłoby wskazane położyć *quaeque*, por. w. 63.
„ 18 w. 114 do słów *Vandalici generis... viro*, brak objaśnienia w komentarzu oraz w *Index nom.; Vandalicus* czy nie pozostaje w związku z *Vanda*, mityczną córką Krakusa; w takim razie *Vir generis Vandalici = vir Polonus.* Podobnego wyrazu użył poeta s. 175 w. 130: *Vandalis ora = regnum Poloniae.*
„ 23 w. 2 zdołu *miserum* poprawić na *miseram.*
„ 25 w. 53 *proprius* poprawić na *propius.*
„ 27 w. 10 Nie zgadzam się z wydawcą, by słowa: *sparsum vellus ut iret*, które mają wszystkie wydania, zostały zmienione przez drukarza ze słów pierwotnych: *sparsi velleris instar.* To ostatnie brzmienie, jako zręczniejsze i udatniejsze, uważam za późniejszą zmianę słów w *sparsum vellus ut iret*, dokonaną może nawet przez samego poetę.
„ 35 w. 1 Do pism, traktujących o Krzyszt. Hegendorfinie można jeszcze dodać rozprawę: Dr. Gust. Bauch, *Aktenstücke zur Geschichte des Breslauer Schulwesens im XVI Jahrh.* 1898, s. 36.
„ 40 w. 125 w *Leucorrhode* (Biała różyczka) skreślić *r*, gdyż ed. Cr[1] ma tylko 1 *r.*
„ 48 w. 125 *utimam* poprawić na *utinam.*
„ 67 w. 46 słowa *quod crescat* łączę z *reliquo tempore* następująco: *datur nobis facultas divinare, qualis reliquo tempore, quod utinam crescat, eris.*
„ 86 przed w. 7 i po w. 58 położyć „—“.
„ 88 w. 56 lekcję wydań *taceas* nie zmieniałbym na *taceam*, gdyż *taceas* tyle znaczy, co ‘nie przyrzekał, obiecywał’.
„ 90 w. 48 *terreo* nie zmieniałbym na *horreo*, gdyż *terreo* użył Janicki w znaczeniu zwrotnem ‘przestraszam się, lękam się’ = *deterreor, horreo.*
„ 91 w. 59 ed. Cr[1] ma *truce*, nie *trucem* jak mylnie podał wydawca.
„ 96 w. 98 mylną interpunkcję należy sprostować w nast. sposób: opuścić (,) po *mihi*, a umieścić po *exacto tempore = prius.*
„ 100 w. 3 *quod* może należałoby poprawić na *quum = cum* (temp.) — a w. 5 i 6 *illam... furiam* na *illum... currum.*
„ 105 w. 4 wyraz *natulem* poprawić na *natalem.*
„ 107 w. 42 *talia* może należałoby poprawić na *devia* lub *tristia tecta* = labirynt.
„ 121 w. 3 *vessaretur* poprawić na *versaretur.*

s. 130 w. 5 i 6. Pomimo uwagi wydawcy, że Janicki łączy *faveo* z acc. obi. uważam te wiersze za błędnie przekazane i dlatego zmieniłbym *tempora* na *tempore*, a wyraz *iter* na *item*.
„ 134 w. 5 ostatni wiersz zdołu *misso* poprawić na *missa*.
„ 135 w. 1 przedostatni wiersz *concidisse* poprawić na *contigisse* lub *concepisse*.
„ 149 w. 7 *agebeantur* poprawić na *agebantur*.
„ 152 w. 6 *vinctis* poprawić na *vinclis*.
„ 152 w. 15 po *quoque* dodać *o* przed *Utrique*, a wyraz *At* celem uzupełnienia stopy 5.
„ 160 w. 3 zdołu *Tartatico* poprawić na *Tartarico*.
„ 161 w. 57 *prohibet* może należałoby poprawić na *perhibet*, a s. 162 *longa* na *longe*.
„ 173 w. 83 po *ut* położyć (,).
„ 173 w. 94 *coniectos* poprawiłbym na *coniectas* i łączyłbym ze *servas manus* ‘niewolnicze oddziały, ciury’.
„ 173 w. 96 przed *nomine* uzupełnić *a* i łączyć wyrazy nast.: *terra, quae magnum nomen* (scil. *Europae*) *a nomine Europae* (tj. mitycznej córki Agenora, króla Fenicji, matki Minosa) *habet*.
„ 178 w. 205 może ze względu na *fingere* (w. 206) należałoby *dolari* poprawić na *dolare*.
„ 179 i 180 ma niewątpliwie poeta na myśli trzewiki z zakrzywionemi do góry, jak sierpy, nosami i zaopatrzone w ostrogi.
„ 186 w. 134 zwrot *pugnam arripias* poprawić na *accipias* za przykładem Liviusa.
„ 206 w. 1 *sordibus uxor* może jako błędne należałoby poprawić na *sordidus haustor* (opoj).
„ 210 w. 8 może należałoby przed *victus* dodać *est*, a *semel* poprawić na *simul*.
„ 217 w. 10 *et* poprawić na *at*.
„ 221 w. 8 błędne *nostrum* poprawić na *nostris*.
„ 223 w. 4 *sui* nie poprawiać na *tui*; jest to polonizm częsty u Jan.
„ 234 uw. 1 w. 4 *editionem* poprawić na *seditionem*.
uw. 4 w. 7 zdołu *ob* poprawić na *ab*.
„ 238 uw. 1 w. 2 zdołu *Rossica* poprawić na *Russica*.
„ 243 w. 8 zgóry zam. *esse* położyłbym *ille*.
„ „ w. 3 tekstu zdołu *flumen* poprawiłbym na *culmen*.
„ 246 w. 1 zamiast *rexit* odpowiedniejsze byłoby *vexit* = *provexit*.
„ 250 epigr. XL w. ostatni, *restituet* poprawić na *restituent*.
„ 251 epigr. XLVI w. 3 *parvi* poprawić na *parva*.
„ 257 w. 9 *iter* nie poprawiać na *iterum*, poeta ma tu na myśli podróże, które musiał odbywać ze swoim panem (Krzyckim).
„ 259 wiersz ostatni tekstu, oznacza ironję i zawiera myśl: *Ne homo rebus humanis fidito*.
„ 274 w. 2 zdołu *Libros* poprawić na *Libri*.
„ 282 w. 18 zgóry, *mutatus* należałoby może poprawić na *commotus*.
„ 285 *inspiravit* należałoby może poprawić na *inspirabit*.

s. 296 w. 10 zgóry, byłoby pożądanem wyjaśnić znaczenie wyrazu *subarravit*.

Ten znakomity poeta, piszący tylko po łacinie, głównie elegjami swojemi, wzorowanemi przeważnie na utworach Tibulla i Ovidiusa, rozniósł sławę imienia polskiego daleko poza granice swojej ojczyzny. Był za życia i po śmierci wysoko ceniony i uwielbiany. Współcześni zamawiali sobie u niego wiersze okolicznościowe na pochwałę swojego herbu lub epitaphia dla członków rodziny. Przyjaciele i znajomi poety, a nawet obcy, dopraszali się u niego o napisanie stosownej przedmowy wierszem lub prozą dla pism przez nich wydanych. Rozczytywali się pilnie w jego utworach współcześni i późniejsi prozaicy i poeci, a widać poniekąd ślady jego lektury w ich pismach, np. w Reju, Royziusie i Kochanowskim oraz Ad. Schroeterze, poecie śląskim XVI wieku. O poczytności Janickiego świadczy także znaczna liczba wydań jego utworów. Niektóre wiersze jego za życia kursowały jako ulotki, przepisywali je sobie znajomi i przechowywali w swych zbiorach. Żywoty królów polskich były pilnie czytywane w szkołach i służyły za podręcznik historji polskiej. Jako poeta zażywał Janicki europejskiej sławy.

Sędziwy wydawca przysłużył się wielce swojem gruntownem wydaniem tak swojemu rodakowi jako też i uczonym. Rodakowi przez to, że złożył jego twórczości poetyckiej należny hołd, cześć i wdzięczność i że zebrawszy w jednem dziele rozprószone dotychczas utwory, przyczynił się do wznowienia pamięci i sławy jego imienia u swoich i obcych i wzniósł przez to dla niego pomnik, trwalszy od spiżu. Dla uczonych zaś stworzył swojem wydaniem gruntowną podstawę dla dalszych badań nad życiem i twórczością Janickiego, za co spotka go szczera wdzięczność i uznanie z ich strony.

Skoro rozporządzamy obecnie doskonałem wydaniem utworów Janickiego, dostępnych jednak z powodu szaty łacińskiej przeważnie dla uczonych, byłoby obecnie także pożądanem, by umożliwić poznanie jego utworów, jeśli nie w całości, to przynajmniej w wyborze, także dla szerszej publiczności. Tę rolę z korzyścią mogłyby spełnić dobre przekłady na język polski, których niestety dotychczas nie posiadamy, a jeśli poniekąd istnieją, to są niezupełne, nieudolne i nie oparte na dokładnem zrozumieniu tekstu poety. Zwracam się więc z gorącym apelem do naszych uczonych i literatów, znających nietylko gruntownie język łaciński, lecz obdarzonych także zarazem prawdziwą żyłką poetycką, by w najbliższej przyszłości wypełnili tę dotkliwą lukę i obdarzyli nas dobremi przekładami utworów Janickiego na język polski, którego talent, sława i swojski koloryt jego poezji w zupełności na to zasługują.

Na poparcie tego twierdzenia przytaczam w polskim przekładzie elegję X Żalów Janickiego (s. 59—61) wydania), jedną z najpiękniejszych całego zbioru, napisaną w Krakowie w marcu 1542. Przekład mój, dokonanyy w jednym dniu, na jaki zdobyć się mogły moje skromne siły, nie rości sobie pretensji być wzorowym lub doskonałym. Elegja ta jest wystosowana do serdecznego przyjaciela poety, Rafała Warggawskiego, późniejszego kanonika katedralnego w Krakowie, który wios-

ną 1542 wybierał się z Krakowa do ojczystych stron w Wielkopolsce, leżących niedaleko rodzinnej wioski Janickiego. W tym wierszu poeta ze smutkiem żegna swego przyjaciela, odjeżdżającego z Krakowa. On sam chętnieby z nim podążył do stron rodzinnych, by widzieć matkę i brata, i pomodlić się na grobie ojca, który umarł, nie zobaczywszy syna po powrocie z Italji. Niestety nie może tego uczynić, gdyż choroba przykuwa go do łoża. W końcu życzy odjeżdżającemu przyjacielowi szczęśliwej podróży i rychłego powrotu do Krakowa.

Do Rafała Wargawskiego,
odjeżdżającego do wioski rodzinnej.

Nie bacząc na me żale, ty w dalekie strony
Zdążasz, by miłe widzieć ojczyste zagony,
Drogi Rafale, któryś od chwili poznania
Liczne mi okazywał dowody kochania.
Pojedziesz, ja zaś świętych błagać będę w niebie,
By rychło i zdrowo zwróciły mi Ciebie.
Gdyż w tem mieście bez Ciebie, Rafale kochany,
Czem się zajmie, rozerwie Twój Klemens stroskany?
Przyznaję, że to miasto widokiem dokoła
I położeniem pięknem już zachwycić zdoła.
Jest tu lud sympatyczny, towarów składnice,
Są rynki, są kościoły, w nich piękne kaplice.
Tu obcy gość zawita, tu Fama skrzydlata
Świeże wieści przynosi z różnych części świata.
Nad miastem sterczą wzgórza i Wawelu wieże
Nad miastem sterczą wzgórza i Wawela wieże,
Sąsiednia Wisła szumiąc stoków jego strzeże.
Już wrócą dni pogodne, wróci młodość ziemi,
Gdy wiosna nas otoczy czarami swojemi.
Wszystko się rozweseli, a ptasząt gromady
Będą śpiewem napełniać pola, gaje, sady.
Innych to będzie cieszyć i bawić serdecznie,
Nie mnie, co w smutnem łożu leżeć muszę wiecznie.
Ileż tu przyjemności i wspólnych dóbr ile
Ginie dla mnie biedaka i to w wieku sile!
Przyjaciele jedyną są dla mnie rozkoszą,
Oni to w mem cierpieniu ulgę mi przynoszą,
Przychodzą, pocieszają, smutki rozpraszają,
Każą być dobrej myśli, otuchy dodają.
Wśród nich najpierwsze miejsce Twa osoba miła
Zajmuje; z nią rozłąka słusznie mnie zmartwiła.
Wierz mi, tak ścisła przyjaźń łączy nasze dłonie,
Tak gorącą miłością serce moje płonie,
Że wolałbym żyć z Tobą na ziemskim padole,
Gdzie brak szczerej rozkoszy, niż siedzieć przy stole
Bogów wiecznie szczęśliwych, jako gość ich w niebie,

Gdyby mi pozwolili wybierać, bez Ciebie.
Gdybym miał trochę siły oraz zdrowe ciało,
Coby słoty i silne burze wytrzymało,
Nie puściłbym Cię w drogę samego bezemnie,
Powóz Twój obciążyłbym jako pierwsze brzemię.
Pozdrowiłbym z radością pola i te łany,
Co Cię na świat wydały, druhu mój kochany.
Ty również, jeśliś łaskaw, zwiedziłbyś me włości,
Gdyż leżą blisko siebie nasze posiadłości.
Słodka ziemio, coś już siedm lat nie oglądała
Janickiego — on teraz twoja wielka chwała —
I on tęskni za tobą i Boga w pokorze
Błaga, by cię oglądać, w dzień i w nocnej porze.
Przyjdzie czas, że przyjadę, ciesz się, chatko niska,
Przestąpię twoje progi, ta chwila już bliska.
Zachowaj, Boże, w zdrowiu matkę oraz brata,
Dość cierpiałem, gdy ojciec zeszedł z tego świata.
Zeszedł, i już mnie więcej zwrokiem nie oglądał,
Przyspieszcie dzień, bym ojca posłuszny życzeniu,
Gdym wrócił z włoskiej ziemi, czego tak pożądał.
Lecz wy, Parki, próśb ojca wtedy nie spełniły —
Byście teraz przynajmniej łaskawsze mi były!
Wzniósł nagrobek i napis wyryty na kamieniu:
„Tu leżę ja, nieznany rolnik, ale chwała
Poety, com go rodził, sławy mi dodała.“
Zazdroszczę Ci i życzę serdecznie zarazem,
By ptak biały był szczęścia twego drogowskazem.
Niech Ci Zefiry ciche podróż umilają,
A Austry południowe deszczów nie zsyłają!
Proszę, by Daedal skrzydła Ci przypiął, któremi
Uszedł z pałacu w Knossos do ojczystej ziemi,
Byś szybciej cel podróży osiągnął, a potem
Przed czasem oznaczonym przybył tu z powrotem.
Lecz już wracam do wątku, który mi zerwała
Ku ojcu i ojczyźnie moja miłość trwała.
Zazdroszczę Ci, że zwiedziesz, Dziedzicu kochany,
Swój miły dworek wiejski i ojczyste łany.

STANISŁAWÓW MICHAŁ JEZIENICKI

KRONIKA

PRZEGLĄD WYKOPALISK ARCHEOLOGICZNYCH (9)

Wykopaliska babylońskie. Archeolog Sir Charles Marston otrzymał pierwsze sprawozdanie z naukowej ekspedycji, przedsięwziętej przez Field-Museum uniwersytetu oxfordzkiego. Angielska ta ekspedycja wykonuje już od dłuższego czasu prace archeologiczne w Kish (Irak), w odległości 13 km od Babylonu. Sprawozdanie donosi, że ostatnio odkryto w znacznej głębokości, pod okręgiem sławnej świątyni Nabuchodonosora ślady innej i to niemniej potężnej świątyni. Grubość murów dochodzi do 3.60 m; czasu postawienia budynku nie zdołano dotąd ustalić. Ogólnie panuje przekonanie, że idzie tu o starożytną świątynię Aruru, która w epoce Nabuchodonosora była już dawno w ruinach. W samym przedsionku świątyni Nabuchodonosora znaleziono tabliczki z napisami, pochodzące z czasów panowania króla Sargona, tj. z XXXVIII w. prz. Chr., oraz różne napisy, które można datować na pierwszą epokę sumeryjską. Wręszcie 10 m mniejwięcej poniżej poziomu pustyni znaleziono mogiły z tego okresu. Odkrycia te potwierdzają przypuszczenie, że w tych właśnie okolicach znajdowała się stara, zaginiona stolica-Agada, założona przez Sargona I.

Na terenie starobabylońskiego miasta Ur ostatnia ekspedycja, doprowadzona do skutku siłami British Museum i Muzeum uniwersyteckiego w Pensylwanji, dała wprost nadspodziewane wyniki. Między innemi odkryto pałac z czasów około r. 550 prz. Chr., który stanowił rezydencję wielkiej kapłanki bogini księżyca, Nanar. Kapłanka ta była córką króla Naboniosa, a siostrą Belshazzara. Pałac jest olbrzymim budynkiem, zbudowanym z wypalanej cegły, a obejmującym ponad 70 komnat i podworców. Wydobyto również na światło dzienne godła; należy do nich straszliwa postać boga Papsugala, oraz pięć małych psów.

Dalsze szczegóły odkryć w Ras Shamra. W *Vossische Zeitung* z dnia 3 stycznia b. r. omawia F. A. Schaeffer, profesor uniwersytetu w Strassburgu kampanję archeologiczną w Ras Shamra. Przed rokiem został świat naukowy zaskoczony odkryciem nieznanego miasta portowego w pn. Syrji, z drugiego tysiąclecia prz. Chr. Miasto to leżało opodal zatoki Minet el Beida, białej przystani, znanej jeszcze Grekom pod nazwą *Leukos Limen*. Tutaj, w najbliższym porcie, położonym naprzeciw Cypru, wyładowywano w trzeciem i drugiem tysiącleciu prz. Chr. miedź, jedyny znany wówczas metal użytkowy, by go następnie przewozić

dalej do Syrji, Mezopotamji, Azji oraz na południe do Palestyny i Egiptu. A pozatem przychodziły tu produkty azjatyckie z Bagdadu i Aleppo, skąd transportowano je na Cypr, Kretę i przedgrecki ląd stały. O bogactwie miasta świadczy różnorodność i jakość przedmiotów, odkrytych przez Schaeffera i Cheneta w królewskiej nekropoli, przedewszystkiem keramika, wyroby z kości słoniowej, posążki bogów z bronzu, srebra i złota. Dzieła sztuki wykazują różne wpływy kulturalne, z których najsilniejsze są wpływy egipskie, mezopotamijskie i mykeńskie. W ostatnim roku odnaleziono prócz grobowców królewskich prawdziwe 'domy zmarłych', przeznaczone dla zmarłych władców, urządzone z całym przepychem, a świadczące o tem, że królowie z Ras Shamra w trosce swej o szczęśliwe i wygodne życie pośmiertne (nie brak nawet W. C.) nie ustępowali bynajmniej faraonom. Bibljoteka była równocześnie szkołą, gdzie młodzi kapłani uczyli się trudnego pisma klinowego. Znaleziono tam zadania uczniów, podręczniki i słowniki. Jeden z uczniów wyrył sobie na swej glinianej tabliczce linję, by prosto pisać, mimo to jednak poszczególne wiersze posuwają się ukośnie ku górze. Przeciwnie jedna z tablic, zawierających słownik, której autorem ma być kapłan bogini Nisaba, wykazuje niezwykle piękne i regularne pismo. Rzemiosło pisarskie było w tych czasach wcale trudne, gdyż ze względu na międzynarodowe stosunki handlowe uczono w szkole aż pięciu języków. Znaleziona obok szkoły wielka świątynia zawiera tylko napisy hieroglificzne, m. i. dedykację królewskiego pisarza i zawiadowcy skarbu Maimi, dla Baala z miasta Zapuna (to pierwotna nazwa miasta). W trochę młodszej świątyni lokalnej, sąsiadującej z wielką świątynią, znaleziono 'kolumnę bogów', świetnie zachowaną; bóg prosto stojący, uzbrojony w lancę, nosi jeszcze egipską koronę ze strusich piór i berło, lecz za pasem jego tkwi już długi, szpiczasty sztylet, na wzór tych, jakie widzimy na mniejszo-azjatyckich płaskorzeźbach, a stopy odziane są w typowo hetyckie sandały skórne. Niedaleko kolumny odkryto pieczęć z obrazowem pismem hetyckiem. Całe to miasto, będące w pełni rozkwitu, zostało zburzone koło r. 1200 prz. Chr. razem ze swemi świątyniami, bibljoteką i pałacem, i już go nigdy potem nie odbudowano. Zaczęła się nowa epoka: miejsce bronzu zajęło żelazo. Rola Zapuny jako portu wywozowego dla miedzi była wówczas skończona.

Wykopaliska w pobliżu Jerozolimy i Jerycho.

W pobliżu Talpioth (na południowy zachód od Jerozolimy) prowadzone są od dłuższego czasu prace wykopaliskowe przez Żydowskie Towarzystwo Archeologiczne. Robotami archeologicznemi kierują dr. Benjamin Meissler i dr. Mojżesz Steklis. W tych dniach w toku prac natrafiono na starożytny cmentarz żydowski, który, jak się zdaje, należał do wielkiego skupienia żydowskiego między Jerozolimą a Betleem. Wśród wielkiej liczby znalezionych przedmiotów jest dużo dzbanków, lamp oliwnych oraz liczne figury bronzowe. Jeden przedmiot jest szczególnie ciekawy: jest to płaska marmurowa płyta, na której znajdują się na obu stronach dwie płaskorzeźby. Wizerunek na jednej stronie ma, jak przypuszczają, wyobrazić figurę bożka syryjsko-fenickiego Baala, na odwrocie figurę Astarty. Jak sądzą, znalezione figury pochodzić mają z epoki środkowo-bronzowej, około 15 stulecia przed Chr.

Objęty wykopaliskami obszar stanowi płaskowzgórze. Ma to być historyczna Ramath-Rachel. Cały obszar jest wyżłobiony i pocięty licznemi pieczarami, niszami i piwnicami, mającemi pochodzić z różnych okresów historycznych. Natrafiono też na liczne mozaikowe posadzki schodowych. Zaznaczyć należy, że jeszcze w r. 1877 archeolog angielski dr. Shick prowadził na tym obszarze roboty wykopaliskowe, które dały jednak bardzo mało materjału rzeczowego. Dzięki obecnym robotom natomiast wykryto bardzo dużo materjału, ogromną ilość napisów, które umożliwią odtworzenie długiego odcinka historycznego dotychczas nieznanych dziejów okresu przedhistorycznego Chanaanu.

Prowadzone pod kierownictwem uczonego angelskiego prof. Garstanga roboty wykopaliskowe w pobliżu Jerycha dały już obecnie, mimo krótkiego czasu prowadzenia tych robót, nieoczekiwane wyniki. Obecnie odkopywana jest tzw. „droga bramowa" na wschód od Jerycha, na której wykryto masywne, w świetnym jeszcze stanie utrzymane, wrota, arkę o grubości 25 stóp. Tuż obok arki natrafiano na skonstruowany w sposób skomplikowany przewód wodny z ujściem do studni nad wyżłobieniem, które zachowało znamiona, świadczące o zasypanem źródle. Arka ma podobno pochodzić z pierwszego okresu epoki bronzowej.

Starożytne synagogi. Archeolog, wykładając na hebrajskim uniwersytecie w Jerozolimie, profesor Sukiennik, który niedawno umieścił w Vossische Zeitung krótkie sprawozdanie dotyczące odnalezionych przez niego grobów okolicy Jerozolimy, mówił obecnie w wyższej szkole umiejętności żydowskich o starożytnych synagogach w Grecji i Palestynie. Wykopaliska, przedsięwzięte w przeważnej części przez samego Sukiennika, dały materjał dla w. II prz. Chr. — VI po Chr. Ciekawe jest, że najstarsze synagogi — z czasów przed początkiem ery chrześcijańskiej — odkryto na Delos i Aiginie. Ponadto dokonano ciekawych odkryć na terenie samej Palestyny, w Kafarnaum i Chorazin, w pobliżu Jericha i w okolicach, położonych na wschód od Jordanu. Chociaż dotychczasowe wyniki nie dały jeszcze żadnej odpowiedzi na niewyjaśnione dotąd pytanie, w którym wieku występuje instytucja synagogi po raz pierwszy w historji kultury żydowskiej, mimo to dały ciekawy materjał, dotyczący samej architektury i przedewszystkiem religijnego świata przedstawień epoki, która dotąd pogrążona była w mrokach przeszłości. W palestyńskich synagogach z V i VI w. po Chr. znaleziono liczne, częściowo mozaikowe przedstawienia ze świata zwierzęcego, które późniejsze czasy, żywiąc odrazę do tego rodzaju przedstawień w części zniszczyły. Dopiero synagogi z drugiej połowy tej ery hellenistycznej wykazują architektoniczną formę bazyliki. Sukiennik wypowiada przypuszczenie, że bazylika starożytnych synagog była wzorem dla tegoż stylu najstarszych kościołów chrześcijańskich.

Bawiący obecnie w Berlinie archeolog wszechnicy jerozolimskiej Sukennik złożył w berlińskiem Niemieckiem Zrzeszeniu Archeologicznem sprawozdanie, z którego wynika, że odkrył w Palestynie szereg nowych grobów z okresu narodzin Chrystusa, które pozwalają zapoznać się ze zwyczajami pogrzebowemi tej epoki. Wyjaśniona została w szczególności tajemnica coraz częściej odkrywanych kamiennych skrzyń z kośćmi zmarłych, zbyt małych jednak pod względem rozmiarów, aby w nich

mogły się zmieścić zwłoki człowieka. Okazuje się obecnie, że zmarły członek rodziny nie był grzebany w grobowcu rodzinnym, zazwyczaj lokowanym w naturalnych lub sztucznych szczelinach skalnych. Proceder był zupełnie inny. — Zwłoki kładziono w podłużnych grobach prowizorycznych i zamykano otwór kamieniem. Kiedy zwłoki przeszły już całkowicie proces rozkładu, rodzina zbierała części kośćca i w kamiennej skrzyni umieszczała je w grobowcu rodzinnym lub stałym, głębiej wyżłobionym grobowcu. Te grobowce zachowały napisy w języku hebrajskim lub aramejskim, które wskazują na pochodzenie niektórych zmarłych z rodu arcykapłana Gamaliela lub nazywają ich członkami Synhedrionu. Jeśli chodzi o czas pochodzenia tych grobowców, to nie ulega kwestji, że wchodzi w rachubę wiek przed Chrystusem i czas od jego narodzin do drugiego zburzenia świątyni. Mamy więc świadków epoki Chrystusa i znajdujemy nazwiska, które wykazuje jedynie Nowy Testament. Szczególnie mocno uderza napis jednej ze skrzyń kamiennych *Jeszua bar Jehosef* (Jezus syn Józefa). Sukennik nie stwierdza, że chodzi tu o ziemskie resztki zwłok Chrystusa. Mówi tylko, że imię Jezusa jest bardzo rzadkie w owych czasach. Częstsze jest imię Józef. Uderza tylko dziwny zbieg obu imion. Grób owego Jezusa syna Józefa jest bardzo skromny i nie wykazuje bogatych ozdób, które znajdujemy w innych grobach. Do wykonania napisu nie wzięto artysty czy też zawodowca, jak to zazwyczaj bywało, ale wykonali go snać członkowie rodziny, nieco nieudolną kursywą. Oczywiście stwierdzenie identyczności zmarłego staje się niemożliwością. Znalezione kości przewieziono do Berlina, gdzie (z powodu braku odpowiednich aparatów w Jerozolimie) dokona pomiarów antropologicznych tajny radca Virchow. Państwowy Instytut Archeologiczny w Niemczech opublikuje jeszcze w bieżącym roku cały materjał odkryć prof. Sukennika. Prof. Schubert odczyta jeszcze niektóre trudne do odcyfrowania napisy.

W najbliższym czasie mają być w pobliżu Jerozolimy poczynione dalsze prace wykopaliskowe, a dotychczas odkopane groby mają być po dokonaniu ustaleń naukowych na zawsze zamknięte. H. M.

Znalezienie reljefów neoattyckich w Pireusie. W grudniu ub. r., w czasie prac nad oczyszczaniem dna morskiego w Pireusie, wydobyto na światło dzienne około 300 większych i mniejszych fragmentów reljefów neoattyckich, które można już oglądać w tamtejszem muzeum. Po oczyszczeniu i lepieniu należących do siebie kawałków zdołano zrekonstruować mniej lub więcej kompletnie kilka płaskorzeźb, co do reszty należy zaczekać na wynik dalszych poszukiwań na dnie portu, które chwilowo uległy przerwaniu. Wśród płaskorzeźb lepiej zachowanych widzimy dwukrotnie walkę Greków z Amazonkami, walkę Heraklesa z Apollonem o trójnóg delficki, dalej Apollona i Artemidę ze swemi atrybutami, trzy Charity, wreszcie kompozycję, przedstawiającą brodatego mężczyznę oraz kobietę, którzy ozdabiają wstążkami stojący w pośrodku kandelaber. Między fragmentami utworów rzeźby krągłej zasługuje na uwagę piękny Sfinks siedzący, jakoteż głowa cesarza Claudiusa. O ile idzie o stronę artystyczną nie przyniosły nam te znaleziska nic nowego, gdyż tego rodzaju prace szkoły neoattyckiej są

powszechnie znane, zwłaszcza ze zbiorów rzymskich. Jak wiadomo, mamy tu do czynienia z utworami archaizującemi, czyli naśladującemi zabytki archaiczne, powstałemi w Athenach w początkach cesarstwa. Nie są to rzeczy oryginalne, jednak posiadają wartość dekoracyjną, pełne elegancji i wyrafinowania, zwłaszcza w misternem ułożeniu fałdów występujących postaci. Znalezienie tak znacznej ilości tych fragmentów w porcie attyckim, i to pierwszorzędnej jakości, zdaje się potwierdzać dotychczasową tezę o atheńskiem pochodzeniu rzeźb neoattyckich. To samo odnosi się i do przyjętej oddawna chronologji wobec znalezienia portretu cesarza Claudiusa.

Co do zagadnienia w jaki sposób wspomniane reljefy znalazły się na dnie portu, to najprawdopodobniejsze jest przypuszczenie, że nastąpiło to na skutek obsunięcia się wybrzeża, gdzie, jak wiadomo, leżała w starożytności dzielnica handlowa. Pozatem niektóre fragmenty noszą też ślady pożaru.

Odkrycie sanctuarium Aphrodity i Erosa na półn. stoku Akropoli. Wicedyrektor Amerykańskiej Szkoły Archeologicznej w Athenach, Oscar Broneer, odkrył przypadkowo na pn. stoku Akropoli napis odnoszący się do Aphrodity i Erosa, oraz do święta Erosa, obchodzonego 4. dnia miesiąca Munychion. Napis ten, uzupełniony przez Broneera, brzmi następująco:

ΤΟΙ ΕΡΟΤΙ ΗΕ ΕΟΡΤΗ
ΤΕΤΡΑΔΙ Η ΙΣΤΑΜΕΝΟ
ΜΟΝ ΙΧΙΟΝΟΣ ΜΕΝΟΣ

Na podstawie kształtu liter napisu, sanctuarium, do którego on należał, trzeba odnieść do w. V przed Chr. — Z przeprowadzonych tamże poszukiwań wynika, że przybytek Aphrodity i jej syna uległ zniszczeniu w czasach późniejszych i w okresie chrześcijaństwa. Jednakże zdołano odróżnić ślady murów greckich i rzymskich. Skała, ścięta prostopadle, tworzy rodzaj korytarza, który prowadzi do wnętrza przybytku, a stąd wiedzie podziemne przejście w kierunku pd.-wschodnim. Znalezienie dwu lampek rzymskich z późnego okresu stanowi dowód, że sanctuarium służyło za miejsce kultu jeszcze w tej epoce, a istnieją również dane, że kult pogański został tamże zastąpiony przez chrześcijański.

Odkrywca tego miejsca w odczycie, wygłoszonym w połowie lutego br. w Szkole Amerykańskiej w Athenach, wyraził domysł, że ustęp Pausaniasa I 27, 4, w którym wspomina o tajemnych nocnych obrzędach kapłanek świątyni Atheny Polias na Akropoli, zwanych ἀῤῥηφόροι, pozostaje w związku z odkrytem sanctuarium. Schodziły one w tym celu przez naturalne zejście podziemne (κάθοδος ὑπόγαιος αὐτομάτη) na wschód od Erechtheionu, udając się do świętego okręgu Ἀφροδίτης ἐν Κήποις, położonego na prawym brzegu Ilissosu, a ponieważ czczono w Athenach dwie Aphrodity z przydomkiem Οὐρανία i dwie inne z przydomkiem Πάνδημος, jest możliwe, że istniały też dwa przybytki Aphrodity ἐν Κήποις. W takim razie sanctuarium, odkryte przez amerykańskiego archeologa, byłoby dawniejszem miejscem kultu, zastąpionem później przez świątynię nad Ilissosem.

N o w a s t a t u a z p r z y c z ó ł k a P a r t h e n o n u. Na tem samem posiedzeniu dyrektor Szkoły Amerykańskiej, Rhys Carpenter, zapoznał słuchaczy z najnowszem swojem odkryciem ogromnej doniosłości dla rekonstrukcji zachodniego przyczółka Parthenonu. Idzie ni mniej ni więcej jak o znalezienie siedzącej postaci udrapowanej kobiety z prawego rogu wspomnianego przyczółka. Nie jest to 'znalezisko' we właściwem tego słowa znaczeniu, gdyż statua znajduje się oddawna naprzeciw wejścia do Muzeum na Akropolis, jednak dziwnym zbiegiem okoliczności nikt dotychczas nie wpadł na myśl, żeby rozpatrzeć jej stosunek do rzeźb z przyczółków Parthenonu.

Z analizy technicznej wynika, że posąg ten nie wznosił się na żadnym postumencie, lecz pochodzi z jakiegoś przyczółka, a ponieważ został znaleziony na Akropoli i nie należy do okresu archaicznego, stąd jedyny możliwy wniosek, iż miejsce jego w jednym z przyczółków Parthenonu. Do tego samego wniosku dochodzi się i na podstawie analizy stylistycznej: statua w stylu rzeźb Parthenonu, znaleziona na Akropolis, musi należeć do Parthenonu. Staranne pomiary wykazują, że posąg, dzisiaj zachowany tylko od pasa w dół, mierzył pierwotnie 1,45 — 1,55 m, a więc musiał zajmować czwarte miejsce, licząc od prawego narożnika i oczywiście w tem samem miejscu spotykamy na rysunku Carreya z r. 1674 figurę uderzająco podobną do naszej.

Wreszcie na poparcie swych dowodzeń przedłożył prelegent reprodukcję śladów, jakie pozostawiły po sobie figury z zachodniego przyczółka Parthenonu, gdzie ślady wspomnianej czwartej figury, znanej w literaturze archeologicznej jako U, odpowiadają dokładnie naszej. Jeszcze jeden dowód — to duże podobieństwo tejże z jedną ze siedmiu statuetek, znalezionych w roku 1888 w Eleusis, a uważanych powszechnie za kopje rzeźb z zachodniego przyczółka Parthenonu, wykonane w $^1/_3$ wielkości oryginałów. Dwie inne zpośród tych statuetek są według prelegenta kopjami dwu figur z tegoż przyczółka, które zniknęły jeszcze przed przybyciem Carreya do Athen.

W y k o p a l i s k a w H e r a i o n A k r a i o n n a I s t h m i e K o r y n c k i m. Z końcem lutego b.r. dyrektor Angielskiej Szkoły Archeologicznej w Athenach, H. G. Payne, złożył sprawozdanie z ostatnich wykopalisk angielskich w świątyni Hery, zwanej Akraia od swego położenia na zach. przylądku Isthmu Korynckiego, wysuniętym w głąb Zatoki Korynckiej. W starożytności istniało tam miasto zwane Heraion, dzisiaj Perachora, nawprost Koryntu. W samej świątyni, zbudowanej z wapienia, niewiele pozostało, natomiast zasługują na uwagę znalezione dary wotywne, przedewszystkiem bronzy i keramika. Najstarszym przedmiotem, pochodzącym z tego miejsca, jest bronzowy posążek Gorgony z IV wieku, podczas gdy terakoty należy datować na początek V wieku. Ale najpiękniejsze są niewątpliwie fragmenty naczyń protokorynckich i korynckich. Pozatem znaleziono też keramikę attycką, boiocką, lakońską, rhodyjską itd., a nawet bucchero, może etruskie. K.BULAS

W a ż n e o d k r y c i a a r c h e o l o g i c z n e w e W ł o s z e c h. Prace wykopaliskowe, prowadzone dalej w Leprignano, dały ciekawe wyniki.

Ostatnio odkryto starą nekropolę etruską, zawierającą dużą ilość szkieletów, liczne przedmioty z bronzu i terrakoty, oraz szereg posągów.

Skarb Pompejański. Dzienniki neapolitańskie podają już obecnie szereg szczegółów, w związku z ciekawem odkryciem, dokonanem w grudniu r. 1930 w Pompei, przy Via dell'Abbondanza. Dom, w którym znaleziono ów słynny 'skarb', bywa nazywany domem 'Menandra', ze względu na to, że na jednym z murów widnieje portret greckiego komika. W domu tym znaleziono przedewszystkiem piękny posąg Apollona, dwa wspaniałe łóżka z bronzowemi ozdobami, oraz freski, przedstawiające sceny z Iliady. W trakcie wykopalisk odkrył jeden z robotników wejście do piwnicy, gdzie dyrektor Muzeum Narodowego w Neapolu znalazł drewniany, żelazem okuty, kufer, zawierający prawdziwy skarb, złożony z bransolet, kulczyków, naszyjników i pierścionków — w całości 20 sztuk — złotych lub srebrnych, ponadto kompletną srebrną zastawę stołową, w której skład wchodzi 115 przedmiotów. Talerze, łyżki i kubki są pięknie cyzelowane i ozdobione scenami mitologicznemi, które przedstawiają prace Heraklesa. Nowo odkryty skarb ma posiadać wprost bezcenną wartość. Prof. Maiuri twierdzi, że kufer z całą swą zawartością znalazł się tylko przypadkowo w piwnicy. Stan zachowanych murów jakoteż obecność narzędzi zdaje się świadczyć o tem, że w chwili katastrofy dom znajdował się w stanie remontu. Tem też tłumaczyłby się fakt, że właściciel zamknął w kufrze wszystkie najcenniejsze przedmioty. Skarb przewieziono do Muzeum Narodowego w Neapolu, gdzie umieszczono go w oddzielnej sali.

Odkrycie archeologiczne w Saint-Albans (Anglja). Wheeler, konserwator muzeum historycznego miasta Londynu, wskazał w jednym odczycie, omawiając wykopaliska archeologiczne na terenie Verulanium, na znalezienie bronzowego stempla. służącego do bicia monety cesarza Hadriana. Część ryta przedstawia cesarza, przyjmowanego przez postać allegoryczną, wyobrażającą miasto lub prowincję, wraz z legendą *Adventus Augusti,* która stanowi prawdopodobnie aluzję do wizyty cesarza Hadriana w Wielkiej Brytanji, jaka miała miejsce w r. 122. Odwrotna strona monety symbolizowała pacyfikację Anglji. Chociaż podobne zabytki nie należą do zbyt rzadkich, znajdujemy tu jednak po raz pierwszy oficjalny stempel monety rzymskiej, pochodzącej z Anglji.

W miejscowości San Giorgio a Cramano znaleziono na rynku podczas robót kanalizacyjnych monolit granatowy wysokości $1^1/_2$ m; z wiązką rózg liktorskich z jednej strony i napisem: *Sapientia, Constans* z drugiej. Miasteczko to, położone u stóp Vesuviusa, było kilkakrotnie zalane przez lawę.

H. M.

STULECIE MUZEÓW PAŃSTWOWYCH W BERLINIE

Stulecie swego istnienia obchodziły państwowe muzea berlińskie w dniach 2 i 3 października ubiegłego roku, łącznie z uroczystością otwarcia Muzeum Pergameńskiego. W sierpniu 1830 w Berlinie dzisiejsze *Altes Museum,* zbudowane przez Schinkla, z woli Fryderyka Wilhelma III, a w 15 lat później powstało obok tzw. *Neues Museum,* dzieło Stilera. Początek Galerji Narodowej (*Nationalgalerie)* datuje się na lata 70-te,

młodsze zaś stosunkowo jest *Kaiser-Friedrich-Museum*, powstałe z początkiem bieżącego stulecia. A wreszcie monumentalna budowla planowana przez Messela, wykonana pod kierownictwem Ludwika Hoffmanna przedstawia ostateczne ukończenie dzieła, o jakiem myśleli Schöne, Bode, Kekulé i wielu innych, a które niestrudzenie posuwał naprzód Teodor Wiegand. W pewnych szczegółach wymaga jeszcze budynek uzupełnienia; natomiast planowane połączenie z Nowem Muzeum jest narazie niewykonalne. Mimo to jednak przedstawia tzw. *Museumsinsel* prawdziwy świat muzealny i to niezwykle wielostronny, a otwarcie Muzeum Pergameńskiego, którego budowę rozpoczęto w r. 1907 i kontynuowano pomimo trudności technicznych i finansowych — jest dziełem wielkiego znaczenia. Podziw dla niego wyrazili licznie zebrani delegaci tak zamiejscowi jak i zagraniczni w mowach wygłoszonych w czasie uroczystości, jaka odbyła się w wielkiej auli uniwersytetu. Także minister oświaty Grimme odpowiedział twierdząco na postawione sobie pytanie czy także i w dzisiejszych tak trudnych dla Niemiec czasach ponosi państwo odpowiedzialność za wielkie sumy, przeznaczone na muzeum i pielęgnowanie sztuki. Twierdzenie to znalazło jednak najsilniejszy wyraz w mowie Wilamowitza, przemawiającego imieniem niemieckich Akademij: Dopiero duch nauki, który dzieła sztuki, powstałe w przestrzeni wieków znowu tu zgromadził i uporządkował, każąc im mówić głosem przeszłości, nadał tym muzeom piętno ich wartości. Generalny dyrektor Wilhelm Wätzoldt w pięknem przemówieniu poświęcił wspomnienie wszystkim tym, którzy przyczynili się do założenia tego wielkiego państwa sztuki. Wszyscy biorący udział w uroczystościach zostali zaproszeni na herbatę, urządzoną staraniem Min. Spraw Zagranicznych, na przedstawienie galowe w państwowej operze i na przyjęcie do zamku, wydane przez rząd pruski. Punktem kulminacyjnym całego obchodu było oficjalne otwarcie i oglądanie nowych budowli, które odbyło się przed południem w dniu 3 października. W obu skrzydłach monumentalnego gmachu Messela znajdują się po jednej stronie zabytki sztuki niemieckiej, po drugiej zaś przednio-azjatyckiej i islamijskiej. W tej ostatniej grupie znajduje się narazie tylko barwna brama z Ischaru, której fasada z palonej cegły ozdobiona jest wyobrażeniami następujących po sobie byków i smoków. Ciekawa jest również ulica procesyjna ze swym fryzem z lwów, oraz fasada parthyjskiego pałacu z Assur. Lecz mimo wszystko tłumy widzów pociągała najbardziej środkowa część Muzeum Pergameńskiego. Tu wiedza o starożytności klasycznej święciła swoje własne, podniosłe święto. Jeden z cudów świata starożytnego, ołtarz Zeusa z Pergamon, wywiera wprost niezwykłe wrażenie. Tylko w ten sposób, jak to urzeczywistniono w tem miejscu można było znów zbliżyć do ludzi tę w najdrobniejszych szczegółach wierną rekonstrukcję imponującego frontu ołtarza. W pośrodku umieszczono przez całą szerokość schody, po których ludzie mogli wstępować, jak niegdyś w Pergamon, poprzez wspaniałą jońską kolumnadę aż do terasy zamkniętej fryzem Telephosa, na której wznosił się niegdyś pod gołem niebem właściwy ołtarz ofiarny. Tylko w ten sposób mogła być ujęta ta monumentalna budowa w dalekiej przestrzeni, w której umieszczona

jest pod wysoko nad nią rozpiętym szklanym dachem, tak że zdaje się stać na wolnem powietrzu, skąpana w obfitych blaskach światła. A następnie przez umieszczenie reliefowych trzech innych stron na równie długich ścinach sali, ponad stopami i cokołami, podobnie jak to miało niegdyś miejsce w oryginalnej budowie i w tej samej wysokości, co oryginalne fragmenty reliefów na froncie — umożliwiono im pełny dostęp światła. Wystarczy porównać także część płaskorzeźb, umieszczonych w odlewach po obu stronach ołtarza, by zdać sobie sprawę z tego, w jaki sposób łączą się boczne fryzy z całością kompozycji.

W sąsiedniej sali znajduje się starannie zrekonstruowana z licznych fragmentów brama, która zdobiła niegdyś rynek milesyjski. Jest to wspaniała budowla, jedna z tych, jakich wiele wzniesiono w większych miastach hellenistyczno-rzymskich. Jest ona zarazem świetnym przykładem, pozwalającym zdać sobie sprawę z tego, na jakie monumentalne pomniki architektoniczne pozwalały sobie w epoce cesarstwa rzymskiego — koło r. 150 po Chr. — nawet miasta prowincjonalne. Zrekonstruowana brama pozwala nam wglądnąć w tajniki ówczesnego budownictwa dekoracyjnego, przyjmującego za wzór typową, przyozdobioną fasadę sceny rzymskiej. Niemniej ciekawe są i inne niemieckie zdobycze archeologiczne. Należy do nich piękna kolumnada, prowadząca do pergameńskiej świątyni Atheny, umieszczona naprzeciw bardzo swobodnej kopji pheidiasowej Atheny Parthenos. W jednej z mniejszych sal bocznych zebrane są archaiczne i późniejsze fragmenty dekoracyjne, pochodzące ze świątyń i ołtarzy jońskich z Miletu, Samos i innych okolic. Od nich odbijają smukłe i surowe kapitele i belkowania doryckie olympijskich skarbców. Muzeum Pergameńskie daje nietylko prawdziwą biesiadę duchową estetom, lecz otwiera ponadto nowe, bogate źródło wiedzy.

ZABYTKI STAROŻYTNE W RIMINI

Rimini, starożytne Ariminum, leży nad rzeką Marecchią i Ausą w prowincji Forli (staroż. Forum Livii), na ziemi, zwanej w starożytności Umbrią. Na podstawie wykopalisk koło Novilary powstało przypuszczenie, że w IV wieku przed Chr. pierwotni mieszkańcy Grecji pod wpływem najazdu Dorów, przeprawiwszy się przez morze, wylądowali w okolicy ujścia rzeki Foglia, około 30 km na południe od Rimini, i osiedlili się na okolicznych pagórkach, tworząc wraz z tubylcami nową ludność kraju.

Następnie kraj opanowali Etruskowie; jeden z ich królów nazywał się podobno Arimnus i jako pierwszy z obcych posłał w czasach Romulusa w darze Jowiszowi tron królewski. W IV wieku przed Chr. okolica ta uległa najazdowi Gallów, dążących do Rzymu, czego śladem był *ager Gallicus,* a szczep Senonów dał nazwę dzisiejszemu miasteczku Senigallią, leżącemu około 50 km na południe od Rimini. Za dowód panowania Gallów w tej okolicy uważa się również aes grave rimineńskie, najcięższe ze wszystkich lanych monet italskich.

W III wieku Rzymianie wypędzili Gallów i w r. 268 zaczęli zakładać w tej okolicy kolonje. Ariminum stało się wkrótce siedzibą praetorów, zarządzających Gallią, którą nazywano niekiedy Ariminum, a potem Gallia togata. Przeprowadzono drogi bite: z Rzymu do Ariminum via Flaminia, z Ariminum do Placentii via Aemilia oraz z Ariminum na północ wzdłuż wybrzeża via Popilia. Dwie pierwsze drogi istnieją jeszcze dziś pod temi samemi nazwami; poziom ich jednak podniósł się o 1 do 2 m. Przy via Flaminia w odległości około 1 km od miasta znajdują się dwa rzymskie kamienie milowe z marmuru, wysokości 2, 75 m i 2, 40 m w odległości 2 mil rzymskich od siebie. Środkowy kamień zaginął.

Podczas drugiej wojny punickiej Ariminum zostało wierne rzeczypospolitej. W 58 r. przed Chr. włączono do Italji kolonje Senigallia, Fanum, Pisaurum i Ariminum, i odtąd granicę Italji stanowił Rubicon, będący równocześnie granicą ager Ariminensis. Starożytny Rubicon płynął prawdopodobnie w odległości 15 km od dzisiejszego miasta Savignano, a później zmienił koryto i obecnie płynie niedaleko miasta Cesena jako rzeczka Pisciatello.

Nazwa Rubiconu przypomina żywo postać C. Iuliusa Caesara, którego pamięć żyje w Rimini w nazwie placyku jego imienia *(Piazza Giulio Cesare)*, znajdującego się na miejscu starożytnego forum lub campus fori. Na tym placyku, obejmującym 4960 m² znajduje się kolumienka z kamienia, na której napis z jednej strony głosi: *Suggestum hunc vetustate collapsum coss. Arim. mensium Novembris et Decembris MDLV restituit*, a z drugiej strony: *C. Caesar dicit. Rubicone supe-*



1. Łuk Augusta w rekonstrukcji.



2. Łuk Augusta — widok obecny.



3. Most Tiberiusa.

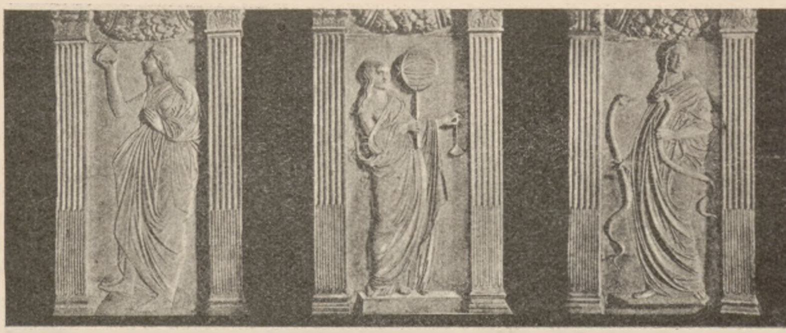
rato civili bel. commilit. suos hic in foro Ar. adlocut. Kolumienka ta, jak napis pierwszy wskazuje, pochodzi z roku 1555, a została tu umieszczona na miejscu innej, zniszczonej, której istnienie poświadcza Kasper Broglio przy opisie zaślubin Roberta Wspaniałego, zwierzchnika miasta, z Elżbietą, córką księcia Urbino, w roku 1475. Kamień postawiono



4. Kolumna Iuliusa Caesara.



5. Świątynia Malatestów z XV wieku: Kaplica z prorokiem Micheaszem i 5 Sybillami.



6. Świątynia Malatestów. Nauki i Sztuki: Astronomja, Geografja, Medycyna.

na pamiątkę przemowy Caesara do wojsk po przejściu przez Rubicon. Uderzającym jest fakt, że nie wspomina o tej przemowie Caesar w swych Pamiętnikach; natomiast spotykamy wzmianki o niej u Suetoniusa 33 i u Cassiusa Diona XLI 4.

Z roku 27 przed Chr. pochodzi łuk, wystawiony u początku via Flaminia ku czci Octaviana Augusta. Jest to jeden z najpiękniejszych łuków; prawdopodobnie zbudował go Vitruvius. Łuk z trawertynu posiada średnicę 8, 84 m. Na szczycie postać w kwadrydze miała przedstawiać samego Augusta. Napis niezupełny istnieje do diś dnia: *Senatus. populusque. Romanus. Imp. Caesari. Divi. Iuli. F. Augusto. Imp. Sept. Cons. Sept. designat. octavom. via. Flaminia. ab. eo. munita. et — Celeberrimeis. Italiae. vieis. consilio. et. opera. eius. munitum. traditeis.*

Dwie głowy, byka i krowy, umieszczone pod tympanon, stanowiły symbol panowania Rzymian, a w medaljonach umieszczono głowy Jowisza i Wenery z jednej strony, z drugiej Neptuna i Marsa jako bóstw opiekuńczych. Łuk stracił swój pierwotny wygląd głównie podczas obrony Ariminum przez Belisariusa przeciwko Gotom. Wtenczas przepadła część napisu. W średniowieczu była to brama miasta, połączona z opasującemi je murami.



7. Świątynia Malatestów. Nauki i Sztuki: Poezja, Historja, Retoryka.



8. Świątynia Malatestów. Nauki i Sztuki: Uprawa roli, Etyka i Wychowanie, Metafizyka.

Podobnie, jak łuk Augusta zamyka miasto od strony południowo-wschodniej, mamy od strony południowej inną bramę, tem charakterystyczną, że u jej podstawy spotykamy głazy rzymskiego pochodzenia; wmurowano w nią kilka klinowatych kamieni z czasów rzymskich; ponad łukiem bramy znajduje się dom mieszkalny.

Wychodząc z miasta na północ via Aemilia, spotykamy nad rzeką Marecchią most rzymski, zbudowany z polecenia Octaviana, rozpoczęty za jego życia w roku 14 po Chr., a ukończony przez Tiberiusa w roku 21 po Chr. Łuki środkowe mają w średnicy 10, 5 m, a inne 8, 75 m. Ostatni łuk został zburzony przez Gotów w r. 552, aby przeszkodzić w przejściu Narsesowi, wodzowi greckiemu. Odbudowano go w r. 1680 z polecenia Innocentego XI. Napis jest następujący: *Imp. Caesar. Divi. F. Augustus. pontifex. Maxim. cos. XIII. Imp. XX. Tribunic. potest. XXXVII. P. T. Dedere. Ti. Caesar. Divi. Augusti. F. Divi. Iuli. N. Augustus. Pontif. Maxim. Cos. III. Imp. VIII. trib. potest. XXII.* Most ten zbudował prawdopodobnie Vitruvius.



9. Świątynia Malatestów. Nauki i sztuki: Botanika, Filozofja, Matematyka.

Przed kilkoma laty zaczęto odkopywać szczątki amfiteatru rzymskiego, zbudowanego prawdopodobnie nieco później niż Colosseum w Rzymie. Kształtu owalnego, posiadał oś większą długości 120 m, mniejszą 91 m. Dokoła było 60 łuków, z których zachowały się dwa. Budynek wzniesiony był z cegieł. Ponieważ znaleziono bardzo nikłe szczątki tej budowli, zaniechano dalszych prac nad odkopaniem.

Miłośnika starożytności zainteresują też niewątpliwie nagrobki z epoki humanizmu, przechowywane w miejscowem muzeum, oraz liczne napisy greckie i łacińskie na świątyni Malatestów. Wśród rzeźb, zdobiących przepiękny ten kościół, pochodzący z XV wieku, znajdujemy płaskorzeźby na pilastrach, przedstawiające sztuki wyzwolone oraz Sybille. Najciekawszym szczegółem jest ornament, zdobiący szaty niektórych z tych figur, ułożony z greckich liter. Odczytanie jednak tych napisów pozostawia jeszcze wiele niejasności.

Na grobowcu przodków Zygmunta Malatesty widnieje Pallas Athene, unosząca się nad ich postaciami. Zygmunt Malatesta na płaskorzeźbie, zdobiącej ten sam nagrobek, przedstawiony jest jako woźnica w kwadrydze.

Czasy najazdu Gotów i Longobardów były dla Ariminum czasem zastoju, a nawet zniszczenia; dopiero zwycięstwo Belisara położyło kres niepewności, a od chwili włączenia miasta do Pentapolis, a następnie do państwa kościelnego rozpoczyna się nowa era — era średniowieczna w dziejach starożytnego Ariminum. W kilka wieków później humanizm starał się nawiązać przerwaną nić rzymskiej tradycji.

KATOWICE MARJA STĘPNIOWSKA



10. Świątynia Malatestów: Pomnik rodziny Malatestów.

ANTONI LESZEK JAKUBOWSKI

Dnia 28 czerwca 1930 r. zmarł w Zakopanem członek Śląskiego Koła PTF Antoni Leszek Jakubowski. Urodzony dnia 17 sierpnia 1899 w Kamionce Strumiłowej, zdał egzamin dojrzałości w gimnazjum państw. w Nowym Targu, studja uniwersyteckie odbył w Wiedniu i Krakowie. Egzamin nauczycielski z języka niemieckiego jako przedmiotu głównego i filologji klasycznej jako pobocznego zdał w Krakowie w r. 1926. Służbę nauczycielską rozpoczął wcześnie, gdyż w r. 1920 w miejskiem gimnazjum w Leżajsku, następnie w państw. gimnazjach im. Zygmunta Augusta w Białymstoku i w Tarnowskich Górach. Przez kilka lat do r. 1929 pełnił obowiązki dyrektora komun. gimnazjum w Nowym Bytomiu, które doprowadził do świetnego stopnia rozwoju.

Nieprzeciętnie zdolny, oddający się pracy nauczycielskiej i dyrektorskiej z zapałem, pozostawił po sobie pamięć dzielnego nauczyciela i dyrektora. Od pracy oderwała go ciężka choroba, która zniszczyła wielkie nadzieje, pokładane przez bliskich znajomych w osobie zmarłego. Będąc wielbicielem kultury klasycznej, zaznaczył swoją miłość ku niej stale i odważnie, do Koła Śląskiego zapisał się jako jeden z pierwszych i włożył także dość pracy w jego początki.

Żal, który po sobie pozostawił, jest tem większy, że nie ziścił tych wszystkich zapowiedzi przyszłego rozwoju swoich zdolności pedagogicznych i naukowych, które rokował. Te kilka słów wspomnienia niech będzie Jego ostatniem pożegnaniem przez członków Koła Śląskiego.

STULECIE NIEPODLEGŁOŚCI GRECJI WE FRANCJI

Dnia 25 marca 1930 obchodziła Grecja uroczystości stulecia swej niepodległości. Również kolonja grecka w Paryżu obchodziła tę rocznicę ze szczególnym pietyzmem. Zależało jej też na tem, by w uroczystości wziął udział rząd francuski i francuska elita umysłowa, która w ciągu ostatnich stu lat tak wydatnie przyczyniła się do tego wielkiego dzieła. Obchód miał miejsce w Sorbonie, dn. 26 marca, pod protektoratem prezydenta Republiki Francuskiej, wieczorem zaś odbył się wielki bankiet. Płomienne mowy wypowiedzieli: minister Grecji Politis, Raoul Péret i Hermaut z Akademji Francuskiej, oraz Maurice Croiset, członek Instytutu, prezes towarzystwa francusko-helleńskiego. — Pierwszy zabrał głos minister Politis: Nie potrzebuję przypominać, powiada, jak Grecja po pięciowiekowej prawie niewoli, w czasie której udało się jej niemniej zachować wraz z językiem, religją i tradycjami narodowemi nadzieję przyszłej wolności — zdecydowało się w dniu 25 marca 1821 wznieść sztandar powstańczy i walczyła przez lata, rozpacznie za własną wolność. Mówca przypomina udział Francji w rokowaniach, z których wyszła organizacja nowego państwa i dzięki którym stanęła Grecja wreszcie w rzędzie państw niezależnych. Początki Grecji jako państwa — ciągnie Politis — były niezmiernie trudne. Egzystencja narodu, ograniczonego do terytorjum o obszarze 47.456 km^2, przeważnie górzystego i pełnego ruin, z ludnością w liczbie 750.000 mieszkańców, ze stolicą będącą małą mieściną o 12

tys. mieszkańców, z budżetem, nie przekraczającym sumy 37.000.000 franków dzisiejszej wartości, z ciężarem długów, zaciągniętych na pokrycie kosztów wojny o niepodległość — była tembardziej problematyczna, że państwo to nie przestawało myśleć o pozostałych pod jarzmem rodakach. Także pierwsze kroki, jakie stawiała Grecja bezpośrednio po uzyskaniu niepodległości zawiodły grono jej przyjaciół, gdyż nie wznosiła ona odrazu nowego Parthenonu, nie wydała na świat nowego Peryklesa, Sokratesa, czy Platona; byli oni surowymi krytykami, lub obojętnymi obserwatorami. Wielkie dziedzictwo sławnej przeszłości było dla zmartwychwstałej Grecji wielkim ciężarem. W każdej nowej trudności obraca Grecja wzrok w stronę Francji, mając pewność, że nigdy na próżno nie apeluje do jej przyjaźni. Także żadna ze spraw interesujących Francję nie pozostaje bez echa w narodzie greckim. Grecy cieszą się sukcesami Francji, biorą udział w jej nieszczęściach. W r. 1870 ochotnicy greccy przybyli tak ochotnie i w tak wielkiej liczbie na pomoc, że Victor de Saprade poświęca im odę. To samo zdarzyło się z początkiem wojny światowej, kiedy to stworzony został legjon grecki w szeregach armji francuskiej, który pozostawił kilkuset zmarłych na polu chwały. — Mówca podkreśla, że Grecja służy stale ideałowi pokoju, ograniczając zbrojenia i dążąc do zawierania paktów przyjaźni z innemi narodami. Grecja czuje się szczęśliwa, że szczerość jej wysiłków jest uznana i ceniona przez wszystkich sąsiadów i że uchodzi ona za pioniera pokoju na Bałkanie. Od niej to bowiem wyszedł projekt współpracy państw bałkańskich, od niej również plan bezpośredniego połączenia kolejowego między Bałtykiem, a M. Egejskiem, które złączy w Salonikach Polaków, Rumunów, Bułgarów i Jugosłowian z Grekami. Pod tym względem natchnął Grecję przykład Francji. Podobnie jak ta ostatnia choć w mniejszym zakresie stara się ona przyczynić do ustalenia lepszego porządku międzynarodowego, by każdy naród mógł pracować dla swego moralnego i materjalnego postępu, nie przeszkadzając w postępie innym narodom. Pod temi auspicjami otwiera się drugi wiek niepodległości Grecji. Mówca życzy sobie, by kiedyś znów zjednoczyły się oba narody we wspólnym obchodzie dwu wieków niepodległości Grecji stwierdzając, że przez swą pokojową współpracę pchnęły naprzód cywilizację i polepszyły los całej ludzkości. — Po przemówieniu Raoul'a Péret śpiewały artystka opery Bourdon Saint-Saënsa Pallas Athene, poczem zabrał głos Abel Hermant z Akademji Francuskiej. W przemówieniu swem podkreślając kult, jaki Francja i wszystkie narody cywilizowane miały dla starożytnej Grecji proponuje, by rocznicę bitwy pod Marathonem uczynić świętem międzynarodowem. Rocznica ta schodzi się prawie z rocznicą bitwy pod Navarin, która wiele wieków potem wyzwoliła Grecję i zrobiła ją państwem niepodległem. — Wieczorem odbył się bankiet, w czasie którego Politis dał ponownie wyraz uczuciom, jakie kraj jego żywi dla Francji. Francja bowiem była tym krajem, który Grekom przychodził zawsze z pomocą. We Francji doznali greccy uczeni i studenci jak najlepszego przyjęcia. Szkoła Francuska, stworzona w Athenach sprawiła, że sława wiedzy i cywilizacji francuskiej rozeszła się po całej Grecji. Dla Greków jest Francja jakby dziedziczką ich prastarej kultury; z jej instytucyj i jej doświadczenia czerpią Grecy pełną dłonią. — Nie-

mniej charakterystyczne było przemówienie Raoul'a Péret, na Akademji w Sorbonie. Powiedział on m. i.: Trzeba umieć oderwać się od starożytności, mimo że nas ona tak bardzo pociąga, by mówić także o teraźniejszości. Naród wasz, którego spojrzenia zwrócone są obecnie ku przyszłości miałby nam za złe, gdybyśmy zbytnio się pogrążali w kontemplacji przeszłości. Grecja widzi kiełkujące przed nią żniwo bogate w obietnice. Wskrzeszona politycznie może odtąd oddać się dobroczynnym pracom pokoju. Nowa era, która rozpoczyna się obecnie, powinna jej pozwolić, dzięki metodycznej eksploatacji zasobów ziemi na rozwinięcie komunikacji, wyposażenie świetnie umieszczonych portów, wzmocnienie pozycji finansowej, zebranie owoców tych ofiar ludzkich i materjalnych, jakie poniosła w minionem stuleciu. Lecz jeśli faza krwawych walk jest zamknięta, nie należy ukrywać mnogości problemów jakie nasuwa powrót do pokoju. Mimo to jednak powodzenie ukoronuje wysiłek podjęty przez wasz rząd, wystarczy tu wspomnieć tylko, że osiedlenie wielu wygnańców z Turcji, zrealizowane za cenę nieprzewyższonych wprost trudności, daje Grecji nieoceniony wprost nabytek nowych sił. Wiekowa przyjaźń naszych narodów, między któremi istnieją tylko motywy przymierza z punktu widzenia politycznego, wspólność ich aspiracyj — oto pewna gwarancja pomyślnego rozwoju stosunków francusko-helleńskich. — Croiset, prezes towarzystwa francusko-helleńskiego wskazał w swej mowie na wytrwałość i zdolność oporu u Greków, którzy na przestrzeni wieków zachowali świadomość swych praw i swej starożytnej wartości. Następnie René Puaux odczytał szkic którego autorem jest Paul Valéry, a który dotyczy intelektualnego pokrewieństwa Francji i Grecji.

Również we Włoszech dało stulecie niepodległości Grecji powód do zamanifestowania sympatji dla Grecji. W parlamencie przypomniał poseł Gray początek i rozwój cywilizacji helleńskiej, podkreślając różne fazy walki, którą Grecja podjęła dla zdobycia niepodległości. Mussolini przyłączył się imieniem rządu do tej manifestacji, oświadczając: Korzystam ze sposobności by wyrazić rządowi i narodowi greckiemu lojalną i szczerą przyjaźń rządu i narodu włoskiego. Po tych słowach zgotowano owację Mavroudisowi, ministrowi Grecji, który w otoczeniu członków poselstwa brał udział w tej uroczystości.

Położenie kamienia węgielnego pod fundację helleńską w Cité universitaire. Uroczystość ta odbyła się niedawno w obecności ministra oświaty Chautemps, ministra pełnomocnego Grecji Politisa, rektora uniwersytetu, prezesa rady uniwersyteckiej Paryża, prezesa 'miasta uniwersyteckiego' Honnorata, oraz wielu osobistości z kolonji greckiej w Paryżu. Honnorat w pięknem przemówieniu podnosi cel założenia tej 'Cité universitaire'. Nie chodziło tu wyłącznie o zmniejszenie trudności materjalnych studentów, lecz o to by kształcąc się mogli równocześnie mieć radość w duchu i spokój w sercu i by z ochotą wdzierali się na tę jasną drogę, która z góry św. Genowefy prowadzi przez Rzym na Akropolis. Znajdą się i tacy, którzy twierdzić będą, że inni lepiej odpowiedzą wymaganiom naszego czasu i ku większemu postępowi powiodą ludzkość. My jednak utrzymujemy — powiada Hon-

norat — że nikt nie skieruje jej ku wyższym celom, a twierdzimy tak dlatego, że zdrowy rozsądek wykazuje, iż nie istnieje postęp, który miałby swe źródło gdzieś poza świętą ziemią grecką. Grecy bowiem wynaleźli rozum i wtajemniczyli ludzi w Piękno, Sprawiedliwość i Prawdę. Z kolei zabrał głos minister Politis, który omówił plan założenia domu greckich studentów w Paryżu. Myśl tę podsunął mu senator Honnorat, kiedy przed kilku laty wyjaśniał mu w jednym z listów podwójny cel założenia tej Cité universitaire: jest nim przedewszystkiem chęć przywrócenia uniwersytetowi paryskiemu, w kształceniu elity, jego charakteru uniwersalnego z epoki średniowiecza, a dalej przygotowanie rozkwitu tego poczucia międzynarodowego, które jest warunkiem postępu ludzkości i zabezpieczenia światowego pokoju. W takiem dziele musi Grecja znaleźć swe miejsce. Projekt ten olśnił i wzruszył Politisa. Chodziło tu przecież o promieniowanie kultury francuskiej w świecie... A Francja ma szczególne prawa do wdzięczności ze strony Greków, gdyż ona to w XV w. po upadku Konstantynopola wzięła ich wielkie dziedzictwo narodowe — kult piękna, poczucie sprawiedliwości i miary, oraz pochodnię nauk humanistycznych, a zachowawszy je z pietyzmem i wzbogaciwszy własnym genjuszem, pozwoliła zeń czerpać pełną dłonią. Stąd też łączy Grecję z Francją pokrewieństwo duchowe, intelektualne i moralne. Udział w jej poczynaniach jest dla Greków poniekąd spłaceniem długu wdzięczności za możność swobodnego studjowania we Francji. Pozyskawszy dla planu Honnorat'a premjera Venizelosa, oraz wielu profesorów ateńskiego uniwersytetu otrzymał Politis w marcu 1927 r. upoważnienie od uniwersytetu w Athenach do zbierania w jego imieniu koniecznych funduszów i do zapewnienia sobie w Paryżu możności wzniesienia domu dla greckich studentów. Mając teraz swobodne pole do działania, zwrócił się z gorącym apelem do Hellenów wszystkich krajów, zdolnych zrozumieć wielkie znaczenie narodowego tego dzieła. I hasło to przy poparciu rządu greckiego znalazło donośny oddźwięk, mimo trudnych warunków ekonomicznych. Końcowe przemówienie wygłosił minister oświaty, w którem podniósł przedewszystkiem zasługi komitetu Fundacji narodowej, w szczególności zaś ministra Politisa, którego dziełem jest możliwość wzniesienia ogniska helleńskiego. Następnie wspomniał o pięknej karjerze tego wybitnego dyplomaty helleńskiego, dawnego profesora nadzwyczajnego na wydziale prawa uniwersytetu paryskiego. Zkolei przystąpili obaj ministrowie do symbolicznej czynności położenia pierwszego kamienia pod fundację helleńską.

Nowa katedra przy uniwersytecie paryskim. Rząd grecki ustanowił przy uniwersytecie paryskim katedrę języka greckiego poklasycznego i nowoczesnego, jak również literatury nowogreckiej. Hubert Pernot, który objął wspomnianą katedrę, wygłosił w dniu 29 stycznia b. r. wykład inauguracyjny pt. *Rzut oka na Grecję nowoczesną*.

HELENA MATAKIEWICZ

FILOLOGJA KLASYCZNA NA UNIWERSYTECIE BERLIŃSKIM

Jest początek półrocza zimowego, który w Berlinie przypada na ostatnie dni października. W uniwersytecie panuje ruch nie do opisania. Pomimo, że wykłady dopiero się zaczynają, seminarja są już przepełnione, a studenci oczekują z niecierpliwością wyniku egzaminów wstępnych, które będą jednak ogłoszone znacznie później. Tymczasem wejdźmy do sali wykładowej, gdzie ma się odbyć pierwszy zapowiedziany w tym roku wykład filologiczny profesora Nordena. Duża i jasna sala nr. 152, z oknami, wychodzącemi na ogród uniwersytecki, jest przepełniona. Wiele osób nie ma wcale miejsca i siedzi z boku na dostawionych krzesłach. Punktualnie 20 minut po 10-tej, wchodzi do sali Norden, witany gorąco przez zebranych tupaniem nóg. Po krótkich słowach wstępu przechodzi wprost do tematu wykładu, który ma dać sylwetkę Cicerona na tle epoki, jak niemniej zobrazować jego działalność literacką. Starym zwyczajem niemieckim zaczyna od podania dyspozycji, jakiej trzymać się będzie w ciągu wykładu. Na czoło wysuwa się biografja mistrza prozy łacińskiej, zarysowana przedewszystkiem na tle listów. Już samo wprowadzenie w epokę porywa i czaruje słuchaczów; przyczyn.a się do tego walnie piękna forma wykładu, oraz miły stosunek wykładającego do Cicerona. Mimo całego uwielbienia dla Mommsena Norden zrywa z jego sposobem pojmowania postaci wielkiego mowcy, zasługującym już dzisiaj na potępienie i nie popadając w drugą krańcowość — gloryfikację uwielbianego autora — przedstawia go jako człowieka niepozbawionego wad, lecz z drugiej strony głębokiego patrjotę, oddanego całą duszą ojczyźnie. Wykład trwał cztery miesiące, a poświęcone mu były również cztery godziny tygodniowo. W ostatnim miesiącu wykładał Norden bez przerwy pomiędzy godzinami, by choć w zarysie wyczerpać materjał. Jak sam przyznał, popełnił jeden zasadniczy błąd, który odbił się na konstrukcji całego wykładu tj. zbyt wiele czasu poświęcił interpretacji listów Cicerona. Ucierpiały na tem oczywiście inne partje wykładu, przedewszystkiem część, traktująca o pismach retorycznych i filozoficznych, których zlekka tylko dotknął. A jednak mimo wszystko nikt tego z pewnością nie żałował, zwłaszcza ci, co nie mieli sposobności słyszeć wykładu o Ciceronie w ciągu swoich studjów. Interpretacja listów, nie wdająca się w drobiazgowe dociekania, należała do najlepszych części wykładu. Wielką wartość miało przedewszystkiem podkreślenie ich aktualności i traktowanie na sposób nowoczesnej korespodencji. Trudno zapomnieć np. ile życia włożył prelegent w objaśnienie znanego listu *Ad famil.* XVI 21, listu młodego M. Tulliusa Cicerona syna, pisanego do ojca z Athen, gdzie bawił na studjach. Fantazja młodego studenta odżyła tu w całej pełni. Do ożywienia wykładu przyczyniło się również wygłaszanie fragmentów z mów Cicerona, bądź to przez profesora, bądź przez jednego ze studentów, szczególnie uzdolnionego w tym kierunku. Recytacja w pełnem oddaniu rytmiki okresu cicerońskiego zasługuje na podkreślenie; miała ona ponadto na celu pokazać przyszłym adeptom zawodu nauczycielskiego, jak powinni kiedyś odczytywać swym uczniom mowy rzymskiego mistrza słowa. Ogólny poziom wykładu był

wysoki, młodsi studenci nazywali go trudnym, choć prelegent liczył się z trudnościami, na jakie natrafiać mogą początkujący. Chwilami w zapale posługiwał się językiem łacińskim, stosując wymowę rzymską, od której nigdy nie odstępuje. W zakończeniu wykładu dał ładną charakterystykę Cicerona, podkreślając jego rolę w historji kultury.

Norden jest profesorem, cieszącym się największą popularnością u studentów filologji klasycznej. Zna on swoich uczniów, stara się z nimi współpracować, zachęca do wytrwałej pracy, choć z drugiej strony pozostawia im zupełną samodzielność. Wogóle studenci berlińscy stykają się bezpośrednio z profesorami tylko na wykładach lub w czasie godzin przyjęć, tj. nie częściej, jak dwa razy w tygodniu. Pozatem zdani są całkowicie na siebie. To, że wykłady literatury łacińskiej cieszą się taką wielką frekwencją, pochodzi również i stąd, że w Berlinie dozwolone jest studjowanie samej łaciny, jako jednego z trzech wybranych przedmiotów studjum. Tych latynistów jest też o wiele więcej, niż prawdziwych filologów klasycznych. Wystarczy tu porównać liczbę studentów, uczęszczających na wykłady literatury greckiej, która wyniesie mniejwięcej połowę auditorium, jakie spotyka się na wykładach literatury łacińskiej. Latyniści jednak ograniczają się przeważnie do wykładów Nordena, na innych pokazują się tylko nieliczne wyjątki. Tak się ma rzecz z wykładami prof. Deubnera. Jego wykład satyrycznej poezji rzymskiej nie cieszył się zbytnią frekwencją. Bo też charakter jego był zgoła inny. Pewien nastrój, panujący na wykładach Nordena, tu się zatracał. Prawdziwy potok cytatów z autorów greckich i łacińskich przerywał niejednokrotnie wątek i robił z całości kopalnię uczonego materjału encyklopedycznego, który dla młodszych studentów był niestrawny. Zdarzało się, że nawet trochę starsi słuchacze nie mogli notować wykładu i po godzinie pytali, o czem właściwie mówił profesor. Tyczyło to przedewszystkiem samego wstępu, który skreślił historję satyrycznej poezji. Przy samej satyrze rzymskiej było już trochę inaczej, gdyż prelegent zbyt może tym razem liczył się z poziomem auditorium, dając np. zbyteczne przy tej sposobności biografje nawet znanych autorów szkolnych. Do najlepszych części wykładu należały bezwzględnie interpretacje wybranych fragmentów z Luciliusa, Horacego, czy Persiusa. Żywy temperament prelegenta pozwalał mu często na mistrzowskie oddanie niefrasobliwego tonu rzymskiej satyry, co wywoływało żywe uznanie auditorium. Wykłady Nordena dają pogląd na całość poruszonych zagadnień; Deubner gubi się raczej w szczegółach i rzadko kiedy pozwala na wyrobienie sobie syntetycznego obrazu całości.

Ta charakterystyczna cecha rzuca się w oczy, nietylko gdy idzie o dwa wspomniane wykłady. Zauważyć ją można zawsze. Gdy w letniem półroczu ubiegłego roku akademickiego przerzedzone już trochę rzesze studentów zebrały się znów w tej samej sali, by słuchać wykładu Nordena o początkach literatury rzymskiej, zapał dla przedmiotu wykładu był niemniejszy. Znów ta sama przejrzystość w budowie całości, harmonijne powiązanie poszczególnych członów, a nadewszystkiem górujące umiłowanie tych skromnych zaczątków literackich. Po wprowadzeniu w historję pisma italskiego na tle ogólnej historji alfabetu, oraz po krótkim szkicu historji szczepów italskich przeszedł Norden do omawiania

najstarszych napisów, zabytków w metrum saturnijskiem, *Carmen Arvale, Carmen Saliare,* fragmentów prawa 12-tu tablic itd., wreszcie do interpretacji wybranych fragmentów Liviusa Andronicusa i Naeviusa. Wykład był bardzo pouczający, tem ciekawszy, że w pewnych partjach oparty na samodzielnych badaniach. Zkolei w inną atmosferę przenosi nas wykład Deubnera, który tym razem wybrał coś z zakresu własnej specjalności, mówiąc przez cztery godziny tygodniowo o historji religji greckiej. Wykład bardzo ciekawy i interesujący w szczegółach nie zadowalał znów jako całość. Wyszedłszy od religji homerowej, zwrócił się prelegent w dalszym ciągu do omówienia magicznego podkładu myśli greckiej. W następnym rozdziale omówił fetyszyzm, kult drzew, kult bóstw elementarnych, usenerowskich 'Sondergötter', by zkolei przejść do religji epoki kreteńsko-mykeńskiej, a wreszcie do omówienia bóstw greckiego Olympu. Osobny rozdział poświęcił religji Hesioda, mysterjom eleusyńskim, mysterjom Kabirów, Orfice, religji Dionysosa. Starsza literatura naukowa cytowana była w nader rzadkich wypadkach, chyba gdy chodziło o dzieła klasyczne. Pozatem wykład opierał się wyłącznie na ostatnich wynikach badań. Nie zadowalający pod względem metodycznym, był wykład jednak bardzo pouczający, świadcząc o dużej znajomości przedmiotu. Pewne partje, np. o Delfach i roli Apollona, wygłoszone były z pewnem przejęciem i nastrojem.

Przejdźmy zkolei do wykładu literatury greckiej. Katedrę filologji greckiej objął po Wilamowitzu Werner Jaeger. W ubiegłym roku akademickim miał wykład o Homerze i o liryce greckiej. Charakter wykładu ciężki, zbyt wiele drobiazgów, głęboką filozofją przepojone syntezy, trochę monotonny sposób wykładania, oraz stałe akcentowanie walorów wychowawczych literatury greckiej — wszystko to działa nużąco. Przy Homerze zajmował się Jaeger krótko historją tekstu i szczegółowiej filologją alexandryjską. Stosunkowo dużo czasu poświęcił na interpretację wybranych scholjów, a po tym ogólnym wstępnie przeszedł do objaśnienia IX księgi Iliady. Całość dosyć bezbarwna i pozbawiona życia. Bardziej zajmująca była interpretacja fragmentów liryków greckich, Kallinosa, Tyrtaiosa i Solona, jako wprowadzenie do lektury tych autorów.

W ten sposób omówiliśmy kolejno wykłady trzech berlińskich filologów, które nie wyczerpują jednak całości. Wspomnieć należy ponadto o perjodycznych wykładach, połączonych z ćwiczeniami, jakie prowadził np. profesor Deubner. Poświęcił on godzinę w tygodniu na ćwiczenia metryczne z zakresu chórów Sophoklesa. Auditorium było nieliczne, rzadko dochodziło do liczby dwudziestu osób. Analizowaliśmy chóry z *Antigony* i *Oidipa Króla*. Za podstawę służyły schematy metryczne Schrödera, które poprawiano przeważnie według zasad dawnej teorji, starając się uchwycić nici, wiążące poszczególne strofy chóru, lub nawet całe chóry w pewną harmonijną całość. Na tych ćwiczeniach można było zauważyć małą znajomość metryki nawet u studentów wyższych lat studjów, którzy częstokroć nie zdawali sobie sprawy z budowy trimetru jambicznego. Do kompletu należały wykłady z zakresu paleografji, prowadzone przez profesora Maasa, łącznie z ćwiczeniami, bardzo uczone, ale dość niesystematyczne, wreszcie świetne wykłady gramatyki greckiej

Wilhelma Schulzego, odczytywane jednak dosyć cicho i w takiem tempie, że mało kto potrafił je notować. Dodajmy wykłady Wellmanna, Rothsteina i kilku docentów, a będziemy mieli przegląd wszystkich prelekcyj w zakresie filologji klasycznej. Łączna liczba godzin wykładowych dochodzi przeważnie do 30-tu, a nierzadko przekracza tę cyfrę. Jeżeli zważymy ponadto, że każdy student studjuje równocześnie trzy przedmioty to uczęszczanie na wszystkie wykłady byłoby czystą niemożliwością. Mimo to jednak młodsi studenci bardzo pilnie słuchają wykładów, niekiedy nawet po ośm godzin dziennie. Na uwagę zasługuje fakt, że ogół studentów nie zadawala się wysłuchaniem i zanotowaniem wykładu, lecz w miarę czasu opracowuje w domu wyłożony materjał i to nie zawsze dla celów egzaminacyjnych. Stała instytucja colloquiów jest w Berlinie nieznana. Materjał wykładu zdaje się jedynie w celu uzyskania zwolnienia od opłat uniwersyteckich i jest to wtedy tzw. 'Fleissprüfung'. Studenci, którzy mają zamiar złożyć taki egzamin, przygotowują się doń przeważnie przez cały kurs, zwykle bardzo starannie, studjując przynajmniej w części cytowaną literaturę naukową. Starsi studenci ograniczają się do słuchania najlepszych i najniezbędniejszych wykładów, a cały wolny czas poświęcają na pracę w seminariach.

Życie filologiczne skupia się, że tak powiem, w *Institut für Altertumskunde*. Jest to wielki zakład filologji klasycznej i historji starożytnej, którego kierownikami są trzej berlińscy filolodzy: Norden, Deubner i Jaeger. Bibljoteka Instytutu obejmuje 11.000 tomów i jest zaopatrzona we wszelkie podstawowe dzieła filologiczne, doskonały wybór tekstów, zbiór czasopism i dyssertacyj. Z początkiem każdego półrocza ma miejsce uroczysta inauguracja w Instytucie z udziałem profesorów i asystentów, w czasie której po krótkiem przemówieniu jednego z profesorów następuje odczytanie listy nowoprzyjętych członków proseminarium i seminarium. Bardzo pożyteczną rzeczą jest istnienie stałych przepisów, normujących tok studjów filozoficznych. Uwalniają one studentów od kłopotu informowania się u asystentów czy profesorów i wprowadzają w system studjów, których organizacja jest następująca: student I roku dopuszczony jest do udziału w niższych ćwiczeniach proseminaryjnych. Udział ten nie jest uwarunkowany żadnym egzaminem wstępnym, a student staje się równocześnie członkiem tak proseminarjum greckiego, jak i łacińskiego, z obowiązkiem uczęszczania na ćwiczenia archeologiczne. Tematy ćwiczeń, prowadzonych przez docentów lub asystentów, bywają rozmaite. Jakkolwiek ćwiczenia obracają się zwykle koło tekstu czytanego autora (np. Lukiana *Verae historiae,* Cicerona *De oratore*), punkt ciężkości stanowią jednak ćwiczenia stylistyczne, opracowywane w domu przeważnie co dwa tygodnie, niekiedy również pisane w czasie posiedzenia. Tematy wypracowań nie są zbyt łatwe: studenci dostają do przekładu wybrane rozdziały z Lessinga, Nietzschego, lub z naukowych dzieł współczesnych filologów, z któremi często nie umieją sobie poradzić. Ponadto wypracowują ćwiczenia z zakresu retoryki i rytmiki prozy. W tem proseminarium spędzają studenci rok, następnie zaś mogą się starać o przyjęcie na wyższy kurs proseminarium. Tym razem obowiązuje już egzamin klauzurowy, na który składa się przekład z języka niemiec-

kiego na grecki i łaciński. W letniem półroczu ubiegłego roku akademickiego dochodziła liczba członków wyższego kursu proseminarium łącznie z hospitantami do 40. W proseminarium greckiem, prowadzonem przez profesora Jaegera, czytano I list Klemensa do Korinthian. Wybór lektury dosyć dziwny i, jak się wyraził Wilamowitz, chyba pierwszy raz spotykany na uniwersytecie berlińskim. Podział pracy był następujący: wszyscy członkowie proseminarium (wyjąwszy hospitantów) mają obowiązek przygotować tłumaczenie z zadanej partji tekstu, dwóch zaś wybranych referentów przygotowuje szczegółową interpretację, ustną i pisemną, przyczem pisemną część oddaje się na dzień przed posiedzeniem. Przygotowanie interpretacji wymaga dużego nakładu pracy. Po przetłumaczeniu tekstu wyjaśnia się myśl, a większość czasu poświęca się na omówienie pojedyńczych słów i zwrotów, z uwagi na ich historję, i to jest zwykle najbardziej zajmujące. Natomiast wyszukiwanie miejsc parallelnych lub podobnych z innych autorów (przy Klemensie np. z pism jego poprzedników. listów św. Pawła itd.) jest często niepotrzebną stratą czasu, zwłaszcza jeśli nie chodzi o wybitne analogje, i sprawia, że nad wszystkiem góruje analiza, a na systematyczne ujęcie niema wprost czasu.

Wstęp do seminarium uzyskuje się przez napisanie pracy, której temat bierze się od jednego z trzech profesorów filologji już w ciągu odrabiania ćwiczeń w proseminarium. Zdarza się nawet, że studenci już w I roku studjów biorą temat tej wstępnej pracy, która później da im wstęp do seminarium greckiego i łacińskiego. W zimowem półroczu roku akademickiego 1929/30 ćwiczenia w seminarjum greckiem prowadził prof. Norden. Liczba członków dochodziła do 25, łącznie z hospitantami (około 10). Przedmiotem ćwiczeń była lektura III *Philippiki* Demosthenesa, przyczem plan został zgóry nakreślony. Jak wiadomo, mowa ta, należąca do najświetniejszych utworów mistrza prozy attyckiej, zachowała się w dwóch redakcjach: dłuższej i krótszej, przyczem tę ostatnią reprezentuje najlepszy rękopis, sławny Parisinus Σ. Punkt ciężkości ćwiczeń stanowić miało porównanie obu redakcyj ze względu na ich wzajemny stosunek. Ponieważ Norden okazał się zwolennikiem poglądu, że autentyczny może być jedynie tekst, który zawiera rękopis paryski, a partje wtrącone niegodne są pióra wielkiego mowcy, więc też studenci byli w swych interpretacjach zgodnie nastrojeni na jedną nutę, a sporadyczne próby sprzeciwu okazały się zgóry chybione. Referenci mogli mówić po niemiecku lub po łacinie. Wstępne posiedzenie poświęcone było omówieniu tradycji rękopiśmiennej mów Demosthenesa, oraz sformułowaniu kryterjów, jakich należy się trzymać przy ocenie ich autentyczności, poczem nastąpiła sama interpretacja. Referent przekładał na język niemiecki stosunkowo duży fragment mowy (nieraz cztery strony wydania teubnerowskiego), a następnie przystępował do interpretacji części interpolowanej, którą analizował językowo, rzeczowo i rytmicznie, nawiązując nietylko do czytanej mowy, lecz do literackiej spuścizmy Demosthenesa wogóle. Na analizę rytmiczną zwracał Norden baczną uwagę i niejedną godzinę poświęcono na seminarium rozpatrywaniu kolometrji Demosthenesa. Również wszyscy członkowie byli zobowiązani do wypracowania ćwiczenia domowego, które stanowiła właśnie analiza rytmiczna około trzech stron

tekstu. Jeżeli przy interpretacji wyłoniła się jakaś szczegółowa kwestja językowa, metryczna, czy rzeczowa — wówczas wyznaczony referent obowiązany był przygotować w ciągu tygodnia krótkie sprawozdanie. Pozatem poświęcono szereg posiedzeń ocenie prac seminaryjnych, przyczem zdarzało się niejednokrotnie, że recenzent nietylko nie zapoznawał obecnych z treścią rozprawy, lecz nawet nie podawał jej tytułu, przystępując odrazu do omówienia kwestyj spornych. Jako całość są ćwiczenia seminaryjne dosyć jednostronne i monotonne, mają natomiast bezsprzecznie dużą wartość metodyczną i dydaktyczną, ucząc, w jaki sposób podchodzić do pewnych ważnych problemów filologicznych i jak je traktować. Tego rodzaju system zdaje się lepiej odpowiadać umysłowości niemieckiej, podczas gdy umysł polskiego studenta z trudem da się nastawić w jednym, ściśle określonym kierunku, gdyż chciałby równocześnie chłonąć wszystko, co wynika z wrodzonej żywości i zdolności do szybkiego przenoszenia myśli z tematu na temat. Ogólnie biorąc, poziom seminarium był wcale wysoki, do czego przyczyniała się obecność dużej liczby starszych studentów w roli hospitantów. Mimo to jednak daje się zauważyć już pewnego rodzaju 'specjalizacja': jeden jest referentem od zagadnień językowych, innych od metrycznych itd., a zdarza się, że na niejedno pwtanie z zakresu historji literatury nikt nie umie dać odpowiedzi. Wynika stąd, że zbytnia koncentracja w pewnym kierunku bywa czasem szkodliwa.

Jeżeli ogarniemy wzrokiem całość studjów filologicznych w Berlinie zobaczymy, że tworzą one zwarty system. Chęć zaprawienia studentów do metodycznej pracy naukowej wybija się na pierwszy plan. Wykłady i seminaria podkreślają znaczenie lektury samych tekstów, przez poświęcanie wiele czasu na interpretację autorów. A dalej — ważną jest rzeczą, że nad studentami nie ciąży zmora przymusowego uczęszczania na wykłady i zwłaszcza zmora egzaminów magisterskich, tak że mają dosyć czasu na samodzielną pracę. Kierunek, jaki nadają słuchaczom profesorowie, nie tamuje w niczem samodzielności z indywidualnej inicjatywy, a młodsi studenci są go nawet prawie pozbawieni, tak, że dla początkujących studja w Berlinie są właściwie zbyt trudne. Zgodnie jednak z tradycją student niemiecki mało kiedy przebywa przez cały czas swych studjów na jednym uniwersytecie, lecz odwiedza i inne, choć nie w tym stopniu, co dawniej. Trudne warunki materjalne sprawiają, że nie każdy może sobie pozwolić na dłuższe studja w większych miastach uniwersyteckich, jak Lipsk i Berlin. Ponadto dużą rolę odgrywają tu i inne względy praktyczne Studenci, którym zależy na szybkiem ukończeniu studjów, wolą pozostać na jednym z mniejszych uniwersytetów, gdzie po jednorocznym kursie proseminarium będą mogli dostać się do seminarium, niż studjować w Berlinie, gdzie proseminarium trwa całe dwa lata. Kto jednak może studjować dłużej, ten nierzadko przebywa na uniwersytecie sześć i siedem lat. Pracę naukową ułatwiają świetnie zaopatrzone bibljoteki — więc, prócz bibljoteki Instytutu, Bibljoteka Uniwersytecka i Państwowa. H. M.

CZŁONKOWIE POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO W ROKU 1929 i 1930

HONOROWI:

Ćwikliński Ludwik, b. minister, b. prof. uniw. lwowskiego prof. honor. uniwer. poznańskiego, Poznań
Witkowski Stanisław, rektor uniwersytetu J. K., Lwów
Zieliński Tadeusz, profesor uniwersytetu, Warszawa

ZAGRANICZNI:

Kołodziejski Teofil, Orlová Czechosłowacja
Lukeš Josef, Bratislava „
Novotný Franciszek, Brno „
Włosok Jan, Orlová „
Šimeček Karol, Hustopeče „

ZWYCZAJNI:

1. Abgarowicz Kaz., Poznań
2. Adamowski Miecz., Przemyśl
3. Albrecht Paweł, Łódź
4. Ankiewicz Jan, Lubliniec
5. Appel Regina, Warszawa
6. Arváy Wiktor, Tarnów
7. Auerbach Marjan, Lwów
8. Augustyński Jan, Gdańsk
9. Babij Jan, Lwów
10. Badzian Leopold, Zamość
11. Bałabuszyński Jan, Kraków
12. Bałakim Michał, Lwów
13. Banaszak Dominik, Sejny
14. Baran Kazimierz, Nowy Targ
15. Bargiel Wład., Gródek Jag.
16. Barbasz Wilhelm, Lwów
17. Baryszowa Helena, Warszawa
18. Bauer Karol, Łódź
19. Baumbergowa Fan., Warszawa
20. Baumgarten Daw., Przemyślany
21. Bąk Emanuel ks., Żory
22. Bąk Hier., Tarnowskie Góry
23. Bąk Jan, Krasnystaw
24. Bednarowski Adolf, Lwów
25. Bednarski Stanisław, Kraków
26. Benet Samuel, Łódź
27. Bergerowa Kaz., Poznań
28. Bessaga Tad., Król. Huta
29. Beylinówna Karolina, Warszawa
30. Bielawa Józef, Zakopane
31. Bielawka Marjan, Bielsko
32. Bielawski Stanisław, Przemyśl
33. Bieżanowski Stanisław, Tarnow-[skie Góry
34. Bilewicz Łucjan, Wieluń
35. Biłobram Kornel, Stanisławów
36. Biłyk Jan, Sambor
37. Biłyk Michał, Stryj
38. Bińkowski Benedykt, Poznań
39. Birczyński Teodor, Kraków
40. Birkenmajer Józef, Warszawa
41. Blatt Jakób, Drohobycz

42. Błocki Tadeusz, Przemyśl
43. Bochdan Stanisław, Lwów
44. Bobka Jan, Wilno
45. Bocek Paweł, Cieszyn
46. Bocheński Tadeusz, Lublin
47. Bodenstein Leon, Jarosław
48. Bogocz Franciszek, Cieszyn
49. Bogucki Michał, Kraków
50. Bojkowicz Andrzej, Brzeżany
51. Bolek Adolf, Tarnów
52. Borowiecki Stan., Przemyśl
53. Boryczka Wojc., Zduńska Wola
54. Brach Walery, Rzeszów
55. Brandler Maksym., Przemyśl
56. Brandys Marjan, Przemyśl
57. Bruchnalski Wilhelm, Lwów
58. Brzuchacz Józef, Pułtusk
59. Bubella Jadwiga, Lwów
60. Bujes Benjamin, Brody
61. Bulanda Edmund, Lwów
62. Bulanda Jan, Tarnów
63. Bulas Kazimierz, Kraków
64. Buła Józef, Tarnopol
65. Bursztyński Włodz., Lwów
66. Buse Alfred, Łódź
67. Cebula Stanisław, Sanok
68. Cetnarowicz Wład., Warszawa
69. Cęcek Jan, Szarlej
70. Cheiuk Stefan, Mysłowice
71. Chłanda Józef, Rzeszów
72. Chodaczek Władysław, Lwów
73. Chowaniec Franciszek, Kraków
74. Chraca Aleksander, Przemyśl
75. Chrzanowski Bogdan, Ostrów
76. Chylaszek Szymon, Nowy Bytom
77. Chyliński Konstanty, Lwów
78. Ciałon Wilhelm, Mysłowice
79. Cierniakowa Zofja, Warszawa
80. Ciesielski Henryk, Krotoszyn
81. Ciulik Rudolf, Radom
82. Cybulska Anna, Kraków
83. Cybulski Stefan, Warszawa
84. Cygan Stanisław, Lwów
85. Czajkowski Bruno, Poznań
86. Czarnowski Stefan, Warszawa
87. Czaykowski Wincenty, Lwów
88. Czernichowski Edw., Katowice
89. Czerwiński Józef, Trzemeszno
90. Czuczman Jan, Lwów
91. Czyżewski Adam, Pszczyna
92. Daniec Bronisław, Kraków
93. Dańko Franciszek, Grodno
94. Dańkowska Bron., Sosnowiec
95. Dąbek Stanisław, Tłumacz
96. Dąbrowski Karol, Warszawa
97. Dąbrowski Romuald, Lwów
98. Dąbrowski Zygmunt, Lwów
99. Dedio Stanisław, Poznań
100. Dembitzer Zacharjasz, Lwów
101. Dietl Józef, Warszawa
102. Dłużniewski Franc., Katowice
103. Domaniewska Aleks., Warszawa
104. Doroszewski Witołd, Warszawa
105. Drellinger Bernard, Wilno
106. Drożdż Leon, Katowice
107. Drylla Gustaw, Król. Huta
108. Dubas Franciszek, Poznań
109. Duczmal Józef, Pyzdry
110. Duda Jan, Poznań
111. Dudek Stanisław, Przemyśl
112. Duklan Jan ks., Radecznica
113. Dulemba Hilary, Lwów
114. Dumański Eufemjusz, Równe
115. Durynek Wilhelm, Tarn. Góry
116. Duszyńska Bolesł., Warszawa
117. Dutkiewicz Tomasz, Przemyśl
118. Dwornik Bartłomiej, Chełmża
119. Dybowski Władysław, Kraków
120. Dziech Józef, Poznań
121. Dziubek Piotr, Rybnik
122. Erdelyi Sofronja, Lwów
123. Erlacher Zygmunt, Rybnik
124. Eustachiewicz Tad. Poznań
125. Fąfara Ludwik, Tarnopol
126. Fediuk Mikołaj, Sanok
127. Fenikowski Marjan, Poznań
128. Finkelsztajnowa Cecylja, Łódź
129. Flak Franciszek, Warszawa
130. Folger Marcin, Stanisławów
131. Freilich Mojżesz, Łódź
132. Freilichowa Rózia, Lwów
133. Freszel Maks., Stanisławów
134. Fritz Józef, Lwów
135. Frost Mojżesz, Częstochowa
136. Fryde Stefanja, Warszawa
137. Frysztak Ludwik, Kościan

138. Fuhrer Bella, Chełm
139. Fyda Stanisław, Lwów
140. Galas Piotr, Bochnia
141. Ganszyniec Ryszard, Lwów
142. Gantner Aleksander, Łowicz
143. Gardziel Jan, Brzesko
144. Garycki Franciszek, Katowice
145. Gładysz Bronisław ks., Poznań
146. Gembala Alojzy, Kraków
147. Gębka Józef, Kraków
148. Gierczyński Roman, Rogoźno
149. Glemówna Jadwiga, Kraków
150. Glixelli Stefan, Wilno
151. Głębocki Franc., Trzemeszno
152. Głębowiczowa Zofja, Tarnopol
153. Glückówna Gertruda, Łódź
154. Goldblatt-Kamerling Józ., Lwów
155. Goldmanówna Erna, Mościska
156. Goljas Marjan, Lwów
157. Gołąb Marcin, Chodzież
158. Gołembiowski Jan, Stanisławów
159. Górski Konrad, Warszawa
160. Gorzejowski Edmund, Tarnów
161. Gostkowski Raymund, Wilno
162. Grabczyński Jan, Sambor
163. Grabowski Józef, Warszawa
164. Grodzicki Jan, Warszawa
165. Gromska Daniela, Lwów
166. Grudniewicz Szczepan, Cieszyn
167. Grüss Noe, Równe Woł.
168. Gruszczyński Marjan, Środa
169. Grużewski Władysław, Lwów
170. Grzelewski Walenty, Warka
171. Grzybowski Józef, Tarnowskie [Góry
172. Grzywnowicz Stanisław, Rybnik
173. Gucwa Franciszek, Lublin
174. Gumowski Marjan, Poznań
175. Gutman Bolesław, Warszawa
176. Hahn Wiktor, Lwów
177. Hajduk Franciszek, Jasło
178. Hammer Seweryn, Kraków
179. Hanasiewicz Eugen., Mysłowice
180. Hańczewski Stefan, Czarnków
181. Handel Jakób, Lwów
182. Hausknecht Ludwik, Przemyśl
183. Hayder Adam, Lwów
184. Heljasz Wawrzyniec, Kraków
185. Herzig Celina, Król. Huta
186. Hirszbandt Aleks., Warszawa
187. Holzberger Dolek, Łódź
188. Holzowa Bronisława, Lwów
189. Horwath Edward, Lwów
190. Hoszard Tadeusz, Pszczyna
191. Hotra Ireneusz ks., Buczacz
192. Hoza Teodor, Przemyśl
193. Hrycek Kazimierz, Tarnopol
194. Hubczak Michał, Tarnopol
195. Isakiewicz Kajetan, Stanisławów
196. Jachimczak Franciszek, Kraków
197. Jachymczyk Adam, Warszawa
198. Jakubiec Wawrz., Stanisławów
199. Jakubowska T., Nowy Sącz
200. Jakubowski Józef, Trzemeszno
201. Janelli Marjan, Ropczyce
202. Janiczak Walenty, Rybnik
203. Janik Władysław, Bochnia
204. Jankowski Marcin ks., Kraków
205. Janów Jan, Lwów
206. Januszewski Zygm., Warszawa
207. Jarecki Kazimierz, Lwów
208. Jarosch Józef, Stryj
209. Jarzyna Juljan ks., Kraków
210. Jasiewicz Szczęsny, Lwów
211. Jasilkowski Grzegorz, Lwów
212. Jastrochówna M. Loyola, Wilno
213. Jedliński Tomasz, Drohobycz
214. Jelska-Nowińska, Warszawa
215. Jezienicki Michał, Stanisławów
216. Jędrasik Piotr, Warszawa
217. Jędraszko Czesław, Warszawa
218. Józefiak Marjan, Kalisz
219. Jun Franciszek, Stanisławów
220. Jurek Stanisław, Przemyśl
221. Jus Ludwik, Lwów
222. Kabakówna Zofja, Warszawa
223. Kajzerówna Walerja, Łódź
224. Kalafarski Jan, Trembowla
225. Kalisz Ludwik, Łódź
226. Kaliszczak Karol, Lwów
227. Kandziora Leon, Jarocin
228. Kapturkiewicz Wojciech, Lwów
229. Kardasz Izydor, Lwów
230. Karwan Konstanty, Częstochowa
231. Kasztelewicz Stan., Mysłowice
232. Kaszyczko Mikołaj, Kraków

233. Kidajówna Ludmiła, Kraków
234. Kierecki Marjan, Katowice
235. Kiernikowska Wanda, Zbąszyń
236. Kiernyczny Daniel, Tarnopol
237. Kijko Stefan, Podhajce
238. Kińczyk Michał, Chełm Lub.
239. Klawek Aleksy ks., Lwów
240. Kleczkowski Adam, Poznań
241. Kleiner Juljusz, Lwów
242. Klinger Witołd, Poznań
243. Kłopotowski Aleks., Warszawa
244. Kobierzycki Ludwik, Tomaszów [Lub.
245. Kobryński Wiktor, Warszawa
246. Kolon Benedykt, Wronki
247. Kołodziej Jan, Król. Huta
248. Kołodziej Tomasz, Gniezno
249. Komassa Stan. Nowe miasto
250. Kondziela Piotr, Rybnik
251. Konopnicki Marceli, Sokołów
252. Kopczewski Wład., Warszawa
253. Korbut Gabrjel, Warszawa
254. Kordel Michał ks., Kraków
255. Kormesówna Fryderyka, Lwów
256. Kosiak Marjan, Tarnopol
257. Kosman Jan, Rybnik
258. Kost Michał, Pszczyna
259. Kostka Edward, Katowice
260. Kosyrczyk Leon, Mikołów
261. Koszyk Kazimierz, Łódź
262. Kot Stanisław, Kraków
263. Kowal Wincenty, Pszczyna
264. Kowalczyk Józef, Łódź
265. Kowalczyk Wawrzyniec, Kraków
266. Kowalewska Sabina, Wilno
267. Kowalik Franciszek, Jarocin
268. Kowalikowski Jan, Kraków
269. Kozak Włodzimierz, Stryj
270. Kozioł Kazimierz, Siemianowice
271. Kozłowski Rudolf, Lwów
272. Kozłowski Wład. Warszawa
273. Krokiewicz Adam, Warszawa
274. Kronenberg Stanisław, Łódź
275. Krokowski Jerzy, Kraków
276. Królakowa Zofja, Brześć n/Bug.
277. Krukowski Józef ks., Rybnik
278. Kruszewski Tadeusz, Poznań
279. Krwawicz Stanisław, Czortków
280. Krysztafkiewicz Jan, Żnin
281. Krzanowski Stan., Sosnowiec
282. Krzywkowski Cypr., Włocławek
283. Krzyżanowski Juljan, Lublin
284. Księżopolski Apol., Warszawa
285. Kukliński Antoni, Kraków
286. Kulisiewicz Franc., Pszczyna
287. Kumaniecki Kaz., Kraków
288. Kuryłowicz Jerzy, Lwów
289. Kurzawa Franciszek, Kraków
290. Kurzyna Kazimierz, Warszawa
291. Kuś Andrzej, Katowice
292. Kühn Jan, Łódź
293. Kwiatkowski Zygmunt, Lwów
294. Kyprian Włodz., Nowogródek
295. Land Eugenjusz, Częstochowa
296. Landmanowa Sara, Drohobycz
297. Landowski Zdzisław, Mysłowice
298. Lebiedzki Jan, Rzeszów
299. Lechicki Miecz., Królewska Huta
300. Lehr-Spławiński Tad., Kraków
301. Lejewski Czesław, Lublin
302. Lenkiewicz Adam, Lwów
303. Lenkiewicz Włodz., Tarnopol
304. Leszczyński Tadeusz, Tarnopol
305. Leśniak Jan, Lwów
306. Leśnik Józef ks., Tursk
307. Lettner Gustaw, Lwów
308. Lewandowska Salomea, Gniezno
309. Lewicki Tadeusz, Lwów
310. Lewinkopf Stan., Warszawa
311. Lewiówna Sara, Warszawa
312. Levy Michał, Łódź
313. Lilien Henryk, Lwów
314. Lipnicki Janusz, Warszawa
315. Lisiecki Stanisław, Warszawa
316. Liszkowicz Piotr, Kraków
317. Londoński Zdzisław, Mysłowice
318. Lorenzówna Janina, Kraków
319. Loria Jadwiga, Łódź
320. Lubaś Franciszek, Biała
321. Lubecki Kazimierz, Koźmin
322. Luboś Jerzy, Królewska Huta
323. Lubowiecka Janina, Roździeń
324. Łaniewski Józef, Białystok
325. Łapka Franciszek, Hrubieszów
326. Łempicki Stanisław, Lwów
327. Łękawa Leon, Brody

328. Łęski Michał, Radom
329. Łozowski Lejzer, Wilno
330. Łukasiewicz Michał, Lwów
331. Łukasik Czesław, Warszawa
332. Łukaszewski Henryk, Wilno
333. Łuszcz Bolesław, Warszawa
334. Maciejczyk Kazimierz, Ruda
335. Mackiewicz Józef, Lwów
336. Maćków Michał, Stanisławów
337. Magerżanka Janina, Łódź
338. Mahler Emil, Lwów
339. Majerek Jan, Kraków
340. Majewski Kazimierz, Lwów
341. Majka Władysław, Warszawa
342. Malak Nik., Ostrowiec Wielkop.
343. Małecki Alfons, Mikołów
344. Mandel Oskar, Tarnopol
345. Manteuffel Jerzy, Warszawa
346. Mańkowski Eugen., Warszawa
347. Mołczanów Michał, Dzisna
348. Marguliesówna Marja, Łódź
349. Markinówna Rachela, Warszawa
350. Markowski Hieron., Wąbrzeźno
351. Matakiewicz Helena, Lwów
352. Matysik Józef, Gniezno
353. Maykowska Marja, Warszawa
354. Meyer Ignacy, Kraków
355. Mianowski Teodor, Wilno
356. Michałowski Kaz., Warszawa
357. Michalak Józef, ks. Płock
358, Michalik Aleks., Górna Grupa
359. Michalska Marja, Warszawa
360. Mieczowski Eugen., Król. Huta
361. Mieloszyński Stanisław, Ostrów
362. Miętus Adam, Poznań
363. Mikołajewska Marja, Warszawa
364. Mildwurm Aleksander, Żółkiew
365. Milewski Franc., Stanisławów
366. Mirtyński Zygmunt, Zakopane
367. Mizińska Wanda, Kraków
368. Moroń Wojciech, Drohobycz
369. Mryc Teofil, Lwów
370. Mudrak Antoni, Lwów
371. Müller Leon, Lwów
372. Mydlarczyk Stanisław, Mikołów
373. Mydlarz Jan, Aleksandrów Kuj.
374. Nagórzański Franciszek, Lwów
375. Nałęcki R., Tarnowskie Góry
376. Nazarkiewicz Mateusz, Stryj
377. Neff Marjan, Stryj
378. Niedziela Władysław, Kraków
379. Niedzielski Franciszek, Łódź
380. Niemiec Rudolf, Kraków
381. Nowak Adam, Tarnopol
382. Nowak Andrzej, Wejherowo
383. Nowak Florjan, Rybnik
384. Nowicka Helena, Kraków
385. Nowobielski Jan, Wilno
386. Nowosielski Jan, Stanisławów
387. Nykyforjak Sawa, Stanisławów
388. Odroń Jan, Poznań
389. Ogrodziński Wincenty, Katowice
390. Oko Jan, Wilno
391. Okrzański Franciszek, Kraków
392. Olejniczak Stanisław, Poznań
393. Olejnik Jan, Leszno
394. Oleksiewicz Stefan, Przemyśl
395. Oleśniewicz Franc., Mysłowice
396. Omelkowicz Piotr, Stryj
397. Opioła Ignacy ks., Chyrów
398. Oroszówna Janina, Lwów
399. Orzech Józef, Tarnów
400. Orzechowski Fr., Stanisławów
401. Ostrowski Dezydery, Warszawa
402. Ostrowski Jan, Kraków
403. Ostrowski Stanisław, Warszawa
404. Palider Józef, Cieszyn
405. Panek Emil, Przemyśl
406. Parandowski Jan, Warszawa
407. Pasierb Jan, Lubawa
408. Pastuszczyn Bazyli, Tarnopol
409. Paszkiewicz Jan, Lwów
410. Patoń Stanisław, Kraków
411. Pawlicki Alfred, Warszawa
412. Pawlikowski Jan, Kraków
413. Pawłowski Miecz., Inowrocław
414. Pelczarski Tadeusz, Lwów
415. Pelc Michał, Łańcut
416. Perchorowicz Jerzy, Dubno
417. Pertek Kazimierz, Poznań
418. Petelenz-Łukasiewicz R., Lwów
419. Pękala Franciszek, Tarnów
420. Pęksa Stanisław, Mielec
421. Piankówna Gabrjela, Warszawa
422. Piekarczyk Władysław, Rzeszów
423. Pieniążek Stefan, Warszawa

424. Pietraszkiewicz Piotr, Rybnik
425. Pięta Józef, Królewska Huta
426. Pilch Stanisław, Lwów
427. Piller Eugenjusz, Kraków
428. Pindelski Bogusław, Grodno
429. Piosik R., Nowemiasto n/Drw.
430. Piotrowicz Ludwik, Kraków
431. Piotrowicz Mikołaj, Łódź
432. Piskorz Jan, Kielce
433. Piwowarczyk Stan., Grudziądz
434. Placzek Marjan, Stanisławów
435. Pletnia Józef, Katowice
436. Plezia Jakób, Kraków
437. Pliszczyńska Janina, Lublin
438. Pliszka Czesław, Warszawa
439. Pluta Tadeusz, Rzeszów
440. Płachecki Stanisław, Łódź
441. Podobiński Wład., Warszawa
442. Polek Mikołaj, Lwów
443. Pollak Michał, Warszawa
444. Pollówna Marja, Kraków
445. Polniakowski Jan, Tczew
446. Popeniuk Andrzej, Śrem
447. Popławski Mieczysław, Lublin
448. Potemkowska Wacława, Sokółka
449. Prokopowicz Roman, Lwów
450. Przeworski Stefan, Warszawa
451. Przyborowska Marja, Warszawa
452. Przychocki Gustaw, Warszawa
453. Przygodzki Włodzim., Czortków
454. Ptasiewicz Jan, Stryj
455. Ptaszyk Michał, Dębica
456. Puchała Stanisław, Gniezno
457. Pułczyński Władysław, Nakło
458. Pyrczak Józef, Tarnów
459. Pyrzakowski Henryk, Płock
460. Pyś Lucjan, Warszawa
461. Pytel Dominik, Tarnopol
462. Rafalson Dawid, Łódź
463. Rakowski Zygmunt, Poznań
464. Rambert Juljusz, Warszawa
465. Ranoszek Karol ks., Pszczyna
466. Ranoszek Rudolf, Katowice
467. Rapaport Artur, Lwów
468. Rączy Józef, Rzeszów
469. Rebenówna Emilja, Kraków
470. Redlich Wilhelm, Przemyśl
471. Reis Zygmunt, Lwów
472. Reiter Edward, Brzeżany
473. Rosenbaum Maks., Stanisławów
474. Rosenberger Samuel, Kraków
475. Rosenbergowa Bronisława, Łódź
476. Rosenthal Ch., Kamionka Strum.
477. Rossowski Edmund, Borysław
478. Rostkowski Bron., Warszawa
479. Roszko Emanuel, Lwów
480. Rościszewski Jerzy, Warszawa
481. Rotbaum Abram, Lublin
482. Rottenstreich Kalman, Kielce
483. Rozenberg Kazimierz, Warszawa
484. Rozenowicz Konstanty, Wilno
485. Rozdolski Michał, Kołomyja
486. Rozmarynowicz Miecz., Kraków
487. Rożek Adolf, Wilno
488. Rubinowicz Jadw., Stanisławów
489. Rudkowski Teodor Lwów
490. Rutkowski Leon, Pszczyna
491. Ruxerówna Miecz., Poznań
492. Rybczyn Jan, Stanisławów
493. Rybicki Józef, Wilno
494. Rybski Władysław, Gostynin
495. Rydel Wacław, Warszawa
496. Rymsza Bolesław, Wilno
497. Rymwidzki Jan, Oświęcim
498. Ryslik Jan, Częstochowa
499. Rzepiński Stanisław, Kraków
500. Rzeszotarska Helena, Warszawa
501. Rzutkowski Wład., Warszawa
502. Sabiński Artur, Poznań
503. Safarewicz Jan, Wilno
504. Sajdak Jan, Poznań
505. Samulanis Antoni, Wilno
506. Sawon Aleksander, Radomsko
507. Saturski Jan ks., Kołomyja
508. Schächterówna R., Stanisławów
509. Schellenberg Ferd., Stanisławów
510. Scherman Anatol, Stanisławów
511. Schleicher Joachim, Brzeżany
512. Schmalenberg F., Stanisławów
513. Schnayder Jerzy, Kraków
514. Schneiberg Władysław, Rzeszów
515. Schonboth Władysław, Przemyśl
516. Schorr Mojżesz, Warszawa
517. Schöps Henryk, Tyśmienica
518. Schubert Józef, Kraków
519. Schulbaumówna Zofja, Lwów

520. Schützówna Pesie, Horodenka
521. Seliga Stanisław, Warszawa
522. Semkowicz Aleksander, Lwów
523. Sęk Michał, Tarnów
524. Siemiński Michał, Lubliniec
525. Silberschütz Benjamin, Łódź
526. Silbigerowa Stefanja, Tarnów
527. Singerówna Marja, Lwów
528. Sinicki Franciszek, Wilno
529. Sinko Tadeusz, Kraków
530. Sitnikiewicz Józef, Stryj
531. Skarbiński Edmund, Lwów
532. Skimina Stanisław, Kraków
533. Skorska Kornelja, Częstochowa
534. Skorski Zygmunt, Przemyśl
535. Skorupka Józef, Tarnów
536. Skowronek Antoni ks., Lublin
537. Skulski Ryszard, Lwów
538. Smereka Jan, Lwów
539. Smolka Franciszek, Lwów
540. Sobczak Wincenty, Wągrowiec
541. Sołtysik Władysław, Brody
542. Sonewicki Michał, Tarnopol
543. Sowicki J. ks., Tarnowskie Góry
544. Spendel Augustyn, Rybnik
545. Srebrny Stefan, Wilno
546. Stach Karol, Kraków
547. Stadnik Walerjan, Ruda
548. Stafiej Stan., Królewska Huta
549. Stahr Jan, Warszawa
550. Stanisławski Jan, Warszawa
551. Stankiewicz Bronisław, Poznań
552. Starkiewicz Leon, Łódź
553. Starczuk Jan, Lwów
554. Staszko Adam, Bielsko (Śląsk)
555. Stawarz-Szczyrzycki Stefan, Grudziądz
556. Stefańczyk Faust. ks., Włocławek
557. Steffen Wiktor, Poznań
558. Stein Edmund, Warszawa
559. Steinhaus Markus, Lwów
560. Stepków Józef, Lwów
561. Stera Teodor, Królewska Huta
562. Sternbach Leon, Kraków
563. Sternbach Herman, Lwów
564. Stępniowska Marja, Katowice
565. Stinzing Jan, Drohobycz
566. Stojanowski Bolesław, Przemyśl
567. Stokłosa Franc., Bielsko (Śląsk)
568. Stolarzewicz Ludwik, Łódź
569. Streisenberg Leon, Łódź
570. Strilciw Mikołaj, Stryj
571. Strycharski Ignacy, Warszawa
572. Strzępa Władysław, Łódź
573. Synak Stanisław, Żnin
574. Sypniewska Barbara, Kraków
575. Szadurski Jan, Warszawa
576. Szczepański Jan, Lwów
577. Szczerbański Mikołaj, Lwów
578. Szczerska Janina, Stryj
579. Szeliska Stanisława, Łódź
580. Szeliski Tadeusz, Nowy Sącz
581. Szeliski Stanisław, Rzeszów
582. Szerękowski Rudolf,, Warszawa
583. Szewczyk Piotr, Tarnopol
584. Szmyd Franciszek, Lwów
585. Szmyd Gerard ks., Lwów
586. Szmyt Jan, Lwów
587. Sznuk Andrzej, Warszawa
588. Szpaldak Antoni, Pińsk
589. Szperka Jan, Poznań
590. Szpiganowicz Kaz., Białystok
591. Szujski Władysław, Lwów
592. Szulc Bartłomiej ks., Lwów
593. Szuster Juljusz, Rybnik
594. Szwed Władysław, Przemyśl
595. Szydelski Szczepan ks., Lwów
596. Ślusarz Jan, Lwów
597. Śmiałek Wincenty, Lwów
598. Śmietańska Tauba, Włocławek
599. Świerzowicz Jan, Trzemeszno
600. Świerzowicz Michał, Sandomierz
601. Świetlicki Stanisław, Warszawa
602. Tara Józef, Kraków
603. Tarnawski Władysław, Lwów
604. Taubowa Helena, Lwów
605. Teich Gabrjel, Przemyśl
606. Teodorowicz Jan, Wilno
607. Terner Eljasz, Lwów
608. Tomaszko Jerzy, Poznań
609. Traunfellner Władysław, Sambor
610. Truszkowska Zofja, Jarosław
611. Trybowski Władysław, Kraków
612. Turyn Aleksander, Warszawa
613. Tyralik Franciszek, Białystok
614. Tyran Adam, Szarlej

615. Tyrkiel Józef, Prużana (Pol.)
616. Tysowski Aleks., Stanisławów
617. Twardowski Kazimierz, Lwów
618. Uhma Tadeusz, Warszawa
619. Ujda Jan, Poznań
620. Ujejska Joanna, Warszawa
621. Ulwański Antoni, Stanisławów
622. Ułaszyn Henryk, Poznań
623. Umański Stanisław, Stanisławów
624. Urbański Tadeusz, Lwów
625. Urich Emil, Lwów
626. Wałek Wacław, Przemyśl
627. Wałek-Czernecki T., Warszawa
628. Wantuch Andrzej, Poznań
629. Warszawska Stefanja, Łódź
630. Warszawski Mieczysław, Łódź
631. Wasilewski Stefan, Kielce
632. Wasserman Izydor, Lwów
633. Wąsik Tomasz ks., Przemyśl
634. Weigel Adam, Przemyśl
635. Weinberger Jakób, Warszawa
636. Weinreb Maksym., Stanisławów
637. Werhanowski Adam, Stryj
638. Wesołowski Cz., Siemianowice
639. Węgrzyn Stanisław, Brzeżany
640. Węgrzynowski Karol, Stryj
641. Wieniewski Ignacy, Warszawa
642. Wierzbicki Franciszek, Lwów
643. Wiesenberg Witold, Lwów
644. Wilczyński Stanisław, Mysłowice
645. Wiliński Teofil, Ciechanów
646. Wilk Piotr, Stryj
647. Wilk Wawrzyniec, Rzeszów
648. Willer Jakób, Lwów
649. Wilusz Adam, Warszawa
650. Winiarzowa Bronisława, Kielce
651. Winiewicz Kazimierz, Poznań
652. Winkowski Józef, Kraków
653. Winniczukówna L., Warszawa
654. Wiśniewski Bolesław, Lwów
655. Wiśniewski Karol, Tarnopol
656. Wiśniewski Mar., Stanisławów
657. Wiśniowiecki Maks., Zakopane
658. Wiszniewski Nik., Krzemieniec
659. Władyczyn Emil, Pińczów
660. Wnuk Marjan, Lubliniec
661. Wodiany Tomasz, Tarnopol
662. Wojciechowska Irena, Katowice
663. Wojciechowski Edmund, Biała
664. Wojtalewicz Bolesław, Tarnowskie Góry
665. Wojtasiewicz Albin, Tarnów
666. Wojtowicz Stanisław, Ostrów
667. Wojtunik Jan, Rzeszów
668. Wolińska Marja, Warszawa
669. Wolska Ludwika, Warszawa
670. Wołoszański Włodz., Nisko
671. Wołowicz Leopold, Lwów
672. Wróbel Piotr, Nowy Bytom
673. Wrzask Jakób, Piotrków Tryb.
674. Wygonowski Stefan, Wilno
675. Wysocka Zofja, Katowice
676. Zachemski Jakób, Kraków
677. Zaczek Stanisław, Poznań
678. Zaczek Szczepan, Kołomyja
679. Zadorożnyj Michał, Kołomyja
680. Zagórowski Zygm., Warszawa
681. Zakrzewski Jan, Stanisławów
682. Zakrzewski Kazimierz, Lwów
683. Załachowski Feliks, Poznań
684. Zamecznik Ignacy, Poznań
685. Zawadzki Alfred, Lwów
686. Zawirowski Józef, Gdańsk
687. Zawojski Kazimierz, Mikołów
688. Zgodziński Czesław, Bydgoszcz
689. Zięciak Edmund, Lubliniec
690. Zilbigerowa Adela, Tarnów
691. Zmigryder-Konopka Zdzisław, Warszawa
692. Zubrzycki Szymon, Stryj
693. Zylberszyc Abraham, Lublin
694. Żak Józef, Stryj
695. Żlab Władysław, Lwów
696. Żukowski Eug. ks., Przemyśl
697. Żychowiczowa Olga, Lwów
698. Żygulski Zdzisław, Lwów

W r. 1930. należały do Towarzystwa następujące zrzeszenia i zakłady naukowe:

A

1. Bibljoteki państwowe pedagogiczne we Lwowie, Łodzi, Łucku, Równem, Wilnie.

2. Bibljoteka miejska im. M. Kopernika w Toruniu.

B

1. Koła Filologiczne Słuchaczy Uniwersytetu w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Warszawie, Wilnie.

2. Seminarja filologji klasycznej Uniwersytetu w Krakowie, Wilnie.

3. Zakład Misyjny św. Józefa w Górnej Grupie (Pomorze).

C

Dyrekcje Gimnazjów Państwowych: 1. im. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej w Białymstoku. 2. im. króla Kazimierza Wielkiego w Bochni. 3. im. Józefa Korzeniowskiego w Brodach. 4. w Brodnicy. 5. w Brzesku. 6. w Brzozowie. 7. w Chojnicach. 8. im. A. Osuchowskiego w Cieszynie. 9. im. St. Staszica w Chrzanowie. 10. im. R. Traugutta w Częstochowie. 11. im. króla Władysława Jagiełły w Drohobyczu. 12. im. Marcina Kromera w Gorlicach. 13. w Gnieźnie. 14. im. T. Kościuszki w Gostyninie. 15. im. A. Mickiewicza w Grodnie. 16. im. króla Władysława Jagiełły w Gródku Jagiellońskim. 17. męskiego klasycznego. 18. żeńskiego w Grudziądzu. 19. im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu. 20. I w Jarosławiu. 21. im. Mikołaja Reja w Kielcach. 22. im. króla Kazimierza Jagiellończyka w Kołomyi. 23. II im. św. Jacka w Krakowie. 24. im. Władysława Jagiełły w Krasnym Stawie. 25. im. św. Stanisława Kostki w Końskich. 26. im. Juljusza Słowackiego w Kowlu. 27. im. Kołłątaja w Krotoszynie. 28. im. Komeniusza w Lesznie. 29. im. R. Traugutta w Lipnie. 30. progimnazjum w Lubawie. 31. im. St. Staszica w Lublinie. 32. III im. króla Stefana Batorego i 33. VI im. St. Staszica we Lwowie. 34. im. E. Szczanieckiej w Łodzi. 35. im. króla Stan. Leszczyńskiego w Ostrołęce. 36. im. M. Konopnickiej w Ostrogu nad Horyniem. 37. im. Władysława Jagiełły w Płocku. 38. im. św. Jana Kantego. 39. im. św. Marji Magdaleny w Poznaniu. 40. II im. prof. Kazimierza Morawskiego. 41. im. J. Słowackiego. 42. z ruskim językiem nauczania w Przemyślu. 43. im. Jana Kochanowskiego w Radomiu. 44. w Rawie Ruskiej. 45. II w Rzeszowie. 46. I im. A. Mickiewicza w Samborze. 47. im. Bolesława Prusa i 48. im. królowej Jadwigi w Siedlcach. 49. z ruskim językiem nauczania w Stanisławowie. 50. w Starogardzie. 51. im. Piotra Skargi w Szamotułach. 52. im. gen. Józefa Wybickiego w Śremie. 53. w Tarnowskich Górach. 54. w Tłumaczu. 55. w Wąbrzeźnie. 56. im. króla Stefana Batorego w Wołkowysku. 57. im. H. Sienkiewicza we Wrześni. 58. im. Kazimierza Wielkiego w Zduńskiej Woli.

D

Dyrekcje Gimnazjów Prywatnych: 1. im. Fürstenbergów w Będzinie. 2. Dr. S. Gutmana i 3. Zeligmana - Lebenhafta - Dereczyńskiego w Białymstoku. 4. rosyjskiego w Brześciu n/B. 5. miejskiego w Kałuszu. 6. w Kolbuszowej. 7. S. S. Urszulanek w Krakowie. 8. M. Gliklicha w Łucku. 9. S. S. Urszulanek w Lublinie. 10. im. E. Orzeszkowej w Łodzi. 11. żeńskiego w Łukowie. 12. Polskiej Macierzy Szkolnej w Płońsku. 13. im. M. Konopnickiej w Samborze. 14. H. Rzadkiewiczowej w Sosnowcu. 15. miejskiego żeńskiego w Toruniu.

P r e n u m e r a t a r o c z n a wynosi 16 zł. Cena pojedynczego zeszytu 4·50 zł. (1929 III zesz. 4 - 6·50 zł).

A d r e s r e d a k c j i: prof. R. Ganszyniec, Lwów, ul. Potockiego 20,
prof. J. Szczepański, Lwów, ul. św. Zofji 32 a.

A d r e s s k a r b n i k a: prof. M. Golias, Lwów, ul. św. Zofji 22.

A d r e s a d m i n i s t r a c j i: prof. Wł. Grużewski, Lwów, ul. Obertyńska 2

Prenumeratę uprasza się przysyłać czekiem PKO Warszawa 154.467.

Celem rozpowszechnienia wśród młodzieży szkolnej i społeczeństwa Redakcja wydaje odbitki niektórych rozpraw, a mianowicie: P T F w sprawie projektu ustawy o ustroju szkolnictwa, S t. B a l d w i n, Klasycy a zwykły człowiek, H. B e r n è s, Szkolnictwo średnie a studja klasyczne we Francji, E. B u l a n d a, Organizacja studjum archeologji i historji starożytnej zagranicą i u nas, C. C o o l i d g e, Studja klasyczne a Ameryka, S. D e d i o, Żydzi na dworach cesarzy rzymskich, J. E j s m o n d, Z Homera (Priam w namiocie Achillesa), A. F r a n c e, W obronie łaciny, A. F r a n c e, Kilka uwag o wykształceniu klasycznem, R. G a n s z y n i e c, Filologja w Czechosłowacji (na wyczerpaniu), E. G a r d i n e r, Studjum klasyczne w gimnazjach angielskich, B. G ł a d y s z, Rym w poezji Seduliusa, M. G o l i a s, Nauka języków klasycznych w programie naszej szkoły średniej, R. G o s t k o w s k i, Wykopaliska w Pompei (z 17 ryc), wyczerp., R. G o s t k o w s k i, Siedm cudów świata (z 37 ryc.), R. G o s t k o w s k i, O dokształcaniu nauczycieli filologów, W. H a h n, W sprawie bibljografji filologji klas. i literatury hum. w Polsce — Szymon Szymonowicz jako najwybitniejszy przedstawiciel humanizmu polskiego, A. K r o k i e w i c z, Gramatyka grecka i łacińska, jej powstanie, rozwój i stan obecny, L. K o b i e r z y c k i, Językoznawstwo na lekcjach języka greckiego w gimnazjach, L. K o b i e r z y c k i, Referaty uczniów, Z. Z m i g r y d e r - K o n o p k a, Filologja klasyczna w szkole średniej jako podstawa wiedzy o kulturze, F. K r z o w s k i, Tymowski jako tłumacz Horacego, T. L e w i c k i, Gimnazjum humanistyczno-realne i nauka łaciny, K. L u b e c k i, Wartość pedagogiczna Odyssei, K. M a j e w s k i, Taniec w Egei w świetle źródeł zabytkowych kreteńsko-mykeńskich, H. M a r k o w s k i, Uwagi o nauce łaciny w gimnazjach, K. M i c h a ł o w s k i, O sztuce doryckiej, W. O g r o d z i ń s k i, Zagadnienie godzin i programu w nauce filologji klasycznej w szkole średniej, M. P o p ł a w s k i, Psychiczna struktura szesnastej epody, M. P o p ł a w s k i, O przekładaniu i przekładach, R. R a p a p o r t, Liryki Horacego w szkole (na wyczerpaniu), R. S c h ä c h t e r ó w n a, Preparacja a lektura autorów staroż., Z. S c h u l b a u m ó w n a, Drzemiący Homer, S. S e l i g a, Gramatyka łacińska w szkole, T. S i n k o, Szlakiem Johna Barleycorn, T. S i n k o, Dyscyplinaryzm a realizm, T. S i n k o, Zadanie i metody historji literatury greckiej, Z. S k o r s k i, Lekcja autora klasyka, R. S k u l s k i, O współpracy nauczyciela języka polskiego z nauczycielem języków starożytnych, J. S m e r e k a, O retoryce w szkole średniej, F. S m o l k a, Jeden z najstarszych raptularzy, K. S o c h a n i e w i c z, Kultura klasyczna a nauczanie historji w gimn., M. S t ę p n i o w s k a, Rola języków romańskich w nauczaniu języka łać., W. Ś m i a ł e k, Tradycje kultury i szkoły łacińskiej w Polsce, A. T u r y n, Charakter sztuki Sapphony, L. W i n n i c z u k ó w n a, Kultura klasyczna w gimnazjum humanistycznem, T. Z i e l i ń s k i, O czytaniu mów sądowych Cycerona w szkole.

Nabyć je można w dowolnej ilości w administracji (prof. Władysław Grużewski, Lwów, Obertyńska 2.) po cenie 50 gr. za egzemplarz, prócz G o s t k o w s k i e g o *Siedm cudów świata*, Michałowskiego *O sztuce doryckiej* i Majewskiego *Taniec w Egei;* cena tych rozpraw, bogato ilustrowanych, wynosi 1.20 zł.